

# *Heaven Constance*

## *Ród Kuraginów*

*Młoda angielską dziewczyna, Amaryllis Weston przybywa w 1819 roku do Arachina - podpetersburskiej posiadłości hrabiego Kuragina, przyjmując posadę guwernantki jego pięcioletniego syna. Z początku jako obserwator śledzi rodowe tajemnice - jest świadkiem konfliktu między braćmi hrabiego i roli, jaką odgrywa w nim piękna żona gospodarza - Natalia.*

*Wkrótce jednak jej życie nieuchronnie splecie się z losami pozostałych bohaterów, a serce Amaryllis Weston ogarnie gorąca miłość.*

## 1

Po raz pierwszy ujrzałam go z okna gospody w Helsingfors. Zaintrygowała mnie jego twarz, nadzwyczaj energiczna i pełna wigoru; nie widziałam takiej nigdy dotąd. Nie wydał mi się zbyt przystojny, przynajmniej w tej chwili. Był na to zbyt zirytowany. Stał na dziedzińcu z obnażoną głową, w rękę trzymał szpicrutę i chociaż miał na sobie cywilne ubranie, a z ramion zwisał długi czarny płaszcz, coś w jego postaci, barczystej, wysokiej i dziarskiej, podpowiadało mi, że jest żołnierzem. Mówił coś szybko i niecierpliwie do człowieka w ciemnozielonym płaszczu, a potem nieoczekiwanie odwrócił się i spojrzał wprost na mnie. Miał wzrok tak przenikliwy i badawczy, że odruchowo cofnęłam się od okna. Poczułam, że na twarz wystąpiły mi rumieńce. Wszystko to trwało zaledwie chwilę, zdążyłam jednak zauważyć wyniosły ruch głowy, orli nos oraz ciemne włosy zaczesane do tyłu i odsłaniające wysokie czoło. Potem mężczyzna odepchnął parobka na bok i zniknął z pola widzenia, ja zaś odniosłam wrażenie, jakby zostawił za sobą na dziedzińcu atmosferę gwałtu i przemocy.

Poczułam się nieswojo, ale niemal natychmiast wzięłam się w garść. Jakiż to mogło mieć związek z moją osobą? Czysty absurd! Ten człowiek zapewne nawet nie dostrzegł mnie przez grube, zielonkawe szyby okna. Wróciłam do mojej filiżanki z kawą. Przydała się, nawet

bardzo, gdyż mimo długiego polana płonącego na piecu dokuczał mi przenikliwy ziąb i nawet palto podbite futrem nie pomogło wiele; trzęsłam się jak galareta.

Przesunęłam stołek bliżej pieca i rozpostarłam dłonie nad ogniem, delektując się jego ciepłem. Po tych długich dniach podróży, po tym wszystkim, co się wydarzyło, nadal jeszcze wydawało mi się nieprawdopodobne, że oto jestem już tu, w Finlandii. Czy to możliwe, że upłynęły zaledwie dwa tygodnie, od czasu gdy siedziałam w biurze pani Basset, a ta przeszywała mnie ostrym spojrzeniem swoich małych oczu? - W dzisiejszych czasach nie tak łatwo o dobre posady dla zubożałych młodych dam, panno Weston - powiedziała lodowatym tonem. - Ostatnio nie jest już takie jak dawniej. Po tej nieszczęsnej wojnie ludzie pochodzenia szlacheckiego znaleźli się w naprawdę trudnej sytuacji. Wdowy i sieroty po naszych dzielnych rodakach poległych pod Waterloo zachodzą do mnie bezustannie, szukają podobnie jak pani źródła utrzymania.

Cios był celny. Pani Basset wiedziała doskonale, że mój ojciec nie zginął śmiercią bohatera, wprost przeciwnie. Wciągnęłam powietrze głęboko do płuc i zebrałam resztki odwagi.

- Ale ja mam wyjątkowe kwalifikacje, pani Basset. Ukończyłam z wyróżnieniem Akademię dla Młodych Dam prowadzoną przez panią Sennet. Zdobyłam doświadczenie i potrafię mówić płynnie po francusku. - Z tego właśnie powodu radziłabym zastanowić się poważnie nad tą ofertą. To doskonała okazja. Jest pani młoda, inne kraje powinny ściągać pani uwagę, budzić żądze przygód. Cóż znaczy w tej sytuacji niedaleka podróż?

No właśnie! Uśmiech na twarzy pani Basset, który miał niewątpliwie zachęcić do przyjęcia propozycji, przypominał minę kata prowadzącego swą ofiarę na szafot. Czułam,

że mam duszę na ramieniu, wiedziałam jednak, że muszę coś zrobić, aby poprawić sytuację rodziny, muszę coś zrobić za wszelką cenę. Pamięć podsunęła mi obraz matki, która dwoiła się i troiła, aby zadbać o mnie, o moich młodszych braci i siostrzyczki.

- Doskonale. Jaki to adres?

- Cieszę się bardzo, moje dziecko. Wiedziałam, że jeszcze zmieni pani zdanie i przekona się do mojej propozycji. - Madame Basset poprawiła okulary. - Musi pani spotkać się z panem Ponsonby z firmy prawniczej Ponsonby i Gillet, w ich kancelarii w Lincolns Inn Fields dokładnie o godzinie jedenastej piętnaście.

Podawała mi wizytówkę, a ja czym prędzej wy szłam z jej obskurnego biura. Z St. Martin's Lane do Lincolns Inn Fields czekała mnie długa droga, nie miałam jednak pieniędzy na wynajęcie dorożki. Postanowiłam pójść pieszo. Zimny marcowy wiatr przenikał do szpiku kości, ale pocieszała mnie świadomość, że ta wyjątkowo przygnębiająca zima dobiega wreszcie końca i przynajmniej świeci znowu słońce.

Szłam dziarskim krokiem zatłoczoną ulicą i próbowałam przypomnieć sobie dokładnie, co powiedziała pani Basset. Pewien rosyjski szlachcic poszukiwał młodej damy, która mogłaby dotrzymywać towarzystwa jego żonie oraz udzielać pięcioletniemu synowi lekcji języka angielskiego. Warunki, jakie oferował, były nadzwyczaj szczodre, ale... no właśnie, gdyby nie ta Rosja!

Nie mogłam teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o ponurych niesamowitych opowieściach, które docierały co jakiś czas wraz z innymi wiadomościami; opowieściach o dzikim kraju zamieszkałym przez wilki, niedźwiedzie i niechlujnych barbarzyńców, o służbie zmuszanej do ciężkiej, niewolniczej pracy i wreszcie o tamtejszym sposobie życia, przed którym musiałaby się cofnąć z lękiem każda dobrze wychowana młoda dama.

Wprawdzie w 1814 roku, a więc przed pięcioma laty, gdy byłam jeszcze szesnastoletnią panienką, car Aleksander złożył wizytę w Londynie po wypędzeniu z Moskwy tego korsykańskiego diabła i wówczas wydał mi się całkiem przeciętnym człowiekiem. Co więcej: kiedy jechał konno podczas parady zwycięstwa, połowa dziewcząt z Akademii zakochała się w nim po uszy. Był taki wysoki i przystojny, miał złocistą czuprynę i imponujący mundur! Odróżniał się też na szczęście wyraźnie od księcia regenta\*, którego mankamentów figury nie zdołały zatuszować nawet wymyślne gorsety.

Ale prócz cara byli jeszcze ci Kozacy! O ich wyczynach w Paryżu nie rozprawiano w wytwornym towarzystwie, mimo iż nie było nikogo, kto by nie umierał wprost z chęci wysłuchania tych emocjonalnych opowieści. Jeśli chodzi o mnie, miałam niewiele okazji, aby zobaczyć ich na własne oczy, wydało mi się jednak, że mogą dostarczyć ożywczej odmiany, jakże potrzebnej po obcowaniu z naszymi nudnymi angielskimi dżentelmenami. Weźmy dla przykładu Johna Forstera, który w niedzielne poranki nie odrywał ode mnie wzroku w kościele, potem zaś robił wszystko, aby odprowadzić mnie do domu. Byłam z nim na dwóch okropnych koncertach i na tym się skończyło. Gdybym miała czekać na jego oświadczyzny, znalazłabym się zapewne wpierw w grobie niż na ślubnym kobiercu. Dziewczyna bez posagu znajduje się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji.

Pan Ponsonby okazał się małym, zasuszonym człowieczkiem o rzadkich, siwych włosach i bystrych brązowych oczach. Przeczytał list od pani Basset, po czym podniósł na mnie wzrok i mrugnął dobrotliwie.

\* Chodzi o Jerzego, księcia Walii, późniejszego Jerzego IV, króla Wielkiej Brytanii i Irlandii w latach 1811-1820, gdy jego ojciec, Jerzy III, żył jeszcze, był jednak chory umysłowo. - (przyp. tłum.)

- Panna Amaryllis Weston - zauważył. - Co za piękne imię!  
Momentalnie stanęłam w pąsach. W podobny sposób reagowałam zawsze na tego typu komplementy. Uważałam swoje imię za śmieszne i pretensjonalne, ale nie ja je wymyśliłam: mój ojciec nie tylko przepuszczał przy kartach majątek rodzinny, ale był także poetą i miłośnikiem literatury pięknej. Kiedy umarł, pozostawił po sobie własnoręcznie spisane wiersze wraz całą masą długów oraz pięcioro bezbronnych dzieci, którym byt musiała odtąd zapewnić moja biedna mama. Miałam wtedy czternaście lat, a do Akademii pani Sennet pozwolono mi nadal uczęszczać tylko dlatego, że mogłam pomagać uczyć młodsze dzieci. Nie było to łatwe: z normalnego, opłacającego swoją naukę ucznia stałam się w jednej chwili dziewczynką uzależnioną od pomocy charytatywnej, a moje rówieśniczki okazały się bardziej bezwzględne i okrutne niż średniowieczni oprawcy z najprzeróżniejszymi wyrefinowanymi narzędziami tortur.

Pan Ponsonby otaksował mnie krytycznym wzrokiem, ja zaś pogratulowałam sobie w duchu, że dołożyłam wszelkich starań, aby ubrać się i wyglądać należycie. Miałem na sobie najlepszą z moich sukien, wełnianą w ładnym szarym kolorze, obszytą zieloną lamówką. Włosy, rude i zazwyczaj kędzierzawe, jakby w nieładzie, zwłaszcza gdy były krótko przystrzyżone zgodnie z ostatnią modą, zaczesalam tego ranka szczególnie pieczołowicie, a niesforne kosmyki skryłam pod szarym aksamitnym berecikiem podszytym różową satyną i ozdobionym strusim piórkami, które pożyczyłam od mamy.

- Mój klient, hrabia Dmitrij Kuragin, to dżentelmen, osoba wielce majątna i wysoko postawiona - oświadczył pan Ponsonby. - Mimo iż większość czasu spędza w swojej wiejskiej posiadłości, ma również domy w Sankt Petersburgu i w Moskwie. Dla takiej młodej

damy jak pani *znaleźć* się w jego otoczeniu to nie lada sposobność. Po tych słowach moje widoki na przyszłość wydały mi się bardziej korzystne. Może jednak Rosjanie to nie same dzikusy, może zdarzają się wśród nich także ludzie cywilizowani? Pan Ponsonby zasypał mnie mnóstwem pytań na temat mojego stanu zdrowia, rodziny oraz posiadanych umiejętności. Cóż, nie należałam nigdy do tych delikatnych istot, które bezustannie uskarżają się na bóle głowy, moje najpoważniejsze choroby jak dotąd to świnka, kiedy miałam sześć lat, oraz różyczka w wieku dziesięciu. Mogłam poszczycić się porządny wykształceniem, a mój ojciec był prawdziwym dżentelmenem, choć cierpiał na chroniczny brak pieniędzy. Na wszystkie pytania odpowiadałam szczerze; pan Ponsonby nie wyglądał na człowieka, którego można oszukać.

- A więc? - zapytał w końcu. - Co pani na to, panno Weston? Czy ta posada odpowiada pani? Tego ranka rozmawiałam już z trzema młodymi damami, ale jeśli mam być szczerą, pani wydaje mi się najodpowiedniejsza z nich wszystkich.

- Jest pan bardzo uprzejmy - zaczęłam z wahaniem.

- Czy ma pani może jakieś pytania? - Uśmiechnął się mile i usiadł wygodniej na krześle.

Owszem, cisnęły mi się na usta, nawet cała masa, ale nie byłam pewna, czy powinnam zadać je właśnie jemu. Żałowałam niezmiernie, że nie mogę spotkać się od razu z moimi przyszłymi chlebodawcami. To doprawdy zdumiewające, jak dużo może dać pierwsza rozmowa z nieznanym człowiekiem, jak wiele można wywnioskować z jego spojrzenia, uśmiechu i sposobu prowadzenia konwersacji! Jedyne, czego nie można wtedy odgadnąć, to oczywiście charakterów pozostałych członków rodziny.

Z ostatniej posady musiałam zrezygnować ze względu na siostrzeńca mojej chlebodawczyni. W jej oczach był

aniołem zesłanym przez niebiosy, mającym osłodzić jej starość. Ustawicznie rozpowiadała na prawo i na lewo, jaki to on jest dla niej dobry i troskliwy, ja jednak zdołałam wyrobić sobie na jego temat odmienne zdanie. Przez cały miesiąc odgrywaliśmy oboje wobec ciebie komedię, ja zaś udawałam, że wszystko w porządku i nie wiem o co chodzi. Sytuacja była niezwykle denerwująca, znosiłam ją jednak z myślą o mamie, ale miarka przebrała się pewnej nocy, kiedy obudziłam się nagle i ujrzałam go stojącego przy moim łóżku. Miał na sobie jedynie nocną koszulę... Następnego dnia opuściłam ten dom bez żadnego wyjaśnienia. Nie mogłam zdobyć się na to, aby łamać serce starej pani, wyjawiając prawdę o jej siostrzeńcu. Taka postawa nie pomogła mi oczywiście w zdobyciu kolejnej posady. Miałam teraz gorącą nadzieję, że hrabia Dmitrij nie posiada w rodzinie nikogo w stylu tamtego młodzieńca. Nie uśmiechała mi się wcale pośpieszna ucieczka do Anglii, bo oznaczałoby to wówczas tysiące mil jazdy!

Istniała jednak sprawa, którą musiałam teraz wyjaśnić. Zapytałam pana Ponsonby, czy byłoby możliwe przekazywanie części mojej pensji na adres mamy, tu w Anglii. Nie ukrywał zaskoczenia, ale zapewnił mnie, że nie będzie z tym żadnego problemu. Następnie dodał:

- Panno Weston, czy nie pogniewa się pani, jeśli udzielę pewnej rady?
- Oczywiście, że nie, sir, wysłucham jej bardzo chętnie.
- Chodzi po prostu o to, że Rosja to nie Anglia. Proszę nie dopuszczać do tego, aby jakieś uprzedzenia nabyte w naszym kraju przesłoniły pani oczy, co niestety zdarza się wielu Anglikom. Istnieje wiele sposobów życia i każdy z nich rządzi się inną miarą. Przede wszystkim należy się zastanowić - i to dobrze - a potem dopiero osądzać. W przeciwnym razie można doświadczyć samych niepowodzeń.



Patrzyłam na niego zaskoczona. Co dokładnie chciał mi dać do zrozumienia? - Nigdy bym się nie ośmieliła...

- zaczęłam, ale on nie dał mi dokończyć.

- Jestem pod wrażeniem pani nieskazitelných manier, panno Weston.

Wykazała też pani zdumiewające opanowanie i szczeróść w trakcie rozmowy ze mną, a jej postawa wobec życia, które z pewnością nie było łatwe, dowodzi nie lada odwagi. Jednak jest pani młoda i może nieco zbyt popędliwa. Proszę nie zawieść mego zaufania.

- Uśmiechnął się. - I jeszcze jedna sprawa, bardziej przyjemna, coś, co zapewne uszło pani uwagi.

- Tak? - Z przejęcia niemal wstrzymałam oddech.

- Tu, w Anglii mamy już w marcu pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny, ale w Petersburgu trwa nadal surowa zima. Proszę zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, pelisę podszytą futrem, grube buty, wełnianą... - tu urwał i dodał ciszej, jakby z zażenowaniem: - ...wełnianą bieliznę. Zostałem upoważniony do wręczenia pani czeku podpisanego przez hrabiego, z przeznaczeniem na ten właśnie cel.

Uniósł się lekko na krześle i podał mi przez biurko czek, a kiedy spojrzałam na wypisaną kwotę, zakręciło mi się w głowie. Nigdy jeszcze nie wydałam tyle na siebie. Z radości byłam gotowa ucałować go w sam czubek łysej głowy.

Z biura pana Ponsonby wybiegłam jak na skrzydłach, ciesząc się już z góry na ekscytującą wędrowkę po sklepach. Teraz jednak nie było mi dane delektować się nadal tymi wspomnieniami. Ktoś zastukał do drzwi, ja zaś uświadomiłam sobie, że siedzę w gospodzie w Helsingfors i jestem tu co najmniej od godziny. Pukanie powtórzyło się, zanim jednak zdołałam się odezwać, drzwi otworzyły się, a do pokoju wszedł służący, którego dostrzegłam niedawno na dziedzińcu.

- Panna Weston? - zapytał z uszanowaniem.

- Tak, to ja.

Zbliżył się do mnie, ściągnął z głowy futrzaną czapkę i skłonił się bardzo nisko.

- Iwan Pietrowicz, do pani usług, mademoiselle. Jego ekscelencja hrabia Kuragin przesyła pozdrowienia. Mam zawieźć panią do Arachina. Mówiąc po francusku wymawiał słowa tak osobliwie, że rozumiałam go z trudem. Przyjrzałam mu się baczniej. Był to mężczyzna w średnim wieku o siwych, krótko ostrzyżonych włosach i z brodą, cała jego chuda, żylasta postać tkwiła w długim, zielonym, zapiętym pod szyją płaszczu, a szerokie bryczesy były wsunięte w czarne skórzane buty z cholewami. Wyszłam za nim na dziedziniec i aż jęknęłam na widok pojazdu, którym miałam dalej podróżować. Nie był to zamknięty powóz, jakie są w użyciu w Anglii, lecz otwarte sanie, których jedyną zaletą był daszek dla ochrony przed deszczem i śniegiem. Sanie pomalowano na kolor purpurowy i srebrzysty, a trójka koni była zaprzęzona w jednym rzędzie, w sposób, z jakim nie zetknęłam się nigdy dotąd. Były to piękne stworzenia, spodobały mi się od pierwszego wejrzenia. Jeszcze jako mała dziewczynka nasłuchiwałam się od papy wiele na temat koni, z tym większym zainteresowaniem przyglądałam im się teraz. Uprząż z czerwonej skóry obwieszona była srebrnymi dzwoneczkami i chwastami. Z tyłu sani umocowano już mój kufer, a Iwan pomógł mi zająć miejsce i pieczołowicie opatulił mnie\* w obszerny pled z niedźwiedziej skóry. Następnie usadowił się obok woźnicy i sanie pomknęły w dal przy akompaniamencie trzasku bicia i melodyjnego dźwięku dzwoneczków. Jeden z pasażerów na statku uprzedził mnie, że do Sankt Petersburga jest dwieście mil, a potem czeka mnie jeszcze długa droga do Arachina, byłam jednak zbyt

podekscytowana i zaaferowana osobliwym krajobrazem tego kraju, aby poczuć nudę czy nawet zmęczenie podróżą.

Podróż z Gravesend przebiegała bez zakłóceń, ja zaś zniosłam ją wyśmienicie, co tym bardziej zasługiwało na uznanie, że płynęłam statkiem po raz pierwszy w życiu. Większość pasażerów, zwłaszcza kobiety, nie wystawiała nosa poza swoje kajuty.

Dzięki szczodroblewości hrabiego Dmitrija nie musiałam dzielić kajuty z nikim innym, i tak jednak wychodziłam chętnie na górny pokład, aby odetchnąć świeżym powietrzem, poczuć intensywny zapach słonej wody i utrzymując równowagę na rozkołysanym statku wystawiać twarz pod ostre porywy wiatru. Nie mogłam porozumieć się z marynarzami, ale machali do mnie przyjaźnie rękami i uśmiechali się za każdym razem, kiedy przechodziłam w pobliżu. Odnosiłam wrażenie, że zarówno kapitan, jak i ci, którzy trzymali się na nogach, polubili mnie.

Ta świadomość pozwoliła mi przezwyciężyć nieśmiałość i niebawem nawiązałam rozmowę na temat celu podróży z sąsiadem, mężczyzną w średnim wieku, który stał obok mnie, czekając niecierpliwie na opuszczenie statku. Spojrzał na mnie przenikliwie, kiedy wymieniłam nazwisko hrabiego, zapytałam więc, czy go zna.

- Nie - odparł - lecz kontaktowałam się z jego bratem, choć wyłącznie w sprawach służbowych. Ku-raginowie posiadają rozległe lasy, a ja prowadzę interesy związane z handlem drewnem. Hrabia ma młodą, zdumiewająco piękną żonę - dodał zadumany, po czym zmienił temat, zanim zdążyłam zadać mu kolejne pytanie.

Zaintrygował mnie osobliwy błysk w jego oczach, ale już wkrótce całą moją uwagę zajął fascynujący widok, który pojawił się przed oczami.

Helsinfors to skupisko wysepek. Była właśnie wczesna wiosna, port otwarto dla żeglugi dopiero niedawno po sezonie zimowym, ja zaś nie mogłam oderwać wzroku od dryfujących tu i ówdzie tafli lodowych, które były czarne od ptaków. Rybitwy, ostrogojady, mewy trzypalcowe i kormorany skrzeczały przeraźliwie, wzbijając się co chwila w górę lub nurkując do lodowatej wody.

Byłam tak bardzo zaaferowana, że nie zauważyłam nawet, kiedy podszedł do mnie urzędnik portowy. Drgnęłam przerażona, gdy dotknął mego ramienia, on jednak okazał się nadzwyczaj uprzejmy; zajął się moją walizką i zaprowadził mnie do gospody, gdzie potem odnalazł mnie Iwan. Wywnioskowałam natychmiast, że hrabia Kuragin musi być człowiekiem wyjątkowo wpływowym, potem zaś przypomniałam sobie, że Finlandia znajduje się pod protektoratem Rosji. Fakt ten podobno drażnił tutejszych ludzi, chociaż ja osobiście nie dostrzegłam żadnych przejawów takich nastrojów.

Większa część tego pierwszego dnia upłynęła na jeździe przez niesłychanie wysokie, mroczne sosnowe i modrzewiowe lasy, zdające się nie mieć końca. Były trochę niesamowite - zupełnie jak owe tajemnicze bory z bajek, które czytywałam w dzieciństwie.

Woźnica zmuszał konie do szaleńczego biegu. Mimo woli przyszło mi na myśl, że ruch na drodze nie jest na szczęście duży. W pewnym momencie, kiedy począł gasnąć krótki jeszcze dzień, usłyszałam niskie, przeciągłe wycie; to cichło, to znów narastało, ja zaś poczułam, że krew zastyga mi w żyłach. Czyżby wilki? Iwan zerknął na mnie przez ramię, wykrzywił twarz w krótkim uśmiechu i powiedział coś, czego niestety nie zrozumiałam. W następnej chwili sanie pomknęły jeszcze szybciej niż dotychczas, rozpryskując dokoła śnieg i okruchy lodu. Kiedy wreszcie zajechaliśmy przed gospodę, odetchnęłam z ulgą.

Nazajutrz wyruszyliśmy w drogę jeszcze przed świtem, a w południe zostawiliśmy lasy za sobą. Przed nami rozciągała się otwarta przestrzeń ziemi uprawnej, która nawet mnie, osobie w tym względzie niedoświadczonej, wydała się straszliwie zaniedbana. W końcu dotarliśmy do wioski i tu po raz pierwszy droga okazała się zablokowana; całą jej szerokość tarasował gęsty, wzburzony tłum ludzi. Kiedy woźnica krzyknął, aby nas przepuścili, odpowiedzieli wyzwiskami i uniesionymi wysoko nad głowami pięściami.

Iwan popędził konie, trzaskając ostrzegawczo biczem, nie zdołał jednak ujechać daleko, a ludzie gromadzący się za nami zamknęli też drogę odwrotu. Mimo to nie odczuwałam strachu; byłam zbyt zaciekawiona tym wszystkim, co dzieje się wokół nas.

W przodzie ujrzałam kamieniste wzniesienie, coś w rodzaju placu targowego. Pośrodku stał starszy, najwyraźniej załamany mężczyzna, młoda kobieta u jego boku trzymała na rękach niemowlę, a do jej nóg, czepiając się poszarpanej spódnicy, tulił się mały chłopiec. Obok nich kręcił się jakiś typ o surowych, grubiańskich rysach twarzy.

Wykrzykiwał coś, co zdawało się nie podobać tłumowi. Co chwila rozlegały się gniewne okrzyki, ja zaś wspierałam się na palce, żałując, że nie rozumiem tego języka.

- O co chodzi? - zapytałam w końcu zniecierpliwiona. - O co im chodzi?

- To handel - wyjaśnił Iwan. - Ten człowiek wystawił ich na sprzedaż, czeka na korzystną ofertę.

- Na sprzedaż? - powtórzyłam zdumiona. - Czy to znaczy, że on sprzedaje tę kobietę i dzieci?

Iwan wzruszył ramionami. - To się nieraz zdarza.

Przeszył mnie zimny dreszcz. A więc to prawda. W tym kraju mężczyźni i kobiety naprawdę są sprzedawani jak sprzęt domowy czy drewno!

Próbowałam opanować odrazę, kiedy ujrzałam dwóch drabów biegnących na

środek placu. Jeden z nich chwycił sznur, którym skrepowani byli kobieta i starzec, po czym szarpnął tak gwałtownie, że oboje zatoczyli się i upadli. Drugi w tym czasie wziął chłopca za rękę i oderwał go od spódnicy matki. Dziecko wybuchnęło płaczem, a kobieta odwróciła się do niego z tak wylęknioną twarzą, że coś ścisnęło mnie w gardle. Chłopczyk wyrwał się i puścił pędem z powrotem do matki, lecz jego prześladowca dogonił go i z wyjątkowym okrucieństwem uderzył w głowę. Chłopczyk runął na śnieg, omal nie zostając stratowany przez kopyta naszych koni.

Tak bestialskie zachowanie było czymś więcej, niż mogłam znieść.

Wyskoczyłam z sań i rzuciłam się do dziecka, chciałam je pocieszyć i ukoić, ale nagle odniosłam wrażenie, jakby cały tłum zwrócił się przeciw mnie. Otoczyli mnie ciasnym kołem, napierali wykrzykując coś z furją i wyciągając zaciśnięte pięści.

Ogarnął mnie lęk, czułam, że brakuje mi tchu. Przytuliłam dziecko do siebie, jakbym chciała osłonić je własnym ciałem. Zaraz rzucą się na mnie, stratuja, zabijają, myślałam gorączkowo. Kątem oka widziałam Iwana, który starał się rozepchnąć tłum i dotrzeć do mnie. Potem wszystko zaczęło wirować mi przed oczmi, a kiedy poczułam, że tracę świadomość, usłyszałam nagle czyjś donośny, władczy głos.

Dwaj jeźdźcy przedzierali się przez tłum nie przejmując się ludźmi, którzy tarasowali drogę. Jeden z nich odebrał mi dziecko, silne ramiona uniosły mnie w górę, przeniosły nad głowami chłopców i bezceremonialnie posadziły na saniach.

Woźnica zaciął konie. Usłyszałam wściekłe okrzyki, trzask z bicia i czyjś jęk. Potem wydostaliśmy się na wolną przestrzeń i jak szaleni gnaliśmy gościńcem, zostawiając wioskę za sobą. Sanie kolebały się gwałtownie

to na jedną stronę, to na drugą, obaj jeźdźcy pędzili galopem równo z nami, nie pozostając w tyle.

Przebyliśmy w ten sposób wiele mil, zanim tempo jazdy osłabło i wreszcie sanie stanęły. Jeden z jeźdźców zbliżył się, zeskoczył na ziemię i podał lejce drugiemu, po czym zwrócił się do mnie:

- Mam nadzieję, że nie stało się pani nic złego, mademoiselle. Musiałem zachować się tak bezwzględnie; jeszcze chwila, tamci stratowali by panią, zapewniam, że to nic przyjemnego.

Wszystko potoczyło się tak nagle, tak nieoczekiwanie, że nie od razu uzmysłowiłam sobie, że mówi po angielsku. Liczyło się przede wszystkim to, że nadal jestem cała i zdrowa, jeśli nie zważać na parę siniaków oraz liczne grudki błota na mojej nowej pelisie. Postanowiłam wytrzeć je chusteczką.

- Jestem panu bardzo wdzięczna za pomoc - mruknęłam i spojrzałam na niego. Zdumienie odebrało mi mowę: był to ten sam młody mężczyzna, którego dostrzegłam wcześniej na dziedzińcu przed gospodą. W dalszym ciągu miał chmurną minę, ciemne, krzaczaste brwi tworzyły ostre, wysokie łuki, błękitne oczy spoglądały na mnie z wyraźną irytacją.

- Pan? To niemożliwe! - wykrzyknęłam niemądrze, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

- Co jest niemożliwe?

- Nic. Mówię jeszcze bez ładu i składu, zaraz dojdę do siebie.

- Nie potrafiłam jednak stłumić oburzenia, uczucie to dręczyło mnie od jakiegoś czasu. - Dlaczego tamci ludzie rzucili się na mnie? Chciałam jedynie uratować dziecko, uchronić je przed kopytami koni!

- Obawiam się, że chłopci widzieli to nieco inaczej. Przypuszczali, że pani zamierza kupić to dziecko - odparł sucho. - A w Finlandii i tak nie patrzą teraz przychylnym okiem na Rosjan, nawet gdy chodzi o młodą, piękną damę.

- A ja nie myślałam - odparowałam ostro - że można postępować tak brutalnie i bezwzględnie! Sprzedawać kobiety i dzieci jak bydło, odrywać dziecko od matki...! Jakież to nieludzkie i barbarzyńskie!

- Możliwe. - Wzruszył obojętnie ramionami. - Ale taki mamy tu system. Nie ja go stworzyłem.

- To prawda, ale pan go jednak popiera. Przedtem nie zaprotestował pan nawet jednym słowem. W Anglii ludzie zlinczowaliby takiego brutala.

- Rzeczywiście? Nie miałem nawet pojęcia, że Anglia jest krajem aż tak bardzo krwiożerczym. - Uśmiechnął się lekko. - Proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale ma pani na nosku plamkę. To błoto. Czy mogę zaoferować pani chusteczkę?

- Dziękuję, ale mam czystą - odparłam. Wyciągnęłam z kieszeni chusteczkę i poczęłam wycierać sobie twarz.

Oparł się plecami o sianie, nie spuszczaając ze mnie oka.

- Nie musi pani trzeć tak mocno - zauważył po chwili. - Plamki już nie ma, za to ten śliczny nosek nabrał koloru dojrzałej wiśni.

Płonełam z oburzenia. Jak on śmie traktować mnie w ten sposób? Tak jakby miał przed sobą głupiutkie dziecko! Chciałam już powiedzieć mu coś ostrego, ale nagle uświadomiłam sobie, że to nie zabrzmiałoby mądrze, tym bardziej, że gdyby nie on, leżałabym teraz martwa albo przynajmniej nieźle poturbowana. Instynktownie wyciągnęłam rękę.

- Jestem panu wielce zobowiązana za pomoc. Nie wątpię, że wdzięczny będzie panu również hrabia Kura-gin, kiedy opowiem mu o wszystkim. Nieoczekiwanie zeszytniał, po twarzy przemknął mu cień.

- Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. Zaklinam jednak, proszę działać w przyszłości bardziej rozważnie, bez względu na to, jak odrażające wydadzą się pani tutejsze



zwyczaje. W przeciwnym razie przyprawi pani naszego poczciwego Iwana o atak serca.

- Ceremonialnie nachylił się do mojej dłoni. - A teraz proszę mi już wybaczyć, na mnie pora. To drobne wydarzenie sprawiło, że jestem spóźniony.

Korciło mnie, żeby coś odpowiedzieć, ale on nie dał mi ku temu okazji. Mruknął coś po rosyjsku do Iwana, dosiadł konia i ruszył przed nami drogą. Tuż za nim podążał jego parobek.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nie znam jego nazwiska, on zaś nie wyjaśnił mi skąd wie, że jestem Angielką. Iwan poprawiał już niedźwiedzie skóry, okrywając mnie nimi pieczołowicie.

- Czy wiesz, kim był ten dżentelmen? - zapytałam tonem pozornie obojętnym.

Nachylił się, aby okryć mi stopy. - Nie, mademoiselle - mruknął. - W Helsingfors widziałem go po raz pierwszy. - Sama nie wiem dlaczego, ale byłam przekonana, że nie powiedział mi prawdy.

- W takim razie mieliśmy szczęście, że przejeżdżał akurat tą samą drogą - nie ustępowałam..,

- Tak, wielkie szczęście - przyznał z poważną miną, nie patrząc na mnie. Domyśliłam się, że z jakiegoś powodu nie wydobędę z niego teraz żadnych dodatkowych informacji.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Leżałam na twardym materacu i mimo całej sterty kocy, którymi byłam okryta, dygotałam z zimna. Żelazny piec stojący w kącie pokoju grzał tyle co nic, przez szpary w podłodze przedostawały się lodowate podmuchy wiatru. W pamięci odżyły znowu wydarzenia dnia, powracały natrętnie, budząc nieokreślone przeczucia, których nie mogłam się pozbyć. Zmusiłam się, aby wspomnieć moje ostatnie dni w Anglii, te, które spędziłam w naszym ciasnym domku w Fulham.

Kiedy wyszłam od pana Ponsonby, mając w kieszeni czek podpisany przez hrabiego, skierowałam się od razu

na Bond Street. Okazałam się osobą rozsądną i praktyczną: posłuchałam rady i kupiłam sobie ciepłe ubranie. Postanowiłam jedynie, że wybiorę coś atrakcyjnego; nie było powodu, abym miała nosić coś szarego, bezkształtnego. I tylko raz pozwoliłam sobie na istotną ekstrawagancję. Poszłam do sklepu tekstylnego, aby kupić prezent dla mamy, kupon kwiecistego jedwabiu albo niebieskiej popeliny. Od dawna nie miała nowej sukni, biedaczka, z prawdziwą przyjemnością więc wybierałam dla niej to, co najlepsze. Zapłaciłam, a w czasie gdy ekspedientka pakowała materiał, przeszłam na tył sklepu i tam dostrzegłam ją na manekinie. Była to suknia balowa, cała z zielonej organzyny przetykanej srebrem. Zapytałam, czy mogę ją przymierzyć. Była jakby uszyta dla mnie. Wylęknięta i zarazem zafascynowana spojrzałam na swoje odbicie w wysokim, podłużnym lustrze. Czy to naprawdę moje białe ramiona wyłaniają się spod koronki przy głębokim dekolcie? Czy to moje lśniące rude włosy, moja zarumieniona twarz?

Ekspedientka nie odstępowała mnie na krok, zachodziła to z jednej, to z drugiej strony, sypała komplementami, wyjaśniała, że suknię uszyto dla klientki, która potem z niezrozumiałych powodów z niej zrezygnowała. Następnie pochwyciła szal z zielonego jedwabiu, lekki jak mgiełka i mieniący się srebrzyście, i zarzuciła mi go na ramiona. Wyglądał niczym obłoczek morskiej piany. Cena była wręcz zawrotna, ale nie potrafiłam się oprzeć. Zapłaciłam za suknię i poszłam do domu. Czułam się jak w siódmym niebie.

Przy herbacie panowało nie lada zamieszanie. Maluchy, podekscytowane niecodzienną sytuacją, rozrywały paczki z prezentami, które im kupiłam, i piszczały z uciechy. Siedmioletnia Margaret, o dwa lata starsze od niej bliźniaki, Ben i Tom, oraz czternastoletni Jamie wyciągali pakunki, rozrywali opakowania i rozrzucali wszystko po

pokoju. Suknię schowałam przezornie do komody; dostarczała mi szczególnej radości, której nie chciałam dzielić z nikim innym, nawet z Sophie, mimo iż miała już szesnaście lat i była moją powiernicą. W przeciwieństwie do innych ona zachowała dziś spokój. Była bardzo cicha, a w pewnej chwili podeszła do mnie i objęła ramionami.

- Szkoda, że wyjeżdżasz, Rillo. Czeka cię strasznie długa podróż.

- Nie bądź niemądra, kochanie - zawołałam pokrzepiającym tonem. -

Pomyśl lepiej o tych wspaniałych listach, które zamierzam do ciebie pisać. Będę miała ci tak wiele do opowiedzenia. Kto wie, może uda mi się poślubić jakiegoś rosyjskiego księcia? Wtedy wszyscy przyjedziecie do mnie na stałe, a ja znajdę mężów dla ciebie i Margaret.

Ale Sophie okazała się niezwykłym dzieckiem. Wpatrywała się we mnie nieruchoma, na bladej, drobnej twarzyczce ciemne oczy wydawały się szczególnie duże.

- Ty już nigdy do nas nie wrócisz, Rillo, nigdy...

- Wybuchnęła płaczem, a ja z trudem zdołałam ją uspokoić. Dopiero potem weszłam do kuchni, aby pomóc matce.

Nie mogliśmy sobie pozwolić na stałą służącą, dlatego też same zmywałyśmy naczynia. Wreszcie mama odezwała się cichym głosem: -  
Wiem, dlaczego wyjeżdżasz, Rillo.

- Przyszło mi do głowy, że to może być interesujące

- odparłam beztroskim tonem. - Wiesz przecież, że od dawna marzyłam o podróżach. Wolałabym oczywiście, aby w grę wchodził Paryż lub Bruksela, ale biedacy nie mogą być wybredni. I tak powinnam być zadowolona, że pan Ponsonby wybrał mnie. Konkurencja była naprawdę duża.

Ale mama, wstawiając ostrożnie porcelanę do kredensu, pokręciła głową.

- Nie zwiedzisz mnie, moje dziecko. Robisz to dla nas. Pomyślałaś sobie, że będę miała o jedną osobę mniej do wyżywienia, a poza tym co miesiąc prześlesz mi część swojej pensji.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, gdyż chociaż w pewnym sensie miała rację, że chciałam jej pomóc, prawdą było również, iż marzyłam gorąco, aby wyrwać się wreszcie z tego małego, ciasnego domku, który był szczytem tego, na co mogliśmy sobie pozwolić. Męczyły mnie nieustanny gwar i krzyki maluchów, graniczące z cudem zabiegi, aby związać koniec z końcem, wytarte dywany, suknie przerabiane i nicowane bez końca, sypialnia, którą musiałam dzielić z Sophie i Margaret. Byłam najstarsza z rodzeństwa i tylko ja pamiętałam Wolfe Hall, naszą starą rezydencję z ogromnymi pokojami, którą papa utracił i w której mieszkali teraz jacyś wstrętni ludzie. Ale nie mogłam powiedzieć tego wszystkiego mamie, za nic na świecie. Byłoby to dla niej zbyt bolesne.

- Och, moja droga - szepnęła teraz. - Tak bardzo bym chciała, aby wszystko ułożyło się inaczej. Nie wiem nawet, jak zniosę samą myśl o tym, że będziesz tak daleko od nas, w tym obcym, okropnym kraju, gdzie nie można nawet porozumieć się w naszym języku. A co będzie, jeśli się rozchorujesz? Co będzie... - Nie mogła mówić dalej.

Do tej pory starałam się zachowywać dzielnie, ale teraz zaczęło mi się zbierać na łzy. Opanowałam się w ostatniej chwili, kiedy do kuchni wbiegły bliźniaki. Nie protestowałam, kiedy narzuciły na siebie moje podszyte futrem palto, udając niedźwiedzia. Ale kiedy potknęły się o Sammy'ego, naszego kota, i rozbiły przy tym jedną z najcenniejszych filiżanek z pięknej porcelany, wytargałam jednego i drugiego za uszy. Dopiero wtedy poczułam się lepiej. Reszta wieczoru upłynęła dość przyjemnie na rozmyślaniach o nowych chlebodawcach.

Teraz jednak to wszystko wydawało mi się bardzo odległe. Leżałam w obcym pomieszczeniu, czekając daremnie na sen, gdzieś nad głową chrobotła mysz - a może był to szczur - i stopniowo ogarniała mnie świadomość tego, na co się zdecydowałam. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w nieprzeniknioną ciemność, jakbym mogła tam dostrzec przyszłość.

Od pierwszej chwili, kiedy weszłam do biura pana Ponsonby, byłam zdecydowana traktować tę sprawę w pewnym sensie niefrasobliwie. Gorzkie doświadczenia nauczyły mnie już, że kiedy ze zwykłego niepowodzenia robi się wielką tragedię, sytuacja staje się nie do zniesienia, kiedy zaś nic nie układa się jak należy, najlepszym lekarstwem jest śmiech. Teraz jednak trzęsłam się z zimna pod szorstkim kocem i żałowałam z całego serca, że nie leżę w tamtym małym, dusznym pokoiku obok łóżka Sophie i Margaret. Co czeka mnie w tym dziwnym, nieznanym kraju? Nigdy przedtem nie czułam się tak przeraźliwie samotna jak dziś.

Przypomniał mi się papa. Mimo otaczającej mnie ciemności ujrzałam w tej chwili wyraźnie jego portret namalowany pastelami wiszący w salonie nad kominkiem. Szkoda, że umarł. Drogi, wielkoduszny papa, taki przystojny i taki rozrzutny, a jednak kochany - niezależnie od lekkomyślnego trybu życia, jaki prowadził.

Nigdy nie nauczył się, w jaki sposób dbać o swoje sprawy, nigdy nie zajął się użyteczną pracą - chyba że pracą nazwałoby się regularne odwiedzanie kasyn gry lub wyścigów konnych. Czerpał jednak pełnymi garściami swoje krótkie życie i nie mógł uskarżać się na brak wrażeń. Zastanowiło mnie, ile możemy mieć ze sobą wspólnego. Może łączyła nas nigdy nie gasnąca pasja wypróbowania czegoś nowego. W jego przypadku żądza ta doprowadziła do tragedii, do tego strasznego dnia, kiedy papa zamknął się w pokoju i przystawił sobie lufę

do głowy, czyniąc swój ostatni krok na nowy początek. Mama nigdy nie mówiła o tym dniu, my zaś, starsze rodzeństwo, staraliśmy się o nim zapomnieć. Dokąd też zaprowadzi mnie owa pasja, co mnie czeka? Upłynęło jeszcze sporo czasu, zanim udało mi się zasnąć.

## 2

Wspaniałość Sankt Petersburga zaskoczyła mnie, nie byłam przygotowana na tak cudowne widoki; ani na zielone i białe pałace wznoszące się nad skutą lodem Newą, ani na szerokie ulice, ani na światła, ani na to wrażenie ogromnej przestrzeni. Urok tego miasta zaparł mi dech w piersiach.

Iwan uprzedził mnie, że choć do Arachina czeka nas już tylko pół dnia drogi, spędzimy noc w miejskiej rezydencji hrabiego Kuragina; Iwan miał tu załatwić jakąś sprawę dla swego pana. Muszę przyznać, że ta perspektywa uradowała mnie niepomiernie, zważywszy na tyle dni uciążliwej jazdy po wyboistych drogach oraz na bezsenne noce, które przeleżałam na twardych i brudnych łózkach.

O ile zaskoczył mnie widok Petersburga, o tyle w nie mniejszym stopniu urzekł mnie przepych domu Kuraginów. Po komnatach oprowadziła mnie gospodyni: marmurowe schody z żelazną balustradą wykonaną w wytwornym włoskim stylu wiodły na górę, do hallu wyłożonego grubym, puszystym dywanem. W komfortowo umeblowanej sypialni stał kaflowy piec emitujący intensywne ciepło. Po chwili do pokoju wbiegła służąca - trzymała oburącz dzban z gorącą

wodą. Jej rumiana twarz i czarne, bystre oczy aż płonęły z ciekawości, kazałam jej jednak opuścić pokój. Nie zamierzałam dopuszczać do tego, aby potem cała służba napawała się plotkami o angielskiej miss i jej skromnym bagażu.

Z prawdziwą rozkoszą weszłam do pachnącej lawendą wody, zmywając z siebie wszystkie trudy podróży, a potem włożyłam czystą bieliznę i z zapalem rozczesałam włosy. Byłam już ubrana, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Do pokoju weszła gospodyni, wnosząc tacę z gorącą kawą, małymi aromatycznymi ciasteczkami oraz dżemem wiśniowym.

- Kolacja będzie podana o szóstej - oznajmiła. - Z pewnością zechce pani zdrzemnąć się po podróży, mademoiselle. Kiedy posiłek będzie gotowy, służąca poprosi panią na dół.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dopiero trzecia. - Nie czuję się zmęczona - zaproponowałam. - Pospaceruję trochę po mieście.

Na jej twarzy odmalowało się przerażenie. - To niemożliwe, mademoiselle. Iwan już wyszedł i wróci nie wcześniej niż późnym wieczorem. Nie trzymamy tu powozu, kiedy jaśnie państwo są na wsi.

- Nie potrzebuję żadnego powozu. Przejdę się pieszo.

- Pieszko! Tak nie można... - Wyglądała na zbitą z tropu. - Naprawdę... sama nie wiem... tak nie uchodzi... widzi pani, nie mamy tu licznej służby... Ale jest jeszcze Wasilij - dodała. - Mogę polecić mu, aby pani towarzyszył.

- Bardzo dziękuję, ale nie chcę towarzystwa. Dam sobie radę sama.

Jestem do tego przyzwyczajona.

Nie czułam naprawdę żadnego zmęczenia. Chciałam rozprostować nogi i obejrzeć miasto. Może to moja jedyna okazja, aby rzucić okiem na Petersburg. Wiedziałam z doświadczenia, że guwernantki i damy do towarzystwa spędzają większość czasu nie opuszczając domu.

Z niemałym trudem udało mi się w końcu przekonać Annę Rostową - bo tak nazywała się gospodyni - że nie stanie się nic złego, jeśli udam się sama na krótką przechadzkę. Obiecałam, że nie odejdę daleko, że będę na siebie uważała. Kilka minut później stałam na kamiennych schodach przed frontowym wejściem i z ulgą przyjął zgrzyt zamykanych za mną drzwi. Byłam uszczęśliwiona perspektywą nowej przygody.

Słońce chyliło się już ku zachodowi i wszystko: okryte lodem drzewa, dachy domów oraz zaspas zamrożonego śniegu przybrało barwę różowego koralu. To wygląda zupełnie jak dom śpiącej królowej, która czeka na swego królewicza, pomyślałam i aż uśmiechnęłam się do swojej wyobraźni. Mroźne powietrze było suche, mróz szczypał w twarz. Nie zastanawiałam się nawet, dokąd idę, zafascynowana złotymi krągłymi kopułkami, olbrzymim koniem z brązu, na którego grzbiecie siedział Piotr Wielki, wysokimi kolumnami, które zdawały się sięgać zielonego nieba. Spomiędzy chmur strzelały ogniste promienie, jakby kierowane umyślnie tak, aby wprowadzić statki do portu.

Wędrowałam jak we śnie i w pewnym momencie uświadomiłam sobie z zaskoczeniem, że tu, na dalekiej północy, zmrok zapada niezwykle wcześnie, ja zaś muszę czym prędzej udać się do domu, jeśli nie chcę zabłądzić. Niechętnie szłam z powrotem, gdy nagle ktoś pociągnął mnie za skraj palta. Zerknęłam za siebie. Zaczepił mnie jeden z wielu żebraków, którzy leżeli tu i ówdzie na ulicach niczym bezkształtne sterty szmat. Twarz żebraka, pokryta bliznami, wydała mi się tak odrażająca, że odruchowo odskoczyłam do tyłu.

Dopiero wtedy dostrzegłam, że był kaleką. Pod pachą ścisnął uchwyt kuli, jedna stopa tkwiła w brudnych, skłębionych bandażach, dłoń zaś, którą do mnie wyciągnął, była straszliwie zniekształcona - brakowało dwóch palców.



Próbując przezwyciężyć uczucie wstrętu sięgnęłam do torebki, aby dać mu trochę pieniędzy, ale rękawiczki nie pozwalały na szybkie ruchy, on zaś był zbyt niecierpliwy, by czekać aż uporam się z portmonetką.

Szarpnął za nią, a ponieważ nie chciałam jej puścić, zaczął szamotać się ze mną. Widziałam wyraźnie zaczerwienione powieki, oczy w których lśniła zachłanność, czułam też kwaskowy odór brudnego, niechlujnego ubrania. W pewnym momencie uniósł swoją kulę. Ze strachu krzyknęłam przeraźliwie i w tej samej chwili żebrak, odepchnięty przez kogoś z całej siły na bok, runął na ziemię, a kula wypadła mu z rąk.

Zaklął, chwycił ponownie kulę i zaczął się gramolić, z trudem utrzymując równowagę na lodzie, a wtedy potężny kopniak rozpląszczył go znowu na ziemi.

- Nief - krzyknęłam. - Proszę go zostawić! On nie zrobił nic złego!

- Nie warto się nad nim litować, mademoiselle. - Kolejny kopniak zwrócił staremu żebrakowi jego kulę. - Zabieraj się stąd, kanalio, bo możesz mi wierzyć, że spotka cię zaraz coś złego.

Żebrak oddalił się w pośpiechu, a ja dopiero teraz przyjrzałam się lepiej memu wybawcy. Był to jeszcze chłopiec, młodzieniec nie więcej niż dziewiętnastoletni, ubrany w piękny mundur. Futrzaną czapkę miał zawadiacko przekrzywioną na głowie, twarz zdobił sypiący się dopiero wąsik.

Jeszcze kilka lat i mój brat Jamie będzie wyglądał dokładnie tak samo; dziarski, beztroski młodzian. Mimo woli odwzajemniłam uśmiech, kiedy podszedł bliżej ujął mnie pod rękę.

- Pani pozwoli, mademoiselle... Naprawdę nie powinna pani chodzić tymi ulicami sama. To zbyt niebezpieczne.

Zuchwałe piwne oczy wpatrywały się we mnie prowokacyjnie. Przycisnął do siebie moje ramię i pogłaskał je poufale.

- Od kilku minut zastanawiałem się, w jaki sposób najlepiej zbliżyć się do pani - przyznał szczerze. Ale los okazał się dla mnie łaskawy.

Zmartwiałam ze strachu. To chyba niemożliwe, aby wyobraził sobie, że...

- Obawiam się, że zaszła pomyłka, sir - zawołałam. - Jestem panu bardzo wdzięczna, ale właśnie miałam zawrócić do domu.

Próbowałam uwolnić ramię, on jednak ścisnął je jeszcze mocniej i pociągnął mnie ze sobą.

- Nonsens - stwierdził beztróskim tonem. - Wiem, co to wszystko oznacza, a ty nie potrzebujesz bawić się ze mną w kotka i myszkę.

Obserwowałam cię od jakiegoś czasu. Daj już spokój. - Nachylił głowę i szepnął mi do ucha: - Gdzie spędzimy ten wieczór, co? Masz prawo wyboru, ja natomiast mam pieniądze. - Objął mnie wpół. - Wiesz, jesteś właściwie jeszcze ładniejsza, niż myślałem.

Teraz nie miałam już żadnych wątpliwości co do jego zamiarów. Co, na Boga, skłoniło mnie, aby wybrać się na spacer samej, o tej porze i w nieznanym mieście?

Głosem tak lodowatym, na jaki tylko mogłam się zdobyć, odparłam: - Sir, pomylił się pan w ocenie mojej osoby. Z całą stanowczością żądam, aby pan mnie puścił. Muszę natychmiast wrócić do domu Kuraginów.

Czekają tam na mnie. .

Ku memu przerażeniu zareagował na te słowa śmiechem. - O, nie! Tego już za wiele! Musisz wymyślić sobie jakąś inną wymówkę, *ma petite*.

Dom Kuraginów jest zamknięty. Hrabia Dmitrij przebywa obecnie w Ara-chinie, spędza tam całą zimę, niestety razem z piękną hrabiną Natalią.

Znaleźliśmy się już na głównej ulicy, bardzo ruchliwej, pełnej przechodniów, dorożek i trojek. Przed rześniami oświetlonym wejściem do restauracji stały powozy, z których wysiadali ludzie.

- Widzę, że pan nie rozumie - zawołałam zdesperowana. - Zapewniam pana, że dopiero co przyjechałam tu z Anglii. Jutro jadę do Arachina. Będę tam nową guwernantką.

- Guwernantką? Ty? Nigdy w to nie uwierzę. Nie widziałem jeszcze guwernantki, która wyglądałaby tak jak ty. - Urwał, wyraz jego twarzy ulegał zmianie; wesołość ustąpiła miejsca irytacji. Czy według ciebie coś ze mną jest nie tak? Czemu odnosisz się do mnie z taką rezerwą? Moje zdenerwowanie przerodziło się teraz w paniczny lęk. Musiałam uciec jak najprędzej! Teraz albo nigdy! Wykorzystując moment jego nieuwagi wyrwałam się i pobiegłam przed siebie, nie przewidziałam jednak, jak śliski staje się zamarznięty śnieg; zaczęłam sunąć po nim niczym narciarz jadący po zboczu na dół, zupełnie bezsilna. Mimo starań nie mogłam się zatrzymać i wreszcie wpadłam w ramiona mężczyzny, który wysiadał właśnie z sań.

Sama nie wiem, jakim cudem nie przewróciliśmy się oboje na ziemię, w każdym razie udało mu się utrzymać równowagę.

Złapał mnie i zawołał: - Co u diabła! - W następnej chwili rozpoznał mnie. - To pani! Nie wierzę własnym oczom!

Był to ten sam nieznajomy, który stał wtedy na dziedzińcu przed gospodą w Helsingfors, a potem uratował mnie przed rozsierzonym tłumem w wiosce, gdzie odbywał się handel ludźmi. Zjawiał się wszędzie tam gdzie ja, niczym przeznaczenie! Zanim zdołałam coś powiedzieć, skierował wzrok na młodzieńca, który za mną przybiegł.

- Poruczniku Kepler, co to wszystko znaczy?

- Nic, majorze, nic takiego... - Młody oficer sprawiał wrażenie przestraszonego. - Ja tylko... tylko...

- Czyżby pan molestował tę młodą damę?

- Nie wiem, co pan ma na myśli, sir.
- Porucznik odprowadzał mnie do domu - wtrąciłam szybko. Kłótnia w miejscu publicznym była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam. Przechodnie już teraz rzucali na nas zaciekawione spojrzenia.
- Ach, tak? Jak się domyślam, do domu Kuraginów
- mruknął z ironicznym uśmiechem mój stary znajomy.
- No cóż, młody człowieku, wyręczę pana.
- Nie miałem najmniejszego pojęcia, że ta dama jest pańską znajomą. - Mina młodego porucznika wyrażała rozczarowanie i zarazem bunt. - Byłem przekonany, że to moja powinność.
- A więc mylił się pan, nieprawdaż? - Głos majora był cichy, ale zabrzmiało w nim coś groźnego. - Naprawdę uważam, że lepiej zostawić to mnie, chyba że woli pan stać się pośmiewiskiem całego pułku. Radziłbym zabawić się tego wieczoru gdzie indziej. Młodzieniec rzucił nam urażone spojrzenie, ukłonił się i odszedł szybkim krokiem, ja zaś poczułam na sobie wzrok tych błękitnych oczu.
- Do tej pory sądziłem, że żyję w bardzo rozległym kraju, wygląda jednak na to, że byłem w błędzie
- odezwał się sucho major. - Nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie będę miał okazję przyjść pani ponownie z pomocą. A co się stało z Iwanem?
- Stałam w pąsach. Wiedziałam już, że zrobiłam z siebie idiotkę, zwłaszcza że zdążyłam zauważyć jego wieczorowy strój, w którym wyglądał doprawdy olśniewająco. Na szyi błyszczał mu wysadzany klejnotami krzyż jakiegoś orderu, pelisa była podszyta sobolami.
- Iwan był zajęty - odparłam szybko. - Ale proszę nie zawracać sobie mną głowy. Gdyby był pan na tyle uprzejmy, aby pokazać mi drogę, wrócę tam sama. To niedaleko stąd.
- Obawiam się jednak, że wystarczająco daleko, aby mogła sobie pani napytać nowej biedy - powiedział nie

kryjąc irytacji. - Naprawdę nie rozumiem, co sobie myślał hrabia Kuragin zatrudniając panią u siebie. Chyba nie bardzo wiedział, co robi. Odwiozę panią teraz do domu.

Nie zważając na moje protesty wepchnął mnie do sań, podał adres woźnicy i po chwili konie ruszyły omijając grupki pieszych.

Rzuciłam okiem na jego pełen powagi profil.

- Czy ten młody porucznik jest pańskim podkomendnym w Gwardii?

- Był. Jakiś czas temu wystąpiłem z wojska - odparł zwięźle. Do tej pory rozmawialiśmy po francusku. Teraz przeszedł nieoczekiwanie na angielski.

- Panno Weston, czy nikt nie powiedział pani, że tak młoda dama nie powinna włóczyć się po obcym mieście o zmroku niczym... eee... niczym...

- Śmiało, proszę się nie krępować. Chciał pan powiedzieć: jak ulicznica, zwykła prostytutka - dokończyłam za niego.

Uniósł brwi. - Zapewniam panią, że nie zamierzałem mówić nic podobnego.

- Ale tak właśnie pan myślał - nie ustępowałam. - A dlaczego nie miałabym robić tego, na co mam ochotę? Nie obchodzi mnie, co na ten temat myślą inni. Nawykłam już do samodzielności i niezależności, do tego, że sama podejmuję decyzje, odkąd przestałam być małym dzieckiem.

- Doprawdy? Według mnie to osobliwy model wychowania. Nawet jak na Anglię, kraj wolności.

- Możliwe. - Sarkazm brzmiący w jego głosie zirytował mnie do tego stopnia, że przestałam zważać na słowa i powiedziałam o wiele więcej, niż zamierzałam.

- Los zdarzył, że mój ojciec odebrał sobie życie, kiedy miałam czternaście lat. A kiedy toczy się walkę o byt, łatwo zapomnieć o tak nieistotnych sprawach jak nakazy przyzwoitości lub konwenanse.

- Tak, rozumiem. - Spojrzał na mnie z uśmiechem, który złagodził szorstki dotąd wyraz twarzy i wydał mi się nagle tak niebezpieczny, że czym prędzej odwróciłam wzrok. - Nie miałem pojęcia, że miała pani tak ciężkie życie. Wiem doskonale, ile przeszkód mogą spotkać na swej drodze młodzi ludzie.

Ale z pewnością nie wie, co to kłopoty finansowe, pomyślałam. Nagle przyszło mi coś do głowy. Czy przypadkiem ten człowiek nie bawi się moim kosztem? A może chciał, tylko zasugerować coś innego, coś co wiąże się z jego osobą? Jeśli chodzi o naszą rodzinę, zaglądała nam w okna bieda, ale zawsze matkę i dzieci łączyła miłość, a nasze serca były pełne ciepłych uczuć. Istnieją rzeczy bardziej okrutne i bolesne niż ubóstwo, wiedziałam o tym doskonale. Zaczęłam rozmyślać o mężczyźnie siedzącym przy mnie. Miał zapewne około trzydziestu pięciu lat. Wokół ust tworzyły mu się drobne bruzdy, które nadawały jego twarzy wyraz zgorzknienia. Ta twarz budziła niewątpliwie niepokój i intrygowała.

Przyszło mi nagle do głowy, że ta jazda trwa już bardzo długo. Może za długo. I znowu ogarnął mnie lęk.

- Myślę, że powinniśmy być już na miejscu.

- Tak - odparł najwyraźniej rozbawiony. - Proszę się nie bać. To nie jest porwanie. Poleciałem woźnicy zrobić przejażdżkę po mieście. Gdyby zjawiała się pani w domu tak poruszona jak kilka minut temu, gdy wpadła na mnie, Anna Rostowa mówiłaby o tym aż do końca świata.

- A więc pan ją zna?

- Znam całą służbę hrabiego Dmitrija.

- Anna Rostowa nie chciała się zgodzić, abym wyszła sama na spacer.

Uśmiechnął się, a potem zapadło milczenie. Jego zaduma była mi na rękę. Siedziałam z opuszczonymi oczyma, wreszcie zebrałam się na odwagę, aby zapytać o coś, co nie dawało mi spokoju.

- Spotkaliśmy się dwukrotnie w dość osobliwych okolicznościach - powiedziałam powoli. - Tak się składa, że pan wie o mnie dużo, ja zaś o panu nic, nie wiem nawet, jak się pan nazywa.

- Nie ma w tym nic tajemniczego. - Patrzył teraz w inną stronę, widziałam więc jedynie jego ostro zarysowany podbródek. - Jak już mówiłem, znam hrabiego Kuragina, a Iwan powiedział mi, że ma spotkać się z panią w gospodzie w Helsingfors.

- I dlatego zdenerwował się pan na niego?

- Skąd pani wie?

- Widziałem przez okno.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza. - Obserwował mnie przez chwilę, po czym dodał z namysłem. - To nie miało nic „wspólnego z panią. Nasza rozmowa miała charakter osobisty.

Powiedział to tonem lodowatym, niemal wyniosłym, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że postąpiłam niewłaściwie okazując pospolitą ciekawość.

Sanie zatrzymały się w końcu, on jednak siedział czas jakiś jeszcze bez ruchu. - Sprawia pani wrażenie kobiety, która nie lubi wysłuchiwać rad - powiedział cicho. - Ja jednak jej pani udzielię. Proszę nie jechać do Arachina, panno Weston, znaleźć sobie jakąś wymówkę, cokolwiek, a potem wrócić do swojego miłego domu w Anglii.

Spokojny, miły dom! Cóż on mógł o tym wiedzieć!

- Mam nie jechać do Arachina? - powtórzyłam. Ale dlaczego? Dlaczego miałabym postąpić w tak nieodpowiedzialny sposób? Przebyć taki szmat drogi po to tylko, aby potem wrócić do siebie? Ludzie pomyśleliby - nie bez racji - że jestem szalona!

Wzruszył ramionami. - Powinienem był przewidzieć, że tak zabrzmiała pani odpowiedź. Doskonale, proszę tam jechać, skoro pani musi, ale radzę zachować ostrożność. Dobrze zastanawiać się przed każdym krokiem i przed każdym słowem.

## 16

Najpierw próbował nauczać mnie pan Ponsonby, a teraz jeszcze ten nieznajomy. - Nie jestem już małym dzieckiem - odparłam nieco zirytowana. - Sama wiem, co i jak robić.

- Miło mi to słyszeć.

Wyszedł z sań i podał mi rękę, abym mogła stanąć na ziemi.

- Jest pani teraz całkowicie bezpieczna, pozwolę więc sobie ją opuścić.

Śpieszyłem na pewne spotkanie i jestem już znacznie spóźniony.

Uklonił się z właściwą sobie galanterią i ponownie zajął miejsce w saniach, które zniknęły po chwili w dali, zanim Wasilij zdążył otworzyć drzwi.

Myjąc ręce przed kolacją usiłowałam zebrać myśli. Byłam zaskoczona swoim zachowaniem, a nawet trochę zaniepokojona. Samobójstwo papy stanowiło ukrytą ranę, której nie odkrywałam zbyt często. Zawsze starałam się unikać rozmów na ten temat, dziś jednak wspomniałam o tym zupełnie obcemu człowiekowi i przez chwilę poczułam się podniesiona na duchu, gdy dostrzegłam w jego oczach błysk współczucia.

Kosztowało mnie wiele wysiłku, aby oderwać się w końcu od tych rozmyślań i zastanowić się nad jutrzejszym dniem, w którym miało nastąpić moje pierwsze spotkanie z chlebodawcami.

## 3

Droga do Arachina zdawała się nie mieć końca, wiodła przez gęste, bujne brzeziny, gdzie drzewa okryte śniegiem połyskiwały w promieniach słońca, jakby ktoś obsypał je diamentowym pyłem.



W końcu dotarliśmy do wioski. Stały tu chaty z okrągłaków, mała cerkiew z kopułą w kształcie cebuli, a nieco dalej olbrzymie żelazne wrota strzeżone przez lamparty na kamiennych kolumnach.

Od bramy ciągnęła się długa aleja wysadzana topolami, tam zaś, gdzie się kończyła, ujrzałam dom: z czerwonej cegły, ogromny, z wieloma przybudówkami oraz stajniami.

Drzwi otworzył chłopiec o rumianej twarzy, w zielonej liberii. Przez chwilę gapił się na mnie, potem zaś, kiedy przemówiłam po francusku, pokręcił przecząco głową i zostawiając mnie samą w obszernym holu pobiegł zapewne po kogoś innego.

Iwan wprowadził konie do stajni, a ja poczułam się nagle bardzo samotna. Przyzwyczaiałam się już do jego towarzystwa. Barwne szyby z miki w oknach nie przepuszczały dużo światła. W holu roznosił się intensywny zapach wosku. Meble z rzeźbionego hebanu lśniły jak lustra. U podnóża schodów stał naturalnej wielkości posąg Murzyna pomalowany na czerwono, niebiesko i złoto. Nad głową trzymał zapaloną lampę. Podłoga z czarnego i białego marmuru ozdobiona była perskim dywanem, którego żywe lśniące barwy błyszczały niczym kolia z brylantami.

Byłam tak podekscytowana, że kilka minut oczekiwania wydały mi się wiecznością. Wreszcie w odległym kącie holu otworzyły się drzwi i wyszedł przez nie mężczyzna. Zbliżył się szybkim krokiem.

- Proszę wybaczyć, mademoiselle, ten chłopiec to dureń. Witam panią serdecznie.

Był zaskakująco młody, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat. Średniego wzrostu, o falistych, jasnobrązowych włosach i miłych, regularnych rysach twarzy przywodził na myśl Apolla.

- Dobry wieczór, hrabio Kuragin - odparłam i dygnęłam grzecznie.

- Och, nie - zaprzeczył natychmiast. - Nie jestem hrabią, lecz wyłącznie tutejszym zarządcą. Nazywam się Jean Reynard. Z pewnością jest pani zmęczona i zziębnięta po podróży. Proszę za mną do gabinetu. Poproszę lókaja, żeby przyniósł nam herbaty.

- Czy nie powinnam najpierw złożyć wyrazy uszanowania hrabiemu i jego małżonce?

- Hrabia przebywa w tej chwili na polowaniu i wróci dopiero o zmroku. A jeśli chodzi o hrabinę... myślę, że powinniśmy przede wszystkim odbyć krótką rozmowę.

Weszłam za nim do niewielkiego pomieszczenia wypełnionego sekretarzykami, na których piętrzyły się rozmaite papiery i broszury. W kącie stało biurko, obok krzesło, a jedną ze ścian pokrywała duża mapa. Dostrzegł, że patrzę na nią, i uśmiechnął się.

- Jak pani widzi, mademoiselle, mamy tu spory teren do administrowania. Proszę spocząć.

Gawędziliśmy o błałych sprawach, dopóki lokaj nie wniósł tacy z herbatą, którą potem sączyłam powoli z wysokiej szklanki.

Przyzwyczałam się już do picia jej bez mleka. Gorąca i osłodzona była rzeczywiście świetnym, orzeźwiającym napojem.

Czułam na sobie wzrok Reynarda, który odchylił się w swoim skórzanym fotelu do tyłu. Jego wypielęgnowane dłonie wybijały na drewnianej poręczy nieokreślony rytm. Po chwili milczenia zapytał:

- Co właściwie sprowadza panią do Arachina, mademoiselle?

Spojrzałam na niego zdumiona. - Co mnie tu sprowadza? Przecież pan wie. Zostałam zatrudniona jako dama do towarzystwa dla hrabiny, mam również udzielać lekcji angielskiego synowi hrabiego.

- A więc tak to pani przedstawili!

- Nie rozumiem. Dlaczego miałoby mówić mi coś innego? Pan Ponsonby w Anglii rozmawiał ze mną bardzo precyzyjnie.

- Tak, to zrozumiałe.

Zachowywał się dosyć zagadkowo i tajemniczo. Niezupełnie jasna była dla mnie jego pozycja w tym domu. Nosił francuskie nazwisko. Został z pewnością zatrudniony przez hrabiego, sprawiał jednak wrażenie, jakby uważał się za jednego z członków rodziny. Przyszła mi nagle do głowy nieprzyjemna myśl, że odbyłam tę długą drogę na próżno, że być może wprowadzono mnie w błąd. Czyżbym miała teraz wracać do Anglii jako ofiara przykrego nieporozumienia?

- Jeżeli zaszła pomyłka... - powiedziałam starając się nie okazywać rozczarowania. - Jeżeli nie jestem osobą odpowiednią do tej posady, gdyż nie spełniam oczekiwań, to oczywiście nie ma o czym mówić. Prosiłabym jedynie o opłacenie mojej podróży powrotnej do Anglii.

O powrocie kazało mi powiedzieć poczucie dumy, chociaż tak naprawdę drżałam na samą myśl o przyjeździe do domu i domysłach, jakie mogły powstać z tego powodu. Pani Basset będzie z pewnością rozczarowana. Nie mam już co liczyć na jej pomoc w poszukiwaniu pracy. A poza tym jest jeszcze mama. I moje rodzeństwo...

Tego typu żalodne myśli kłębiły mi się w głowie, gdy tymczasem monsieur Reynard marszcząc brwi przyglądał mi się z poważną miną. Potem jednak jego twarz pojaśniała.

- Nie było żadnej pomyłki, ale ponieważ hrabia wspomniał o pani przyjeździe dopiero wczoraj, ponieważ hrabina ma swoją pokojówkę i nie potrzebuje damy do towarzystwa, natomiast Pawka nie ma jeszcze sześciu lat, nie potrafiliśmy pojąć motywów, które skłoniły hrabiego do zatrudnienia pani.

- Ale z pewnością... - zaczęłam. Nie pozwolił mi dokończyć.

- Niewątpliwie wyjaśnimy wszystko w stosownym momencie. Hrabia ma zwyczaj załatwiania spraw na

swój sposób. Gdyby przyjechała pani wczoraj, tak jak się tego spodziewałem, byłby w domu i omówił z panią, co trzeba.

- Zatrzymaliśmy się w Petersburgu na noc, ponieważ Iwan musiał załatwić coś dla hrabiego.

- Doprawdy? - Reynard obrzucił mnie przenikliwym spojrzeniem. - Nie wiedziałem nic o jakichkolwiek pilnych sprawach do załatwienia. A kogo spotkała pani w mieście, jeśli mogę o to zapytać?

Przez chwilę milczałam zaskoczona. Czyżby słyszał już o mojej przygodzie w Petersburgu? Nie, to chyba niemożliwe.

- A kogo miałabym spotkać oprócz gospodyni i służby?

- Mniejsza z tym, to nieistotne. - Wstał i podszedł do drzwi. - Zaprowadzę panią do jej pokoju. Służąca wniosła już pani bagaż. Kiedy hrabia wróci do domu, pośle z pewnością po panią.

Przechodziliśmy przez hol, gdy nagle otworzyły się drzwi, z których wybiegł mały chłopczyk. Podążyła za nim starsza kobieta, zapewne jego niania. Na mój widok chłopiec przystanął raptownie. Duże oczy taksowały mnie uważnie od stóp do głowy.

- Kim jesteś? - zapytał, po czym cofnął się przezornie o krok, ściskając mocno dłoń niani. - Anfiso, kto to? Co ona tu robi?

- Pawle, proszę pamiętać o manierach - odezwał się Reynard. - To panna Weston, będzie uczyć cię języka angielskiego.

- Ale ona mi się nie podoba! - Spojrzał z wyrzutem na zarządcę. - Kto ją tu sprowadził? Pan?

- Nie, nie ja. Mademoiselle Weston przyjechała tu, gdyż takie było życzenie twego ojca.

Chłopiec zerknął na niego jakby z niedowierzaniem, a potem ściągnął z głowy futrzaną czapkę, odsłaniając ciemną, kędzierzawą czuprynę.

Wykonał lekki, sztywny

ukłon w moją stronę i wbiegł po schodach na górę. Za nim wolnym krokiem weszła niania.

- Pawka jest jedynakiem, rozpieszczonym jedynakiem - mruknął Ryszard. - Myślę, że pani zdoła nauczyć go lepszych manier.

W jego głosie pobrzmiwała wyraźnie nuta sarkazmu. Pominęłam tę uwagę milczeniem, pomyślałam jednak, że Pawka sprawia wrażenie dziecka wrażliwego i raczej nieśmiałego niż rozpieszczonego. Za moim przewodnikiem weszłam na drugie piętro, gdzie w głębi korytarza Reynard otworzył jakieś drzwi.

- Przyślę tu jedną ze służących, żeby pomogła pani rozpakować rzeczy - powiedział. - Jeśli będzie pani miała jakieś życzenia, proszę jej to zgłosić. Zostałam sama i odetchnęłam z ulgą. Pokój urządzony był prosto, lecz wygodnie. Obok szerokiego łóżka z rzeźbionego, malowanego drewna stała szafa w tym samym kolorze. Wydawało mi się, że jest tu wszystko, czego mogę potrzebować, a najbardziej podobał mi się w tej chwili duży żelazny piec, z którego rozchodziło się zbawienne ciepło. Czułam się zziębnięta i zdenerwowana. Co jeszcze czeka mnie w tym dziwnym, obcym domu?

Chciałam wypytać trochę służącą, która przyszła niebawem z dzbanem gorącej wody, niestety nie zrozumiała ani jednego słowa z tego, co mówiłam. Muszę nauczyć się rosyjskiego, pomyślałam zdesperowana. W przeciwnym razie będę czuła się tu odizolowana od innych, samotna. Mój kufer stał już przed szafą. Zaczęłam wypakowywać go powoli, zastanawiając się przy tym, czy za dzień lub dwa nie będę musiała spakować go na nowo.

Na wierzchu, owinięta w bibułkę, leżała zielona suknia. Wyjęłam ją z kufra i podniosłam do góry. Wyglądała prześlicznie i połyskiwała w świetle lampy, ale... gdzie się podziała ta ekscytacja, która ogarnęła mnie wtedy

w sklepie? Co mnie podkusiło do tak niezwyklej ekstrawagancji? Przecież guwernantka nie ma i tak żadnych okazji do noszenia tak strojnych sukien! Każdy chlebodawca, nawet najbardziej wyrozumiały, kazałby mi włożyć natychmiast coś bardziej stosownego. Musiałam wtedy naprawdę stracić głowę. Po krótkim namyśle powiesiłam suknię do szafy, jak mogłam najgłębiej, i okryłam ją starą płócienną koszulą. Kiedy zrobiłam już porządek ze swymi rzeczami, umyłam ręce i twarz, poprawiłam fryzurę, przysunęłam krzesło do małego biurka i usiadłam, aby napisać list do mamy. Na kartce białego grubego papieru z wymyślnym emblematem zaczęłam żywym i lekkim stylem relacjonować moją burzliwą podróż, nie wspominając ani jednym słowem o dość osobliwym przyjęciu, jakiego doznałam. Na to miałam jeszcze czas; chciałam najpierw poznać hrabiego.

Pomiędzy jednym zdaniem a drugim zamyśliłam się. Siedziałam z piórem w rękę i przebiegłam w pamięci wydarzenia ostatniego wieczoru. Poza krótką wzmianką o pewnym podróżnym, który udzielił mi znaczącej pomocy, nie napisałam nic o mojej przygodzie w mijanej wiosce ani o osobliwym przypadku, jakim było drugie spotkanie z tym samym człowiekiem. Doszłam do przekonania, że lepiej to przemilczeć.

Najprawdopodobniej nie zobaczę go już nigdy więcej. Wiedziałam o tym, a jednak tliła się we mnie świadomość, że ten fakt mnie trochę smuci.

W moim dotychczasowym życiu nie pojawił się jeszcze mężczyzna, który byłby w stanie rozniecić choćby drobną iskierkę uczucia lub choć trochę przyprawić o bezsenność. John Forster był dość sympatyczny, ale nie przejęłabym się zbyt, gdybym miała go już nigdy, nie spotkać. Tym bardziej zbijała mnie z tropu owa smagła twarz, pojawiająca mi się bezustannie przed oczyma. Przyłapywałam się na dziwnych rozmyślaniach:

intrygowały mnie owe bruzdy wokół jego ust, nadające twarzy wyraz zgorzknienia, oraz widoczny w niebieskich oczach niepokój. Czyżby to był wynik przykrych doświadczeń?

Usiłowałam bagatelizować to, co powiedział mi wtedy o mojej posiadzie u Kuraginów, lecz zachowanie Jeana Reynardsa sprawiło, że tamte słowa odżyły w mej świadomości. Niestety. Przywołałam na pomoc resztki siły woli i powróciłam do listu, koncentrując się na opisie domu i pierwszym wrażeniu, jakie wywołał mój przyszły uczeń.

Zakończyłam list przesyłając pozdrowienia oraz całusy dla wszystkich, ale kiedy złożyłam kartkę, poczułam znowu rozczarowanie. Nikt nie posłał po mnie, w domu nie wyczuwało się żadnego poruszenia. Najwidoczniej hrabina nie interesowała się w ogóle osobą swojej damy do towarzystwa. Przysunęłam krzesło bliżej pieca, próbując skupić się na lekturze powieści, którą przywiozłam ze sobą, wyglądało jednak na to, że drobne radości i smutki angielskich ziemian odbiegają znacznie od tego, co czeka mnie w moim, nowym środowisku.

Zaczęłam już czytać po raz czwarty pierwszy rozdział książki, kiedy panującą wokół ciszę przerwał tętent koni, a potem usłyszałam zgiełk głosów i szczekanie psów.

Odrzuciłam książkę i podbiegłam do okna. W matowym blasku dymiących pochodni ujrzałam jeźdźca zsiadającego z konia, wysokiego, tęgiego mężczyznę, który rzucił cugle jednemu z parobków i wbiegł do domu. Mimo woli zwróciłam uwagę na psy, chociaż nie widziałam ich wyraźnie; były naprawdę imponujące, rosłe, smukłe, o wydłużonych, rasowych pyskach. Przypomniałam sobie, że Iwan wspomniał coś o chartach hrabiego.

Podniosłam książkę, aby wrócić do lektury, lecz nie byłam teraz w stanie czytać. Kręciłam się niespokojnie

po pokoju tam i z powrotem, rozmyślając nad swoją sytuacją i zastanawiając się, co robić.

Jakaś godzinę później ktoś zapukał do drzwi. W progu stanął Iwan w schludnej zielonej liberii, uśmiechnął się i skłonił z uszanowaniem.

- Jego ekscelencja, hrabia Kuragin, prosi o dotrzymanie mu towarzystwa, mademoiselle. Zechce pani być tak łaskawa i pójść ze mną.

Z bijącym sercem udałam się za nim korytarzem, potem schodami na dół do holu, do wspaniałego białego i złocistego salonu, którego meble okryto przed kurzem pokrowcami, i wreszcie do znacznie mniejszego pomieszczenia, gdzie na jednej ze ścian stały na półkach rzędy książek. Mężczyzna, który wstał z za stołu i zbliżył się do mnie, był potężny niczym niedźwiedź. Miał ponad sześć stóp wzrostu, nosił zgodnie z tutejszą modą brązowy aksamitny surdut oraz żółte skórzane bryczesy. Mógł mieć na oko jakieś pięćdziesiąt lat. Gęste włosy zaczesane do góry i przyprószone siwizną odsłaniały wysokie czoło. Miła, ogorzała od słońca i wiatru twarz wyglądała zdrowo i świadczyła o częstym przebywaniu na świeżym powietrzu. Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Mademoiselle Weston, muszę prosić o wybaczenie, gdyż nie było mnie tu, kiedy pani przyjechała. Podróż zajęła Iwanowi więcej czasu niż przypuszczałem, a podjęte wcześniej zobowiązania nie pozwalały mi czekać w domu. Jak słyszałem, miała pani pewne kłopoty w Finlandii.

- To nie było nic poważnego, sir.

- Cieszę się. Iwan był pod wrażeniem pani postawy, nie krzyczała pani ani nie mdlała. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - A ma on zazwyczaj bardzo krytyczny stosunek do młodych kobiet, może mi pani wierzyć. Moim zdaniem jego osady są wyjątkowo trafne. Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Ale proszę usiąść, o tu, i opowiedzieć mi trochę o sobie.



Onieśmielona i zmieszana zaczęłam bąkać coś, pewnie bez ładu i składu, gdyż już po chwili mi przerwał.

- Cóż to, wysłałem do Anglii wyraźne instrukcje, a przekonałem się już nie raz, że mogę polegać na panu Ponsonby. - Rzucił mi przenikliwe spojrzenie spod krzaczastych brwi. - Nie wątpię, że powiedział pani to i owo o życiu, jakie tu wiemy.

- Owszem - przyznałam. Jednak monsieur Reynard wydawał się tak bardzo zaskoczony moim przyjazdem, że pomyślałam przez chwilę, iż znalazłam się w niewłaściwym miejscu.

- Ach tak, to cały Jean. Nie lubi, gdy nie uprzedzam go w porę o swoich planach. - Parsknął krótkim śmiechem i odchylił się w tył. - Jeśli chodzi o mego syna, to muszę wyznać, że Pawka nie ma zbyt silnego zdrowia. Jednak nie chciałbym, aby pozostał w tyle za swoimi rówieśnikami w nauce. Dlatego potrzebna mu jest guwernantka, która będzie rozmawiała z nim po angielsku, byłaby zaś przy tym na tyle młoda, aby uczynić z tych lekcji coś w rodzaju zabawy. Czy podejmie się pani tego zadania, mademoiselle?

Jego słowa odbiegały tak bardzo od tego, czego zazwyczaj oczekiwano od guwernantek, że dopiero po chwili otrząsnęłam się z zaskoczenia.

- Mogę spróbować - odparłam. - W ten właśnie sposób usiłowałam uczyć moje młodsze rodzeństwo.

- A więc miała już pani do czynienia z małymi dziećmi! To wspaniale. - Uśmiech hrabiego był nadzwyczaj ciepły, szybko jednak zniknął z twarzy. Przez chwilę mój rozmówca milczał.

- Moja żona jest bardzo młodą kobietą, mademoiselle - zaczął niebawem wyjaśniać. - Życie na wsi nudzi ją, ja zaś nie mogę spędzać w Moskwie czy Petersburgu więcej niż parę miesięcy. Pomyślałem sobie, że sprowadzenie pani tutaj będzie dla niej przyjemną niespodzianką. Młoda Angielka, prawie jej rówieśniczka, o podobnych

zainteresowaniach, byłaby osobą, z którą moja żona mogłaby spędzać razem czas wolny, dzieląc z nią swoje myśli i drobne przyjemności. Byłoby to coś nowego, coś, czym nie może się poszczycić żadna z jej przyjaciółek.

Dla mnie brzmiało to dość żałośnie, choć było zarazem trochę wzruszające: ot, sympatyczny starszy pan usiłuje dostarczyć rozrywki swojej o wiele młodszej żonie. Nieco później, tego samego wieczoru, miałam odnieść nieco odmienne wrażenie.

- Cała nasza rodzina siada niebawem do posiłku - oświadczył hrabia, kiedy w końcu wstał i szarmanckim gestem otworzył przede mną drzwi. - Hrabina i ja bylibyśmy radzi, gdyby zechciała pani dołączyć do nas za pół godziny.

Kiedy weszłam do stołowego, wszyscy troje czekali już na mnie. Stół z wypolerowanego mahoniu był tak duży, że mogłoby zasiąść przy nim wygodnie trzydzieści osób, nakryto jednak wyłącznie dla czterech. Była to sytuacja nietypowa jak na zwyczaje panujące w Rosji, gdzie - jak się potem przekonałam - niemal zawsze podejmuje się gości. Ale w tej chwili nie to mnie interesowało. Widziałam jedynie hrabinę.

Natalia mogła być starsza ode mnie najwyżej o dwa, trzy lata i była piękna. Czarne i połyskliwe jak węgiel włosy tworzyły dokoła drobnej głowy kształtną aureolę z loczków. Twarz miała barwę kremowej magnolii, w ciemnych oczach i w grymasie pełnych, namiętnych ust czaiła się posępna zaduma. Natalia była kobietą drobną i nadzwyczaj smukłą. Dziś miała na sobie suknię ze śliwkowego aksamitu, o wytwornej prostocie. Domyślałam się, że musiała kosztować fortunę, podobnie jak naszyjnik z pereł z brylantową zapinką zdobiący białą szyję.

- Ach, otóż i ona - odezwał się hrabia na mój widok i skinął przyjaźnie ręką. - Nataszo, moja droga, pozwól, że przedstawię ci mademoiselle Weston, czarującą młodą damę, która przyjechała do nas aż z Anglii. Jej będziesz

mogła zwierzyć się ze swoich drobnych sekretów, możesz też liczyć na jej pomoc w zabijaniu nudy, która dokucza ci tak bardzo.

Można by odnieść wrażenie, że przemawia do swojej córeczki, nie zaś do niebezpiecznie pięknej, młodej, będącej w złym humorze kobiety, która stała u jego boku. Ciemne oczy mierzyły mnie od stóp do głowy, oceniały moją prostą szarą sukienkę z koronkowym kołnierzykiem, broszkę z kameą osadzoną w złocie, ostatni ekstrawagancki prezent od papy, oraz błękitną aksamitną wstążkę, którą ozdobiłam fryzurę. Czułam wyraźnie, że hrabina otaksowała mnie, obnażyła i odrzuciła wzgardliwie jednym płomiennym spojrzeniem spod czarnych, jedwabistych rzęs.

- Dobry wieczór, madame - powiedziałam. Odwróciła się do mnie plecami. - Co się tu dzisiaj dzieje? - zawołała z wyraźną irytacją. - Czy będziemy czekać całą noc na posiłek?

Hrabia odprowadził mnie do krzesła, jakby chciał wynagrodzić niegrzeczne zachowanie żony. W czasie gdy wnoszono srebrne półmiski, a służba poczęła podawać wędzoną szynkę oraz śledzie w marynacie, zdołałam zauważyć inne rzeczy.

Naprzeciw mnie siedział Jean Reynard. Jego wytworne rysy i czarny wieczorowy strój zadziwiały wyjątkową elegancją. Nie mogłam pojąć, w jaki sposób doszedł do takiej pozycji.

Potrawy wydały mi się nieco zbyt wyszukane, ale smaczne: wykwintna ryba, jakiej nigdy dotąd nie jadłam, oraz kurczak w delikatnym cieście i w gęstym sosie.

Rozmowę ciągnął jedynie hrabia. Natalia milczała. Jean odzywał się rzadko, wtrącając krótkie komentarze, jego chlebodawca natomiast rozwodził się szeroko nad przebiegiem dzisiejszego polowania. Właśnie zaczynaliśmy jeść budyń, kiedy zwrócił się do mnie z pytaniem: Czy jezdzi pani konno, mademoiselle?

- Oczywiście, sir - zawołałam ożywiona. Od dziecka uwielbiałam konie, dzięki ojcu już jako trzyletnia dziewczynka dosiadłam kucyka. - Niestety nie jeździłam od roku, może nawet od dwóch. W Londynie nie mogliśmy trzymać koni.

- Tutaj mamy ich mnóstwo. Całymi dniami stoją w stajniach i zdychają z nudów. Nataszo, kochanie, czy słyszałaś? Panna Weston mogłaby towarzyszyć ci w tych długich, samotnych przejażdżkach, które tak bardzo lubisz.

Hrabina uniosła wzrok znad talerza i spojrzała na mnie z nieskrywaną niechęcią.

- Wolałabym jeździć sama, Dmitrij.

- Wiem, moja droga - odparł nakładając sobie szczerze sera z półmiska, który podał mu lokaj. - Wolałabym jednak, aby to się zmieniło. Żyję w ustawicznej obawie, że któregoś dnia przywiozą cię tu ze skreconym karkiem. Jeździsz zbyt ryzykownie. Jeśli nie chcesz, aby towarzyszyli ci Iwan albo któryś z parobków, powinnaś jeździć przynajmniej z Jeanem.

- Dziękuję, ale niepotrzebny mi instruktor konnej jazdy.

Francuz uniósł głowę i coś błysnęło w jego oczach... uraza, niechęć... trudno mi było określić precyzyjnie ich wyraz, w każdym razie poczułam się nieswojo, mimo iż hrabia zdawał się nie dostrzegać niuansów zaistniałej sytuacji. Ponownie zwrócił się do mnie.

- Mademoiselle, może uda się pani nakłonić Pawkę do wspólnej przejażdżki. Od jakiegoś czasu rozwinał w sobie jakiś osobliwy lęk przed końmi, lęk, którego jak dotąd nie jesteśmy w stanie przezwyciężyć.

- Jego obawa jest zrozumiała - wtrąciła hrabina głosem, w którym zabrzmiał wyraźnie gniew. - Znasz powód równie dobrze jak ja.

- Nonsens, moja droga. To był jedynie wypadek, wiesz o tym doskonale.

- Nie uważam tego za wypadek. Nazwałabym to raczej próbą zabójstwa. Dziecko było śmiertelnie przerażone.

- Nataszo, nie powinnaś obstawać przy tego typu oskarżeniach. - Hrabia wypowiedział tę uwagę tonem nadspodziewanie surowym, a kiedy przeniósł wzrok na mnie, jego sympatyczna twarz wyrażała niemałe zaniepokojenie. - Prawda wygląda tak: rok temu mój brat podarował chłopcu na urodziny nowego kucyka. Ubóstwia Pawkę. Tego samego dnia kazał wyprowadzić konia, nie uwzględnił przy tym niestety faktu, że kucyk był jeszcze zbyt narowisty, aby mogło nad nim zapanować małe dziecko. W każdym razie Pawka spadł z konia i sześć miesięcy musiał spędzić w łóżku. Ale teraz jest już zdrowy i czuje się doskonale. Moja żona oczywiście przejęła się tym głęboko.

Przejęła się? Do tego stopnia, że wysunęła tak ciężkie oskarżenie? Staralam się jak mogłam nie okazać po sobie, że dostrzegam tę niejasną atmosferę.

- To naturalne, że dziecko po tak ciężkim przeżyciu jest nerwowe - wtrąciłam śpiesznie,, - Za państwa pozwoleniem chciałabym wypróbować pewną metodę i przekonać go, że nie ma się już czego bać. - Pawka jest twoim synem i zrobisz oczywiście, co uznasz za stosowne - odezwała się znowu hrabina - ja jednak wolałabym nie powierzać naszego jedyne dziecko obcej osobie, którą byłeś łaskaw zatrudnić wbrew mojej woli. Fakt, że Andriej przyjeżdża tutaj w dalszym ciągu po tym wszystkim, co zrobił jest wystarczającym powodem do zmartwienia. Nie trzeba popełniać dalszych błędów.

- Nataszo, proszę cię, nie zapominaj, że to mój brat! - Hrabia pojednawczym gestem wyciągnął rękę, jego żona jednak zerwała się z miejsca, a na jej twarzy odmalowało się wzburzenie.

- Wiem doskonale, że moje życzenia znaczą dla ciebie tyle co nic! Tak jest zawsze; po prostu je depreczesz.

Do tego zdążyłam się już przyzwyczać. Ale żeby sprowadzić tu tę... tę osobę i nie zdobyć się nawet na to, aby uzgodnić to ze mną... - zerknęła na mnie jadowicie - żeby sprowadzać tu szpiega, który miałby śledzić każdy mój krok, tego już doprawdy za wiele. Nie zniosę tego dłużej.

- Nataszo, nie wiesz nawet, co mówisz. - Hrabia wyprostował się.

- Myli się pani, madame - odezwał się cicho Francuz. Jestem pewien, że ocenia pani niewłaściwie intencje męża.

- Proszę mówić tylko wtedy, gdy ktoś się do pana odezwie - odparła hrabina z lodowatą wzdargą. - Ograniczyć się do swoich ksiąg rachunkowych i nie wtrącać się do cudzych spraw.

Odrzuciła serwetkę i wyszła z pokoju, odprowadzana zakłopotanymi spojrzeniami obu mężczyzn. Jeśli o mnie chodzi, nie podnosiłam wzroku znad stołu. Nawet jeśli pochopne wypowiedanie opinii o innych leżało w naturze hrabiny, sytuacja, w której nazywa się kogoś szpiegiem, a swojego szwagra określa się w obecności obcej osoby mianem mordercy, była niesłychanie krępująca.

Posiłek kończyliśmy w nienaturalnym milczeniu. Za kawę podziękowałam i czym prędzej wstałam od stołu. Jean otworzył przede mną drzwi, ale nawet ten gest miał w sobie coś nieprzyjemnego. Tak jakby moja obecność była jednak niepożądana.

W swoim pokoju ujrzałam na stole list, który pisałam do mamy. Wieczór obfitował w tyle emocji, że zapomniałam zupełnie zapytać o pocztę.

Usiadłam na brzegu łóżka i po raz pierwszy, odkąd opuściłam Anglię, zapragnęłam gorąco znaleźć się z powrotem w domu, mimo rozwrzeszczanych tam dzieci, sterty pończoch czekających na zacerowanie oraz braku jakichkolwiek rozrywek, jeśli nie liczyć nudnego spaceru z Johnem Forsterem wokół kościoła.

Takie marzenia nie miały jednak najmniejszego sensu. Spokojne, jednostajne życie toczyło się o tysiące mil stąd. Nie mogłam pobiec do domu, nawet gdybym chciała, a tak naprawdę nie chciałam, aby do tego doszło. Ten dziwny dom, pełen skrytych napięć, intrygował mnie. Zaczęłam rozbierać się powoli do snu i nagle poczułam, że wstępuje we mnie znowu otucha. Nawet jeśli perspektywa była nieco zniechęcająca, stanowiła jednak wyzwanie, ja zaś nigdy nie potrafiłam oprzeć się wyzwaniu, jakkolwiek zdawałam sobie sprawę, że powinnam zachować ostrożność. Co do jednej sprawy byłam już zdecydowana: muszę w jakiś sposób zdobyć podręcznik gramatyki rosyjskiej.

#### 4

Wiosna w Rosji nadchodzi zdumiewająco szybko. Jednego dnia wygląda na to, że ziemia jest skuta lodem, a ostry, przejmujący wiatr będzie już wiał wiecznie, nazajutrz jednak powietrze staje się łagodniejsze, zamrznięta gleba zamienia się w grząskie błoto, z dachu spadają długie sople lodu, a chłopci znoszą całe naręczka wierzbowych gałązek pokrytych srebrzystoszarymi pąkami. Gałązki wstawiliśmy do glinianych dzbanków, a po kilku dniach bazie rozkwitły pięknie w złocis-tozielone kwiaty.

Była połowa maja, w domu Kuraginów przebywałam już od sześciu tygodni. O dziwo, po tamtym nieudanym powitaniu zostałam jednak zaakceptowana, głównie dzięki hrabiemu, który odnosił się do mnie z niesłabnącą życzliwością. Jean zachowywał wobec mnie chłodną

rezerwę, Natalia zaś nie przestawała okazywać wyraźnej niechęci. Nie była to wygodna sytuacja, ja jednak postanowiłam czynić wszystko, co w mojej mocy, zdążyłam już też odnieść pewne sukcesy z moim małym uczuciem.

Pawka był dziwnym dzieckiem, sprawiał nieraz wrażenie zbyt poważnego jak na swoje pięć lat, kiedy indziej jednak zachowywał się jak małe dziecko, szukając przy najdrobniejszym kłopotcie pociechy u Anfisy, swojej niani. Była to chłopka przebywająca u Kuraginów jeszcze od czasów dzieciństwa hrabiego, niemal kompletna analfabetka, ale za to - jak dowiedziałam się niebawem od Pawki - stanowiąca wspaniałe źródło legend i baśni. Niektóre z nich były moim zdaniem zbyt przerażające dla znerwicowanego dziecka, on w każdym razie wyrastał w ich atmosferze i uwielbiał Anfisę. Nic dziwnego. Matka nie poświęcała mu wiele uwagi, chyba tylko w czasie przyjęć, kiedy chciała przedstawić go gościom, czego on z kolei nie cierpiał z całego serca. Prawie za każdym razem kończyło się to awanturą.

Nasze kontakty rozpoczęły się w sposób najgorszy z możliwych. Już pierwszego dnia, kiedy w pokoju do nauczania wyciągnęłam jedną z kolorowych książeczek przywiezionych z Anglii, spotkałam się ze stanowczą odmową wzięcia udziału w lekcji.

- Nie - powiedział Pawka, kiedy spróbowałam zainteresować go pięknymi ilustracjami w książce. - Nie - powtarzał uparcie w odpowiedzi na moje kolejne pytania. Był spokojny, ale nieustępliwy i już po chwili uzmysłowiłam sobie, że trudniej mi będzie poradzić sobie z taką postawą, niż gdybym miała do czynienia ze łzami i napadem złości. W południe, podczas posiłku, który zjadłam razem z nim i Anfisą, Pawka rozmawiał z nianią wyłącznie po rosyjsku, rozmyślnie ignorując moją obecność przy stole. Odniosłam wraże-



nie, że ta sytuacja cieszy Anfisę. Siedziała z uśmiechem zadowolenia na rumianej, pulchnej twarzy, podczas gdy ja zachowywałam milczenie; kiedy bowiem spróbowałam parę razy odezwać się do chłopca po francusku, udał, że nie rozumie.

W pewnej chwili przechylił się przez stół, jego duże ciemne oczy wydały mi się nagle oczami dorosłego człowieka.

- Czy wiesz, do kogo jesteś podobna?

- Nie, Pawko, do kogo?

- Do Baby Jagi.

- A kto to taki, Baba Jaga?

- Nie wiesz? - Zniecierpliwiony odrzucił głowę do tyłu. - To czarownica, bardzo brzydka i bardzo zła. Mieszka w samym środku lasu i potrafi rzucać czary.

- A jakie czary ja rzucam według ciebie? Zamienił szybkie spojrzenie z Anfisą. - Wczoraj

w salonie mama powiedziała, że udało ci się rzucić czary na papę, ale i tak nie omotasz jej, choćbyś bardzo się starała.

Powtarzał po prostu to, co usłyszał. Zawzięta postawa hrabiny była niezrozumiała, gdyż z hrabią łączyły mni wyłącznie przyjacielskie stosunki, postanowiłam jednak nie okazywać niezadowolenia. W dalszym ciągu usiłowałam pozyskać sympatię chłopca, stosując zasadę, jaka sprawdziła się doskonale przy bliźniakach.

Od tej pory nie reagowałam gniewnie na przejawy jego złego zachowania, przestałam też wywierać na niego jakikolwiek nacisk.

Każdego ranka przychodziłam na lekcję z moimi pięknymi książeczkami i ostentacyjnie czytałam je sama, zachwycając się żywiołowo tą czy inną ilustracją. Po jakimś czasie moja prosta strategia zaczęła dawać rezultaty.

Pawka z coraz większym trudem tłumił ciekawość, zaczął zaglądać mi przez ramię, a wreszcie doszło do tego, że wyciągał niecierpliwie rękę, kiedy nie odwróciłam kartki w porę. Po tygodniu przeglądaliśmy

już książki razem, Pawka wskazując na obrazki podawał mi nazwy rosyjskie, ja zaś uczyłam go angielskich odpowiedników.

Pewnego popołudnia powiedziałam: - Pawka, w domu moi młodszy bracia mówią do mnie Rilla. Może i ty chciałbyś mnie tak nazywać?

Podniósł wzrok znad kropiastego, czarno-białego grzbietu drewnianego konia, na którym bujał się powoli.

- Rilla... - powtórzył. - To ładne. Jak... jak ten mały strumyk, gdzie papa łowi nieraz ryby. Kiedyś omal się tam nie utopiłem.

Mówił to tonem spokojnym, wolnym od emocji, ale ponieważ wspominał o tym wypadku po raz pierwszy, uznałam, że lepiej nie pytać go teraz o szczegóły. Nie chciałam, aby tamte chwile odżyły zbyt intensywnie w jego pamięci. Zresztą zależało mi na czymś innym: pragnęłam sprawić, aby zapomniał o swoim lęku przed końmi.

Chętnie naradziłabym się w tej sprawie z hrabią Dmitrijem, on jednak znowu przebywał poza domem i miał wrócić dopiero za parę dni.

Ponieważ pogoda stawała się coraz ładniejsza, zapytałam Jeana Reynarda, czy mogę zwiedzić stajnie. Zdołałam zdobyć już trochę informacji na jego temat. Okazało się, że jest pół-Francuzem, synem pewnego młodego arystokraty, który uciekł do Rosji w czasie Rewolucji Francuskiej i tu poślubił daleką krewną Kuraginów. Anfisa kaleczyła język francuski do tego stopnia, że zrozumiałam jedynie, iż oboje umarli, osieracając swoje dziecko. Ojciec hrabiego Dmitrija ulitował się nad chłopcem i zadbał o jego wykształcenie. To tłumaczyło obecną pozycję Reynarda w domu Kuraginów.

Zaczęłam rozumieć, że na swój cichy, dyskretny sposób Reynard uczestniczy we wszystkim, co dzieje się w Arachinie, i może czuje się dotknięty z mego powodu, gdyż hrabia zatrudnił mnie bez jego wiedzy.

- Proszę zwrócić się z tym do Iwana - powiedział mi beznamiętnym tonem, kiedy zapytałam o konie, i obrzucił mnie przy tym znowu taksującym spojrzeniem, które jak zwykle przyprawiło mnie o zimny dreszcz. Poczułam się jak głaskany pod włos kot.

- Jest pani przekonana, że ma zawsze rację, czy tak, mademoiselle Weston?

- Nie, wcale nie. Ale z pewnością rozumiem dzieci. Pawka powinien przede wszystkim odzyskać wiarę w siebie. Co stało się z tym kucykiem, który go wtedy zrzucił?

- Został zastrzelony.

- Och, nie! Cóż za okrucieństwo! Czyj to był pomysł?

- Hrabina nalegała, aby tak właśnie postąpić. - Uśmiechnął się raczej nieprzyjemnie. - Andriej Leonowicz był bardzo rozgniewany takim obrotem sprawy.

- Wcale się nie dziwię. Czy to on jest wujem Pawki?

- Tak. To młodszy brat hrabiego. Nie odwiedza nas od tamtej pory. - Powrócił znowu do swoich papierów, nie zwracając na mnie uwagi. - A teraz, mademoiselle, proszę mi wybaczyć. Czeka mnie jeszcze sporo pracy.

Z prawdziwą przyjemnością poszłam wraz z Iwanem zwiedzić stajnie. Iwan był chłopem pańszczyźnianym, jednak cieszył się w tym domu uprzywilejowaną pozycją. Często rozmawiał zupełnie swobodnie ze swoim panem, zauważyłam jednak, że wobec hrabiny zachowuje się z większą rezerwą. Do mnie odnosił się na szczęście z sympatią, najwidoczniej mnie polubił.

Czułam na sobie pełne zainteresowania spojrzenia parobków i chłopców stajennych; być może mieli nadzieję, że zrobię coś nie tak, jak należy, ja jednak naprawdę znałam się co nieco na koniach. Papa mawiał zawsze, że ma doskonały instynkt, jeśli chodzi o te zwierzęta. Widziałam, że tak jest istotnie, i postanowiłam, że nie pozwolę Pawce dotrzeć do konia, którego sama przedtem nie wypróbuję.

Już na samym początku tych naszych lekcji nastąpił pewien bardzo nieprzyjemny zgrzyt: tego poranka, kiedy chciałam odbyć pierwszą przejażdżkę z Pawką, Natalia również wybrała się na spacer. Wyszła z domu w eleganckiej zielonej amazonce w tym samym momencie, kiedy Pawka i ja dochodziliśmy do stajni.

Simon przyprowadził jej konia. Hrabia zatrudniał go jako łowczego, ja zaś widywałam już przedtem koło stajni tego młodego, potężnie zbudowanego chłopca o szerokiej twarzy z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi. Był bratankiem Iwana, zachowywał się zawsze spokojnie, odnosząc się do jaśnie państwa z należyтым szacunkiem. Wyczuwałam w nim jednak poczucie dumy i niezależności, wiedziałam też, że w sprawach dotyczących polowań hrabia Dmitrij za każdym razem zasięgał jego rady.

Teraz Simon prowadził za wodze Sulejmana. Rzadko można było spotkać tak wspaniałego konia: czarny jak smoła, tryskał wprost siłą i energią, wyglądał zresztą na narowistego i niebezpiecznego. Dużo bym dała, żeby przejechać się na nim, ale niestety mogłam na niego jedynie popatrzeć. Sulejman podrzucił do góry swój smukły łeb, parsknął krótko i przewrócił ciemnymi, rozbieganymi szaleńczo oczami. Po jedwabistej grzywie spływały niewielkie płatki piany. Jeden z chłopców stajennych podszedł do hrabiny trzymając dwa charty na smyczy.

Pawka rzucił okiem na rosłego, karego konia i jego twarz przybrała natychmiast barwę śniegu. Przywarł do mnie całym ciałem, wtulił głowę w spódnicę.

- Nie! - zawołał przerażony. - Nie, Rillo, nie, nie mogę. Proszę, nie każ mi wsiadać na konia!

- Już dobrze, kochanie, wszystko w porządku. - Uklękłam i otoczyłam ramionami jego drobne, dygocące nerwowo ciało. - Nie wsiądziesz przecież na Sulejmana. To koń twojej mamy.

- Tak, wiem, wiem o tym, ale... - Nieoczekiwanie zaszlochał przeraźliwie.

- Och, Rillo, ty nie rozumiesz!

- Rzeczywiście, pani tego nie rozumie, mademoiselle Rilla. Po prostu ja znam moje dziecko lepiej i wiem, co dla niego dobre.

Podniosłam wzrok i ujrzałam stojącą tuż obok hrabinę. Nie potrafię opisać tonu jej głosu ani osobliwego wyrazu triumfu na jej twarzy, przysięgłabym jednak, że była raczej uradowana niż przygnębiona. Nie czekała na odpowiedź. Nadal pocieszając Pawkę dostrzegłam, jak jego matka ujmuje Simona za rękę, on zaś podsadza ją na siodło. Coś w olśniewającym uśmiechu, jakim go obdarzyła, zdradziło mi jedną przynajmniej cechę Natalii: była kobietą, która przyciąga mężczyzn tak jak blask świecy zwabia ćmy, potem zaś wykorzystuje w pełni swoją władzę nad nimi.

Ale tym razem ze strony mężczyzny nie było żadnej reakcji; twarz Simona wyrażała jedynie powagę i respekt.

Ściskając w dłoni wodze, powiedział cicho: - Proszę uważać, jaśnie pani. Sulejman jest dziś bardzo narowisty. Hrabia Andriej przestrzegał nas przed jego humorami.

- Najwidoczniej hrabina nie mogła znieść nawet imienia swego szwagra.

Gwałtownym gestem wyrwała wodze z rąk Simona i klepnęła konia w kark z taką siłą, że ten potężnym susem wyrwał do przodu. Chłopiec stajenny, który klęknął właśnie, aby uwolnić psy, przewrócił się potracony przez konia, raniąc sobie policzek o szorstki mur tarasu.

Był to drobny incydent, choć dość nieprzyjemny. Simon nie odezwał się nawet jednym słowem, popatrzył tylko przez chwilę w ślad za hrabiną, następnie pomógł podnieść się chłopcu i szybkim krokiem odszedł do stajni przygotować nasze konie.

Tego dnia zrezygnowaliśmy z przejażdżki, zdołałam jednak namówić Pawkę, aby pozwolił mi się posadzić na grzbiet starego, potulnego konia, którego dla niego

wybrałam. Potem, trzymając mocno wodze, poprowadziłam konia do bramy i z powrotem. Nie było to wiele, ale miało swój sens.

Musiałam uzbroić się w cierpliwość, doczekałam się jednak wspaniałej chwili triumfu, kiedy dwa tygodnie później, jadąc z Pawką strzemię w strzemię leśnym duktem, natknęliśmy się na hrabiego Dmitrija, który wracał z Jeanem z przeglądu gospodarstwa. Do tej pory ukrywałam przed nim postępy, jakie czyniliśmy, co nie było trudne, jako że nie bywał często w domu. Tym większa więc była jego radość teraz, kiedy rozpromieniony osadził konia.

- Wspaniale, wspaniale! Widziałeś to, Jean? A nie mówiłem, że ona posiada jakiś magiczny dar? - Przechylił się w siodle i klepnął syna po ramieniu. - No i co, Pawka, czy tak nie jest lepiej? Jeszcze trochę i udasz się na przejażdżkę razem z mamą!

- Nie, nie z mamą! - odparło dziecko, może zbyt pośpiesznie, jak mi się wydało. - Ona tego nie lubi. Wolałbym pojeździć z Rillą.

Jean przeniósł wzrok z chłopca na mnie, również hrabia spojrział jakby zdumiony, ja zaś poczułam, że dostaję rumieńców.

- Tak nazywają mnie w domu - wyjaśniłam czym prędzej. - Chciałam, aby Pawka nie był przy mnie skrepowany. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciw temu.

- Ril-la - powtórzył powoli. - To brzmi wspaniale. Jeśli pani pozwoli, pójdę za przykładem mego syna. Ostatecznie jest już pani członkiem naszej rodziny.

Nie byłam pewna, czy hrabia rzeczywiście nie dostrzega, co się dzieje, czy też świadomie bagatelizuje sytuację, jaka zaistniała w jego domu.

- Dokąd się teraz wybieracie? - zapytał.

- Pawka jedzie ze mną do wioski. Jak słyszałam, założył pan tam ostatnio szkołę. Chciałabym ją obejrzeć.

Roześmiał się wesoło. - Może, jeśli dopisze pani szczęście, spotka tam pani garstkę dzieci, ale z pewnością większość jest teraz w sadach. Zaczął się już zbiór owoców. - Klepnął konia i ruszył swoją drogą, wołając przez ramię: - Proszę pozdrowić ode mnie Marię Karłową i przypomnieć, że wkrótce oczekujemy ją w Arachinie. Miała nam pomóc w przygotowaniach do balu.

Najwidoczniej przypuszczał, że wiem, o kogo mu chodzi. Zapewne nie przyszło mu nawet do głowy, że jego żona w ogóle nie odzywa się do mnie i że znajduję się w niezmiernie niewygodnym położeniu; ani służąca, ani członek rodziny, na domiar złego zdołałam do tej pory poznać zaledwie nieliczne, podstawowe zwroty rosyjskie, nie potrafię natomiast porozumieć się płynnie w tym języku.

Od czasu przybycia w te strony nie pojechałam do wioski ani razu; teraz, w blasku majowego słońca wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy skrywała ją powłoka śniegu. Dwa okazałe krzaki głogu przed niewielką cerkwią rozkwitły pięknie, ciesząc oko białym i różowym kwieciem; dostrzegałam jednak także inne widoki. Uderzył mnie zwłaszcza kontrast pomiędzy luksusem Arachina i małymi, ciemnymi chatami krytymi strzechą, gdzie mieszkali chłopci. Niemal wszystkie chaty miały tylko izbę z małym nieoszkłonym otworem zastępującym okno. Drzwi były otwarte na oścież, co sprawiało, że kury mogły swobodnie kręcić się po całej izbie, w jednej z chat dostrzegłam brudną świnię tarzającą się na podłodze, w innej kozę.

Mężczyźni przebywali na polach, ale kobiety przyglądały się nam z zainteresowaniem. Kiedy patrzyłam na nie, niezgrabne w długich prostych szatach, w chustach na głowach, z pooranymi zmarszczkami twarzami i zniszczonymi od pracy rękami, nie mogłam wprost uwierzyć, że one i Natalia reprezentują tę samą rasę.

Szkoła mieściła się przy końcu wioski. Stanowiła zaledwie jedno obszerne pomieszczenie, była jednak solidnie zbudowana z kamieni i drewna. Kiedy podjechaliśmy bliżej, drzwi otworzyły się, a na zewnątrz wybiegła grupa dzieci. Było ich chyba dwadzieścioro. Na nasz widok przystanąły, znieruchomiały jakby sparaliżował je lęk. Uśmiechnęłam się i pomachałam im dłonią, one jednak z piskiem rozpierzchły się i pognały gdzieś dróżką.

Na progu stanęła młoda kobieta. Miała na sobie białą haftowaną bluzkę obszytą czerwoną koronką i czarną spódnicę wykończoną ozdobną tasiemką.

- Są jak dzikie zwierzątka, boją się obcych - wyjaśniła podchodząc bliżej.

- Cieszę się, że mnie odwiedziłeś, Pawka. Dawno cię tu nie było. Czy wróciłeś już do zdrowia?

- Tak, czuję się bardzo dobrze, dziękuję, Mario. Przeprowadziłem tu kogoś. To moja nowa nauczycielka, przyjechała z Anglii, a ja nazywam ją Rilla. Czy mogę wejść i popatrzeć na wiewiórki?

- Ależ oczywiście! - Poczekała, aż chłopiec wbiegnie do klasy, potem zwróciła się do mnie. - Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciw temu, mademoiselle. On ogląda je za każdym razem, kiedy mnie odwiedza. Może pani wejdzie na chwilę?

To musi być Maria Karłowa, o której wspomniał hrabia, pomyślałam.

- Bardzo chętnie.

Przywiązałyśmy konie do słupka przy ganku i weszłyśmy do szkoły. Na białych, starannie otynkowanych ścianach wisiały barwne obrazki, na stoliku stały dwie klatki: w jednej siedziała mysz, w drugiej harcowały dwie wiewiórki. Pawka, zafascynowany tym widokiem, nie spuszczał z nich oczu.

- On je uwielbia. Szkoda, że hrabina nie pozwala mu mieć psa - szepnęła Maria. - Dzieciom potrzebny jest kontakt ze zwierzętami.



- Ma tu pani wielu uczniów? - zapytałam.

Wydeła pociesznie usta. - Ze dwudziestu albo trzydziestu - odparła. - To zależy od pory roku. Szkoła to tutaj coś zupełnie nowego. Ich rodzice nie sądzą, aby nauka była dzieciom potrzebna. Po co miałyby się uczyć czytać lub pisać, skoro na polach czeka mnóstwo pracy, nawet dla tych najmłodszych? Hrabia myśli zapewne, że przez tę szkołę chłopcy jedynie nabijają sobie głowy nowymi ideami.

- Jakimi ideami?

Maria wzruszyła ramionami. - Mogą na przykład zacząć porównywać swój los z losem swoich panów albo zastanawiać się, czemu muszą płacić podatki, z których zwolnieni są tamci, lub też dlaczego harują na cudzym polu przez sześć dni w tygodniu zamiast obrabiać swoje.

- W takim razie po co zbudował im szkołę?

- Tó był pomysł jego brata. Andriej Leonowicz domagał się tego już od dawna.

Słyszając to imię. Pawka odwrócił się do nich. - Mario, kiedy przyjedzie do nas znowu wujaszek Andriej? Nie odwiedza nas od dawna!

- Myślę, że przyjedzie na bal. W pudełku na półce znajdziesz trochę orzeszków, ale nie dawaj wiewiórkom zbyt dużo, bo zgrubieją i staną się ociężałe.

- Hrabia prosił, abym przypomniiała, że będą na panią \* czekać w Arachinie - powiedziałam. - Co to za bal?

- Nie wyjaśnili jeszcze pani? - Czyste zielone oczy spojrzały na mnie przenikliwie. - Urządzają go co roku pod koniec czerwca z okazji urodzin hrabiny. To wielka uroczystość, goście zjeżdżają się z daleka, nocują tu. Do tej pory pomagałam zawsze Natalii wypisywać zaproszenia, ale teraz pani wyręczy mnie w tym zadaniu.

- Nie wiem. Nie jestem pewna, czy hrabina aprobeje w ogóle moją obecność pod swoim dachem.

Jej uśmiech był ciepły i przyjazny. Stałyśmy tak, patrząc na siebie, a ja uświadomiłam sobie, że rodzi się między nami spontanicznie więź sympatii.

- Hrabina ma swoje humory, wszyscy znają ją pod tym względem. Ale tym razem powinna być zadowolona. Dokonała pani prawdziwego cudu z tym dzieckiem. Jeszcze parę miesięcy temu nikt nie wierzył, że Pawka kiedykolwiek dosiądzie konia.

- Jak to było naprawdę z tym wypadkiem? Wszyscy stają się tacy małomówni, kiedy rozmowa schodzi na ten temat, nawet Anfisa.

- Zerknęła na mnie baczynym okiem. - Może istotnie powinna pani wiedzieć, jak do tego doszło. Niezależnie od tego, co może jeszcze pani usłyszeć, to był wypadek. Pawka i jego wuj jechali przez las, ale nie za szybko; Andriej Leonowicz był zawsze ostrożny, kiedy przebywał z chłopcem. Pawka wysforował się trochę do przodu i nagle coś wystraszyło jego konia. Zwierzę pognało galopem, a Pawka, choć bardzo się starał, nie miał tyle siły, aby nad nim zapanować. Wreszcie wypadli na otwartą przestrzeń, gdzie polanę przecina rzeczka. Jest tam taki wąski mostek, właściwie kładka. Koń zląkł się i skręcił w bok, tak gwałtownie, że zrzucił chłopca. Pawka zleciał na ziemię i wpadł twarzą do rzeki. Ale wuj był tuż obok, z pewnością wyciągnął go natychmiast z wody.

- Tak. - Maria zawahała się i dodała: - Jednak Andriej jechał wtedy na Sulejmanie. Może zna pani tę bestię...

Kiwnęłam głową. To oczywiście tłumaczyło lęk, jaki ogarnął Pawkę tego ranka, gdy namówiłam go na pierwszą przejażdżkę.

- To wyjątkowo narowisty koń. Przeraza go byle szelest liścia lub osuwającego się kamyka, nawet krzyk sowy. Przeskoczył przez rzekę niczym ptak, a potem biegł jeszcze milę, zanim Andriej zdołał go zawrócić. Kiedy przybył na miejsce, przy chłopcu byli już inni; chłopci ścinający nie opodal drzewa i Jean Reynard. Dziecko zostało uratowane, ale jeszcze parę chwil...

gdyby tamci nie nadbiegli w porę... Pawka utopiłby się, to pewne. Kiedy wyjęli go z wody, był nieprzytomny.

- A więc to dlatego oskarżyli jego wuja o próbę zabicia chłopca! Maria obrzuciła mnie płomiennym spojrzeniem. - To kłamstwo! - zawołała. - Wierutne kłamstwo! Andriej nigdy nie uczyniłby czegoś takiego, nigdy! Natalia powinna wreszcie przestać kłaść usta fałszem! Żarliwość bijąca z jej głosu zdumiała mnie. Przyszło mi do głowy, że Maria staje teraz w obronie nie tyle człowieka niewinnego, co przede wszystkim bliskiego jej sercu.

- Niepotrzebnie to powtórzyłam - szepnęłam czym prędzej. - Hrabina powiedziała coś w tym stylu owego dnia, kiedy tu przyjechałam, przypuszczam jednak, że była wtedy poirytowana i palnęła coś bez zastanowienia, jak to się czasem każdemu może zdarzyć.

- Ale nie Natalii. Ona nigdy nie mówi bez zastanowienia, każde jej słowo jest dobrze obmyślane. - W głosie Marii zabrzmiało wyraźnie rozgoryczenie. - Dmitrij jest dla niej zbyt dobry.

- Czy ona oskarżyła go otwarcie?

- O, tak, kiedy wróciła do domu z dzieckiem... oskarżyła swego szwagra w obecności lekarza i innych osób... zarzuciła mu, że rozmyślnie odjechał, zostawiając chłopca na pastwę losu. Tymi słowami wywołała olbrzymi skandal. Andriej natychmiast wyjechał. Wrócił tutaj raz czy dwa, ale nigdy nie przestąpił już progu tamtego domu.

Maria była tak wzburzona, że z pewnością powiedziałaaby teraz o wiele więcej, gdyby nie Pawka, który właśnie do nas podbiegł. Uświadomiłam sobie nagle, że zrobiło się późno i muszę już wracać.

Kiedy szliśmy do koni, Maria zapytała: - Odwiedzi mnie pani znowu w wolnej chwili?

- Mieszka pani tutaj, w tej wiosce?

- Nie, tu mieszkają moi rodzice, a ja w Riwlachu, dwie mile stąd, w jednym z domków myśliwskich hrabiego. Proszę mnie odwiedzić. To przyjemna przejażdżka, a ja spędzam tam zawsze soboty i niedziele.

- Dziękuję za zaproszenie. Przyjadę z pewnością, jeśli tylko będę mogła. Kiedy się pożegnałyśmy, miałam przyjemne wrażenie, że oto zyskałam przyjaciółkę, prawie rówieśniczkę, kogoś, z kim będę mogła nieraz pogadać od serca.

Wracając rozpamiętywałam historię, którą mi opowiedziała. Brzmiała wiarygodnie. Zastanawiałam się, dlaczego hrabina wysunęła tak poważne oskarżenie. Czyżby lękała się wpływu Andrieja na hrabiego? A może istniała inna, głębsza przyczyna? Rozmyślania zaabsorbowały mnie do tego stopnia, że nie zwracałam uwagi na paplanie Pawki, upłynęło kilka minut, zanim jego słowa wyrwały mnie z zadumy.

- Kiedy wujaszek Andriej przyjedzie na bal urodzinowy mamy - powiedział - zamieszka na pewno w Ryw-lachu, tak jak zawsze. Może byśmy odwiedzili go tam, co ty na to, Rillo? Tam jest o wiele przyjemniej niż w domu. Nikt nie zabrania mi bawić się z psami. W zeszłym roku wujaszek miał małe niedźwiedziątko. Schwycił je na polowaniu i obiecał, że podaruje mi szczeniaka, ale mama powiedziała, że jestem za mały. To niemądre, prawda? Wcale nie jestem za mały! Mama nie lubi, kiedy jestem w Rywlachu, ale Maria jeździ tam zawsze. Ona mieszka z wujaszkiem Andriejem.

Drgnęła gwałtownie. Czyżby moje wzięte z powietrza przypuszczenie okazało się zgodne z prawdą? Maria była nauczycielką, nie służącą, ale jednak chłopką, jakkolwiek wykształconą. Andriej natomiast był bratem Dmitrija. Ten człowiek intrygował mnie coraz bardziej, odnosiłam też wrażenie, że istnieje wokół niego wiele niedomówień.

Trzymaj się z dala od tego wszystkiego, nakazałam sobie w duchu. To nie twoja sprawa. Nie wiedziałam jednak wtedy, jak trudne do wykonania okaże się to postanowienie i jak bardzo zdążyłam się już zaangażować.

## 5

Zawsze uważałam się za osobę pogodną, taką co to potrafi nie tragizować po każdym ciosie zadany przez życie i śmiać się z siebie na równi z innymi. Wydaje mi się, że dar ten odziedziczyłam po papie; do samego końca zachował optymizm, był zdania, że należy delektować się życiem, a ludzi, z którymi obcował, zarażał niefrasobliwym sposobem bycia, nawet w najbardziej niekorzystnych okolicznościach. Kiedy zaś odebrał sobie życie, nie uczynił tego - jak zazwyczaj bywa - porywie czarnej rozpacz, lecz powodowany świadomością, że te jego beztrioskie szaleństwa zakończą się nieodwracalnie wstydem i hańbą tych, których kochał. Tak więc poświęcił się dla nas.

Burzliwe koleje miłości i zazdrości to było coś, o czym czytałam nieraz w pasjonujących powieściach albo co oglądałam z zapartym tchem w teatrach. Nigdy natomiast nie przypuszczałam, że coś takiego może przytrafić się mnie. Z czasem okazało się, że byłam w błędzie.

Było mi pisane stać się jedną z głównych bohaterek dramatu, który w ostatecznym rozrachunku odmienił każdą ze swoich postaci.

Jego korzenie tkwiły w przeszłości, dla mnie jednak wszystko rozpoczęło się wkrótce po spotkaniu z Marią, kiedy w pokoju do nauczania zjawiła się pokojówką

hrabiny i oznajmiła, że jej pani chciałaby ze mną porozmawiać. Mówiła tonem nie dopuszczającym sprzeciwu, a kiedy zaprotestowałam, tłumacząc, że jesteśmy właśnie z Pawką w trakcie lekcji, odparła szorstko: - Natychmiast, jeśli pani łaskawa, mademoiselle. Madame *la comtesse* nie lubi czekać, po czym wyszła, zatraskując za sobą drzwi. Do Berty czułam antypatię od pierwszego wejrzenia. Była to Niemka w średnim wieku, całkowicie pozbawiona poczucia humoru i bezgranicznie oddana Natalii. Od pierwszej chwili wodziła za mną podejrzliwym wzrokiem. Może sądziła, że stanowię zagrożenie dla jej pozycji w tym domu. Co do tego, nie miała się czego obawiać. Nie zamierzałam z nią konkurować.

Postanowiłam nie śpieszyć się zanadto. Ostatecznie nie byłam jedną z chłopek pańszczyźnianych, którymi pomiatano tu do woli. Zostawiłam Pawce parę książek i jego ulubioną grę, po czym poprosiłam Anfisę, aby posiedziała przy nim, i wyszłam.

Nigdy dotąd nie byłam w sypialni hrabiny. Mieściła się na pierwszym piętrze, była obszerna i luksusowo umeblowana. Na misternych krzesłach zdobionych złoceniami leżała porozrzucana niedbale jedwabna i koronkowa bielizna, a kiedy ujrzałam jeszcze jedwabne pończoszki, tak delikatne, jakby utkano je z pajęczej nici, ogarnęła mnie zazdrość. Łóżko miało kształt gigantycznej muszli, złociste posążki aniołków podtrzymywały różowe kotary. Można było odnieść wrażenie, jakby hrabina dopiero co wyszła z łóżka; wskazywała na to pościel w nieładzie i wytworna kołdra zrzucona na podłogę. W złotej klatce podrywała się co jakiś czas do góry makolągwa, zbudzona najwidoczniej przez smugę światła wpadającą przez okno.

Natalia odziana w muślinowy szlafroczek, z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona i futrzanych pantoflach nałożonych na bose stopy, krążyła

zniecierpliwiona po pokoju. Wyglądała wprost prześlicznie. Pewien kontrast pomiędzy pozorną dbałością a czymś graniczącym z niechlujstwem zwrócił już wcześniej moją uwagę i chociaż nie przebywałam w Rosji od wczoraj, nie zdołałam się jeszcze do tego przyzwyczać. Podejmując gości lub udając się na przejażdżkę Natalia ubierała się elegancko, była wymuskana niczym paryska modnisią. W domu natomiast spędzała nieraz cały dzień w atłasowym peniuarze i zdartych pantofelkach.

- Nie śpieszyła się pani zbyt - powitała mnie ostrym tonem, kiedy zapukałam i weszłam do sypialni.

- Przykro mi, madame, ale musiałam przedtem upewnić się...

Przerwała mi niecierpliwym ruchem ręki. - To nie jest teraz tak istotne.

Wezwała panią z dwóch powodów. - Podeszła do toaletki, wzięła szczoteczkę ze srebrną rączką i nachyliła się lekko, oglądając bacznie odbicie swojej twarzy w lustrze. - Życzyłabym sobie, aby w przyszłości nie zabierała pani Pawki do wioski i nie umożliwiała mu kontaktów z Marią Karłową. Czy wyraziłam się jasno?

- Ale dlaczego, madame? To mu dobrze robi, jeśli od czasu do czasu wyjedzie na spacer i porozmawia przy okazji z innymi ludźmi.

- Ta szkoła jest dla dzieci chłopów pańszczyźnianych. Nie dla mojego syna.

- Pawka jest jeszcze bardzo młody, ale czy zastanowiła się pani nad tym, że tu jest jego dom i tu będzie toczyć się jego życie? Z całą pewnością powinien mieć kontakt z innymi dziećmi z okolicy.

- Zamierza pani ze mną dyskutować? - Ciemne oczy ciskały we mnie groźne błyskawice. - Takie jest moje życzenie. Przypuszczam, że to powinno wystarczyć.

Właściwie nie było już nic, co mogłabym odrzec, postanowiłam się jednak nie poddawać.

- Dobrze. Zrobię, jak pani sobie życzy, ale nie akceptuję pani zakazów wobec siebie. Jeśli zapragnę udać się do wioski i porozmawiać znowu z nauczycielką, uczynię to.

- Jak pani chce. Ale proszę nie mieć potem do mnie żalu, jeśli przyjdzie pani żałować takiego kroku - odparła obojętnie. - A teraz druga sprawa. Czy potrafi pani pisać wyraźnie i czytelnie?

- Tak, madame. - Jej wzgardliwy ton zirytował mnie trochę. - W szkole uczono nas kaligrafii we włoskim i w angielskim. Który z tych języków odpowiadałby pani bardziej?

- Wszystko jedno, ważne jest, aby pismo było wyraźne. Na moim biurku znajdzie pani zaproszenia i wykaz adresów. Proszę wpisać je i wysłać zaproszenia jak najprędzej

Podeszłam do niewielkiego biurka. Jak wszystko w tym pomieszczeniu również ono było piękne, ale zaśmiecone do granic możliwości. Jakieś rachunki, listy, spinki do włosów, flakoniki z perfumami, wstążki, wszystko to tworzyło trudny do opisanego galimatias. Zaczęłam wyszukiwać w tym chaosie zaproszenia i kartki z nagryzmołonymi nazwiskami, a kiedy jedna z nich spadła na podłogę, nachyliłam się po nią. I wtedy wzrok mój padł na dwa pierwsze nazwiska: hrabia Andriej Kuragin, przekreślone grubą kreską, oraz poniżej: porucznik Borys Kepler.

Musiałam bezwiednie wydać jakiś dźwięk, gdyż Natalia spojrzała na mnie przez ramię.

- Co się stało? Zobaczyła pani nazwisko kogoś znajomego?

Wściekła na siebie poczułam, że policzki zalewa mi zdradziecki rumieniec. To wszystko nie miało sensu, gdyż należało już do przeszłości, śmieszny błahy incydent, o którym powinnam wreszcie zapomnieć... Ona jednak okazała się bystrym obserwatorem. Podeszła



bliżej, a na jej ślicznie wykrojonych ustach zaigrał złośliwy uśmiezek.

- Cóż to takiego? Nasza mała panna Angielka, tak cicha i niewinna, a teraz staje w pąsach na sam widok nazwiska! Gdzie go pani poznała? W Petersburgu? Jak widzę, nie traciła pani czasu! Kto to taki? Proszę mi pokazać.

Wyrwała mi kartkę z ręki, spojrzała na nią i przeniosła wzrok na mnie.

- To nic takiego - powiedziałam tonem tak obojętnym, na jaki było mnie stać. - Jedno z tych nazwisk przypomniało mi człowieka, którego poznałam na statku. Ale może to wcale nie on.

Przyglądała mi się marszcząc brwi, jakby z niedowierzaniem. Ile pani ma lat, mademoiselle? - zapytała nagle.

- W grudniu skończę dwadzieścia dwa - odparłam ostrożnie.

- A jak długo żyje pani w ten sposób? - machnęła ręką. - Jako niewolnica w domach obcych ludzi?

- Odkąd ukończyłam siedemnaście lat.

- A więc już pięć lat! I potrafi pani to znieść? Mój Boże! Czy nie pomyślała pani nigdy o zamążpójściu?

O tym, aby wieść życie na własny rachunek?

- Owszem, kiedyś nadejdzie taki dzień.

- Kiedyś! Ach wy, Anglicy! Jesteście tacy zimni, tacy nieczuli, tacy martwi! - Podeszła jeszcze bliżej, poczułam drażniący zapach piżmowych perfum, jej piersi falowały gwałtownie pod cieniutkim jedwabiem. - Nie pragnie pani poczuć swojej mocy, ranić, uderzać, zabijać, robić cokolwiek, co by świadczyło, że pani ŻYJE?

Odrzuciła głowę do tyłu, drobne pięści zaciskały się i otwierały ponownie, ciemne oczy płonęły niesamowitym blaskiem.

Zaczęłam nagle zastanawiać się, co na Boga skłoniło tę nieposkromioną istotę do poślubienia Dmitrija Kuragina, spokojnego domatora.

A potem, tak nieoczekiwanie jak zapłonął, ten jej żar zgasł. I znowu spojrzała na mnie, spojrzała mi prosto w oczy.

- Ma pani taką minę, jakby widziała przed sobą kobietę niespełna rozumu. Może naprawdę jestem szalona. Może istotnie coś nie jest ze mną w porządku.

- Nerwowo poczęła kręcić się po pokoju. - Wyszłam za mąż w wieku osiemnastu lat i od tamtej pory żyję w klatce, rozumie pani? W klatce! Moja klatka jest równie piękna i wstrętna jak ta Fifinelli. I podobnie jak ta makolągwa ja również pragnę wydostać się na wolność.

- Z całej siły cisnęła szczotkę, którą trzymała w dłoni, chybiła jednak klatkę, trafiając za to w szybę, która pękła z trzaskiem. - Czasem nachodzi mnie chęć, aby roztrzaskać tak wszystkie okna w tym domu.

Stałam dezorientowana, nie wiedząc jak się zachować, aż krzyknęła na mnie:

- Niechże pani już idzie! Proszę zabrać te świstki i wynosić się stąd! Proszę zostawić mnie samą!

Czym prędzej zgarnęłam zaproszenia i kartki z adresami i wybiegłam z sypialni.

To błahe na pozór wydarzenie nie tylko uwidocznilo mi cząstkę prawdziwej Natalii, ale - co jeszcze ważniejsze - otworzyło mi oczy na coś skrytego we mnie samej. Do tej pory żyłam niefrasobliwie z dnia na dzień, zadowolając się tym, co mi wpadło w ręce, i starając się nie wybiegać myślami za daleko w przyszłość. Teraz jednak odniosłam wrażenie, jakby ktoś zerwał mi brutalnie zasłonę z oczu. Ujrzałam upływające lata mego życia; monotonne, posępne, puste, spędzane w domach innych ludzi. Czy tak właśnie miało to wyglądać już zawsze, aż w końcu stanę się czterdziestoletnią, może nawet pięćdziesięcioletnią starą panną, niechcianą i niekochaną przez nikogo, osobą budzącą na każdym kroku jedynie litość? Spojrzałam na siebie oczyma Natalii i naprawdę nie był to przyjemny widok.

Przez całe popołudnie, które spędziłam z Pawką w ogrodzie, nie mogłam opędzić się od przykrych, dręczących myśli, które irytowały mnie coraz bardziej. Nastrój ten nie uszedł uwagi chłopca. W pewnej chwili podbiegł do mnie.

- Co się stało, Rillo? Boli cię głowa? - Objął mnie rączkami, podniósł na mnie wzrok, usta drżały mu podejrzenie. - A może zrobiłem coś złego? Otrząsnęłam się z zadumy, odrzuciłam niemądre myśli. To dziecko było tak bardzo wrażliwe, tak łatwo można było je zranić! Przytuliłam Pawkę mocno do siebie.

- Nie, kochanie, to nie twoja wina. Po prostu jakiś robak toczy mi serce. Było „to stare porzekadło zasłyszane kiedyś od Anfisy i oboje parsknęliśmy śmiechem. Nie do wiary, jak bardzo przypadliśmy sobie do gustu w ciągu tych dwóch krótkich tygodni!

Może dobrze się złożyło, że przygotowania do balu zajęły każdą wolną chwilę przez parę najbliższych tygodni. Służba sprzątała cały dom, od piwnicy po dach, wszystko przewracano do góry nogami, odświeżano najdrobniejsze meble, czyszczono dywany, wyganiano z najciemniejszych zakamarków domu mole i myszy. W salonie zdejmowano białe pokrowce, odsłaniając całe piękno ścian, kolumn korynckich oraz sufitu, na którym królowały kolory: niebieski, różowy i złoty.

Chyba każdy z domowników miał do wykonania określone zadanie; nawet Natalia naradzała się z gospodynią nad doborem potraw i win oraz wyznaczaniem sypialni dla gości. Mimo tych nowych obowiązków znalazłam jednak czas, aby udać się z wizytą do Rywłachu. Mniej więcej trzy tygodnie przed balem, pewnego sobotniego popołudnia, wymknęłam się z domu i wyruszyłam w drogę wąską ścieżką wiodącą przez las.

Było upalne popołudnie. Słońce prażyło niemiłosiernie, zdawało się potęgować żywiczny zapach młodych sosen. Wiewiórki pojawiały się co krok, baraszkowały wesoło, przeskakując z jednej gałęzi na drugą. Kiedy zostawiłam las za sobą, ujrzałam pole usiane złocistymi kwiatami, wśród nich niczym nabrzmiałe krople krwi czerwieniły się maki. Nad rzeczką uwijały się ważki. Weszłam na mostek i rozejrzałam się wokół siebie, dostrzegając oczyma wyobraźni tamto nieszczęsne wydarzenie: dziecko leżące w wodzie, gapiących się nań chłopów, rodzące się podejrzenia. Ale dlaczego, jaki by to miało sens? Nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Nad kwiatami rozlegało się brzęczenie pszczoł i nieustanne bzykanie koników polnych; charakterystyczne odgłosy lata, które słyszałam tak rzadko w ciągu tych wszystkich lat spędzonych w Londynie.

Przypomniałam sobie teraz Wolfe Hall i niedzielne powroty z kościoła u boku papy. Kiedyś zerwał bukietik pierwiosnków i wetknął mi je w czapczkę. Powiedział, że wyglądam ślicznie jak księżniczka. Miałam wówczas dziesięć lat i oczywiście poczułam się niezmiernie dumna.

Momenty takie jak tamten utkwili na zawsze w pamięci.

Dom w Rywłachu, zwieńczony malowniczym dachem, nie dorównywał rozmiarami temu w Arachinie. Stał w zaniedbanym parku zarośniętym leszczyną i winoroślem. Pod rozłożystymi lipami dostrzegłam stare kamienne ławeczki, a słodka woń drzew towarzyszyła mi przez cały czas, kiedy jechałam alejką. Zanim dotarłam do ganku, Maria zerwała się z klęczek i wybiegła mi na powitanie. W swoim olbrzymim słomianym kapeluszu wyglądała jak grzyb. Śmiejąc się wymachiwała rękami umazanymi ziemią.

- Właśnie wtykałam sadzonki - wołała z daleka. - Jak pani wie, jestem chłopką. Lubię czuć tę wspaniałą czarną ziemię między palcami. Dzień jest tak upalny,

że zapewne umiera pani z pragnienia, ale może najpierw obejrzy pani mój ogród?

Jakiś wyrostek wziął ode mnie konia, ja zaś udałam się za Marią, która z dumą pokazywała aksamitne, intensywnie czerwone róże oraz żywopłot z jaśminów, rozkwitających właśnie na kremowo. Po pniu starej jabłoni pięło się w górę kapryfolium; wyobrażałam już sobie jego słodki, odurzający zapach, który rozniesie się niebawem w powietrzu.

- Andriej śmieje się ze mnie, mówi, że powinnam zostawić to wszystko ogrodnikom - wyjaśniła Maria

- ale ja czuję satysfakcję, kiedy widzę owoce mojej pracy. A tutaj jest to trudniejsze, niż na południu. Kiedyś Andriej zabrał mnie ze sobą na Krym i wtedy znalazłam się jakby w raju... Co krok kamelie, magnolie, nawet lilie, gdy tymczasem tu wszystko leżało jeszcze pod śniegiem.

Obeszliśmy dom, za którym zielenił się jeszcze jeden ogród, mniejszy od tamtego, ale również skąpany w promieniach słońca.

- Przedstawię panią ciotecznej babci, Wierze - powiedziała Maria - a potem umyję sobie ręce i przyniosę herbatę. Babcia jest już staruszką, przekroczyła dziewięćdziesiątkę, ale nadal jest bystra. To ciotka hrabiego Dmitrija, najstarsza siostra jego ojca.

Podeszliśmy do ustawionego na trawie krzesła, gdzie siedziała Wiera. Była kobietą niezwykle drobną, wręcz filigranową, ale trzymała się prosto. Ramiona okrywał jej szal, a siwe, upięte wysoko włosy nakrywał czarny koronkowy czepek. Z zapalem pracowała nad gobelinem, który spływał barwną plamą na murawę.

- To gobelin nad ołtarz - wyjaśniła szeptem Maria.

- Wiera siedzi nad nim już od dwudziestu lat.

To nieprawdopodobne, pomyślałam. Żeby w tym wieku być zdolnym do tak misternej pracy! Maria, widząc moje zdumienie, uśmiechnęła się.

- Przeprowadziłam gościa, babciu - oświadczyła.
- To mademoiselle Weston, nowa guwernantka Pawła, przyjechała do nas aż z Anglii.

Para zadziwiająco jasnych oczu na śniadej, pomarszczonej twarzy spojrzała na mnie bacznie.

- Z Anglii, powiadasz? - powtórzyła. - Byłam tam kiedyś, niech pomyślę... pewnie z sześćdziesiąt lat temu. Wasz król Jerzy był wówczas młokosem, pięknym jak młody bóg. Złamał serca wszystkim kobietom, w tym również moje; wystarczyło pięć minut na balu królewskim. - Zachichotała na samo wspomnienie tamtych chwil. - Podobnie jak większość jego otoczenia myślał, że Rosjanie to dzikusy, spodziewał się, że noszę kolczyk wetknięty w nos. A ja zaskoczyłam go, możecie mi wierzyć. Nosiliśmy wtedy krynoliny i peruki. Moja została przywieziona prosto z Paryża, pamiętam, że była ozdobiona koroną z ptaszkiem. „Czy to ptak szczęścia?”, zapytał, kiedy tańczyliśmy razem. Czułam się wówczas taka dumna! A teraz na co mu przyszło, biedakowi! Słyszałam, że postradał zmysły i przebywa w zamknięciu, w zaciemnionych komnatach! - Wiera pokręciła głową ze smutkiem, mrużąc coś jakby do siebie o nieszczęśliwym losie królów.

- Mademoiselle Weston nie może się nadziwić, że w tym wieku można jeszcze zajmować się tak misterną robótką - odezwała się Maria. -

Znaleźliśmy sposób, aby to jej ułatwić - dodała, zwracając się do mnie.

- To był pomysł Andrieja. Wie pani, ona była tak bardzo przygnębiona, kiedy wzrok zaczął jej odmawiać posłuszeństwa...

- Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było. Nie jestem jeszcze dziecinnością - mruknęła opryskliwie stara dama. - Andriej to rozsądny młodzieniec i zawsze miał więcej oleju w głowie niż Dmitrij. Proszę popatrzeć

- wskazała na ozdobne krosno. Rama boczna była pomysłowo wyposażona w szkło powiększające, przesu-

wane dowolnie w górę i w dół, co umożliwiało pracę przy najdrobniejszych oczkach oraz łączenie pojedynczych jedwabnych włókien.

Maria przeprosiła nas i weszła do domu.

- Proszę przysunąć sobie krzesło, moja droga, usiąść koło mnie i porozmawiać trochę - zaproponowała babcia Wiera. - Ostatnio nie mam tu zbyt wielu gości. Jak się pani żyje w Arachinie?

Zdobyłam się na ostrożną, zawoalowaną odpowiedź, ona jednak mi przerwała.

- Nie musi się pani silić na wykręty, domyślam się, jak tam jest. Dmitrij był zawsze takim dobrodusznym głupcem. Natalia okręciła go sobie wokół palca, robi z nim, co jej się żywnie podoba. Podejrzewam zresztą, że nie tylko ona. Powiedziałam mu, że jest durniem, skoro zamierza ją poślubić, ale on nie chciał mnie słuchać. Uparty osioł! Dlatego właśnie opuściłam Arachino i zamieszkałam tutaj. Jeśli jest coś, na co nie lubię patrzeć, to głównie widok głupców zbierających owoce własnych szaleństw. A spotykałam się z tym aż nazbyt często. Również Andriej głupieje czasami, to typowe dla Kuragi-nów, nie można pozbyć się cech wrodzonych. Ale on przynajmniej ma głowę na karku, czego nie można powiedzieć o wszystkich mężczyznach, a także ma serce. Maria to dobra dziewczyna, zajmuje się mną bardzo troskliwie. - Zerknęła na mnie z ukosa. - A jak układają się pani stosunki z jej hrabiowską mością? Jest pani ładną kobietą, a Natasza nie lubi rywalek.

- Trudno nazwać mnie rywalką - odparłam ze śmiechem. - Widujemy się naprawdę rzadko. Większość dnia spędzam z Pawką.

- Ona była nikim, musi pani wiedzieć. Córką jakiegoś mało ważnego urzędnika sądowego, bez grosza przy duszy. - Starsza pani powiedziała to z wyraźną wzdrganą. - Mimo to cały Petersburg leżał u jej stóp... tyle że żaden z tych młodzieńców nie był aż tak naiwny, aby propono-

wać jej małżeństwo. Uczynił to jedynie Dmitrij. Jak już mówiłam, teraz ona robi z nim co chce, ale na szczęście nie zdołała uczynić z niego jednego z tych petersburskich dandysów, którzy marnują życie w kasynach gry. A z pewnością miała taki zamiar.

Przerwała na chwilę ten ^5otok słów, kiedy nadeszła Maria niosąc tacę z herbatą. Porozmawiałam z nią o przygotowaniach do balu i zapytałam, czy weźmie w nim udział.

Wzruszyła ramionami. - Nie zostałam zaproszona.

- Oczywiście, że tam pójdziesz - oświadczyła Wiera zdecydowanym tonem. - Ja zresztą też. Nie będę przecież żyła wiecznie. Może to już ostatni bal w moim życiu. Nie zamierzam przepuścić takiej okazji, a nie mogę przecież iść sama. Tak to wygląda. Czy ten Francuz nadal przebywa w Arachinie? - zwróciła się nieoczekiwanie do mnie.

- Owszem. I wygląda na to, że on przede wszystkim zajmuje się całym majątkiem.

- Tym gorzej dla Dmitrija. Czasem odnoszę wrażenie, że mężczyźni to po prostu niemądre dzieci, które nie myślą w ogóle o przyszłości ani o ewentualnych skutkach ich bezsensownego zachowania. Mój brat również nie postąpił mądrze, niech spoczywa w spokoju. Ponieważ matka Jeana była jego krewną, Leon postanowił wychować go wraz ze swymi synami, dając mu porządne wykształcenie i pozwalając przy tym snuć Bóg jeden wie jak szerokie plany na przyszłość. A potem w testamencie nie pozostawia mu nic poza paroma tysiącami rubli i posadą sekretarza, czy jak to się tam nazywa. To bardzo łatwe umrzeć i oczekiwać od spadkobierców, aby uporali się sami z nienawiścią i zawiścią, wzbudzonymi od dawna w całym otoczeniu. I jeśli teraz Jean Reynard nosi w swym sercu żal do Dmitrija i Andrieja, to czy można mieć mu to za złe?

- Wydaje mi się, babciu, że to błędne rozumowanie. Jean jest lojalny i wykonuje swoją pracę jak umie najlepiej - wtrąciła Maria.



- Tak, oczywiście. Musi przecież zatroszczyć się o siebie samego, nieprawdaż? Jesteś jeszcze głuptaskiem, moja droga, głuptaskiem o miękkim sercu - mówiła starsza pani z dobrotliwą ironią. - Cóż ty wiesz, dziewczyno, o mężczyznach i sprawach, jakie tkwią w ich sercach? Jean Reynard nie jest typem lokaja i z tego powodu zżera go codziennie żółć. Żaden mężczyzna nie chciałby odczuwać wdzięczności przez całe życie. Odchodząc przypomniałam sobie kartkę z przekreślonym nazwiskiem Andrieja Kuragina, zapytałam więc Marię, czy można się spodziewać jego przybycia na bal.

- Nie wiem - odparła. - Nigdy nie jestem pewna, jakie on ma zamiary. Ale jeśli nie przyjdzie na bal, postąpiłby tak po raz pierwszy i wywołałby tym krokiem ogólną sensację. Ludzie zaczęliby zadawać mnóstwo pytań. Ja również miałam jedno pytanie, na które nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Maria nie była w Rywłachu służącą. Pełniła tu obowiązki pani domu, kim jednak była dla Andrieja Kuragina i jaka w tym wszystkim rola przypadała Wierze? Ci ludzie - Natalia ze swoim nieposkromionym temperamentem, cichy i spokojny Jean, którego nie wolno jednak nie doceniać, nawet ten łagodny Dmitrij - zdawali się żyć w świecie, o którym wiedziałam tyle co nic. Czułam się wśród nich trochę zagubiona, ale nic na to nie mogłam poradzić. Po prostu tutaj się znalazłam i tutaj było teraz moje miejsce.

Bal miał się odbyć w czerwcu, w przeddzień urodzin hrabiny. W południe zaczęli się zjeżdżać zewsząd goście. Wszędzie kręciła się służba, w stajniach zaroilo się od koni i psów. Pawkabył tak podekscytowany, że zaczęłam się obawiać, czy przypadkiem nie dostanie pod wieczór gorączki.

Nigdy dotąd nie widziałam na własne oczy takiej różnorodności przygotowanych potraw z kurczaków, kuropatw oraz prosiaków. Ze spiżarni wyniesiono cukier i miód, gruszki i ser, dżem kasztanowy i kandyzowane orzechy włoskie, marynowane śliwki i brzoskwinie zalane winiakiem, z Petersburga sprowadzono takie delicje jak zagraniczne cukierki i czekolady oraz biszkopty z kremem. Postanowiłam wykraść garść najlepszych słodyczy dla Pawki, którego jako jedyne w tym domu miała ominąć przyjemność przebywania na balu.

Hrabia Dmitrij czuwał nad wszystkim, jego twarz tryskała radością. Wszędzie było go pełno, pragnął uszczęśliwić dziś każdego, kto przebywał pod jego dachem. Co więcej: w tej uroczystości mieli uczestniczyć nie tylko goście i domownicy, lecz także służba. Dla niej właśnie wynoszono na dziedziniec piwo i kwas chlebowy, szynkę z dzika, słone śledzie w oleju i marynowane ogórki. Służba miała bawić się przed domem, podczas gdy wspaniałych gości czekały tańce w białozłocistej sali balowej.

Spodziewałam się, że jedynie rzucę okiem na bal z korytarza, jak pokojówki, a potem zostanę odesłana gdzie moje miejsce, ale stało się inaczej. Sprawił to hrabia. Wczesnym rankiem natknął się na mnie w holu, gdy układałam kwiaty w wielkim chińskim wazonie: przyniesione wcześniej przez ogrodników

gałązki kwitnącej porzeczki, wysmukłe, złociste lilie i przywodzące na myśl różowe puszki do pudru peonie otoczone bluszczem i paprotkami.

- Ach, mademoiselle Rilla! - zawołał jowialnie i przystanął patrząc z uznaniem na moje dzieło. - Jak widzę, ma pani duszę artysty. Oczywiście dołączy pani do nas na balu. Tańce są głównie dla młodych.

- Przyjdę z przyjemnością, jeżeli pozwoli na to madame.

- A dlaczegoż to miałyby nie pozwolić? Moja Natasza pragnie, aby w dzień jej urodzin wszyscy czuli się szczęśliwi i bawili się do woli. -

Uśmiechnął się i mrugnął dobrodusznie. - A dziś będzie tu młodzieńców pod dostatkiem.

Miałam odmienne zdanie na temat pragnień jego żony, ponieważ jednak nigdy nie byłam na tak wielkim balu, zachowałam tę opinię dla siebie i wzięłam się do roboty, podekscytowana do granic możliwości.

Było jeszcze dużo do zrobienia. Dla gości przygotowano lekki posiłek, po którym u podnóża schodów frontowych zebrali się chętni do konnej przejażdżki. Chętnie pojechałabym wraz z nimi, ale w stołowym należało jeszcze rozmieścić koszyki z kwiatami. Odnosiłam wrażenie, że Natalia znajduje przyjemność w wynajdywaniu prac i wysyłaniu do mnie Berty z coraz to nowymi poleceniami. Niezależnie od tego musiałam także dopilnować, aby Pawkę ubrano w białe nankinowe spodnie i niebieską marynarkę ze złotymi guzikami; wczesnym wieczorem miał zejść na dół, do salonu, aby zaprezentować się gościom przed kolacją.

Kiedy Pawka przechodził już od jednego gościa do drugiego, odpowiadając z powagą za zdawkowe pytania i znosząc cierpliwie pocałunki dam, uświadomiłam sobie, że wśród gości nie ma babci Wiery. Czyżby Maria przekonała ją, że nie ma sensu przychodzić na bal?

Po lekkiej kolacji, którą zjadłam z Pawką w jego pokoju, okazało się, że chłopiec mnie chce iść do łóżka. Anfisa nie potrafiła sobie z nim poradzić i dopiero kiedy obiecałam mu, że przyjdę **jeszcze** pokazać się przed zejściem na dół, zgodził się iść do łóżka. Dochodziła już dziesiąta, kiedy wreszcie znalazłam się w swoim pokoju. Teraz mogłam pomyśleć o sobie, zastanowić się spokojnie, co włożyć.

Nie wiem, co mnie opętało tego wieczoru. Guwernantka powinna nosić coś spokojnego, szarego albo brązowego, coś co zlewa się z tłem i nie ściąga na siebie uwagi. Tego typu zasady wpajała mi zawsze panna Basset. Teraz jednak, kiedy otworzyłam szafę, zapomniałam o głosie rozsądku.

„Czyżby nie myślała pani o zamążpójściu? O urokach życia?“, usłyszałam znowu słowa Natalii.

Doskonale, a więc pokażę jej, na co mnie stać! Włożę tę zieloną suknię z organzyny i - jak mawiał papa - do diabła z konsekwencjami!

Zrzuciłam z siebie ubranie, umyłam się cała w zimnej wodzie i włożyłam przez głowę tę moją jedyną atlasową kreację. Potem wyszczotkowałam włosy, nie ustając aż zalśniły miedzianą czerwienią, układając się pod palcami we wdzięczne loczki.

Nieco wylękniona spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Wplotłam we włosy srebrną wstążkę. Oczy mi błyszcząły, cienki jak mgiełka szal okrywał ramiona połyskując w świetle lampy, materiał sukni przylegał szczelnie do ciała, uwydatniając wszystkie wypukłości. Czy aby na pewno powinnam zejść w tym stroju? Czy nie narażę się na wstyd, jeśli zostanę odesłana z powrotem do pokoju?

- Och, Rillo, wyglądasz... wyglądasz tak pięknie!

Na progu, w nocnej koszuli, stał Pawka, mój pierwszy wielbiciel.

Wyciągnęłam do niego ręce, a on rzucił mi się w objęcia i już po chwili wirowaliśmy w zaimprovizo-

wanym tańcu wokół pokoju, do taktu skrzypiec, których przytłumione dźwięki dochodziły z dołu. Potem zdmuchnęłam lampę, zaprowadziłam Pawkę do łóżka i z duszą na ramieniu, ale z wysoko uniesioną głową, zesłam na parter, aby spotkać moje przeznaczenie.'

Przypadek zdarzył, że kiedy schodziłam po szerokich, kręconych schodach, pokój stołowy opuszczała właśnie grupa mężczyzn z hrabią na czele, kierując się do sali balowej.

Na ich twarzach odmalowało się zdumienie, widziałam wyraźnie zaskoczone spojrzenia rzucone przez mężczyzn innym kobietom, ale niemal natychmiast hrabia postąpił dwa kroki naprzód.

- Panowie - odezwał się wyciągając ku mnie dłoń - niech mi wolno będzie przedstawić pannę Rillę Weston, naszą przyjaciółkę z Anglii. - I niebawem, wsparta dumnie o jego ramię, wkroczyłam na salę balową. Zaprowadził mnie do grupy młodych ludzi i również im przedstawił mnie w ten swój cudowny sposób - nie jak guwernantkę syna, lecz jakbym była córką bliskiego przyjaciela. Służba roznosiła kieliszki ze złocistym musującym winem. Wypiłam szybko dwa, jeden po drugim, aby nabrać odwagi, gdy tymczasem zaczęły już się ustawiać pary do kotyliona. Jeden z mężczyzn skłonił się, prosząc mnie do tańca. W głowie szumiało mi rozkosznie od wina. Podałam mu dłoń, odwzajemniając uśmiech. Głęboki dyg, obrót, który nas oddalił od siebie, i znowu wracamy... I w tym momencie znalazłam się twarzą w twarz z porucznikiem Borysem Keplerem, dojrzałam jego oczy, w których mignął znaczący błysk; poznał mnie. Po chwili zaskoczenie ustąpiło miejsca wyrazowi zachwytu i... niestety, znowu zostaliśmy rozdzieleni.

Godzina upłynęła niczym we śnie, nie wiedziałam nawet kiedy.

Znajdowałam się w centrum zainteresowania niewielkiej grupki młodych mężczyzn, ich oczy śledziły każdy mój ruch, działały na mnie jak ostroga

na

82

konia. Uświadomiłam sobie, że ich komplementy sprawiają mi olbrzymią radość, śmiałam się z ich dowcipów, z ręcznie odsuwałam na bok zbyt śmiałych natrętów, tak jakbym przez całe życie spędzała czas w ten właśnie sposób. Sukces uderzył mi do głowy szybciej niż wino.

Kilkakrotnie dostrzegłam nieprzychylnie spojrzenia niektórych młodych kobiet, postanowiłbym to jednak zignorować. Dziś odniosłam swój pierwszy triumf i zamierzałam nacieszyć się nim do woli.

Duchota w sali wzmagała się z każdą chwilą, w związku z czym pootwierano wszystkie wyjścia na taras. Stałam przy jednym z nich, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy wtem dostrzegłam porucznika Keplera. Kierował się wyraźnie w moją stronę. Postanowiłam umknąć przed nim, nie miałam chęci wdawać się w pogawędkę właśnie teraz.

Przesunęłam się za grupę starszych dam, które siedziały nie opodal poruszając miarowo wachlarzami, i wymknęłam się na zewnątrz.

Noc była cudowna, cicha i ciepła. Tu, na północy, niebo w czerwcu nigdy nie ciemnieje tak naprawdę. Ogród tonął w perłowym półmroku, tajemniczym i pełnym cieni, tytoń i tuberozy rozsiewały wokół intensywną woń. Strzeliste topole chwiały się leniwie na słabym wietrze wywołując wrażenie, jakby pomiędzy ich najwyższymi gałęziami płąsały rozbawione gwiazdy.

Oparłam się o poręcz tarasu, bezwiednie wystawiając rozpaloną twarz pod delikatne podmuchy rześkiego powietrza, gdy nagle uświadomiłam sobie, że ktoś podszedł, stąpając cicho, i stoi teraz obok mnie. Opalona dłoń dotknęła mojej, a kiedy podniosłam wzrok, przeszedł mnie dreszcz. Ciemna głowa, w dumnym geście uniesiona do góry, wyraziste rysy twarzy... nie, nie mogłam się mylić... Ale to przecież niemożliwe, to nie może być on!

- Skąd pan się tu wziął? - usłyszałam własny szept.

- A dlaczego miałyby mnie tu nie być? Przecież powiedziałem wtedy, że Dmitrij Kuragin i ja znamy się bardzo dobrze.

- Wypisywałam wszystkie zaproszenia! Roześmiał się cicho. - W takim razie wypisała pani również moje.

No tak, nie mogło być inaczej. Widziałam, jak jego niebieskie oczy błędzą po mojej sukni i oceniają mnie, słyszałam jego cichy głos.

- W jakiej roli postanowiła pani wystąpić dzisiejszej nocy? W roli driady, która wyłoniła się z leśnej gęstwiny, piękna i niebezpieczna dla nas, zwykłych śmiertelników?

- To niezbyt uprzejme śmiać się ze mnie.

- Nie miałem takiego zamiaru, zapewniam panią. Ale dzisiaj mamy noc świętojańską, noc czarów i magii, noc kiedy dziewczęta ze wsi zawieszają wianki na brzozech i potem zerkają nieśmiało za siebie, aby przekonać się, co przyniesie im życie.

Ogarnął mnie nagle lęk. Wcale nie chciałam poznać, co mnie czeka w przyszłości. - Powinnam już wracać - szepnęłam szybko. - Będą mnie szukać. - Odwróciłam się, ale on położył mi dłoń na gołym ramieniu.

- Jest jeszcze mnóstwo czasu, do północy daleko. Proszę mi powiedzieć, panno Weston, czy miałem wtedy rację? Czy czuje się pani dobrze przebywając w Arachinie?

- Tak, bardzo dobrze.

Zerknął na mnie jakby z niedowierzaniem. - Powinienem był się domyślić, że taka właśnie będzie odpowiedź. Proszę posłuchać! - Uniósł rękę. - Grają walca. Lubi pani tańczyć? Czy driady w ogóle tańczą? Zawahałam się. Jego niebieskie oczy błyszczały w smudze światła dochodzącego z sali.

- Och, nie tam, nie w tym tłumie! - dodał swoim wyniosłym tonem zwycięzcy. - Zatańczymy pod gwiazdami i tylko księżyc będzie dotrzymywał nam towarzystwa.

Miałam wrażenie, jakby to wszystko nie działa się naprawdę. Może nie byłam przyzwyczajana do wina, a może też sprawił to urok tej nocy, w każdym razie cały świat kręcił mi się przed oczami i rnie stawiałam najmniejszego oporu, kiedy otoczył mnie ramieniem. Wirowaliśmy po tarasie w rytm czarownej muzyki skrzypiec, kiedy zaś znaleźliśmy się przy 'schodkach wiodących na trawnik, puścił mnie. Chwyciłam się kurczowo poręczy, zadyszana, z trudem utrzymując równowagę.

- Proszę popatrzeć - szepnął nagle. - Widzi je pani? Ich grzbiety są teraz srebrzystozielone. To fosforescencja. Żaby wychodzą z wody na brzeg. Zawsze odczuwałam jakiś trudny do określenia lek przed tego typu stworzeniami; wszystko zaczęło się pewnie tamtego wieczoru, kiedy bliźniacy podrzucili mi dó łóżka zaskrońca. Wystarczyło, że dotknęłam go bosą stopą i natychmiast zdrętwiałam z trwogi.

- Chyba nie obleciał panią strach! - Jego głos wyrwał mnie teraz z zadumy. - To nie byłoby w stylu dzielnej, niezależnej panny Weston, która nie cofa się przed niczym! - Śmiał się ze mnie, ale jednocześnie otaczał ramionami. Poczulałam na wargach jego usta, następnie spojrzął na mnie, tym razem bez uśmiechu na twarzy, z taką powagą, że zatrzęsłam się jak galareta, a potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował, naprawdę pocałował, gwałtownie i namiętnie. Ogarnęło mnie osobliwe uczucie: wydało mi się, że jestem w siódmym niebie, a zarazem wpadłam w paniczny lęk. Nie mogłam pohamować drżenia, bałam się tego, co się ze mną działo.

Głośne, skoczne dźwięki muzyki sprawiły, że odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni.

- To mazurek - zawołał. - Kiedyś nauczę cię tańczyć mazurka, ale teraz muszę już iść.

Zbiegł po schodach i zniknął w mroku. A może nigdy go tu nie było? Stałam tak, usiłując wziąć się w garść,



upłynęło jednak trochę czasu, zanim doszłam do siebie. Dopiero wtedy wróciłam na salę.

Taniec dobiegł właśnie końca. W niewielkiej odległości od siebie dostrzegłam hrabiego w otoczeniu jego najbliższych przyjaciół. Wśród nich znajdowali się Jean Reynard i porucznik Kepler. Wszyscy spoglądali na Natalię.

Miała na sobie jedwabną suknię, w kolorze kości słoniowej, bardzo prostą, ale za to wokół szyi i w uszach lśniły szmaragdy. Dmitrij wyglądał przy niej jak prosty chłop, który wystroił się w szaty swego pana. Był typem mężczyzny, któremu do twarzy jedynie w stroju myśliwskim. Właśnie uniósł rękę na znak, że pragnie przemówić.

- Przyjaciele - zawołał. - Moi drodzy przyjaciele, chciałbym wznieść toast: wypijmy za zdrowie mojej ukochanej małżonki, najpiękniejszej z kobiet, która sześć lat temu, w dzień swoich urodzin, uczyniła mnie najszczęśliwszym z mężczyzn.

Wśród gości rozległ się szmer głosów, wszyscy zgodnie unieśli kieliszki w górę, zanim jednak zdołano wypić, od strony salonu dobiegł jakiś nowy dźwięk. Goście zwrócili głowy w tamtą stronę, nastąpiła chwila pełna wyczekiwania, a potem w progu stanął mężczyzna, z którym parę minut temu tańczyłam na tarasie. Prowadził babcię Wierę, drobną lecz mimo to majestatyczną kobietę w krynolinie sprzed czterdziestu lat, o postawie carycy. Na jego drugim ramieniu wspierała się Maria Karłowa, zupełnie odmienna od tamtej kobiety. Maria założyła dziś suknię z adamaszku przetykanego suto złotym haftem, ciemne włosy ozdobił stroik z pereł.

- Myślałeś pewnie, że nie przyjdziemy, prawda, Dmitrij? - odezwała się stara dama. - Spóźniliśmy się, ponieważ tak wiele czasu zajęło mi wytłumaczenie twemu głupiemu bratu, że Arachino należy do ciebie

w tym samym stopniu, co i do niego,/tak więc żadne złośliwe łgarstwa, rozpowszechniane na jego temat, nie mogą pozbawić go praw do tego miejsca.

Mówiąc to spoglądała wprost na Natalię, która w jednej chwili zbladła jak płótno. Nigdy do tej pory nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe, ale z jej twarzy naprawdę odpłynęła cała krew. Przyszło mi na myśl, że może zaraz stracić przytomność, ale oto hrabia podbiegł już powitać nowych gości. Pocałował babcię w policzek, a potem objął brata.

- Andriej, mój drogi! A mówiono, że przebywasz gdzieś daleko na Kaukazie! To wspaniale, że nas odwiedziłeś!

I nagle zrozumiałam wszystko. Już dawno powinnam była się domyślić.

Jakaż byłam głupia, jak beznadziejnie głupia! I jak jego musiała ubawić moja głupota! Ale z drugiej strony skąd miałam wiedzieć? Nie

przypuszczałam nawet, że Dmitrij ma brata znacznie młodszego od siebie. Pozwoliłam, aby zrobiono ze mnie głupią! Andriej kpił sobie ze mnie przez cały czas, udawał kogoś innego, nakazał Iwanowi milczenie, oszukiwał mnie od samego początku z sobie tylko znanego powodu!

Myśli kłębiły mi się w głowie do tego stopnia, że przestałam dostrzegać cokolwiek, a kiedy odzyskałam zimną krew, ujrzałam go: nachylał się właśnie nad dłoń Natalii, ona zaś stała sztywna jak posąg. Wyglądało na to, że gdyby mogła go teraz powalić na podłogę, uczyniłaby to z największą ochotą.

Maria pomogła staruszce zająć miejsce w fotelu, goście podchodzili kolejno, witając ją z szacunkiem. Andriej stał uśmiechnięty. Był wysoki i kiedy wymieniał z innymi słowa powitania, jego oczy błędziły ponad ich głowami, aż odnalazły mnie, odizolowaną od reszty, skrytą przy oknie.

Natychmiast uniósł dłoń i uśmiechnął się radośnie, najwidoczniej przekonany, że odpowiem. Krew napłynęła mi do skroni.

Natalia powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Zapewne dostrzegła mnie teraz po raz pierwszy tego wieczoru, gdyż zacisnęła usta, a jej śliczne oczy zwięzły się niebezpiecznie.

- Andriej! - zawołała tonem tak ostrym, że niektórzy goście odwrócili się do niej zdumieni. Ze strachu wstrzymałam oddech, ale ten moment przeminął i z ulgą zamknęłam oczy. Kiedy otworzyłam je z powrotem, całe napięcie już się gdzieś rozmyło. Widziałam teraz normalną kilkusobową rodzinę.

Zaczęłam się zastanawiać, czy przed chwilą nie padłam po prostu ofiarą chorobliwej wyobraźni, kiedy nagle dostrzegłam Jeana Reynarda. Stał na uboczu, a jego wzrok utkwiony w Andrieja wyrażał tak zacieklą nienawiść, że wzdrygnęłam się mimo woli. Jednak i to wrażenie rozwiało się w mgnieniu oka. Reynard dał sygnał ręką muzykom i natychmiast rozbrzmiały melodyjne dźwięki. Za parę minut tańce miały zacząć się od nowa.

Poczułam, jak ogarnia mnie fala znużenia, przyprawiając niemal o zawrót głowy. Wyglądało na to, że miałam dziś zbyt wiele wrażeń i ulegając im stopniowo wypaliłam się, zanim jeszcze zdołałam się zorientować, co tak naprawdę się dzieje. Nie potrafiłam określić dokładnie swoich myśli ani uczuć. Wieczór, który rozpoczął się dla mnie tak cudownie, kończył się dosyć cierpko. Owładnęło mną gorące pragnienie, aby stąd uciec, kiedy jednak odwróciłam się i skierowałam do wyjścia, poczułam na ramieniu czyjąś dłoń.

Czyżby robiła to pani umyślnie? - usłyszałam cichy głos porucznika Keplera. - Od godziny już usiłuję ściągnąć na siebie pani uwagę i nic z tego nie wychodzi. Miałem rację, nie jest pani zwykłą guwernantką. A jednak nią jestem - odparłam apatycznie - i dlatego mam tu pewne obowiązki do spełnienia. Jeśli pan pozwoli, zajmę się nimi. Już najwyższa pora.

- No, no - pogroził mi palcem. - Nie może pani postąpić ze mną z ten sposób, nie tym razem. Pawka ma przy sobie nianię, tak więc nie trzebią się nim teraz zajmować. Muszę przyznać - powiódł po mnie spojrzeniem pełnym szczerzego zachwyty - że jestem zdumiony, zastając panią nadal w tym domu. To niepodobne do Natalii, ten brak przezorności. Czyżby nie lękała się w ogóle o Dmitrija?

- Niech pan nie plecie bzdur. Hrabia jest oddany bez reszty swojej małżonce.

Uśmiechnął się krzywo. - Zgadza się, z nim nie ma problemów. Jest nudny, biedaczysko! Co innego Andriej. O, z nim to już odmienna sprawa.

- Nie wiem, co pan ma na myśli.

- Doprawdy? - Zakołysał się na obcasach i spojrzał na mnie tak dziwnie, że przeszył mnie lęk. Czyżby widział coś przedtem, na tarasie? - Tego wieczoru to już jego drugi występ w tym domu, czyż nie?

- Skąd ja miałabym to wiedzieć?

- Mniejsza z tym. - Uśmiechnął się ponownie.

Słuchałam go tylko jednym uchem, moje myśli absorbował w tej chwili inny problem. Bez zastanowienia zapytałam: - Jak to możliwe, że pomiędzy braćmi Kuraginami istnieje tak duża różnica wieku?

- To pani nie wie? Dmitrij i Andriej to przyrodni bracia. Stary Leon Kuragin przeżył dwie żony, może nawet więcej, takie przynajmniej chodzą słuchy. Z pewnością zauważyła pani to podobieństwo.

- Podobieństwo?

- Och, proszę nie udawać, ta dyskrecja wobec mnie jest zbyteczna.

Chodzi mi o podobieństwo między Marią i Andriejem. Jej matka jest koronkarką, a ojciec sołtysem w wiosce, skąd więc całe to wykształcenie u córki? Jak pani sądzi? Córki chłopek pańszczyźnianych nie uczą się zazwyczaj w klasztorze w Smolnym.

- Czy chce pan przez to powiedzieć...

- A czy to nie jest wystarczająco widoczne? Wiera Andriejewna wie doskonale o wszystkim, tak samo inni.

Jego słowa wyjaśniły wiele, musiały być zgodne z prawdą. Dziwne, ale poczułam ulgę. Dlaczego? Przecież to, czy Maria Karłowa jest przyrodnią siostrą Andrieja Kuragina, czy też jego kochanką, nie powinno mnie wcale obchodzić. A jednak obchodziło, jakkolwiek starałam się jak mogłam zdusić w sobie tę pewną odmianę zazdrości. Rozpierała mnie teraz radość, która sprawiała, że uśmiechnęłam się do młodego porucznika. Wykorzystał to natychmiast.

- Tak już o wiele lepiej. Jak widzę, lody zostały przełamane. Może więc spełni pani moje życzenie i wyjdzie ze mną na taras? Tylko na parę chwil. Noc jest tak piękna!

- Tó niemożliwe - odparłam tonem tak surowym, na jaki tylko mogłam się zdobyć, gdyż Kepler naprawdę posiadał wiele chłopięcego uroku i trudno go było nie lubić. - Niech pan nie zapomina, gdzie się znajduje. Musi pan zachowywać się należycie.

- Tak pani sądzi? Ależ to strasznie nudne! - Spojrzał na mnie z udanym przerażeniem.

Nie odpowiedziałam od razu. Grali właśnie walca, nastrojowego, pełnego czaru, i ujrzałam Andrieja, który podszedł do Natalii. Potrząsnęła głową, odmawiając mu, ale Dmitrij ujął się za bratem. Śmiał się, popychając ku niemu żonę, a w chwilę potem oboje wirowali objęci. Po raz pierwszy w życiu poczułam zazdrość, absurdalną zazdrość o mężczyznę, którego prawie nie znałam i który trzymał teraz w ramionach inną kobietę, tak jak jeszcze niedawno trzymał mnie.

- Świetnie tańczą, nieprawdaż? - usłyszałam suchy głos Borysa Keplera. - Dla Natalii to prawdziwy pech, że Leon pozostawił wszystko w spadku Dmitrijowi, a And-riejowi zaledwie Rywłach i parę tysięcy rubli. Czasem zastanawiam się, co on teraz czuje w związku z tym,

wiedząc, że na drodze do olbrzymiej schedy stoi mu jedynie dziecko brata.

Spojrzałam na niego jak olśniona. Owszem, to jnógłby być motyw... ale z drugiej strony... czy to nie szaleństwo? Takie wyjaśnienie nie pasowało tu w ogóle, nie pasowało zwłaszcza do tego, co - jak sądziłam - wiedziałam już na temat Andrieja Kuragina. Zaczęłam podejrzewać, że za tym, co przed chwilą usłyszałam, kryje się coś więcej.

- Dlaczego tu stoimy? - zapytał z wyrzutem Borys. - Czy uczyni mi pani ten zaszczyt, mademoiselle, i zatańczy ze mną?

- Dlaczego nie?

Ujęłam go za rękę i po chwili wirowaliśmy po sali wraz z innymi parami. Nie wiem, na kim najbardziej chciałam teraz zrobić wrażenie, ale przynajmniej nie musiałam już stać sama, opuszczona, niechciana. Dopiero później, znacznie później, udało mi się, choć z niemałym trudem, uwolnić się od towarzystwa Borysa.

- Jestem na miesięcznej przepustce i będę przyjeżdżał do Arachina. - Przytrzymał mi dłoń. - Proszę mi obiecać, że czasem wystara się pani o wolne chwile dla mnie.

- Może - odparłam, pragnąc już tylko, aby dał mi spokój. - Musi pan próbować szczęścia.

- Nie omieszka - przyrzekł i uczynił ruch, jakby chciał przysunąć się do mnie bliżej. Odsunęłam się.

Byłam już na półpiętrze w drodze do mojego pokoju, kiedy przypomniałam sobie o obietnicy danej Paw-ce: miałam przynieść mu trochę cukierków w złotych i srebrnych papierkach. Byłby okropnie rozczarowany, nie widząc ich rano pod poduszką. Wiedziałam przecież, jak dużą wagę przywiązuje do obietnic, nawet tych drobnych. Cukierki leżały w stołowym, zabranie kilku z nich nie powinno zabrać mi dużo czasu.

Zeszłam z powrotem na dół. W pokoju stołowym było ciemno, tylko w jednym kandelabrze płonąła świeca.

Napełniłam słodyczami małą miseczkę i nagle zamarłam w bezruchu, słysząc tuż obok głosy.

Drzwi do biblioteki były lekko uchylone. Nie widziałam nikogo, dobiegł mnie za to głos Natalii: - Musisz mi wierzyć, po prostu musisz. Nie mogę bez ciebie żyć.

A potem... tak, odpowiedział jej głos Andrieja. Byłam tego pewna.

- Nie Nataszo, nie. Czy naprawdę nie rozumiesz? Nie mogę tak postąpić, to niemożliwe.

Jednak głos jego był tak ochryply z bólu i przepelniony tak silną tęsknotą, że nie mogłam tego znieść. Chwyciłam miseczkę z cukierkami i wybiegłam z pokoju bojąc się tego, co jeszcze mogłabym usłyszeć, bojąc się o samą siebie.

## 7

To dziwne, jak inaczej wygląda wszystko w zimnym blasku dnia.

Świadomość, że trzeba przystąpić do roboty, wziąć się za zwykłe, codzienne obowiązki, pozwala zaznać ukojenia, nawet jeśli w duszy nadal szaleje burza lub ma się złamane serce. Pamiętam tamten straszliwy poranek, kiedy znalazłam papę leżącego w gabinecie na podłodze. Szok spowodowany widokiem krwi i tym niewiarygodnym bólem ustąpił nieco, kiedy zajęłam się kąpaniem bliźniaków. Spłynęła na mnie prawdziwa ulga, kiedy poczułam pod rękami ich jędrne ciała, kiedy wdychałam miły zapach mydła, kiedy myłam ich jedwabiste włosy, a potem wycierałam do sucha ciepłymi, puszystymi ręcznikami.

Po balu większość gości spała do południa. Byłam zadowolona, że mogę posiedzieć spokojnie z Pawką

w saloniku, gdzie zazwyczaj odbywały się nasze lekcje. Pawka zachwycał się cukierkami; nie zjadł ich wszystkich naraz, jak to zapewne uczyniłyby inne dzieci, lecz rozłożył je na stoliku i wpatrywał się bezustannie, oczarowany tęczowymi kolorami opakowań. Potem zaczął zasypywać mnie pytaniami, na które starałam się odpowiedzieć rzetelnie mimo dręczącego mnie bólu.

- Czy tańczyłaś przez cały czas, Rillo?

- Nie. - Zmusiłam się do uśmiechu. - Nie przez cały czas. Musiałam też łapać chwilami oddech.

- Czy był tam wujaszek Andriej?

- Tak.

- Ale nie przyszedł tu do mnie.

- Zjawił się na balu bardzo późno. Na pewno spałeś już w najlepsze.

- A jest jeszcze?

- Nie. - A może jednak był. Miałam gorącą nadzieję, że już pojechał.

- Ale wróci tu jeszcze dziś? - nie ustępował.

- Nie wiem, kochanie. Musisz zapytać o to tatę. - I tak dalej i tak dalej, aż nastał moment, kiedy mogłabym zawyć z rozpacz.

Wreszcie postanowiłam wymazać z pamięci wydarzenia ostatniej nocy.

Nie miały przecież nic wspólnego ze mną. Dlaczegoż więc miałabym się tym przejmować? Niestety, chociaż starałam się ze wszystkich sił spełnić to postanowienie, zrozumiałam niebawem, że to nie takie proste.

Przywiązałam się już do tych ludzi i nic na to nie mogłam poradzić.

Nie potrafiłam przestać myśleć o tamtych słowach, które podsłuchałam niechcący. Czyżby ta cała wrogość demonstrowana przez Natalię i jej absurdalne oskarżenia miały być jedynie parawanem, próbą zamydlenia oczu mężowi? Poczułam, że wszystko we mnie się buntuje przeciw takiemu wyjaśnieniu. To by było podle, nikczemne! A z drugiej strony...

Jak to możliwe,



aby Andriej Kuragin oszukiwał świadomie swojego brata, człowieka tak przyzwoitego i dobrodusznego? Nie mogłam pojąć tego wszystkiego. To było niczym układanka, w której brakuje najważniejszego elementu. Część gości pozostała na cały następny tydzień. Za dnia odbywały się wycieczki do pobliskich najbardziej malowniczych zakątków, przejażdżki konne i pikniki, wieczorami zaś rozbrzmiewała znowu muzyka, przy której tańczono; w tych tańcach, niestety, już nie uczestniczyłam.

Zajęłam się sprawami bardziej przyziemnymi. Rozpoczął się sezon zbierania owoców. Chłopi znosili kosze pełne truskawek i wczesnych malin, które następnie smażyono w olbrzymich kotłach konserwując na zimę, ja zaś przy każdej nadarzającej się okazji biegłam do kuchni. Już jako dziecko uwielbiałam ten cudowny zapach smażonych konfitur, zawsze pomagałam mamie je przyrządzać i teraz, podobnie jak dawniej w Wolfe Hall, w wolnych chwilach zajmowałam się tu tym samym. Może to właśnie sprawiło, że zaprzyjaźniłam się z Marfą, tutejszą kucharką. Wszystko zaczęło się mniej więcej dwa tygodnie przed balem. Pawka miał spory apetyt, ale delikatny żołądek. Anfisa była wobec niego pobłażliwa, ustępowała chłopcu i rozpieszczała go, nie zważając na dietę. Dziecko powinno jadać wszystko, co stoi przed nim na stole - tak mawiała. Nie podzielałam jej zdania. Jeśli ryba smażona na oleju przyprawiała dziecko o mdłości, to przecież taka sytuacja nikomu nie sprawiała przyjemności. Pewnego dnia, kiedy Pawka uparł się, że nie zje tego, co podano na obiad, zesłam do kuchni, aby wyżebrać dla niego coś innego. Przypadkowo trafiłam tam na moment straszliwego zamieszania. Biedna Marfa zanosila się od płaczu, niemal mdlała z powodu skaleczonej i opuchniętej dłoni.

W tego typu przypadkach miałam niemałe doświadczenie; mieszkając pod jednym dachem z małymi dzie-

ćmi człowiek styka się czymś takim prawie na codzień, a moje młodsze rodzeństwo nie miało sobie równych w kaleczeniu się i robieniu sobie krzywdy w najrozmaitszy sposób. Widywałam już u nich otarte do krwi kolana, rozcięte palce, a nawet głowy po upadku z drzewa.

Spojrzałam na brudny, cuchnący bandaż, którym wiejska znachorka owinęła dłoń Marfy, potem zebrałam całą odwagę i jednym ruchem zerwałam go z ręki, nie zwracając uwagi na protesty służących, które przyglądały się nam z widocznym przerażeniem. Oczyszcziłam ranę, obłożyłam ją kawałkiem chleba rozmoczonym we wrzątku, wzięłam czyste płótno oraz maść z moich zapasów, i nazajutrz ręka zaczęła się goić.

Marfa nie posiadała się z radości, wdzięczna za pomoc zarzuciła mi na szyję pulchne ręce i ucałowała gorąco. Była okrągłutka i niska, przypominała mi te malowane figurki z drewna, którymi bawiliśmy się będąc dziećmi; kiedy je przewracaliśmy, podnosiły się z powrotem do pozycji stojącej. W Arachinie spędziła jak dotąd całe swoje życie. Z nostalgią wspominała „starego pana”, który nie był takim naiwnym głupcem jak jego ekscelencja hrabia Dmitrij, lecz surowym człowiekiem, wzbudzającym posłuch i strach. Nie cofał się nawet przed wymierzaniem kary chłosty, kiedy chciał pokazać swą siłę.

Pewnego popołudnia, mniej więcej tydzień po urodzinach hrabiny, zeszłam na dół po kawałek ciasta dla Pawki. Na dużej żelaznej kuchni smażyły się w miedzianych garnkach na wolnym ogniu maliny, zostałam więc na moment, aby zamieszać gęstą masę.

Nie widziałam nigdzie Marfy, drzwi wiodące na dziedziniec były otwarte. Czułam ciepły zapach świeżego pieczywa, w powietrzu rozlegało się jednostajne brzęczenie os, które zwabił ustawiony na gzymsie jako pułapka stół z miodem i wodą. Na kamiennej posadzce,

gdzie promienie słońca tworzyły świetlistą plamę, pomrukując cicho drzemał stary kocur. Przez otwarte drzwi wpadł nieoczekiwanie do izby cień i Grisza poruszył niespokojnie uchem, na którym widniały ślady przebytych walk. Uniosłam głowę, przekonana, że to Marfa, ale w progu, oparty palcami o framugę, stał Andriej Kuragin.

Nie widywałam go od balu, a dziś sprawiał wrażenie jeszcze młodszego i bardziej wypoczętego. Może było to zasługą prostego wiejskiego ubrania. Nie nosił kapelusza, wiatr rozwichrzył ciemne włosy.

- Do diabła, gdzie się wszyscy podziali? - zawołał z odcieniem zniecierpliwienia. - Cóż to, jakiś pomór w tym domu? Szukam Jeana Reynarda.

- Pojechali na piknik do Kustewa, hrabia i hrabina, monsieur Reynard... wszyscy.

- Pojechali na piknik, zostawiając interesy bez dozoru? Coś podobnego! A dlaczego pani nie pojechała razem z nimi?

- Hrabina uznała, że to za daleka droga dla Pawki.

- Rozumiem. - Wszedł głębiej do kuchni i zajrzał mi przez ramię. - Jakiż to napar czarownic przyrządza pani teraz?

Nie odwzajemniłam jego żartobliwego tonu. - To konfitury z malin. Radziłabym nie stać tak blisko, bo mogą pana opryskać.

- Grozi mi pani?

- Gdzieżbym śmiała! Ale teraz proszę mi wybaczyć, panie hrabio, muszę iść na górę.

- Pójdę z panią. Dawno już nie widziałem mego bratanka. Maria mówiła, że udało się pani dokonać cudów z tym chłopcem.

- To przesada. Nie zrobiłam nic wielkiego, po prostu kierowałam się głosem rozsądku, nic poza tym.

- Czyżby tak właśnie wyglądała angielska skromność?

Nie odpowiedziałam. Zaczęłam wchodzić na górę, on zaś ruszył w milczeniu za mną, kiedy jednak znaleźliśmy się na półpiętrze, położył mi dłoń na ramieniu.

Proszę zaczekać, panno Weston. Czy pani się na mnie gniewa?

- Na pana? Dlaczego miałabym się na pana gniewać?

- Takie w każdym razie odniosłem wrażenie.

Na jego ustach błąkał się prowokujący uśmiech. Chciałam za wszelką cenę zachować spokój, udąć obojętność, ale nagle zrozumiałam, że to silniejsze ode mnie.

- Owszem, gniewam się, jestem zła. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Czy to takie dziwne? Pan mnie oszukał, podawał się za kogoś innego, aby... aby... zakpić sobie ze mnie. To wstrętne!

- Miałem powody, aby tak postąpić. Chciałem się przekonać, jaka pani jest naprawdę, a gdybym się zdemaskował, nic by z tego nie wyszło.

Bardzo lubię Pawkę.

- Doprawdy? - wybuchnęłam. - Jest pan tego pewien? Po tym, co pan mu zrobił?

Jego twarz zmieniła się w jednej chwili. Uśmiech zniknął, oczy zapłonęły złowieszczo, usta utworzyły cienką linię. Ale głos brzmiał tak samo jak przedtem:

- Pani w to wierzy?

- Och, sama już nie wiem. - Omijałam go wzrokiem, chciałam mu bowiem powiedzieć jeszcze tak wiele, a nie mogłam. - Nie, chyba nie. Nie sądzę, aby ktokolwiek był zdolny do takiego czynu.

- A więc przynajmniej to oskarżenie zostaje wycofane.

Owszem, ale i tak uważam cię za winnego, usłyszałam krzyk gdzieś w głębi duszy. Postępujesz nikczemnie wobec swego brata. Gdyby poznał prawdę o swojej uwielbianej żonie, pękłoby mu serce. A przecież kiedyś dojdzie do tego, to nieuniknione!

Milcząc weszliśmy do pokoju dziecka. Andriej spędził przy Pawce przynajmniej godzinę i niebawem doszłam

do przekonania, że jego uczucie do chłopca jest prawdziwe i szczerze. Dmitrij kochał swojego syna, nie potrafił jednak zbliżyć się do niego, nie wykazywał najmniejszego zrozumienia dla delikatnej, nieśmiałej, pełnej rezerwy natury Pawki. Andriej natomiast posiadał tę rzadką umiejętność, z którą dawniej spotykałam się u papy: umiejętność osiągnięcia wspólnego języka z dzieckiem, zdobywania jego zaufania. Nietrudno było dostrzec, dlaczego Pawka uwielbia go tak bardzo.

Teraz dosłownie chłonał zabawną opowieść wujaszka o grupie chłopców, którzy wybrali się do Moskwy w samym środku zimy. Wśród nich znalazł się również niedźwiedź, oni zaś odkryli jego obecność tylko dlatego, że nie wydzielał tak przykrego zapachu jak oni w swoich grubych okryciach. - Takie rzeczy zdarzają się również w Anglii - powiedziałam. - Pewien dżentelmen, którego znam, podróżował w nocy dylizanssem i bezustannie był spychany na bok przez współpasażera, wielkiego typa w futrze, który ignorował wszelkie grzeczne uwagi i prośby o pozostanie na swoim miejscu. Dopiero o świcie przekonał się, że obok niego siedzi olbrzymi brunatny niedźwiedź.

- Och, Rillo, to niemożliwe, na pewno wymyśliłaś to sama - zawołał Pawka, turlając się po podłodze i zanosząc śmiechem.

Poczułam na sobie kpiące spojrzenie niebieskich oczu. Kilka minut później, kiedy Andriej wychodził, zwrócił się do mnie po angielsku: - Rilla... niezwykle imię. Czy to... jak się mówi?...*sobriquet, n'est ce pas?*... przydomek?

- Może pan to tak nazwać - odparłam chłodno, zła na siebie, gdyż przyszło mi właśnie do głowy, że bardzo łatwo ulegam jego czarowi zdobywcy.

Nie poczekał, aż wróćą brat i cała reszta, a w ciągu następnych dni rzadko zaglądał do Arachina. Kiedy zaś przyjeżdżał, zamykał się od razu z Jeanem Reynardem

w gabinecie albo ze swoim bratem w bibliotece. Od czasu do czasu szukał towarzystwa Pawki, za każdym razem wręczając jakiś prezent - a to ładnie rzeźbioną zabawkę z drewna, a to garść smakowitych cukierków. Pewnego razu zastał nas oboje przy czytaniu: ja wymawiałam na głos angielskie słowa, Pawka zaś podawał ich rosyjskie odpowiedniki. Machnął ręką, żebyśmy nie przerywali, i poczekał cierpliwie do końca lekcji.

- Uczy się pani naszego języka? - zapytał potem. Usadowił się na brzegu stolika i spojrzał z ciekawioną na książkę z ćwiczeniami, w której notowałam sobie nowe słówka.

Jak pani widzi. Pawka jest moim nauczycielem.

Uśmiechnął się. - Dlaczego nie odwiedza nas pani w Rywłachu? Maria chętnie by pani pomogła.

Ciekawe, co powiedziałyby hrabina, gdybym przyjęła to zaproszenie, pomyślałam. Niebawem okazało się, że moje obiekcje nie są bezpodstawne.

Wydarzyło się to kilka dni później. Natalia odwiedziła mnie i Pawkę podczas lekcji, trochę wbrew swoim zwyczajom, gdyż nie robiła tego często. Kręcąc się jak zwykle po całym pokoju zadała mi jedno czy dwa pytania na temat postępów syna, ale nie sprawiała wrażenia zbytnio tym zainteresowanej. Właśnie miała opuścić pokój, kiedy drzwi otworzyły się, a do środka wszedł Andriej z paczką pod pachą.

Na widok hrabiny stanął jak wryty, ona zaś zawołała zdumiona: - Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w Petersburgu?

- Byłem tam, ale dziś rano wróciłem. Przywiozłem coś dla naszych uczniów. - Położył paczkę na stole. - Chodź, Pawka, pomóż pannie Rilli otworzyć to.

Chłopiec z zapalem począł rozrywać opakowanie, ja natomiast usłyszałam rozgoryczony głos Natalii: - Jak widzę, masz czas, aby przyjść tu na górę, ale jesteś zbyt

zajęty, aby dotrzymać nam towarzystwa wieczorami, kiedy siedzimy w salonie na dole.

- Wydaje się, Nataszo, że zapomniałaś - odparł natychmiast - iż przez ostatni rok nie byłem w Arachinie mile widziany.

Zauważyłam, że spłonęła rumieńcem i zacisnęła wargi, ale Pawka właśnie otworzył paczkę i naszym oczom ukazała się jej zawartość: podręcznik gramatyki rosyjskiej, słownik, kilka książek z czytankami, kolorowe czasopisma...

- Och, jakie to miłe z pana strony! - zawołałam.

- Tego akurat potrzebowałam! Skąd pan wiedział?

- Maria dała mi dokładne instrukcje.

- Ale z pewnością nie wspomniała o tym - roześmiałam się<sup>^</sup> wskazując na okrągłe różowe pudełko obwiązane złotą wstążką. - Co wspólnego mają migdały w cukrze z naszymi lekcjami?

- Pomyślałem sobie, że osłodzą wysiłki uczniów

- odparł. W jego oczach dostrzegłam błysk uśmiechu.

- Powinniśmy podziękować pięknie, prawda, Pawka?

- Nie powinieneś był tego robić, Andriej! - Ostry ton głosu Natalii przerwał naszą chwilę uciechy. -Mademoiselle Weston ma mnóstwo obowiązków, o których musi pamiętać. Synu, proszę, podaj mi to pudło.

- Nie, mamu, to nie dla ciebie! Wujaszek Andriej przyniósł to dla Rilli!

- Podaj mi - powtórzyła, a widząc, że chłopiec stoi z pudełkiem w ręku i nie zamierza uczynić tego, o co go poprosiła, dodała podniesionym głosem: - Czy tego właśnie ona cię uczy? Odpowiadać niegrzecznie? Być krnąbrnym?

Uniosła rękę, jakby zamierzała uderzyć chłopca, ale w tej samej chwili długie palce Andrieja zacisnęły się na przegubie jej dłoni.

- Daj spokój, Nataszo - mruknął. - O co ci chodzi?

Chyba mam prawo przynieść memu bratankowi jakiś prezent?  
Zmierzyli się wzrokiem, w którym wyczułam dziwne napięcie, a potem Natalia opuściła rękę i bez słowa wyszła z pokoju.

Andriej zawahał się, zerknął na mnie i Pawkę, po czym udał się za nią. Nie wrócił już do pokoju, ja zaś nie mogłam przestać myśleć o tym, czy spotyka się z Natalią poza domem, chociaż hrabina nie przedsięwzięła ostatnio swoich długich, samotnych przejażdżek.

Świadomość, że Andriej przebywa w Rywłachu powstrzymywała mnie skutecznie przed składaniem wizyt Marii, jakkolwiek bardzo tego pragnęłam. Pięcioletnie dziecko nie może zastąpić pod względem towarzyskim ludzi dorosłych, tak więc czułam się samotna, a długie letnie wieczory stawały się nie do zniesienia. Uczyłam się i spacerowałam po okolicznych lasach i ogrodach, ale w końcu znałam już na pamięć każdy kamyk. Wreszcie któregoś popołudnia poleciłam stajennemu osiodłać konia i udałam się do wioski.

Furtka przed szkołą była zamknięta. Rozczarowana pojechałam dalej ścieżką, na której zimowe błoto zakrzepło już w piaszczyste koleiny. Przed cerkwią dojrzałam mały dwukołowy pojazd z zaprzęgniętym do niego gniadym koniem. Byłam pewna, że należy do Marii, uwiązałam więc mojego wierzchowca i usiadłam na pagórku porośniętym trawą, pod sękatym głógiem. Co chwila zlatywały się do mnie gołębie, które szybowały wokół złoconej kopuły cerkwi, daremnie jednak przeszukiwały trawę u mych stóp.

Po kilku minutach z cerkwi wyszła Maria. Na mój widok pomachała radośnie ręką i przysiadła obok mnie.

- Dobrze, że mnie pani w ogóle znalazła. Chwilowo zostałam bez uczniów. Zrywają wiśnie, nawet te drobne. Najładniejsze owoce wysyłamy na rynek w Petersburgu. Andriej także przychodzi do sadu, prawie codziennie.



- Andriej? - powtórzyłam zaskoczona.

- Sąsiedzi też byli zdumieni, tak jak pani. Większość posiadaczy ziemskich czyha jedynie na łatwy zysk, nie interesuje się w ogóle, jak go osiągnąć. Wydaje mi się czasem, że Arachino przeżywałoby ciężkie chwile, gdyby wszystkim rządził tam Dmitrij.

- Jak to?

Zaczęła zrywać stokrotki i machinalnie splatać je w wianuszek.

- Wszystko zaczęło się mniej więcej przed dwoma laty, kiedy Andriej wystąpił z Gwardii. Och, nie wiem dokładnie, jak to było, nie mieszkałam wówczas w Rywłachu, ale niekiedy odwiedzał mnie i rozmawiał o tym i owym. Dręczył go niepokój... chyba czuł, że jego życie upływa na niczym, że brakuje mu wyraźnego celu... w każdym razie zaproponował bratu, że będzie wraz z nim zarządzał majątkiem. Wie pani, prócz Arachina należą do nich jeszcze inne ziemie, a hrabia chętnie pozbyłby się choćby części tego ciężaru.

- Co z Jeanem Reynardem? W końcu Jo jego obowiązki.

- Z pewnością nie jest zachwycony, zwłaszcza że Andriej zaczął odnosić sukcesy. Ale Andriej śmieje się z jego humorów, twierdzi, że nauczył się prowadzić interesy. Zajmuje się handlem drewnem, a właśnie lasy to największe bogactwo Arachina. Oczywiście musi z tego powodu wiele podróżować, wyjeżdża do Finlandii, Szwecji, nawet do Turcji. Byłam zdumiona, że tym razem pozostał tu tak długo.

A więc dowiedziałam się czegoś nowego na jego temat. To ukazywało brata Dmitrija w zupełnie nowym świetle. Coś podkusiło mnie, aby powiedzieć: - Dziwne, że nie ożenił się do tej pory.

Maria zerknęła na mnie z ukosa, wzruszyła ramionami.

- Kiedy jeszcze służył w wojsku, wiódł w Petersburgu bardzo wesołe życie, jak wszyscy młodzi oficerowie. Z pewnością miał wiele sprzyjających okazji.

Ale najwidoczniej nie trafił na tę właściwą, pomyślałam. Ona zaś jest żoną jego brata... piękna, pociągająca, gotowa na jego skinienie.

Zastanawiało mnie, kiedy to się zaczęło. Przed ślubem... czy potem?

Maria rzuciła wianuszek w trawę. - Na mnie już czas. Aha... czy przydały się te książki?

- Bardzo. To było miłe z pani strony... i hrabiego Andrieja...

- Czy pani wie, co on powiedział? „Nigdy dotąd nie spotkałem Angielki, której chciałoby się uczyć naszego języka. Należy nagrodzić taką pracowitość.”

Wydało mi się, że słyszę, jak to mówi. I że słyszę w jego głosie ironię. Musi uważać mnie za osobę niezmiernie nudną!

- Obawiam się, że ta nauka idzie mi zbyt wolno - zauważyłam i nawet udało mi się uśmiechnąć. - Mario, od jak dawna mieszka pani w Rywłachu?

- Prawie od dwóch lat. Myślę, że pani wie już o mnie wszystko - spojrzała mi prosto w oczy. - Teraz to może wydać się niemądre, ale kiedy byłam mała, stary hrabia Leon budził we mnie straszliwy lęk. Przychodził nieraz do naszej chaty i patrzył na mnie spod tych swoich szarych brwi... To dziwne, ale Dmitrij jest dokładnie taki jak on, tyle że łagodniejszy, tak jakby zrobiono go z gliny, podczas gdy stary hrabia był z żelaza.

- A kiedy poznała pani prawdę? - zapytałam.

- Dopiero kiedy wróciłam z klasztornej szkoły. Nie czułam się tam zbyt dobrze. Nie miałam manier młodej damy, wie pani, jak to jest - uśmiechnęła się, rozkładając swoje duże, silne dłonie. - Byłam za bardzo niezdarna, niezręczna, ale zaakceptowałam tę sytuację, tak jak to potrafią tylko dzieci, no i uczyłam się pilnie.

Kiedy matka powiedziała, że moim prawdziwym ojcem jest hrabia, a nie ów spokojny, cichy człowiek, który zawsze był dla mnie taki miły, wpadłam w czarną rozpacz. Widzi pani, nagle wydało mi się, że nie mam już nikogo. Po pobycie w Smolnym powrót do wioski stał się w moim pojęciu prawdziwym problemem. Starłam się nie okazać tego po sobie, ale wiedziałam, że matkę to boli. W końcu nadszedł moment, kiedy zrozumiałam, że nie zniosę tego dłużej. No i wówczas uciekłam do Petersburga.

- I co się stało?

Roześmiała się. - Nic. Zupełnie nic. Po prostu zrobiłam z siebie durnia. Andriej odszukał mnie i właśnie wtedy zaproponował, abym zamieszkała w Rywłachu. Powiedział, że wyświadczyłabym mu w ten sposób olbrzymią przysługę, bo gdyby nadal miał mieszkać sam na sam z babcią Wierą, postradałby w końcu zmysły albo musiałby ją udusić. Natomiast jeśli się tam wprowadzę, tylko ja będę wysłuchiwać jej zrzędzeń. Zadbam też o porządek. W każdym razie przedstawił wszystko tak, aby ułatwić mi podjęcie decyzji. No i w końcu powiedziałam „tak”. Potem, kiedy już wybudowano szkołę, namówił Dmitrija, abym to ja się nią zajęła. Niewątpliwie był dla niej dobrym bratem. Nic dziwnego, że go lubiła. Maria uśmiechnęła się nagle i przeciągnęła ospale, zwracając twarz ku wieczornemu słońcu.

- Może wkrótce wiele się zmieni. Nie wiem, czy nadal będę tam mieszkała po ślubie.

Drgnęłam zaskoczona. - Po ślubie?

- O tym właśnie rozmawiałam dziś w cerkwi. Na jesieni odbędą się nasze zrękowiny. Moje i Simona.

- Simona? Czy to ten młodzian, który sprawuje pieczę nad stajniami hrabiego?

- Tak. Wychowaliśmy się razem. Natalia starała się przekonać Dmitrija, że nie powinien wyrażać na to

zgody, bo Simon jest nadal zwykłym chłopem pańszczyźnianym, ale wydaje mi się, że hrabia nie posłucha jej tym razem.

Krótki przebłysk pamięci podsunął mi nagle postać Simona przyprowadzającego rano Sulejmana przed frontowe schody. Przynajmniej ten jeden mężczyzna nie uległ urokowi Natalii. - Jestem przekonana, że będzie z nim pani bardzo szczęśliwa - powiedziałam na głos. Życzyłam jej tego z całego serca.

## 8

Lato dało o sobie znać nieoczekiwaną falą intensywnych upałów. Mimo otwartych szeroko okien w domu było duszno, nocami spałam źle i nieraz wstawałam z kurami, siodłałam Sokoła i do śniadania jeździłam po okolicy, rozkoszując się rześkim chłodem poranka. Nikt nie miał nic przeciw temu. Kiedyś natknęłam się w stajni na hrabiego Dmitrija, ale on uśmiechnął się tylko i zauważył kpiącym, zarazem jednak dobrotliwym tonem: - Proszę uważać na siebie, mademoiselle Rilla, w lesie można spotkać najprzeróżniejsze groźne bestie, także rysie łosie i dziki.

Nie bardzo mu wierzyłam, ale na wszelki wypadek trzymałam się głównych traktów. Okazało się jednak, że miał rację, a przekonałam się o tym w okolicznościach tak straszliwych, że aż trudnych do wyobrażenia. Mniej więcej tydzień po rozmowie z Marią wybrałam się na przejażdżkę inną ścieżką, biegnącą na północ, i ujechałam spory kawałek, zanim się zorientowałam, że jestem na nieznanym terenie. Zauważyłam jakieś szopy

i tartaki, nie opodal wysokie sterty drewna, poczułam też żywczyzny zapach ściętych sosen, o dziwo, nie dostrzegłam jednak nikogo przy pracy. W ogóle nie widziałam nikogo, ani mężczyzn, ani kobiet, ani nawet dzieci. Dopiero kiedy wjechałam na niewielkie wzgórze, zorientowałam się, jaka jest przyczyna: wszyscy zgromadzili się na otwartej przestrzeni przed długim szeregiem chat.

Zaintrygowana tym zbiegowiskiem trąciłam Sokoła kolanem i podjechałam bliżej: starszy, chudy i wysoki mężczyzna w mundurze wojskowym zapiętym dokładnie aż po szyję oraz dwaj inni siedzieli na koniach. Tuż za nimi kilku służących trzymało na smyczach psy myśliwskie.

Wśród mężczyzn rozpoznałam Stiepana Trigorina. Był naszym sąsiadem, raz czy dwa gościł ostatnio w Arachinie. Ten zręczliwy jegomość w średnim wieku za każdym razem narzekał na swoich chłopców. Obok niego ujrzałam Andrieja Kuragina; siedział sztywny, jak na defiladzie. Coś w jego postawie zwróciło moją uwagę; sprawiał wrażenie, jakby za wszelką cenę chciał zapanować nad sobą. Znajdowałam się jednak za daleko, aby dostrzec jego twarz, a zresztą w tym momencie coś innego przykuło mój wzrok.

Dwóch mężczyzn przytrzymało dziecko, chłopca najwyżej dziesięcio - czy może jedenastoletniego, który był nagi, jeśli nie liczyć kawałka materiału owiniętego wokół bioder. Na komendę jeden z mężczyzn podniósł rękę, w której trzymał bat. Rzemień opadł na wątłe plecy chłopca, a powietrze przeszło rozpaczliwy okrzyk bólu.

Poczułam, że robi mi się niedobrze. Chciałam zamknąć oczy, zawrócić konia i odjechać stąd czym prędzej, ale nie mogłam. Z rosnącym przerażeniem patrzyłam na bat, który to wznosił się, to znów opadał. - Dostyc! - zawołał mężczyzna w mundurze. - A teraz zmykaj, głupcze, zmykaj tak szybko, jak możesz, bo spotka cię jeszcze coś gorszego!

Ponieważ chłopiec ciągle stał bez ruchu, cały drżący z bólu i strachu, jeden z mężczyzn kopnął go z całej siły, powalając na ziemię. W tej samej chwili puszczono psy.

Charty skoczyły przed siebie, ujadając zaciekle, dziecko natomiast zerwało się na równe nogi i rzuciło do ucieczki, jakby strach dodał mu skrzydeł. Jeźdźcy, pokrzykując coś donośnie, pognali za nim, jakby chcieli osaczyć dzikie zwierzę.

Byłam tak przerażona i -zszokowana, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Zawróciłam konia i puściłam go galopem tą samą drogą, którą tu przyjechałam. To poniżające widowisko sprawiło, że nie byłam nawet w stanie myśleć; pragnęłam po prostu uciec stąd jak najprędzej.

Niebawem dotarłam do lasu i tam, na wąskiej ścieżce pod drzewami, musiałam zwolnić. Za kilka chwil dobiegł mnie jakiś odgłos, jakby przeciągłe, rozpaczliwe łkanie. Osadziłam konia i rozejrzałam się dokoła. Czyżby ten dzieciak zdołał ujsć swym prześladowcom? Czy to możliwe? Znowu usłyszałam żałosny jęk. Serce zabiło mi mocniej, ale teraz nie mogłam już jechać do domu jakby nigdy nic, musiałam coś zrobić.

Zeskoczyłam na ziemię, dałam nura w zielony gąszcz i po paru minutach znalazłam go. Leżał wśród liści na brzuchu, bosa stopy były poranione i zakrwawione, czerwone od krwi były też jego wygięte od bólu plecy.

Kiedy uklękłam przy nim, spojrzał na mnie spłoszonym wzrokiem schwytanego w sidła zwierzątka. Próbowałam do niego przemówić, ale tylko potrząsnął głową. Łzy spływały mu ciurkiem po umorusanej twarzy. Był niski i wątły, mimo to nie sądziłam, abym zdołała go unieść. Dotknęłam jego wyciągniętej ręki, starając się pocieszyć go za pomocą tych kilku słów, jakie poznałam, a jednocześnie zastanawiałam się gorączkowo, co dalej.

Zerwałam się na nogi słysząc rżenie Sokoła i w tej samej chwili spomiędzy gałęzi wyłonił się Andriej Kuragin. Osadził konia tuż przede mną.

- Zauważyłem pani wierzchowca. Nigdy nie przypuszczałem, że spotkam tu panią. - Przeniósł wzrok na chłopca. - Dzięki Bogu, że się znalazł. Nie wiedziałem już, gdzie go szukać.

Chciał już zsiąść z konia, ale zagroziłam mu drogę. - Proszę nie podchodzić bliżej, nie dotykać chłopca. Jeszcze wam mało?

Spojrzał na mnie zdumiony. - Niech pani nie będzie niemądra - powiedział po chwili. - Naprawdę pani myśli, że to moja wina?

Odsunął mnie na bok i ukląkł przy dziecku. Chłopiec wzdrygnął się pod dotykiem jego dłoni, tak jakby przerażał go teraz kontakt z kimkolwiek, ale Andriej przytrzymał go mocno, szepcząc coś kojącym tonem po rosyjsku. Opór chłopca słabł stopniowo, spazmatyczne łkanie przerodziło się w ciche pojękiwanie.

- Widziałam wszystko - szepnęłam. - Jak można traktować w ten sposób małe dziecko?

Andriej trwał w bezruchu. Wpatrywał się w chłopca, jego twarz była nieodgadniona.

- Wyniósł z pokoju dziecinnego zabawkę, małego drewnianego pieska, drobiazg wart nie więcej niż parę rubli, ale jego pan uznał to za kradzież i postanowił przykładowo go ukarać. - W jego głosie dała się słyszeć okrutna ironia, która sprawiła, że przeszedł mnie zimny dreszcz. - Może to zabawne gonić dziecko jak zwierzynę, ale... wie pani... łatwo przy tym zabić. Te charty są ułożone w ten sposób, że przygważdżają swą zdobycz do ziemi. Potem odwołuje się po prostu psy i wraca spokojnie do domu. Milczałam, wstrząśnięta brutalnym i okrutnym sensem tych słów, stanowiących jakże ostry kontrast ze spokoj-

nym brzmieniem głosu. Tymczasem Andriej wziął chłopca na rękę i wstał. Co pan zamierza uczynić?

- Zawiozę go do Rywłachu. Maria zajmie się jego ranami.
- Pojadę z panem.
- Lepiej nie, panno Weston. Proszę nie mieszać się do naszych spraw.
- Pomoże mu pan?
- A cóż ja mogę zrobić? Ten chłopiec to poddany generała Kunickiego!
- Ale chyba nie odeśle pan go do niego! To niemożliwe!
- Prawo jest innego zdania niż pani.
- A czego może chcieć prawo od skatowanego dziecka?
- Właśnie. Oto pytanie. - Podeszliśmy już do koni i tu Andriej odwrócił się do mnie. Proszę podtrzymać go przez chwilę. Mam wrażenie, że zaraz zemdleje.

Objęłam chłopca oburącz, Andriej zaś dosiadł konia, następnie przechylił się w siodle, jednym ruchem uniósł dziecko do góry i posadził przed sobą. Dopiero teraz spojrzał na mnie z nikłym uśmiechem, jakkolwiek w jego oczach tkwiła powaga.

- Żałuję, z całego serca żałuję, że widziała pani to wszystko na własne oczy.
- Dopuścił pan do tego, aby postąpiono z chłopcem tak okrutnie! - zawołałam z przejęciem. - Siedział pan sobie na koniu i nie robił nic, aby temu zapobiec!
- Pojechałem tam w innym celu. Miałem kupić drewno. Proszę mi wierzyć, nie spędzam czasu na torturowaniu małych dzieci!
- A więc dlaczego? Dlaczego pan mu nie pomógł?
- Staralem się. Chciałem odkupić chłopca od generała, ale on nie chciał nawet o tym słyszeć. Niech pani nigdy nie potępia zbyt pochopnie, panno Weston.



Pognał konia naprzód trzymając ostrożnie chłopca w ramionach; na jego wytwornym surducie czerwieniły się już plamy krwi.

Dopiero gdy zniknął za drzwiami dostrzegłam jego broń leżącą na trawie. Musiała tam upaść, gdy zeskakiwał z konia. Był to sportowy sztucer, bardzo podobny do tego, jaki miał mój ojciec. Na błyszczącej, orzechowej kolbie widniało wyryte jego nazwisko, a pod srebrnymi literami lśnił hrabiowski herb. Podniosłam broń i zawiozłam ją do Arachina.

W holu spotkałam Jeana i dałam mu ją, aby przechował do czasu kolejnej wizyty Andrieja. Nie powiedziałam mu nic o chłopcu, wspomniałam jedynie, że spotkałam na porannej przejażdżce hrabiego Andrieja.

Spojrzał na mnie zaintrygowany, ale powstrzymał się od komentarza. Ja zaś nadal myślałam o biednym, zmaltretowanym dziecku, nie mogąc wymazać z pamięci jego widoku.

Nazajutrz po południu przyjechał z wizytą Borys Kepler. Po balu spodziewałam się przez dzień lub dwa, że przyjedzie, on jednak nie zjawił się w Arachinie i w końcu niemal o nim zapomniałam. Teraz kroczył po trawniku i zamaszyście gestykulował.

- Wezwano mnie do Petersburga - wyjaśniał. Szkoda, że w tak piękną pogodę. Droga Nataszo, za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś jeszcze piękniejsza. Szczęściarz z tego Dmitrija, zazdroszczę mu.

Ucałował koniuszki palców podanej mu dłoni, ale patrzył tam, gdzie siedziałam z dala od innych.

Dzień był wyjątkowo upalny, żar sprawiał, że nikt nie kwapił się do innych czynności poza spacerowaniem po ogrodzie. Pawka baraszkował z psem, Natalia leżała na szezlongu, jej jasne szatki przywodziły na myśl zwiewne obłoczki. Dmitrij przyłączył się do nas po obiedzie, nawet Jean porzucił dziś księgi rachunkowe i leniuchował nie opodal hrabiny.

Z mojego miejsca widziałam ich wszystkich wyraźnie, zgrupowanych jak na scenie podczas wystawiania eleganckiej komedii. Wszystko tu było wytworne, czarujące i gnuśne. Tamten straszliwy incydent z chłopcem zdawał się nie należeć do ich czarującego świata. A jednak stanowił jego element.

Nie wiem, czy była to tylko wina upału, w każdym razie czułam się rozdrażniona, nie opuszczało mnie poczucie niepokoju. Miałam wrażenie, że ta senna atmosfera sielanki to jedynie pozory, cienka powłoka skrywająca szalejące piekło. Że konflikty i namiętności, które drzemały przez cały czas mroźnej zimy, teraz budzą się do życia, zupełnie jak duże, szkarłatne maki, które rozkwitają pod wpływem ciepłych promieni słońca.

Nie, powinnam wziąć się w garść! Otrząsnęłam się z tych myśli, podsuwanych przez wybujałą wyobraźnię, i usłyszałam okrzyk Natalii: - Och, co za upał! Aż trudno oddychać!

- Pogoda zmieni się jeszcze przed wieczorem. Będziemy mieli burzę - zapewnił Dmitrij.

- Tym gorzej. Jeśli spadnie deszcz, czeka nas siedzenie w domu, a to oznacza nudę, nudę i jeszcze raz nudę!

- O milę stąd obozują Cyganie. Może sprowadzimy ich tutaj. Obejrzymy ich tańce, posłuchamy piosenek - zaproponował Borys.

- Nie ma mowy. - Natalia, nie ukrywając rozdrażnienia, pokręciła głową. - Wnieśliby tylko do salonu brud i pchły.

- Po prostu brak ci towarzystwa, kochanie. Dmitrij nachylił się ku żonie, nakrył dłonią jej kolano. Chcesz, to wyślę Simona do Rywłachu, niech zaprosi Andrieja. Mój brat potrafi rozbawić wszystkich dokoła, o ile jest w odpowiednim nastroju.

Natalia odepchnęła jego rękę, ale nie odezwała się nawet jednym słowem. Wyręczył ją Reynard.

- On nie przyjedzie. Gardzi nami, ponieważ uważa, że spędzamy czas beczynn timer. On pracuje całym i dniami na polu.

- Na Boga! Czy to prawda? - Borys nie mógł powstrzymać zdumienia. - Co go ugryzło?

- Sądzi, że chłopci zaczną pracować jeszcze wydajniej, jeśli zobaczą go rozebranego do pasa i harującego wraz z nimi. - Wytworne, cienkie usta Jeana wykrzywiły się wzgardliwie.

- Może ma rację - wtrącił łagodnie Dmitrij.

- Andriej nigdy nie potrafił zachowywać się jak inni.

- W głosie Natalii zabrzmiała jakaś nieprzyjemna nuta.

- Wydaje mu się, że on nie musi się stosować do ogólnie przyjętych zasad postępowania.

Jean Reynard nie spuszczał z niej wzroku i nagle dostrzegłam to, czego powinnam się była domyślić od samego początku. Francuz był w niej zakochany, darzył ją uczuciem tak gorącym, że musiał przyjąć jakąś linię obrony; była nią owa sztywna rezerwa, z jaką odnosił się do Natalii. Bez tego stałyby się zbyt słaby. Mimo woli zaczęłam się zastanawiać, co czuje kobieta, która posiada tak dużą władzę nad mężczyznami, że gdy tylko wyciągnie rękę, zbiegają się ku niej niczym ćmy do światła. Jednego tylko byłam pewna: to nie wystarczy, aby zaznać szczęścia.

- Masz rację co do Andrieja, Nataszo. - Borys ułożył się przedtem na trawie, tuż obok mojego krzesła, teraz

-jednak usiadł podekscytowany, płonąć chęcią podzielenia się z nami nowiną. - Jadąc tutaj, wstąpiłem do generała Kunickiego. Wyobraźcie sobie, że był straszliwie wzburzony, bałem się nawet, czy aby nie trafi go apopleksja.

Słowa Borysa nie wzbudziły szczególnego zainteresowania, za to ja poczułam, jak mocno bije mi serce.

- Ale dlaczego? - zapytałam niemal bez tchu. - Co takiego zrobił hrabia Andriej?

- Z tego, co wiem, wnioskuję, że generał miał powód, aby ukarać pewnego berbecia z wioski, tamten jednak ośmielił się uciec, a schronienie znalazł w Ry-włachu. Andriej nie tylko odmówił Kunickiemu wydania zbiega, ale co gorsza zjawiał się dziś rano osobiście u generała z plikiem banknotów przewyższającym dziesięciokrotnie wartość tego szczeniaka, cisnął pieniądze na stół i oświadczył, że jeśli jego oferta kupna chłopca nie zostanie przyjęta, uda się natychmiast do sądziego i oskarży generała o próbę zabójstwa.

- Cudownie! Tak właśnie powinien uczynić! - wyrwało mi się z ust i natychmiast umilkłam, czując na sobie spojrzenia wszystkich obecnych.

- Dlaczego pani tak sądzi? Czy pani coś wie na ten temat? To wydarzyło się zaledwie wczoraj! - W piwnych oczach Borysa widniało zaskoczenie.

- Owszem, wiem, gdyż byłam tam i widziałam wszystko - zaczęłam wyjaśniać, brnąc mimo woli dalej. - To było okropne. Oni poszczuli to biedne dziecko psami... a potem zobaczyłam, że chłopiec leży w lesie... i kiedy nadjechał hrabia Andriej...

- A więc tak to wyglądało. A ja już łamałam sobie głowę, nie mogąc dociec, skąd u pani ta broń. Jest pani bardzo odważna, mademoiselle. - W chłodnym, opanowanym głosie Jeana wyczułam nutę szyderstwa. Ja jednak patrzyłam teraz na Natalię, której oczy nie opuszczały mnie nawet na jedną chwilę.

- Czy pani jeździ po lasach w Rywłachu każdego ranka, mademoiselle? Zrozumiałam ukryty sens jej pytania i spłonęłam rumieńcem.

- Nie, oczywiście, że nie, madame. Znalazłam się tam przypadkowo, zazwyczaj jeżdżę inną drogą.

- Powiem tylko tyle - odezwał się Dmitrij. - Nie uważam, aby Andriej postąpił słusznie, ale też nigdy nie

pochwalałem tego, co robi Kunicki. To dziwny człowiek. Kiedy nie jest zadowolony z wyniku polowania, potrafi wyładować całą złość na psach. To nie jest zachowanie godne porządnego człowieka.

I w ten oto sposób skomentowano całą sprawę, po czym zmieniono temat rozmowy. Problemem numer jeden stało się ponownie znalezienie sposobu na ożywienie tego nudnego długiego wieczoru.

Zawołałam Pawkę widząc, że robi się późno, gdyż cienie zaczęły się już wydłużać, on jednak zamiast zbliżyć się do mnie podbiegł do matki.

Pociągnął ją kilkakrotnie za rękę, aż wreszcie spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- O co chodzi?

- Rilla potrafi śpiewać, mamo, zna różne piosenki. Prawda, tato?

Słyszałeś przecież jak ona śpiewa.

- Przestań, Pawka - przerwałam mu czym prędzej. - Twoją mamę nie interesuje wcale, czy potrafię śpiewać czy też nie.

- Ależ tak, to bardzo ciekawe. Nigdy mi o tym nie wspomniałeś, Dmitrij. Hrabia sprawiał teraz wrażenie zakłopotanego, jakkolwiek nie miał ku temu żadnego powodu. To był czysty przypadek, że pewnego popołudnia zastał mnie w pokoju lekcyjnym, kiedy śpiewałam, przygrywając sobie na klawikordzie.

Ciemne oczy Natalii spoczęły na mnie. - Dlaczego ukrywała pani przed nami swoje umiejętności, mademoi-selle?" bziś wieczorem usiądzie pani z nami przy stole, a potem rozerwie nas trochę.

Wiedziałam, o czym myśli. Wyczułam to z jej głosu, w którym nie zdołała zamaskować ironii. Niech ta mała, zarozumiała guwernantka wystawi się na pośmiewisko, zabawimy się jej kosztem. Wydawało mi się już, że widzę ich miny, że słyszę ich szydercze komentarze. Wstałam.

- Przykro mi, madame, ale to niemożliwe. To, co ćwiczymy z Pawką w pokoju lekcyjnym, nie nadaje się do salonu.

- Och, proszę nas nie pozbawiać tej przyjemności

- wtrącił Borys. - Jestem pewien, że dla pani nie ma rzeczy niemożliwych.

- Mademoiselle Rilla to niezwykle utalentowana młoda dama - mruknął Jean Reynard. - Co do tego nie pozostawia nam nawet cienia wątpliwości.

Miałam wrażenie, że oto stałam się dla nich wygodnym obiektem natarcia, obiektem najbardziej bezbronnym z ich grona, podobnie jak najsłabszy ptak w kłuczu, który opóźniając lot innym naraża się na atak z ich strony. Dzięki mnie mogli zapomnieć przez chwilę o nudzie.

Z całej siły zacisnęłam dłonie, ostre paznokcie wbiły się boleśnie w ciało. Nie, nie wolno mi teraz okazać słabości, nie mogę po prostu odwrócić się i pójść do domu.

W sukurs przyszedł mi jedynie hrabia. Mademoiselle Rilla ma prawo postąpić tak, jak uzna za stosowne

- oświadczył łagodnym tonem - ja jednak, wyrażając własną opinię, chciałbym zaznaczyć, że byłbym zaszczycony, gdyby zechciała towarzyszyć nam dziś przy kolacji.

- Dziękuję. Jest pan niezwykle uprzejmy. - Zdobyłam się na uśmiech, uszczęśliwiona, że dzięki dziecku mam okazję wycofać się z godnością.

Wyciągnęłam rękę.

- Chodźmy, Pawka, powiedz dobranoc mamie i tacie. Anfisa z pewnością czeka już na ciebie.

Kiedy chłopiec leżał w łóżku, wróciłam do swojego pokoju i z ciężkim sercem zaczęłam przeglądać rzeczy wiszące w szafie. Nie przypuszczałam nawet, że lato w Rosji może być aż tak upalne. Natalia nosiła muśliny, codziennie prane i prasowane przez Bertę, ja natomiast miałam tylko jedną naprawdę przewiewną sukienkę, a i ona nie była już nowa. Mama sama uszyła ją dla mnie.

Wyjęłam ją teraz z szafy; w gasnących promieniach słońca materiał wydał mi się zmatowiały i wyblakły. Była jeszcze oczywiście ta zielona suknia. Odkąd zdjęłam ją po balu, nawet na nią nie spojrzałam. Dlaczego niby miałabym nie nacieszyć się nią chociaż jeszcze ten jeden raz?

Włożyłam ją szybko, nie zostawiając sobie nawet czasu do namysłu, lękałam się bowiem, że zmienię zdanie, oraz zapięłam na szyi złoty łańcuszek z medalionem. Należał dawniej do mamy i mieścił w sobie miniaturowy portret papy. Mama podarowała mi medalion, kiedy ukończyłam dwadzieścia jeden lat.

- Tylko tyle mogę ci ofiarować - powiedziała ze smutkiem, ja zaś ceniłam odtąd ten prezent bardziej niż cokolwiek innego, wiedziałam bowiem, ile to dla niej znaczyło.

W pokoju stołowym zastałam Stiepana Trigorina. Był właścicielem niewielkiej fabryki igieł, a przyjechał tu, aby omówić pewne problemy zawodowe z Jeanem. Dmitrij zaprosił go przy tej okazji na kolację. Trigorin należał do tych mężczyzn, którzy uwielbiają dyskusje, a zwłaszcza brzmienie własnego głosu. Podczas posiłku nie pozwolił nikomu dojsć do słowa, przedstawiając rozwlekłe piętrzące się w fabrycznie kłopoty.

- Nawet nie wiecie, jakie spotkało was szczęście, że żyjecie sobie spokojnie tutaj, na północy - mówił. - Moi przekłenci poddani mieli czelność odmówić pracy, dopóki nie zostaną umyte podłogi i ściany. Narzekali też na zapachy... Zapachy, też coś! I to skarżą się ci, których chaty śmierdzi jak wychodki!... Och, przepraszam, drogie panie. - Skłonił się przede mną i Natalią, jakby nagle przypomniał sobie o naszej obecności.

- Może gdyby ich warunki pracy były troszkę lepsze - przerwał mu łagodnym tonem Dmitrij - osiągałby pan nieco większe zyski.

- Boże miłosierny! - wykrzyknął Trigorin. - Przecież nie jestem ze złota! Czego oni ode mnie chcą? Pałacu,

jaki posiada car? Podłóg z marmuru? Wszystko przez to gadanie o uwłaszczeniu! Takie hasła jedynie rozzuchwalają motłoch. Tym łajdakom zaczyna się wydawać, że mają jakieś prawa... Prawa, wyobrażacie sobie państwo? Mój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby usłyszał te herezje!

- Powinien pan porozmawiać z Andriejem - odezwała się Natalia, podnosząc na niego swoje śliczne oczy. - Jego zdaniem chłopci pańszczyźniani mają dusze jak i my, w związku z czym powinni zostać uwłaszczeni.

- Proszę wybaczyć mi te słowa, droga pani, ale właśnie młodzi ludzie pokroju pani szwagra są odpowiedzialni za większość kłopotów, które spadają nam teraz na głowy. Młodzi zapalczywi głupcy, którzy czytają zbyt wiele i myślą, że zdołają przewrócić świat w pięć minut do góry nogami. Myślę, że słyszeli państwo o tarapatach, w jakie wpadł Kunicki. W taki właśnie sposób dostaje się po głowie. Czy dziedzictwo naszych ojców ma zostać zmarnowane?

- O tym także mówiłem hrabiemu wielokrotnie - wtrącił Jean, a jego usta wydały mi się jeszcze cieńsze niż zawsze. - Wystarczy choć raz okazać miękkie serce, a kłopoty rozprzestrzenia się w mgnieniu oka. Andriej nie chce tego zrozumieć.

- Jak słyszałem, zdołał nawet nakłonić pana do zbudowania szkoły! - Pulchne policzki Trigorina pociemniały z oburzenia. - Niech tylko nauczą się czytać, a natychmiast urządzą rewolucję! Wywieszają czerwone flagi, ścięte głowy potoczą się jak zerwane jabłka do kosza!

- Ja natomiast podzielam w tym względzie zdanie mego brata - oświadczył Dmitrij z niezwykłą jak na niego stanowczością w głosie. - Nauka może zabierać trochę czasu, ale nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Nie zaszkodzi tamtym, ale jej ofiarami będziemy my! Czy kto widział, aby uczyć świnię, jak się trzyma



pióro? A przecież oni to nic innego jak świnie... zwierzęta...!

- Już go poniosło - szepnął cicho Borys. Siedział obok mnie, nie biorąc udziału w dyskusji, na ustach błąkał mu się ledwie dostrzegalny uśmiech rozbawienia.

- Skoro już o tym mowa - kontynuował Trigorin, wymachując w powietrzu widelcem dla spotęgowania wrażenia - to jedynie bat pomaga utrzymać ich w ryzach. Ostatnio zastosowałem parę razy karę chłosty i proszę: zrozumieci, kto jest ich panem. Wprawdzie jeden z nich wyzionął potem ducha... ale to z czystej złości, jestem tego pewien. Nigdy nie każe dać więcej niż trzydzieści razy. Na więcej decyduje się tylko dureń. Po dłuższej chłości taki typek potrzebuje więcej czasu, aby dojść do siebie, a kto go wyręczy przy pracy?

Jeszcze niedawno wydawałoby mi się to niemożliwe, aby kulturalny z pozoru mężczyzna, odziany w wytworny surdut i do tego majątny, mógł wypowiadać na głos tak ohydne poglądy, nie napotykając na jedno choćby słowo oburzenia ze strony słuchaczy. Teraz jednak nic mnie tutaj nie mogło zadziwić. Ciekawe, czy Andriej również zachowałby w tej sytuacji milczenie, pomyślałam. Niestety, nie było go dziś wśród nas. Poczułam nagle drobniutki cień rozczarowania z tego powodu.

Z ulgą powitałam moment, kiedy Natalia wstała. Podziękowałam i wyszłam za nią z pokoju. Przedtem, gdy podeszłam do stołu, obrzuciła mnie spojrzeniem spod jedwabistych rzęs, teraz zaś, gdy znalazłyśmy się w salonie, powiedziała dość jadowitym tonem: - Może byłaby pani tak łaskawa podać herbatę, mademoiselle. - Posłusznie stanęłam za parującym samowarem.

W Rosji nie ma zwyczaju, aby panowie siedzieli sami przy winie, tak jak to się dzieje w Anglii. Niebawem więc zjawili się w salonie, aby dotrzymać nam towarzys-

twa, a Dmitrij widząc, że napełniam szklanki herbatą, zaczął z radości zacierać ręce.

- Stiepanie, drogi przyjacielu, mam nadzieję, że nie śpieszysz się za bardzo? Co byś powiedział na roberka albo dwie partyjki wista? Nie masz nic przeciw temu, moja droga? - Jak zwykle delikatny i taktowny, zwrócił się do żony. - Jestem pewien, że niebawem odwiedzi nas Andriej.

Wyglądało na to, że zapomnieli na szczęście o mnie, niestety jednak nie było mi dane cieszyć się długo tą świadomością; całą radość zmacił Borys.

- Zgoda, Dmitriju, zagramy, ale może jeszcze nie teraz. Mademoiselle Rilla obiecała, że sprawi nam tę przyjemność i zaśpiewa dla nas. Partyjkę wista możemy rozegrać zawsze, nieczęsto natomiast nadarza się okazja wysłuchania śpiewu tak pięknej młodej damy.

Nie bardzo wiedziałam, co myśleć o Borysie, nie potrafiłam wyrobić sobie zdania na jego temat. Mógł być w jednej chwili czarujący i złośliwy zarazem. Czasem odnosiłam wrażenie, że w ten sposób mści się na mnie za swoje upokorzenie, jakiego doznał przy naszym pierwszym spotkaniu. Teraz jednak skłonił się z kurtuazją, podszedł bliżej, otworzył klawikord, ustawił odpowiednio świece i zajął miejsce u mego boku, tak aby móc odwracać nuty.

Przywiozłam z Anglii partytury kilku modnych francuskich pieśni. Może sprawiła to atmosfera tego wieczoru, może przyczyniła się też do tego wyśmienita kolacja przyrządzona przez Marfę, w każdym razie nawet Stiepan Trigorin zamilkł na chwilę i rozsiadł się w swoim fotelu, słuchając w skupieniu wraz z innymi.

Odśpiewałam dwie pieśni, za które mężczyźni nagrodzili mnie gorącymi brawami. Uznałam, że wystarczy, i chciałam już odejść, ale Borys powstrzymał mnie.

- Jeszcze jedną, mademoiselle Rilla, jeszcze tylko

jedną. Nie może pani przecież zostawić nas tak z rozbudzonym i nie ugaszonym pragnieniem.

Spojrzałam na Natalię. Wzruszyła ramionami.

- Czemu nie, mademoiselle? To tak samo dobry sposób na zabicie czasu jak każdy inny.

Jej zrodzona z nudy obojętność przemówiła mi do ambicji. Postanowiłam zaśpiewać, tym razem po angielsku, stary madrygał lubiany przez papę.

Zajęłam ponownie miejsce przy klawikordzie, dotknęłam klawiszy.

*Złów dla mnie gwiazdę spadającą z nieba*

*Spraw by zgasła istota nieśmiertelna,*

*Cofnij Czas, wezwij znowu to wszystko co wczoraj*

*I tak jak miesiąc maj spróbuj styczeń pokochać,*

*Odważ uncję płomieni i zawróć wichurę,*

*A wtedy wierność w duszy kobiety poczujesz...*

Madrygał był piękny, miał jednak w sobie coś przykrego, poddźwięk rozczarowania i goryczy. Nieoczekiwanie powróciły wspomnienia, sprawiły, że łzy napłynęły mi do oczu. Zerwałam się z miejsca, jednym ruchem zgarnęłam nuty.

- Proszę mi wybaczyć, madame, życzę dobrej nocy. Podeszłam do najbliższych drzwi wychodzących na

taras, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie było jeszcze zupełnie ciemno, otoczył mnie półmrok. Rozczarowana zorientowałam się natychmiast, że nie jestem sama. Borys stanął za mną, j?ołożył dłoń na moim nagim ramieniu.

- Proszę nie odchodzić. Jest jeszcze wczesna pora. Nie mieliśmy jak dotąd okazji porozmawiać ze sobą.

- Nie teraz, proszę, nie teraz. Jestem zmęczona, naprawdę... tak dziś duszno...

- Zawsze się pani wymawia od rozmowy ze mną, a przy tym jakże jest czarująca! - Nie wiedziałam, czy bardziej się śmieje, czy jest raczej rozdrażniony.

- Z pewnością mogłaby pani spędzić z nami jeszcze trochę czasu. W końcu jesteśmy przyjaciółmi.

- Hrabia czeka już na pana. Miał pan zagrać z nimi w karty. Proszę mnie puścić.

Umknęłam przed jego natarczywą dłonią i przebiegłam przez taras.

Dopiero kiedy znalazłam się w holu u podnóża schodów, dostrzegłam brak medalionu. Gdybym zgubiła inne świecidełko, nie zmartwiłabym się tak bardzo, odłożyłabym poszukiwania na jutro. Ten medalion jednak miał dla mnie szczególną wartość, był wprost bezcenny.

Zawróciłam czym prędzej, stąpając bezszelestnie w lekkich sandałkach po kamiennej posadzce. Z salonu dobiegał przytłumiony gwar rozmów. Tamci siedzieli już przy kartach. Szłam powoli, przeszukując wzrokiem ziemię.

Żar stał się nie do zniesienia. Wkoło panowała ciężka atmosfera, w powietrzu wisiało coś nieokreślonego, jakby niebawem miało dojść do przełomu. Olbrzymie szare śmy przelatowały raz po raz przed oczami i uderzały o okna, w ogrodzie na podobieństwo mikroskopijnych gwiazd migotały świetliki, przelatowały z kwiatka na kwiatek.

Medalion musiał leżeć gdzieś pod oknem. Nachyliłam się, aby go przypadkiem nie przeoczyć, i drgnęłam na dźwięk głosu Andrieja.

- Czy nie tego pani szuka? - Stał tuż za mną.

- Obawiam się, że łańcuszek jest przerwany. Ale medalion jest cały.

Wyprostowałam się i wyciągnęłam dłoń po zgubę, ale on nie zwrócił mi jej tak od razu.

- Pozwoliłam sobie otworzyć medalion - powiedział cicho. - Bardzo sympatyczny mężczyzna, o dużym uroku osobistym. To pani narzeczony?

- Nie, mój ojciec. Mogę prosić o zwrot medalionu?

- Ach, tak, to ojciec... - Wykorzystał moment, kiedy wzięłam medalion, i zacisnął palce na mojej dłoni. Jego

smagła twarz uderzała powagą i czułością, zniknął gdzieś tak charakterystyczny dla niej wyraz sardonicznej ironii. - Ach, tak, już sobie przypominam. W takim razie to musi przedstawiać dla pani niezwykłą wartość.

Może to bez sensu, ale przez chwilę nie mogłam wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Najchętniej uciekłabym natychmiast do swojego pokoju, ale on nie puszczał mojej dłoni.

- Pomyślałem sobie, że chciałaby pani wiedzieć: dziecko jest bezpieczne i będzie zdrowe. Rany się zagoją.

- Wiem o tym. Borys nam powiedział.

- Ach tak. - Zachichotał cicho. - Zrobiłem to z przyjemnością. Widzi pani, Kunicki był dawniej moim przełożonym w wojsku i wtedy nie miałem możliwości powiedzieć mu, co o nim myślę.

- Zatrzyma pan chłopca u siebie?

- Tak, oczywiście - odparł niedbałym tonem. - Może pracować u mnie w stajni albo w ogrodzie. - Wyciągnął rękę i musnął palcem mój policzek. - Aż tyle serca dla małego, obcego chłopca ze wsi, poddanego? Proszę mi powiedzieć, czy śpiewając pieśń, tę ostatnią, myślała pani o mnie?

- Nie, skądże znowu. Nawet nie wiedziałam, że pan słucha.

- Usłyszałem pan głos idąc przez ogród, tak więc przystanąłem pod oknem. Dlaczego śpiewała pani po angielsku?

- A dlaczego miałabym nie śpiewać w moim języku?

- *Cofnij czas, wezwij znowu to wszystko co wczoraj...* gdyby to było możliwe!

Nie byłam pewna, co ma na myśli ani czy mówi poważnie. Uniosłam głowę, aby odczytać wyraz jego twarzy, musiałam przynajmniej spróbować. W tym samym momencie dostrzegłam nad jego ramieniem Natalię, która podeszła do okna. Jej twarz tworzyła w mroku

nocy zaledwie bladą, niezbyt wyraźną plamę, ja jednak zadrżałam.

- Co się stało?

- Nic takiego. Muszę już iść - szepnęłam. - Dobranoc, panie hrabio.

- Dobranoc... i dziękuję.

Nie miałam pojęcia, za co mi dziękuje.

Tej nocy długo nie mogłam zasnąć. Łóżko wydawało mi się rozpalonym piecem. Odrzuciłam kołdrę, leżałam pod cienką narzutą, nadal jednak oblewał mnie pot.

Próbowałam wmówić w siebie, że to wina nadchodzącej burzy, że tylko dlatego czuję się tak dziwnie, jednak w głębi duszy wiedziałam, że to nieprawda.

Ale w takim razie co mi jest? Nie można przecież zakochać się w kimś, kogo się prawie nie zna, w człowieku obcym, którego serce należy już do kogoś innego. Chyba, że zupełnie straciło się zdrowy rozsądek. A jeśli jestem zbyt rozsądna na taki krok, to dlaczego drzę teraz cała, dlaczego chowam twarz w poduszkę, dlaczego chce mi się płakać i jednocześnie śmiać?

Można pokochać człowieka za jego pozytywne cechy charakteru, za jego delikatność i szlachetność - to właśnie wpajano w nas w szkole. Jednak nie tak wygląda prawda, wszystkie te nauki to jedno wielkie kłamstwo. Teraz już wiem o tym... wiedziałam od dawna... Czy w przeciwnym razie kochałybyśmy naszego papę tak gorąco?

Przewróciłam się na wznak, szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w rozpaloną ciemność, która otaczała mnie ze wszystkich stron i nagle uświadomiłam sobie z przeraźliwą wyrazistością, że nic w moim życiu nie będzie już takie jak przedtem. Że wszystko się odmieniło, a sprawiły to jego błękitne oczy, ten na pół ironiczny, na pół czuły wyraz twarzy, pięknie wykrojone, zmysłowe usta, długie opalone dłonie, których dotyk

przyprawiał mnie za każdym razem o drżenie, ten trudny do określenia wdzięk, który zniewalał mnie kiedy tylko chciał, i wszystkie te cechy, które innym mogłyby się wydać błahe i śmieszne.

## 9

Z niespokojnego snu wyrwał mnie skrzek pawi. W nocy rozszalała się burza. Pokój rozjaśniła na moment błyskawica, po której nastąpił przeciągły, ogłuszający grzmot, teraz jednak panował spokój, powietrze było zaskakujące rześkie i przyjemne.

Odchyliłam kołdrę i w cienkiej koszuli podeszłam do okna, po czym otworzyłam je szeroko i wyjrzałam na świat - mokry od deszczu, czysty i świeży. Ciszę przerwał ponownie ten dziki, niesamowity krzyk. Po trawniku stapały dostojnie ptaszyska, pusząc się niczym władcy bizantyjscy i prezentując w całej swej okazałości. Małe, podstępne błękitnozielone łebki ustawicznie atakowały wijące się dżdżownice i bezbronne ślimaki, które sunęły radośnie przez wilgotne trawy.

Wzdrygnęłam się, a potem parsknęłam śmiechem, rozbawiona swoimi dziwnymi fantazjami. W tej chwili pragnęłam tylko jednego: uwolnić się od tych dręczących mnie w nocy myśli, dosiąść konia i pogonić galopem, poczuć na twarzy ożywczy powiew wiatru.

Było krótko po piątej. Przemyłam twarz zimną wodą, ubrałam się szybko i zeszłam do kuchni, gdzie Marfa, z rękami zanurzonymi po łokcie w mące, pozdrowiła mnie radosnym „Bóg z tobą”.

Koło stajni nie było nikogo. Od tygodni marzyłam o tym, aby dosiąść Sulejmana, nie śmiałam jednak prosić

ozgodę. Teraz nadarzała się okazja. Postanowiłam z niej skorzystać. O dziwo, ogier stał spokojnie, kiedy podchodziłam do niego, parsknął tylko widząc, że chcę go osiodłać. Czym prędzej pogłaskałam go pieszczotliwie, on zaś zwrócił na mnie swoje dzikie ciemne oczy. Ruszyłam powoli aleją, ale gdy tylko oddaliłam się na odpowiednią odległość, dałam Sulejmanowi wolną rękę. Ściągnęłam kapelusz i potrząsnęłam głową, rozpuszczając włosy. Ranek był tak świeży i rześki, że już sam oddech był niczym łyk przepysznej źródlanej wody. Deszcz spotęgował i tak intensywny zapach igliwia, ostrą woń zielonego modrzewia i odurzający aromat konwalii, które bujnie okrywały ziemię pod drzewami.

Tuż za lasem trakt porośnięty trawą wiódł na południe, przecinając na pół łąki niebieskich, wysokich kwiatów lnu. Sulejman podrzucał niecierpliwie łbem, wciągając powietrze w chciwie rozdęte nozdrza. Popuściłam mu cugli, a on śmignął naprzód. Wiatr targał mi włosy, pęd upajał bardziej niż najlepszy szampan. Ujechaliśmy pewnie ze trzy mile, zanim koń zwolnił. Posuwając się teraz stępą, wodziłam dokoła wzrokiem.

Arachino było posiadłością tak olbrzymią, że za każdym razem dostrzegałam tu coś nowego. Również dzisiaj zauważyłam nie znane mi jeszcze miejsce, gdzie na niewielkiej przestrzeni tłoczyły się małe i ciemne chaty. Nie było tu żadnego ogródka, żadnych kwiatów, jedynie sterty śmieci, wśród których kręciły się świnie i brudne, bezpańskie psy. Nieco dalej, za chatami, ciągnął się długi rząd zabudowań przypominających warsztaty. Zsiadłam z konia, uwiązałam Sulejmana do ułamanej żerdzi płotu i stąpając ostrożnie po błotnistej ścieżce ruszyłam w stronę otwartej drzwi jednego z baraków.

Nie dotarłam jeszcze do progu, kiedy, obrzydliwy fetor niemal odrzucił mnie do tyłu. Zakryłam nos chusteczką



i weszłam do środka. Podłoga pokryta była szarą, oślizgłą mazią, z sufitu ściekała po ścianach brudna wilgoć. Nawet powietrze było tu duszne i tak cuchnące, że prawie czułam jego wstrętny smak. Nie mogłam pojąć, jak mężczyźni, kobiety i nawet dzieci potrafią pracować lub choćby oddychać w takiej atmosferze?

Przez chwilę stałam jakby przykuta do tego miejsca, wstrząśnięta nie mogłam oderwać od niego oczu. Potem jeden z robotników, stojący najbliżej, warknął coś obraźliwego pod moim adresem i splunął z tak wyraźną odrazą, że odskoczyłam gwałtownie do tyłu. Potknęłam się o schodek i jednocześnie zderzyłam się z kimś, kto mnie podtrzymał.

- Nie powinna pani tu przebywać, mademoiselle Rilla.

Andrie|. Wpatrywałam się w niego, nie wiedziałam, skąd się tu wziął, on zaś ujął mnie za ramię i odciągnął przed drzwi, na świeże powietrze.

- Czy to... to ohydne miejsce należy do Arachina?

- Tak. Tu międli się len... skręca się z niego konopie - wyjaśnił. - Ten towar przynosi duże zyski, sprzedają go w różnych krajach, w Szwecji, Danii, w Niemczech i Anglii.

- Naprawdę?

- A dlaczego by nie?

Wpatrywałam się w niego oszołomiona. To okropne miejsce tutaj, a z drugiej strony czysta szkoła, gdzie Maria naucza dzieci. Ta chwalebna troska o dziecko pańszczyźniane.... Jak można pogodzić te wszystkie sprzeczności?

- Przecież ta fabryczka nie nadawałaby się nawet jako pomieszczenie dla zwierząt. Jak pan mógł zezwolić na pracę w takich warunkach?

Wzruszył ramionami. - Tak to już jest. Ci chłopcy muszą pracować, jeśli chcą jeść.

- Te chaty... wszystko co tu jest... należałoby spalić, zetrzeć z powierzchni ziemi! - zawołałam oburzona.

Uśmiechnął się blado. - To nie takie proste, moja mała reformatorko. Co stałoby się z tymi ludźmi, gdyby odebrano im możliwość zarobienia tych paru nędznych kopiejek dziennie? Dzieci pomarłyby z głodu, to pewne! Nie, nie zdoła mnie przekonać. Kontrast pomiędzy luksusem wielkiego dworu, jego bogactwem, obfitością jedzenia i bezmyślną ekstrawagancją domowników, a tym, co ujrzałam teraz tutaj, był zbyt szokujący.

- Musi być jednak jakiś inny sposób - nie ustępowałam. - Z pewnością można by jakoś zapewnić im jedzenie i dach nad głową, dopóki nie zbudowano by czegoś nowego w miejsce tych nędznych baraków.

- I ryzykować przy tym utratę wielu miesięcy produkcji? Nie jest pani kobietą praktyczną, mademoiselle. - Przytrzymał mi konia, a kiedy już znalazłam się w siodle, podniósł na mnie wzrok, nie zdejmując swych silnych, opalonych dłoni z gładkiego, jedwabistego karku ogiera. - Czy ktoś pani pozwolił dosiadać Sulejmana?

- Hrabia Dmitrij pozostawił mi wolną rękę w korzystaniu z koni - odparłam natychmiast, niezupełnie zgodnie z prawdą.

- Czy rzeczywiście? Wątpię, czy zdaje sobie sprawę z pani determinacji.

- A co to ma wspólnego ze sprawą, o której rozmawiamy? Trudno mi uwierzyć, aby hrabia Dmitrij wiedział jak wygląda to okropne miejsce.

- Oczywiście, że wie. Jeśli ta sprawa niepokoi panią aż tak bardzo, proszę porozmawiać z Jeanem Rey-nardem. - Cofnął się o krok. Łagodność, która jeszcze przed chwilą malowała się na jego twarzy, gdzieś zniknęła. Wzrok Andrieja był teraz twardy, niemal cyniczny. - On już wytłumaczy pani, że nie mamy pieniędzy na rozpieszczanie poddanych jego chlebowdawcy. Najważniejsze, że mają dach nad głową i łyżkę kapuśniaku, aby napchać czymś brzuch. A podczas przyjęcia urodzinowego hrabiny dostali jeszcze wieprzowiny

i kwasu chlebowego. Czy mogą spodziewać się czegoś więcej?

- Jak pan może mówić w ten sposób? Przecież to ludzie, nie jakieś dzikie istoty!

Gniew i głębokie rozczarowanie wezbrały we mnie tak potężną falą, że niewiele myśląc zatoczyłam koniem i smagnęłam go pejczem przez grzbiet. Skutek tego był przerażający. Sulejman wierzgnął gwałtownie i skoczył naprzód, niemal zrzucając mnie na ziemię. A potem pomknął na łeb na szyję ścieżką, którą przyjechałam, ja zaś trzymałam się go kurczowo, aby nie spaść. Modliłam się w duchu, żeby zwolnił, zanim dotrzemy do lasu, gdzie niskie konary drzew mogły zmieść mnie po prostu z siodła.

Nie wiem nawet w którym momencie zgubiłam kapelusz. "Włosy powiewały na wietrze, a ja, bezsilna, starałam się tylko opanować strach i utrzymać równowagę. Zaaferowana i wylękniona nie dosłyszałam nawet, że dogonił mnie Andriej, ujrzałam tylko w pewnej chwili, jak przechyliła się w siodle i chwytła jedną ręką cugle Sulejmana. Jeszcze przez kilka sekund pędziliśmy tak strzeżem w strzeżem, wreszcie mój koń zwolnił, przeszedł w cwał, a potem w trucht, dygocąc na całym ciele.

- Na Boga, mało brakowało! - zawołał Andriej. - W każdej chwili mogła pani spaść na ziemię! Czy nikt pani nigdy nie mówił, że nie można postępować w ten sposób z koniem?

- Nie przyszło mi do głowy... - szepnęłam ze skruchą, chociaż nadal przepełniało mnie uczucie gniewu na tego człowieka.

- Myślała pani zapewne tylko o tym, co jeszcze przykrego powiedzieć pod moim adresem, czy tak? Mniejsza z tym. - Uśmiechnął się. Nie wypuścił z dłoni cugli, tak że nadal jechaliśmy tuż obok siebie. - Ale muszę przyznać, że znam tylko jedną osobę, która

w podobnych okolicznościach zachowałaby się tak samo dzielnie jak pani.

- Ta osoba, jak przypuszczam, to hrabina Natalia?

- Zgadza się. Czy widzi pani w tym coś złego?

- Skądże znowu. Niewątpliwie powinnam uznać to za komplement.

Dziękuję panu bardzo za pomoc. Teraz dam już sobie radę sama. Gdyby pan był tak łaskaw i puścił cugle, wrócę powoli.

- Oczywiście. Proszę zachować ostrożność. Zatrzymał się, uchylił kapelusza, a kiedy go mijałam, kiwnął głową. Pozostając pod wrażeniem niemiłej przygody, nie popuszczałam cugli.

Dojeżdżając alejką do dworu ujrzałam na trawniku pawia. Właśnie rozpostarł swój ogon i puszył się, a jego niesamowity, ochryply krzyk zabrzmiał donośnie w powietrzu. Nawet, gdy już zbliżałam się do stajni, wydawało mi się, że nadal go słyszę. Simon nie skomentował nawet jednym słowem mojej wyprawy na Sulejmanie, w jego spojrzeniu dostrzegłam jednak niemy wyrzut. Byłam zadowolona, że wchodząc do domu nie natknęłam się na nikogo. Dobiegała już pora lekcji i musiałam czym prędzej zmienić strój.

Weszłam do sypialni rozpinając w progu żakiet i nagle stanęłam jak wryta. Nie wierzyłam własnym oczom. Moja suknia, moja piękna zielona suknia, którą wczoraj wieczorem zostawiłam na krześle, była porwana od góry do dołu. Mało tego: cieniutki jedwab został bezlitośnie pocięty na strzępy i poszarpany, jakby dostał się w pazury jakiejś bestii.

Przez chwilę nie potrafiłam zebrać myśli. Nie byłam zdolna do wykonania najmniejszego ruchu i tylko serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Kto mógł zdobyć się na czyn tak bezsensowny i złośliwy?

Natalia... bo przez krótki moment coś mnie z nim łączyło i poza tym pojechałam na Sulejmanie... albo też Berta, oddana swojej pani i biorąca sobie do serca każdy jej gniewny

grymas, gest czy wyszeptane na ucho słowo? W jaki sposób mogłam dojść prawdy? Wzdrygnęłam się, przerażona tym wrogiem mi światem, przed którym nie widziałam możliwości ucieczki.

Moim zbawcą okazał się Pawka, który przywrócił mi ciepło zwykłego codziennego dnia. Usłyszałam, jak biegnie, a potem wpadł zadyszany do pokoju. Jego twarz promieniała radością i zachwytem, w złożonych dłoniach trzymał coś tak ostrożnie, jakby miał do czynienia z drogocennym, kruchym szkłem.

- Och, Rillo, popatrz! Czy nie jest śliczna? Znalazłem ją pod krzakiem. Iwan obiecał, że zrobi mi małą klatkę, tak żebym mógł ją tam trzymać! Była to mała, bardzo młoda wiewiórka. Z gęstwiny rudego futerka wyzierały błyszczące, wylęknione oczka.

- Mama nie będzie chyba miała nic przeciw temu, prawda? - szepnął błagalnym tonem Pawka. - Nie odbierze mi jej? Tak bardzo bym chciał, żeby Rudka została ze mną!

A więc nawet obmyślił już imię dla tego drobniutkiego, bezbronnego, drżącego rozpaczliwie, stworzonka.

- Nie, kochanie, nie odbierze. Będziemy razem zajmować się Rudką, zgoda? Poczekaj chwilę, ja się tylko ubiorę, a potem znajdziemy jej coś do jedzenia i pomyślimy, gdzie by mogła zamieszkać. Musi przecież mieć jakiś ładny nowy domek.

Do południa sklecieliśmy dla wiewiórki prowizoryczne gniazdko ze starego pudełka, które wymościłymi trocinami. Zostawiłam przy nim Pawkę, a kiedy wróciłam do pokoju, aby poprawić sobie fryzurę i umyć ręce przed obiadem, zwinęłam zniszczoną suknię w kłębek i bez wielkiej rozpachy wrzuciłam ją w kąt szafy.

Była już połowa lipca, na łąkach zaczęto kosić wysokie trawy. Pewnego ranka Maria przysłała mi przez Simona wiadomość, że wybiera się z grupą dzieci na

piknik. zaproponowała, że bym przyłączyła się do nich z Pawką, jeżeli oczywiście hrabina wyrazi na to zgodę.

Po burzy, która przyniosła kilka deszczowych dni i ciemne niskie chmury na niebie, pogoda poprawiła się znowu. Ranek był prześliczny, lekki wiatr łagodził gorące promienie słońca, jednym słowem był to dzień jak marzenie, wolny od przytłaczającej duchoty zapowiadającej burzę.

Pawka, który przebywał w domu od ponad dziesięciu dni, gdyż Anfisa chciała uchronić go w ten sposób przed przeziębieniem, był blady i apatyczny. Pomyślałam więc, że trochę zabawy z wiejskimi dziećmi na świeżym powietrzu dobrze mu zrobi. Ponieważ byłam pewna, że Natalia nie wyrazi zgody, poleciłam po prostu osiodłać dwa konie, nie mówiąc nikomu, dokąd pojedziemy. Hrabina zazwyczaj nie okazywała większego zainteresowania tym, jak spędzamy dni.

Z trudem namówiłam Pawkę, aby zostawił Rudkę w domu; trafiłam mu do przekonania dopiero gdy ostrzegłam, że w lesie wiewióreczka mogłaby uciec do swoich braci i sióstr. Z wyraźną niechęcią zamknął Rudkę w klatce, po czym zjedliśmy wczesny obiad i wyruszyliśmy w drogę.

W tej części Rosji krajobraz jest przeważnie płaski, lasy i pola ciągną się bez końca. Mimo to nie odnosi się wrażenia monotonii, lecz raczej bezkresnej przestrzeni. Łąka, gdzie miała czekać na nas Maria, zajmowała niewielkie wzniesienie i już z daleka widać było rozłożyste dęby rosnące wśród traw.

Jechaliśmy truchtem wąską ścieżką, kiedy nagle Pawka dźgnął konia obcasami.

- Rillo, popatrz! Czy widzisz, kto tam jest? - zawołał do mnie i począł wymachiwać gorączkowo rękami.

Ujrzałam długi rząd chłopów, a na końcu Andrieja Kuragina. Kosił z taką wprawą, że wprowadził mnie w zdumienie. Gdzie się tego nauczył? Niczym zwykły

pańszczyźniany chłop rozebrał się do pasa, ale jego ciało w przeciwieństwie do nieco cherlawych, spalonych przez słońce postaci, było smukłe i połyskiwało jak jasne złoto. Górował nad większością z nich o pół głowy, a jego szczupła sylwetka zdradzała niepoślednią siłę. Pod skórą odznaczały się wyraźnie pulsujące wysiłkiem mięśnie. Nie zwolnił ani na moment jednostajnego ruchu ręki, w której trzymał kosę, wiedziałam jednak, że nas zauważył; poznałam to po sposobie, w jaki odrzucił do tyłu ciemną czuprynę, oraz po błysku w błękitnych oczach. Maria przyniosła gliniane dzbanki z sokiem owocowym i ustawiła je w cieniu drzew, kryjąc w trawie. Dla dzieci były też słodkie ciasteczka i plastry arbuza.

- Dawno cię nie widziałam - powiedziała, kiedy pomogłam Pawce zsiąść z konia i uwiązałam go wraz z moim do drzewa. - Dlaczego nie odwiedzasz nas w Rywłachu? Babcia Wiera pyta o ciebie bez przerwy.

- To nie takie proste wyrwać się z domu. Zawsze jest coś do zrobienia. Pawka, może byś pobawił się z innymi dziećmi? Rozbierz się trochę, jeśli będzie ęi za gorąco.

- Mogę? - Patrzył już niecierpliwie przez ramię w stronę, skąd dochodził zgiełk rozbawionych głosów.

- Dzieciaki są na łące za dębami - powiedziała Maria.

- Weź ze sobą Raskę. Pies też chciałby się trochę pobawić.

Pawka nieśmiało przeniósł wzrok na Marię, potem nagle roześmiał się radośnie i pobiegł w stronę łąki. Mały brązowy spaniel nie odstępował go nawet na krok, poszczekując donośnie.

- Nie ma to jak pies, kiedy chce się przełamać lody. A Raska jest całkiem jak ja: mieszaniec bez rodowodu.

- Maria mrugnęła do mnie i zachichotała. Przyjemnie było leżeć w cieniu dębów. Nie rozmawiałyśmy wiele. Korciło mnie, aby opowiedzieć Marii o mojej zniszczonej sukni, ale rozmyśliłam się. Nie

chciałam psuć nastroju tego pięknego dnia przykrymi wspomnieniami. Leżałam na kocu, przez przymknięte oczy widziałam błyski promieni słońca, wsłuchiwałam się w miarowy świst kos i jednostajne brzęczenie owadów. A nade wszystko delectowałam się odurzającym zapachem świeżo ściętej trawy.

W pewnym momencie musiał zmorzyć mnie sen, gdyż wszystko jakby zniknęło daleko za mgłą; do mojej świadomości docierało tylko, że całe ciężące na mnie do tej pory napięcie rozplywa się, ustępując miejsca odprężeniu. Jakaś natrętna mucha brzęczała mi nad głową. Machnęłam gwałtownie ręką, aby ją przepłoszyć, ale wtedy zaczęła mi łazić po nosie. Zirytowana otworzyłam oczy i wtedy zobaczyłam, że to wcale nie mucha, lecz Andriej. Nachylony nade mną łaskotał mi twarz długim żdźbłem trawy.

- Założę się, że miała pani bardzo przyjemny sen - szepnął - bo uśmiechała się tak mile. Nie chciałaby panopowiedzieć mi, jego treści? Poderwałam się, usiadłam na kocu. - Wcale nie spałam. Gdzie Maria?

- Poszła do dzieci. - Ułożył się obok mnie, leniwie wyciągnął ręce splatając je nad głową. - Jakie to błogie uczucie tak sobie poleżeć po ciężkiej pracy. Mięśnie jeszcze trochę bołą, ale dobrze wykonana robota daje naprawdę dużą satysfakcję!

- Już pan skończył?

- Został jeszcze skrawek pola, ale tym niech już zajmą się chłopci. Koszę tu od świtu i czuję się tak, jakbym w każdej chwili miał przełamać się wpół, a na dłoniach mam już bąble. Ale dawno już nie miałem tak wspaniałego dnia.

; Odczuwam niezwykle intensywnie jego bliskość. Miał na sobie prostą bluzę z białego płótna, taką jakie nosili chłopci, materiał nie zakrywał jednak nagiego opalonego torsu zroszonego potem. Jego głowa pokryta ciemną niesforną czupryną leżała tuż obok mojej.



- Czy ma pan ochotę napić się czegoś chłodnego?

- zapytałam szybko.

- To byłoby cudowne.

Podałam mu szklanke, on zaś uniósł się nieco i wsparł na łokciu. Pijąc lemoniadę nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Czy zaskoczyłem panią, mademoiselle Rilla? Czy zrozumiała pani choćby jedno słowo z tego, co mówiłem?

- Dlaczego miałabym nie zrozumieć? Jeśli człowiek czuje się nieszczęśliwy albo po prostu chciałby przemyśleć sobie to i owo, powinien popracować trochę fizycznie. To da mu naprawdę wiele. Kiedyś sama radziłam sobie w ten sposób, gdy pomagałam matce piec chleb. Ugniatałam ciasto, formowałam je w bochenki i czułam, jak pod palcami rosną drożdże. Wreszcie było już po wszystkim i wtedy świat wydawał mi się lepszy niż przedtem.

- Wspaniale. - W spojrzeniu jego błękitnych oczu wyczytałam zdumienie.

- Z pewnością jest pani jedyną młodą damą, z którą mogę rozmawiać w ten sposób. Inne uznałyby, że straciłem rozum.

- W takim razie są bardzo głupie albo bardzo powierzchowne.

- Obawiam się, że jedno i drugie. I ubolewam z tego powodu. Przez panią rumienię się za swoich przyjaciół.

- Och, nie chciałam... - Nagle uświadomiłam sobie, że moje słowa musiały zabrzmieć tak jakoś... afektowanie, mentorsko i nudnie.

Poczułam, że się rumienię. Zaczęłam podnosić się z koca. - Pójdę już. Muszę odszukać Marię i Pawkę.

- Oni bawią się teraz w najlepsze i jest im z tym dobrze. Proszę jeszcze nie odchodzić. Chciałbym z panią porozmawiać.

Przytrzymał mnie za rękę, a kiedy dałam za wygraną, uśmiechnął się.

- Czy nie będzie mi pani miała za złe, jeśli zapalę?

- Wyjął już z kieszeni cygarniczkę.

- Oczywiście, że nie. Mój ojciec też palił.

- Doprawdy?

Oparł się plecami o pień drzewa i przez chwilę spoglądał na mnie w milczeniu zza sinych obłoczków wonnego dymu.

- Bardzo mi przykro, że nasza fabryka nie spotkała się z pani uznaniem - powiedział wreszcie.

W jego głosie dała się słyszeć nuta sarkazmu. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, jak impertynencko musiały zabrzmieć moje słowa krytyki. Ale przecież nie mogłam inaczej, musiałam wtedy powiedzieć, co o tym myślę.

- Z pewnością nie jestem uprawniona do wydawania takich sądów...

- Czemu nie? Miała pani absolutną rację. Te chaty powinny zostać spalone... te, w których chłopci pracują, i te, w których mieszkają.

- Tamtego ranka mówił pan zupełnie coś innego.

- To prawda. Ale i tak to, co myślę, nie ma większego znaczenia.

- Nie wierzę. Jeśli pan naprawdę uważa, że miałam rację, dlaczego nie wpłynie na innych?

- Nie ja tu podejmuję decyzje... ani tu, ani gdzie indziej.

Znowu ta nuta rozgoryczenia. Zaczęłam się zastanawiać, ile to wszystko tak naprawdę dla niego znaczy.

- Ale przecież hrabia Dmitrij to dobry człowiek!

- zawołałam. - Z pewnością wysłuchałby pana. Jest taki miły, taki wielkoduszny...

- O tak! Z pewnością taki właśnie jest Dmitrij.

- Andriej milczał chwilę, a potem dodał: — Proszę nie rozumieć mnie fałszywie. Bardzo lubię mego brata. Kiedy byłem małym chłopcem, on znaczył dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Nauczył mnie jeździć konno, polować i strzelać. Zawsze stał pomiędzy mną i moim ojcem... wiele razy uratował mnie przed chłostą. Ale jednego nie potrafi: patrzeć realnie. Jeśli nie chce czegoś

dostrzec, zamyka oczy. Wtedy pyta o radę Jeana, gdyż ten mówi mu to, co on chce usłyszeć. Świadomie pozbawia się zdrowego osądu.

Spoglądał teraz gdzieś w dal, prosto przed siebie, a mnie mimo woli przyszło do głowy, że może myśli właśnie o sobie i o Natalii, o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby wszelkie iluzje nagle zniknęły, a Dmitrij przejrzał na oczy. Rozumowałam słusznie, ale tylko częściowo. Ludzkie uczucia to coś niezwykle zawiłego, a przecież istniało jeszcze wiele spraw, o których nie miałam żadnego pojęcia.

Odniosłam przelotne wrażenie, jakby jakaś ciemna chmura przesłoniła złocistą tarczę słońca, ale już w następnej chwili Andriej odrzucił cygaro porywczym ruchem, po czym zawołał z żalem:

- Powinienem zostać ukarany! Dzień jest tak wspaniały, a ja psuję jego nastrój wyciąganiem spraw, które wcale panią nie interesują.

- Ależ tak, interesują. I to bardzo. - Odkąd przebywałam we dworze Kuraginów, nie spotkałam jeszcze Rosjanina, który byłby choć trochę podobny do Andrieja lub mówił jak on. Korciło mnie, aby dowiedzieć się, dlaczego różni się od swoich rodaków. Instynktownie zapytałam: - Co sprawia, że patrzy pan na wszystko w taki a nie inny sposób?

- Ja? - Wzruszył ramionami. - Sprawia to wiele rzeczy takich, jakim żadna ze znanych mi młodych dam nie poświęciłaby nawet chwili uwagi.

- Skąd pan to wie? Przecież nie porusza pan tych spraw w rozmowach z innymi.

Ciemne brwi uniosły się komicznie do góry. - Czy wszystkie Angielki są tak nieustępliwe jak pani?

- Co ma jedno wspólne z drugim? Chciałabym wiedzieć więcej o ludziach.

Uśmiechnął się. - *C'est formidable, n'est-ce pas?* Mademoiselle Rilla jako filozof, kobieta poznająca ży-

cie! Ale ja nie zamierzam tracić nawet chwili czasu na tak niewdzięczny temat jak moja skromna osoba, skoro wokół nas istnieje tyle innych czarownych spraw. Na przykład kolor pani oczu. Szczerze mówiąc nie potrafię określić go jednoznacznie. Czasem pani oczy są złociste, ale niekiedy, gdy spogląda pani na mnie tak poważnie jak teraz, wydają mi się zielone. Jednak zawsze są piękne.

- Proszę nie kpić sobie ze mnie.

- Wcale nie kpię z pani, lecz powiedziałem komplement. Czy nie lubi pani być adorowana?

- Nie wtedy, gdy wiem, że nie jest to szczere.

- Ależ ja jestem szczery! Wszystko, co mówiłem, płynęło z głębi serca. Jak mam to udowodnić? Paść na kolana?

- Panie hrabio, jestem guwernantką pańskiego bratanka. Nie powinien pan odzywać się do mnie w ten sposób. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Proszę zachować takie słowa dla innych.

- Ach, a więc znowu się gniewamy. Mogę wiedzieć za co?

- Za to, że zadałam panu poważne pytanie, a pan, zamiast na nie odpowiedzieć, prawi mi jakieś niedorzeczności.

- Widzę, że nie zdołam przed tym umknąć - odparował beztróskim tonem.

- A więc zastanówmy się. Co chciałaby pani wiedzieć? Dlaczego tak właśnie a nie inaczej myślę o naszych chłopach? To bardzo proste. Wojna naprawdę potrafi zrównać wszystkich. Kiedy człowiek śpi, mieszka i je wraz z innymi, kiedy widzi, jak umierają ci, którzy maszerowali obok niego, zaczyna patrzeć na nich odmiennym wzrokiem.

-. Mówi pan teraz o okresie spędzonym w Gwardii, wtedy gdy walczyliście z Napoleonem?

- Tak. Przedtem nie zaprzątałem sobie głowy poważnymi sprawami. Akceptowałem życie w takiej postaci, w jakiej korzystali z niego inni. To, co wydarzyło się pod

Borodino, a tu nazwali zwycięstwem, było w -rzeczywistości jedną wielką masakrą. Żołnierze ginęli setkami, wśród nich także chłopci z naszej wioski. Dawniej chodziłem razem z nimi na ryby, razem polowaliśmy, łapaliśmy zające we wnyki... kradliśmy całusy tym samym dziewczynom... to chyba coś znaczy, czyż nie? I co, moja mała tropicielko prawdy, czy wystarcza pani takie wyjaśnienie?

Jego głos był nadal beztroski, nieco kpiący, tak się przynajmniej wydawało, ale wyczułam w nim również inną, głębszą nutę.

- Osiem lat upłynęło od tamtej pory - powiedziałam z namysłem.

Roześmiał się. - Wystarczy, proszę nie męczyć mnie dłużej! Czyżby chciała pani obnażyć mnie zupełnie, zajrzeć na dno duszy? - Nachylił się i ujął mnie pod brodę, tak że musiałam podnieść wzrok i spojrzeć w jego błękitne oczy. - Zaczynam wierzyć, że mam przed sobą czarodziejkę.

Posiada pani jakąś niesamowitą moc. Muszę przyznać, że z nikim jeszcze nie rozmawiałem tak jak teraz z panią. Nawet z Marią.

- To mi pochlebia. Cieszę się.

Na moment zaległo milczenie, nasze oczy spotkały się, ale niemal natychmiast Andriej usiadł z powrotem, a na jego twarzy dostrzegłam zmianę. Powiodłam spojrzeniem w ślad za jego wzrokiem: przy drodze stał otwarty powóz, a po trawie, lekko niczym ptak, stąpała w naszą stronę Natalia. Nie ona jednak była w tej chwili najważniejsza. Dla mnie liczył się głównie wyraz twarzy Andriej a, widoczne na niej pragnienie. Nie mogłam mu się dziwić. Ona była tak piękna, że sprawiało mi to dręczący ból. Biała muślinowa sukienka, koronkowa parasolka, czarne włosy upięte w koronę, ciało o barwie kremowej magnolii i czerwone kuszące wargi... Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z moich potarganych włosów, zakurzonej spódnicy, pomiętej

bluzki, brudnych rąk i... przeszył mnie dotkliwy ból. Za Natalią podążał Jean, jak zwykle nieskazitelnie opanowany i elegancki.

Hrabina już z daleka przemówiła do mnie, choć jej oczy były utkwione w Andrieja.

- Mademoiselle, pani się zapomina. Jej miejsce jest przy Pawce. Proszę łaskawie sprowadzić go tutaj i zabrać do domu. Już późno. Czy pani chce, aby dostał gorączki?

- Daj spokój, Nataszo - odezwał się niedbałym tonem Andriej. - Niech chłopiec pobiega sobie choć raz z innymi dziećmi, jeśli mu to sprawia przyjemność.

- No tak, mogłam się spodziewać, że to właśnie powiesz! - Głos Natalii był jednocześnie ostry i pieszczotliwy. - Podeszła bliżej i ujęła go za rękę.

- Andriej, postępujesz niemądrze. Czy myślisz, że udowodnisz coś w ten sposób? Zapewniam cię, że nic! - Nieoczekiwanie wbiła mu w spracowaną dłoń swoje długie, wypiełgnowane paznokcie z taką siłą, że skrzywił się z bólu.

Ja jednak dostrzegłam coś jeszcze, nie tylko grymas na twarzy Andrieja. Mojej uwagi nie uszła również mina Jeana. I nagle zapragnęłam uciec stąd jak najprędzej, chociaż jednocześnie wiedziałam, że to niemożliwe. Chcąc nie chcąc znalazłam się w samym sercu dramatu, ale choć nie dano mi w nim żadnej roli, nie byłam w stanie opuścić sceny.

Milczenie przerwał Andriej. Uwolnił dłoń z uścisku Natalii i mruknął: - Wybacz, ale mam zwyczaj kończyć to, co zacząłem. Powinnaś? o tym wiedzieć. - I równym miarowym krokiem, skierował się na przełaj przez pole ku chłopom koszącym nadal trawę.

Hrabina przygryzła usta. Przez chwilę odprowadzała go wzrokiem, po czym zwróciła się do Jeana karcącym tonem.

- Kto tutaj rządzi? On czy Dmitrij? Andriej postępuje z chłopami wedle własnego widzimisie, robi z nimi, co

mu się żywnie podoba, a pan... pan stoi tylko jak dureń i nic nie robi... ani się nie odzywa.

- Myli się pani, Natalio. - Po raz pierwszy usłyszałam go mówiącego z taką pewnością siebie i tak szalenie poufale. - Andriej zdobył sobie serca tych chłopów, tak mu się przynajmniej wydaje. Ale czy zdobył sobie także ich poważanie? W Rosji tylko ten ma władzę, kto potrafi użyć knuta. Nauczył mnie tego stary hrabia Leon.

A ty słuchałeś go pilnie i naprawdę wzięłaś sobie jego radę do serca, pomyślałam. Wyobraźnia podsunęła mi nagle obraz dwóch chłopców, prawie rówieśników, którzy razem dorastali. Jeden z nich zbłądził, gdyż irytował swojego surowego ojca, ponieważ ludzie znaczyli dla niego więcej niż pieniądze, a ludzkie serca więcej niż kawałek ziemi. Drugi natomiast, parweniusz i cudzoziemiec, dążył do celu rozpychając się bezceremonialnie łokciami i stopniowo, cegiełka po cegiełce, budował piramidę z nienawiści i żądzy zemsty.

Natalia spoglądała na niego z takim wyrazem twarzy, jakby widziała go po raz pierwszy. Potem przeniosła wzrok na mnie.

- Po co pani jeszcze stoi? Nie jest tu pani dla zabawy. Czy nie wydałam wyraźnego polecenia? - Kiwnęła głową na Jeana, tak jakby przywoływała psa. - Chodźmy już, wracamy.

Oddaliła się szybkim krokiem,- zdradzającym gniew. Raz po raz potykała się na wyboistym polu, jej wytworne brązowe pantofelki grzęzły na łące. Jean posłusznie kroczył za nią. To nic, pomyślałam, jeśli ona sądzi, że może wodzić go na pasku i mieć na każde zawołanie, to bardzo się myli. Poszłam odszukać Pawkę. W moim umyśle panował całkowity rozgardiasz, nie mogłam przestać bić się z myślami. Czy między nimi wszystko skończone? Czy to właśnie sprawia, że Natalia chodzi cały czas rozdrażniona? Czy traktuje Jeana wyłącznie jako sposób na

ożywienie tego, co umarło? Nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na te pytania, nie wiedziałam, jak jest naprawdę. Wiedziałałam jedynie, że tego popołudnia coś rozkwitło między mną a Andriejem. Może tylko na krótki moment, ale jednak coś zbudziło się do życia. Nie było to wiele, wszak stanowiło wszystko, co posiadałam. Skryłam tę tajemnicę głęboko w moim sercu.

## 10

Biały paw na murawie, otoczony przez swoich mieniących się różnorodnymi barwami towarzyszy, ścigał na siebie uwagę. Słońce późnego popołudnia zdawało się zapalać tęczę na piórach tych wytwornych ptaków, ów biały zaś sprawiał teraz wrażenie srebrzystego, tajemniczego upiora. Niewielki pęk piór na smukłej, dumnie uniesionej głowie wyglądał niczym korona władcy. Aby dogodzić kapryswi żony, Dmitrij sprowadził do Arachina ten rzadki okaz, nie licząc się z kłopotami ani kosztami.

Obserwowałam ptaki przechadzając się po tarasie i w pewnej chwili przyszło mi do głowy, że Natalia paraduje w swoich pastelowych muślinach z podobnie ospałym wdziękiem. Nie pawie jednak absorbowały dzisiaj moje myśli. Byłam za bardzo przerażona. Na górze, w dzieciennym pokoju, Pawka niespokojnie przewracał się na łóżku z boku na bok trawiony gorączką.

Początkowo nie przejmowałam się tym za bardzo. Dzieci często dostają latem wysokiej temperatury, ale jeśli poleżą spokojnie dzień czy dwa, wszystko wraca do normy. U Pawki jednak choroba nie ustępowała. Co gorsza, do gorączki dołączył suchy, uporczywy kaszel.



Czoło chłopca było rozpalone, uskarżał się też na ból gardła. Z trudem dawał się namówić na przełknięcie czegokolwiek, nawet zimnych napojów czy soków owocowych.

Czułam na sobie brzemień odpowiedzialności. Na dzień przed wystąpieniem u Pawki gorączki Dmitrij wyjechał do jednej ze swoich posiadłości pod Moskwą, zabierając ze sobą Andrieja. Natalia przebywała od kilku dni u swoich przyjaciół, dość daleko, bo w odległości prawie stu kilometrów od Arachina. Wysłaliśmy tam natychmiast wiadomość, nie miałam jednak pojęcia, kiedy - i czy w ogóle - hrabina zdecyduje się przyjechać do domu.

Anfisa okazała się osobą kompletnie bezużyteczną. Cały czas,, odmawiała zdrowaśki, zegnała się i biła pokłony przed ikoną, nie zdobyła się na nic innego. Myślę, że była zazdrosna, gdyż Pawka coraz silniej przywiązywał się do mnie; płakał żałośnie, kiedy opuszczałam go nawet na parę minut, aby zjeść coś naprędce lub odetchnąć świeżym powietrzem. Ustawicznie toczyłam o to z Anfisą zaciekle walkę. Ona najchętniej pozamykałaby wszystkie okna, zaciemniła pokój, nakryła chłopca stertą kołder mimo panującej duchoty i zmuszała go do jedzenia nieodpowiednich potraw.

Nie byłam lekarzem, wiedziałam jednak, jak ważna dla chorego jest higiena i świeże powietrze, lekkie nakrycie w łóżku i częste przemywanie wilgotnym ręcznikiem twarzy i dłoni.

Była już pora kończyć spacer po ogrodzie, nie<sup>h</sup> Pawka nie czeka na mnie zbyt długo... Szybkim krokiem wróciłam do pokoju chorego. Kiedy ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi, poczułam na sobie pytający wzrok Anfisy.

- Rozmawiałam już z monsieur Reynardem - powiedziałam. - Z samego rana posłał po lekarza, ale Simon wrócił jedynie z kartką od żony doktora. Jej mąż jest

teraz w Petersburgu, przyjedzie tu, gdy tylko będzie mógł.

Staralam się nie okazywać lęku. Nawet gdyby lekarz wyruszył tu natychmiast po otrzymaniu wiadomości, nie przyjechałby wcześniej niż wieczorem albo nawet następnego dnia.

Anfisa szeptała coś do siebie.

- O co chodzi? - zapytałam, nie odrywając oczu od Pawki, który zapadł w niespokojną drzemkę. Zarumieniona twarzyczka okolona ciemnymi, wilgotnymi od potu włosami przypomniła mi na krótki moment Andrieja. Poczulałam bolesne ukłucie w sercu.

- Nic takiego, nic takiego - mruknęła Anfisa i jeszcze raz przeżegnała się zamasyście. - Musimy poddać się woli Boga.

Spojrzałam na nią zirytowana. To bardzo łatwe trwać w bezczynności, a potem obwiniać Boga o wszelkie nieszczęścia.

- Idź, odpocznij, Anfiso - powiedziałam. - Ja teraz posiedzę przy Pawce. Zarzuciła chustę na ramiona i czym prędzej opuściła pokój.

Siedziałam przy łóżku chorego i przeżywałam piekło. Staralam się uwolnić od czarnych myśli, które nie dawały mi spokoju. W wiosce zdarzyły się już dwa ciężkie przypadki zapalenia gardła. Miałam wyrzuty sumienia, że może to ja naraziłam Pawkę na infekcję, zabierając go wtedy na piknik. Ale od tamtej pory upłynęły dwa tygodnie. Za każdym razem; kiedy próbowałam myśleć o czymś innym, przed oczyma pojawiał mi się Andriej. Wreszcie zaczęłam żałować, że w ogóle przyjechałam do Archina, że go poznałam, że wplątałam się w całą tę historię. Najchętniej zrezygnowałabym z mojej posady już jutro... a przynajmniej gdy tylko wyzdrowieje Pawka... o ile w ogóle pokona chorobę...

Zerwałam się z krzesła i niespokojnie zaczęłam przemierzać pokój tam i z powrotem. Nie potrafiłam dojść z sobą do ładu. Przecież to niemożliwe, abym odeszła stąd i wróciła do domu! Ostatni list od mamy dawał mi wyraźnie do zrozumienia, jak wiele znaczą tam pieniądze, które przekazywałam regularnie rodzinie. Moje siostry mogły sobie nareszcie kupić nowe ubranie, bliźniacy zaś mieli pójść od września do szkoły. Nie mogłam tak po prostu zrezygnować ze swoich zobowiązań, zrzec się dobrowolnie zarobku tylko dlatego, że w niemądry sposób oddałam serce bratu mego chlebowodawcy.

Anfisa długo nie wracała. Kiedy wreszcie zjawiła się w pokoju, jej mina wyrażała zadowolenie. Nie wiedziałam, co ją tak ucieszyło, ona jednak nie kwapiła się z wyjaśnieniami, zaczęła natomiast nalegać, abym poszła na kolację, a potem położyła się spać. Pod tym względem miała rację, czułam się naprawdę zmęczona. Większość wieczoru spędziłam przecież tu, przy chorym dziecku. Upewniłam się więc tylko, że wszystko w porządku, przykazałam Anfisie, aby od czasu do czasu podała Pawce trochę lemoniady, a w razie potrzeby mnie zawołała. Lękałam się panicznie zmiany na gorsze.

Zjadłam coś naprędce, i poszłam do swego pokoju. Zdjęłam suknię i położyłam się w szlafroku. Zasnęłam niemal natychmiast.

Nie wiem, co mnie zbudziło. We śnie dręczył mnie tętent kopyt wielu koni. Otworzyłam oczy i zerwałam się gwałtownie, przekonana, że coś się stało.

Lampa przy łóżku nadał oświetlała pokój. Na zegarze dochodziła północ. W całym domu panowała głucha cisza. A więc coś mi się tylko przyśniło. Położyłam się z powrotem, ale nie mogłam już zasnąć. Jakiś wewnętrzny niepokój kazał mi wyjść z łóżka, założyć pantofle i pobiec do pokoju Pawki.

Drzwi były zamknięte na klucz. Szarpnęłam za klamkę, zapukałam gorączkowo, a potem cichym głosem

zawołałam Anfisę, nie doczekałam się jednak żadnej odpowiedzi. Poczulałam za to dziwny, gryzący zapach, jakby coś się paliło.

Ogarnął mnie lęk; odwróciłam się i wbiegłam do sąsiedniego pokoju, gdzie zastałam Anfisę. Obok niej siedziała nieznajoma kobieta - bezkształtna postać w czerni. Obie mruczały coś zgodnym chórem, stykając się głowami. Na mój widok znieruchomiały zaskoczone.

- Co ty tu robisz? - zapytałam ostrym tonem. - Dlaczego nie jesteś przy Pawce?

Nieznajoma wstała. Była wysoka, rzadkie siwe włosy miała przewiązane długą czarną chustą. Jej blada, posepna twarz miała w sobie coś niesamowitego. Zaczęła mówić po rosyjsku, jednakże z tego potoku słów mogłam zrozumieć naprawdę niewiele. Odwróciłam się do Anfisy.

Wyglądała na przerażoną, ale wyczułam w niej jednocześnie silną ekscytację. Kalecząc jak zwykle francuski pośpieszyła z wyjaśnieniami i wreszcie zrozumiałam, o co chodzi: choroba Pawki nie dawała jej spokoju, zawezwała więc wiejską znachorkę, której miejscowi chłopci ufali bardziej niż jakiemuś tam lekarzowi z Petersburga. I rzeczywiście - wystarczyło, że zna-chorka spojrzała na dziecko, natychmiast wiedziała, co mu dolega.

- To złe - paplała Anfisa. - Złe dusi go, tak jak dusiło już inne dzieci w wiosce. Ale babka wie, co robić. Zapaliła święty korzeń. Drzwi muszą być szczelnie zamknięte, bo inaczej złe przedostanie się do domu, a wtedy Bóg jedyny wie, co by się stało z nami wszystkimi! - Przeżegnała się gorączkowo. - Ale do rana wypędzimy z chłopca Złego, a wtedy odejdzie też choroba.

I może odejdzie także od nas Pawka, przemknęło mi przez głowę. Udusi się na śmierć, jeżeli pozwolę na tą bzdurną kurację. O Boże, cóż to za durnie! Żeby do tego

stopnia kierować się zabobonami! Gdyby Dmitrij był teraz w domu, Anfisa z pewnością nie ośmieliłaby się sprowadzać do dziecka znachorki.  
- Otwórz drzwi - poleciłam starając się, aby mój głos zabrzmiał spokojnie i stanowczo. - Anfiso, natychmiast otwórz drzwi.

Z uporem potrząsnęła głową. Obie ukryły gdzieś klucz i nie zamierzały ustąpić. W tej sytuacji mogłam uczynić tylko jedno. Chwyciłam lampę i pobiegłam po Jeana. Nie wiedziałam wprawdzie, gdzie jest jego sypialnia, otwierałam jednak kolejno wszystkie drzwi, aż wreszcie znalazłam te właściwe.

Nie było teraz czasu na jakieś ceregiele. Wtargnęłam do pokoju, jednym ruchem odciągnęłam na bok zasłony przy łóżku i potrząsnęłam Jeana za rękę. Usiadł, ja zaś ujrzałam nagie ramiona oraz czarne włosy na drugiej poduszce. Któraś z chłopek, pomyślałam. Cóż, to jego sprawa... I nagle zrozumiałam, że się mylę.

- Co się stało? - Jean odrzucił na bok kołdrę, tak aby nakryła głowę kobiety, ale i tak zdążyłam dostrzec twarz Natalii.

- Musi pan pójść ze mną, szybko - zawołałam. - Coś strasznego dzieje się z Pawką.

Teraz liczyło się tylko dziecko, nic poza tym. Jean na szczęście zareagował natychmiast.

- Dobrze. Proszę już tam iść. Ja przyjdę za chwilę. Zanim wyszłam na korytarz, narzucił na siebie szlafrok

i dogonił mnie w progu. W jednej chwili pojął grozę sytuacji i napomniał ostro tę koszmarną wiedźmę. Nie wiem, czym jej zagroził, w każdym razie w końcu ustąpiła, choć z wyraźną niechęcią, i cisnęła mu pod nogi klucz.

Jean ujął ją za ramiona i wypchnął z pokoju tak brutalnie, że upadła na podłogę. Niezdarnie dźwignęła się na nogi, po czym zaczęła obrzucać nas przekleństwami. Jean nie zwracał już jednak na nią uwagi. Przekręcił klucz w zamku i otworzył szeroko drzwi.

W piecu płonął ogień. W pokoju panował duszący żar, gęsty gryzący dym wyciskał z oczu łzy i pozbawiał tchu. Jean podbiegł do okna, otworzył je na oścież, wrócił czym prędzej do chorego, podniósł go i wyniósł z pokoju na świeże powietrze.

Pawka był nieprzytomny, oddychał powoli i z trudem. Cuciliśmy go na zmianę, aż wreszcie otworzył oczy i zaczął płakać. Z ulgą przyjęliśmy tę odznakę życia.

- To była Baba Jaga - szlochał. - Baba Jaga przyszła po mnie, chciała mnie zabrać.

Baba Jaga, zła czarownica... Rozumiałam doskonale jego przerażenie.

Przytuliłam go do siebie i kołysałam w ramionach jak mogłam najczulej, podczas gdy Jean mówił coś szorstkim tonem do Anfisy. Z pewnością nie było to nic przyjemnego, gdyż po chwili rozplakała się tak rozpaczliwie, jakby miało jej pęknąć serce.

- Proszę jej tak nie łajać - powiedziałam wreszcie. - Miała z pewnością najlepsze intencje, nie chciała skrzywdzić chłopca. Była przekonana, że pomoże mu w ten sposób.

- Jest pani za łagodna. Gdyby była tu teraz hrabina, kazałaby ją wychłostać. Zerknął na mnie z ukosa.

A więc taką przybrał taktykę. Postanowił udawać, że nic się nie stało, że hrabiny nie ma w domu, a więc nie mogłam widzieć jej nagiej w jego łóżku. W tym momencie nie interesowały mnie jednak ich sprawy.

Myślami byłam przy Pawce.

Nie przepadałam za Reynardem, ale tej nocy był dla mnie naprawdę zaskakująco uprzejmy. Przyniósł herbatę i wypiliśmy ją wspólnie. Pawka, wyczerpany chorobą i przeżyciami, zapadł w głęboki sen, a Jean przeniósł go do mego pokoju, tak abym mogła czuwać przy nim do rana. Wraz z poranną kawą zjawił się doktor Arnoud, drobny zasuszony człowieczek o twarzy przypominającej pomarszczoną skorupę orzecha. Zbadał Pawkę i orzekł, że to na szczęście jedynie ostre zapalenie gardła.

- Chłopiec nie jest odporny, mademoiselle - wyjaśnił.
- Przy tak mało odpornym organizmie, każda lekka choroba może przybrać poważną postać. Nie ulega wątpliwości, że wymaga pieczołowitej opieki.

Przekazał mi jeszcze cały szereg wskazań i z posępną miną wysłuchał relacji na temat wydarzeń ostatniej nocy. Kilkakrotnie pociągnął nosem, wdychając resztki zapachu spalenizny.

- To jeden z ich idiotycznych sposobów leczenia
- powiedział w końcu zirytowany. - Ci ludzie to durnie, beznadziejni głupcy. Trzymają się kurczowo swoich starych zabobonów i za nic na świecie nie przestaną w nie wierzyć. Raczej daliby się zabić. Opatruję im rany, leczę ich wrzody za pomocą okładów, ale wystarczy, że odwrócę się do nich plecami, a natychmiast próbują tych swoich sztuczek i od razu powodują zakażenie.

Odprowadziłam go do wyjścia. W progu nagle przystanął i powiedział: - Hrabina powinna być pani dozgonnie wdzięczna, mademoiselle. Gdyby nie pani, chłopiec mógłby umrzeć.

- Cieszę się, że obudziłam się w porę.
- Hmm, no tak... Cóż... Bóg staje czasem w obronie niewinnych istot - zauważył cynicznie. - Zajrzę tu jutro. Żegnam.

Nie wiem, czy było to naturalne przesilenie choroby, czy też efekt magicznych zaklęć znachorki, w każdym razie Pawka zaczął wyraźnie wracać do zdrowia. Właśnie zdołałam go namówić, aby wypił filiżankę świeżego mleka, kiedy do pokoju weszła niezwykle elegancka w podróżnym stroju, Natalia. Natychmiast podbiegła do łóżka, a blada twarzyczka Pawki pojaśniała radością.

- Och, mamó wróciłaś tylko dla mnie? Dla mnie?
- Oczywiście, że dla ciebie, kochanie. Jechałam całą noc, dopiero w tej chwili weszłam do domu i od razu udało mi się porozmawiać z doktorem. Mówi, że czujesz się lepiej.

- Teraz już tak. Ale zanim przyszła do mnie Rilla, było okropnie! Dostyc chaotycznie i gorączkowo zaczął opowiadać o wydarzeniach ostatniej nocy, ona zaś słuchała go z widocznym roztargnieniem, podczas gdy ja wpatrywałam się w nią całkowicie zdezorientowana.

Czy tamta scena przyśniła mi się tylko? Czy widząc Natalię w łóżku Jeana uległam po prostu złudzeniu? A może hałas, który mnie zbudził, wywołał nadjeżdżający powóz, potem zaś... Nie wiem, po prostu nie wiem, jaka jest prawda! Czulałam jedynie, że ogarnia mnie ogromne znużenie, nie potrafiłam nawet zebrać myśli.

Natalia nachyliła się nad synem, pocałowała go w czoło. - Już dobrze, Pawka, nie wolno ci się teraz męczyć. Prześpij się, to ci dobrze zrobi. Musisz jak najprędzej wyzdrowieć. - Przeniosła wzrok na mnie. - Chciałabym porozmawiać z mademoiselle Rillą.

- Ale nie zatrzymasz jej długo, prawda, mamó? Ona wróci do mnie niedługo?

- Tak, oczywiście.

Skinęła na mnie, a kiedy wyszłam za nią do pokoju lekcyjnego, spojrzała mi prosto w oczy.

- Jean opowiedział mi już o tej znachorce ze wsi. Chciałabym pani podziękować. Gdyby Pawce przytrafiło się coś złego... nie wiem, co zrobiłby hrabia... nie zniósłabym tego... nie potrafię nawet o tym myśleć! Po raz pierwszy widziałam ją w takim stanie. Była zupełnie roztrzęsiona. Przemierzała pokój tam i z powrotem, nie mogąc najwidoczniej ustać w jednym miejscu. Po dłuższej chwili uspokoiła się nieco, spojrzała niewidzącym wzrokiem na Rudkę w klatce i znowu przeniosła wzrok na mnie.

- Chciałabym jakoś wyrazić swoją wdzięczność. Doszły mnie słuchy, że jedna z pani sukien uległa w nieszczęśliwy sposób zniszczeniu... Może pozwoliłaby mi pani wynagrodzić tę stratę. Powiedzmy, że



srowadzę tu z Petersburga tuzin sukien, a pani wybierze sobie tę, która przypadnie do gustu...

Czyżby to miała być próba przekupstwa? Nikomu nie mówiłam przecież, co mi się przydarzyło...

- Dziękuję, madame - powiedziałam - ale to zbyt wiele. A co do dzisiejszej nocy, to cieszę się, że coś zbudziło mnie w porę.

Zerknęła na mnie z ukosa, a potem podeszła do okna. Jej palce wybijały przez chwilę na szybie nerwowy rytm, wreszcie wyrzuciła z siebie to, co jej leżało na sercu.

- Jest jeszcze pewna sprawa, o której od dawna chciałam z panią pomówić.

- Tak, madame.

- Przebywa pani z dala od własnego domu i bliskich, tu zaś, w Rosji, powinna pani jako cudzoziemka korzystać z naszej opieki, hrabiego i mojej.

Zaskoczyła mnie tymi słowami. Przecież do tej pory nie interesowała się w ogóle moim losem! Uśmiechnęłam się, a hrabina mówiła dalej:

- Hrabia i ja mamy wrażenie, że powinniśmy panią ostrzec.

- Ostrzec, madame? A przed czym?

- Ostrzec przed... jakąkolwiek formą przyjaźni z bratem mojego męża.

- Obawiam się, że nie rozumiem, do czego pani zmierza.

- To proste. Andriej Kuragin to człowiek nie zasługujący na zaufanie, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety.

- Nie jest godny zaufania?

- Proszę nie udawać naiwnej. Wie pani doskonale, co mam na myśli. W jej głos wkradła się nuta irytacji i serce zamarło we mnie na krótką chwilę. Czy to możliwe, aby była zazdrosna... o mnie? To dziwne.

Wiedziałam, że nie powinnam odczuwać teraz ani odrobiny zadowolenia, ale to było silniejsze ode mnie. Radość rozpierała mi piersi.

Natalia odwróciła się do mnie.

- Czy słyszała pani, co powiedziałam?

- Słyszałam, madame.

- Ale nie zamierza pani zważać na moje słowa, nieprawdaż?

- Nie widzę takiej potrzeby, madame. Hrabia Andriej odnosi się do mnie po prostu bardzo uprzejmie i szarmancko, nic poza tym.

Jej płomienny wzrok przeszywał mnie na wskroś. Postąpiła krok do przodu.

- I po co te kłamstwa? Widziałam was oboje, jak rozmawialiście i szeptaliście coś do siebie. Wtedy na polu bezwstydnie leżeliście obok siebie... - Głos hrabiny przybrał piskliwe brzmienie, nie panując już nad sobą pochwyciła mnie za rękę, ostre paznokcie wbiły się boleśnie w moje dłonie. - Co on pani mówił? Co? Muszę to wiedzieć!

Żachnęłam się. Jak śmie wypytywać mnie o takie rzeczy, skoro sama dopiero opuściła łóżko swego nowego kochanka! Wyrwałam się z jej uścisku.

- Nie ma pani prawa mówić do mnie w ten sposób, żadnego prawa! To, co robię w czasie wolnym od moich obowiązków, nie powinno pani obchodzić!

Właśnie że mam takie prawo! On jest... - Umilkła na moment, po czym dodała bez tchu: - Musi mi pani dać słowo, że zaprzestanie wszelkich kontaktów z tym człowiekiem.

- Nie!

- Jeśli nie przyrzeknie pani, że przestanie widywać się z hrabią Andriejem, nie ręcę za siebie!

- Nie przyrzeknę.

Wpatrywałyśmy się w siebie i obie drżałyśmy z napięcia. I wtedy nagle, bez żadnego ostrzeżenia, uderzyła mnie z całej siły w twarz. Najpierw z jednej strony, potem z drugiej. Zatoczyłam się do tyłu, na stół, zupełnie oszołomiona.

- Nie powinna była pani tego robić - szepnęłam.

- Czyżbym cię rozgniewała? - Na jej ładnej twarzy malowało się teraz szyderstwo. - Głupia dziewczyno, czy wydaje ci się, że zdołasz go przy sobie zatrzymać? Wykorzysta cię, a potem porzuci, tak jak to robił z innymi!

Może miała rację. O Boże, mogła mieć rację, ale i tak nie zdradzę swych obaw, nie dam jej tej satysfakcji. Mam swoje poczucie godności. Stałam z wysoko uniesioną głową i patrzyłam jej prosto w oczy.

Ona pierwsza dała za wygraną. Westchnęła głęboko i wtedy odniosłam wrażenie, jakby opuściło ją całe napięcie.

- Ach wy, Anglicy! Jakże trudno was pojąć! Jesteście zawsze tacy nieskazitelni, tacy zimni i nieczuli jak kamień! Jesteście wyzuci z głębszych uczuć! - Mówiła monotonicznie, wyrzucała z siebie te słowa jedno po drugim. - Czy pani w ogóle wie, jak to jest, kiedy rozpacz pcha człowieka do zrobienia czegoś zwariowanego, czegoś tak bezsensownego, że natychmiast żałuje się tego z całego serca?

Czyżby miała na myśli ostatnią noc? Czyżby to rozczarowanie spowodowane odmową Andriej a pchnęło ją w ramiona Jeana? Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, zrobiło mi się jej żal. Przecież w pewnym sensie nie różniłam się od niej tak bardzo. Obie kochałyśmy tego samego mężczyznę.

- Taki już los kobiet, że czasem muszą pocierpieć - powiedziałam łagodnie. - Tylko te pozbawione serca idą przez życie bez skruchy. Ale hrabina otrząsnęła się już z tej chwili słabości. Znowu patrzyła na mnie zimnym wzrokiem.

- Gdyby potrzebna mi była pani litość, poprosiłabym o nią. Lepiej niech pani wraca do Pawki, mademoiselle, on już z pewnością czeka. - Niczym zwiewny obłok odpłynęła do drzwi, ale w progu przystanęła i ponownie obrzuciła mnie ostrym spojrzeniem. - Radziłabym wziąć

do serca to, co powiedziałam, w przeciwnym razie może pani tego gorzko pożałować.

Dopóki przebywała wraz ze mną w tym pokoju, mobilizowałam się cała, aby stawić jej czoło. Nie mogłam sobie pozwolić na okazanie choćby cienia słabości. Teraz jednak, kiedy wreszcie wyszła, siły mnie opuściły. Nogi, jak z waty, uginały się pode mną, z trudem podeszłam do krzesła. Opadłam na nie ciężko i skryłam twarz w dłoniach. Dałabym teraz wiele za możliwość spędzenia paru godzin we własnej sypialni, w zupełnej ciszy, wiedziałam jednak, że to niedościgłe marzenia. Musiałam zająć się Pawką. Anfisa była bardzo strapiona ostatnimi wydarzeniami i tego dnia nie nadawała się już do niczego.

Tak więc wzięłam się w końcu w garść i wstałam ociężale. Czekały mnie obowiązki: dopilnować, aby porządnie sprzątnięto i wywietrzono pokój chłopca, aby Pawka wziął na czas przepisane przez doktora leki, a poza tym dać dyspozycje Marfie dotyczące lekkiego pożywne go posiłku dla chorego.

Pawka powoli wracał do zdrowia. Nastaly długie dni wypełnione mozolnymi próbami uprzyjemnienia czasu rekonwalescentowi. Niebawem wrócił Dmitrij, przywitał się ze mną bardzo życzliwie. Przywiózł dla syna zabawkę: wyrzeźbione z drewna gospodarstwo wiejskie, z wszelkimi zabudowaniami gospodarczymi i zwierzętami. Gdy tak patrzyłam na niego, jak układa to wszystko na podłodze ku olbrzymiej radości Pawki, gdy patrzyłam na jego szeroką, dobroduszną twarz, nawiedziło mnie nieodparte przekonanie, że ten człowiek zasługuje na lepszą żonę niż Natalia.

## 11

Pod koniec sierpnia wszyscy zaczęli mówić o jarmarku.

- To nie będzie nic wielkiego, w każdym razie bez tej pompy, z jaką odbywa się jarmark w Nowogrodzie - wyjaśniła Maria, która przyszła któregoś popołudnia z koszem pełnym dzikich jabłek. - Organizuje go nasza wieś i sąsiednia, ale schodzi się mnóstwo ludzi z różnych stron. Dla wieśniaków jest to jedyne wielkie święto w roku. Mają dzień wolny od pracy, nawet chłopci pańszczyźniani odpoczywają. Mogą potańczyć, najęść się do syta, i choć niektórzy upijają się przy tym, jest to naprawdę przyjemna uroczystość.

Pomyślałam, że byłoby dobrze wyrwać się z Arachina choćby na jeden dzień. Może mój nastrój wiązał się z faktem, że wiedziałam zbyt wiele, w każdym razie spokój panujący w tym domu od paru tygodni wydawał mi się ciszą przed burzą. Łapałam się na tym, że obserwuję ukradkiem Natalię i Jeana - i byłam za to na siebie zła. Andriej nie dawał znaku życia, jedyną osobą, która nas odwiedziła, był Stiepan Trigorin, który zjawił się pewnego ranka, jak zwykle w złym humorze: żyto na jednym z jego pól spłonęło doszczętnie, on zaś był przekonany, że ktoś je umyślnie podpalił.

- Wśród chłopów kręci się jakiś szubrawiec, który podburza ich do takich czynów - powiedział. - Gdybym dostał go w swoje ręce, obdarłbym żywcem ze skóry! Radzę mieć oczy szeroko otwarte. Takie rzeczy rozprzestrzeniają się jak zaraza.

- Wyrzeka na tych swoich chłopów z taką zajadłością, z jaką pies zagryza pchły - skomentował Jean po jego wyjeździe, uśmiechając się cierpko. Pawka czuł się już o wiele lepiej. Nie widziałam powodu, dla którego nie mogłabym zostawić go na

trochę samego. Postanowiłam więc pochwycić byka za rogi i zapytałam, czy mogę pójść z Marią na jarmark.

Natalia wydeła wzgardliwie wargi. - Musi pani mieć wypaczony gust, mademoiselle. Czy naprawdę dostrzega pani coś zabawnego w tych głupich, prostackich uroczystościach?

- A dlaczego by miało jej się to nie podobać? - obruszył się Dmitrij. - Jarmarki to nieodłączna część naszej narodowej tradycji. Sam bawiłem się na nich świetnie, kiedy byłem młody. Niech pani jedzie, moja droga, i spędzi ten czas jak najlepiej.

Maria przyjechała po mnie bryczką, pożyczyła mi też jedną ze swoich wiejskich sukienek.

- Tak będzie lepiej - uznała. - Nikt nie zwróci na nas specjalnej uwagi. W końcu jest to święto przeznaczone dla chłopów. Mogliby się poczuć zakłopotani naszą obecnością.

Maria była nieco wyższa ode mnie, tak więc musiałam trochę skrócić to, co mi przywiozła, ale gdy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, na obszerną białą spódnicę obszytą czerwonymi wstążkami, czarny obcisły kaftanik z aksamitu i muślinową bluzkę z ozdobnym haftem, ogarnęła mnie radość. Poczułam się nagle wolna. Nie byłam już skromną guwernantką, lecz młodą dziewczyną wybierającą się na zabawę. Założyłam na głowę stroik z długimi kolorowymi wstążeczkami i przyszło mi na myśl, że w tej chwili brakuje mi tylko jednego: młodego kawalera, który kupiłby mi gościniec na pamiątkę tego jarmarku. Okazało się, że byłam w błędzie.

Przyjechałyśmy na miejsce i zaraz otoczyła nas grupa młodzieńców z sąsiednich dworów. Dostrzegłam wśród nich Borysa Keplera.

- Cudownie! - zawołał uradowany, ujmując mnie za rękę. - Nie spodziewałam się nawet, że los okaże się dla mnie aż tak łaskawy.

Zmieniła pani swą postać jak

kameleon, stała się kimś z nas. Muszę znaleźć dla pani jakieś nowe imię. Może Ludmiła? Albo Irena...?

- Po prostu Rilla - odparłam.

- Ma pani rację. Nie ma piękniejszego imienia.

- Skłonił się i podał mi ramię, jego brązowe oczy płonęły niecodziennym blaskiem.

Zachowywał się nedorzecznie, ale w tym nastroju, w jakim się teraz znajdowałam, byłam gotowa zaakceptować wszystko. Maria śmiała się na głos, wszyscy czuli się w swoim żywiole. Wzięłam Borysa pod rękę i po chwili wmieszaliśmy się w beztroski tłum.

Cieszyła mnie każda minuta tego jarmarku. Widziałam wokół siebie radosne twarze, ludzi tak szczęśliwych jak my. Czułam, że kocham ich wszystkich, dzieci pędzących gdzieś z barwnymi, papierowymi serpentynami, młodzieńców paradujących dumnie z dziewczętami, stare chłopki, które siedziały przy straganach ze stertami owoców, takich jak bursztynowożółte, czerwone i czarne porzeczki, purpurowa żurawina i granatowoczarne jagody. Na innych straganach sprzedawano marynowane ogórki i czarny chleb z wędliną. Wszędzie stały parujące samowary.

- Czy Rosjanie nie potrafią obejść się bez herbaty?

- zapytałam patrząc na staruszkę o spalonej na ciemny brąz twarzy, który wypił jedną po drugiej piętnaście szklanek, a teraz ocierał sobie białą chustką pot z czoła.

Borys roześmiał się i poprowadził nas dalej, gdzie ustawiono karuzelę i diabelski młyn z siedzeniami w kształcie dużych mis. Dałam się namówić, usiadłam obok niego, a kiedy to niesamowite koło zostało wprawione w ruch, my zaś znaleźliśmy się na górze, nad całym tym rojnym zbiorowiskiem ludzi i wielobarwnych straganów, nad zielonymi wierzchołkami drzew, Borys objął mnie ramieniem i pocałował. Nie zaprotestowałam; to także należało do uroków tego dnia.

Ujrzałam też pożeraczy ognia i piszczałam chyba jak prosta wiejska dziewczyna, kiedy zbliżali do ust płonące

poходnie, a potem wydmuchiwali długie snopy płomieni.

- Chwila nieuwagi - szepnął mi do ucha Borys - źle wciągnięte powietrze albo nawet jedno kichnięcie, a ich płuca mogłyby się zamienić w popiół.

- Proszę przestać - wzdrygnęłam się. - Aż strach o tym myśleć.

Ale już w następnej chwili gapiłam się z szeroko rozwartymi ustami na połykaczy mieczy.

- Od samego patrzenia skręcają się wszystkie wnętrzności - mruknął Borys.

Ciemnoskóry chudy Azjata, mający jedynie przepaskę na biodrach, grał na flecie jakąś urzekającą melodię, a z miedzianego naczynia wysuwała się z wolna kobra, gnąc się wdzięcznie. Jej płaski łeb wieńczący rozszerzoną w kaptur szyję przechylał się to na jedną stronę, to na drugą. Przypomniała mi się wiejska znachorka i jej głęboko osadzone oczy, w których płonęła nienawiść,

i chociaż dzień był upalny, przeszedł mnie zimny dreszcz. Ale nie, nie będę o tym myślała. Nie dzisiaj. Dziś ma być dzień radości.

Przyjaciele Borysa przynieśli ze sobą szampana. Usiedliśmy na trawie i wypiliśmy go wspólnie, a potem jedliśmy palcami pierogi. Cienkie ciasto nadziane aromatycznym mięsem smakowało wyśmienicie.

- Zaraz zaczną się tańce - zauważyła Maria. - Kapela szykuje już instrumenty.

- Może się przyłączymy? - szepnął Borys. Wypił trochę więcej niż inni, oczy błyszczały mu podejrzenie. Przysunął się bliżej i objął mnie w pól. Potrząsnęłam głową. - Nie znam waszych tańców.

- To nic trudnego. Będiesz robiła to co ja. Dałam za wygraną i po chwili wmieszaliśmy się

w tłum młodych mężczyzn i kobiet, którzy z zapalem przytupywali i wirowali w rytm skocznej ludowej melodii. Dźwięki akordeonów i bałabajek zagrzewały



do tańca; po prostu nie można było słuchać tego w bezruchu. Simon i Maria także ulegli już temu czarowi, powiększając liczbę tańczących par. Nastąpiła chwila przerwy, podczas której wszyscy wycierali sobie czerwone, mokre od potu twarze, ale niebawem muzycy zagrali ponownie.

- To mazurek - oświadczył Borys. - Chodźmy, Rillo.

- Chwileczkę - odezwał się chłodny głos. - To mój taniec. - Nieoczekiwanie, jak spod ziemi, wyrósł między nami Andriej.

- Skąd, do diabła, pan się tu wziął? - Borys nie ukrywał swego zaskoczenia ani niechęci. - i co pan miał na myśli, twierdząc, że to pański taniec?

- Dokładnie to co powiedziałem. Mademoiselle Rilla obiecała mi to dawno temu... mówiąc dokładnie: na balu hrabiny Natalii.

Wyglądał inaczej niż ostatnim razem. Twarz miał bladą, był jakby zasepiony, marszczył brwi jak wówczas w gospodzie w Helsingfors, gdzie spotkałam go po raz pierwszy. Czy aby nie wypił trochę za dużo? Zanim zdołałam odzyskać głos, odezwał się znowu Borys.

- Co pan wygaduje, Andrieju? Czy pan oszalał? Przecież od tamtego balu upłynęło już parę miesięcy! Niechże pan nie psuje nam zabawy i odejdzie. Chcemy potańczyć.

- Och, zmykaj stąd, chłopcze. Idź pobawić się z dziećmi.

Twarz młodego oficera stężała. - Nie jest pan teraz w pułku, majorze Kuragin - wycedził przez zaciśnięte zęby. - A ja nie pozwolę traktować się jak małe dziecko.

- W takim razie proszę przestać zachowywać się jak dziecko.

Niedbała wzgarda w głosie Andrieja była tym, co przebrało miarkę. Borys pochwycił go za ramiona, ob-

rócił twarzą do siebie i nie panując już nad sobą spoliczkował.

- Na Boga, mógłbym pana za to wyzwać na pojedynek!

- Mógłby pan, ale ja ani myślę stawać do walki z tak błahego powodu.

Ich podniesione głosy zaczęły ściągać uwagę zebranych. Postanowiłam załagodzić spór.

- Przestańcie, przestańcie obaj! - zawołałam. Ich jednak nie można było już powstrzymać.

- Tchórz! - krzyczał z furją Borys. - Napiętnuję pana jako tchórze wszędzie, stąd aż do Petersburga!

- Proszę bardzo, wszystkim nam potrzebny jest jakiś powód do śmiechu.

Borys stał spięty, zmrużył oczy. - Czego pan chce od tej dziewczyny? -

nie dawał za wygraną. Podniósł głos, tak że musieli go teraz słyszeć wszyscy dokoła. - Czy własna bratowa to jeszcze za mało?

Andriej jakby zastygł w bezruchu. Kiedy wreszcie przemówił, był to właściwie szept, jednak tak złowieszczy, że cała zadrżałam.

- Powtórz to jeszcze raz, a zabiję jak psa! A teraz zabieraj się stąd i ciesz się, że odchodzisz cały i zdrowy!

Przez jedną krótką chwilę Borys sprawiał wrażenie, jakby zamierzał rzucić się na Andrieja, nie uczynił jednak tego. Odwrócił się na pięcie i odszedł. Zebrani długo odprowadzali go wzrokiem, potem spojrzeli na nas, jednak Andriej nie zwracał na nich najmniejszej uwagi.

- Z tamtą sprawą koniec - oświadczył. - Teraz chodźmy zatańczyć.

- Nie. Nie jestem zabawką pozbawioną własnej woli i przekazywaną sobie z rąk do rąk. Nie zatańczę ani z panem, ani z nikim innym.

- Doprawdy? - Zanim zdążyłam zareagować, chwycił mnie bezceremonialnie za rękę i pociągnął za sobą

pomiędzy tańczące pary. Tak więc mimo woli przyłączyłam się do zabawy.

Ten taniec okazał się męczącym przeżyciem, gdyż Andriej znał doskonale każdy krok, ja zaś mogłam jedynie stąpać za nim i starać się naśladować jego ruchy. Najdrobniejszy błąd potęgował moje niezadowolenie, jednak tak naprawdę myślami byłam nadal przy niedawnej sprzeczce. Miałam wrażenie, że dla Andrieja cały ten incydent z Borysem nie ma znaczenia, że gryzie go coś zupełnie innego. Po raz pierwszy chyba zetknęłam się z tym krewkim usposobieniem Kuraginów, o którym kiedyś wspomniała babcia Wiera.

Wyglądało jednak na to, że żywy, skoczny taniec poprawił humor memu partnerowi. W każdym razie gdy muzyka umilkła, jego twarz była znowu pogodna jak dawniej. Zniknął z niej wyraz irytacji. Andriej, pełen charakterystycznego dla siebie uroku, któremu trudno się było oprzeć, ujął mnie pod rękę.

- Chodźmy - powiedział. - Oprowadzi mnie pani po całym jarmarku.

Dopiero przyjechałam i nie zdążyłam jeszcze niczego obejrzeć.

Pomyślałam, że powinnam odmówić, odejść stąd i zostawić go samego, ale on, nie dając mi czasu na podjęcie decyzji, zawojował mnie swoim uśmiechem dziecka, które wie, że zachowało się nieładnie i chce to jakoś naprawić.

- Proszę się na mnie nie gniewać. Wie pani, jak to nieraz jest. Z samego rana coś mi zalazło za skórę.

Tak mnie to rozbawiło, że parsknęłam śmiechem. A potem udawanie poważnej czy urażonej nie miało już żadnego sensu.

Przechadzaliśmy się pomiędzy straganami. Powoli zaczynał zapadać zmrok, tu i ówdzie zapłonęły ogniska, które rzucały długie, rozedrgane cienie. Zerknęłam z ukosa na Andrieja.

- Nie powinien był pan mówić w ten sposób do

Borysa. To było naprawdę niegrzeczne. Przecież nie zrobił nic złego.

- Wiem. Ale zirytował mnie.

- A to czemu?

Wzruszył ramionami. - Przede wszystkim dlatego, że traktował panią jak swoją własność.

- To już chyba wyłącznie moje zmartwienie.

Jego pewność siebie zirytowała mnie ponownie. Najwidoczniej potrafił zmieniać nastrój w jednej chwili, ja zaś wiedziałam to i owo o bezsensownych pojedynkach, w jakie wdają się mało zrównoważeni młodzieńcy. Nawet papa wplątał się kiedyś w taką historię i jeszcze teraz pamiętałam doskonale, z jakim lękiem wszyscy domownicy czekali na jego powrót.

- Czy on... czy wyzwie pana?

- Zapewne tak.

Spojrzałam na niego przerażona. - I co pan zrobi?

- Porwę to wyzwanie na strzepy. Czy to właśnie chciała pani usłyszeć? - Uśmiechnął się i ujął mnie pod rękę. Pozostało mi jedynie mieć nadzieję, że mówi prawdę.

Na jarmarku robiło się coraz gwarniej i weselej. Grupki młodzieńców i dziewcząt spacerowały śmiejąc się i śpiewając. Czułam, że ten nastrój udziela się także mnie, że zapomnę o codziennych kłopotach i problemach. Może już nigdy więcej nie będę z nim sam na sam? Odrzuciłam wszelkie skrupuły i postanowiłam zdać się na los. Raz kozie śmierć.

- Chciałbym kupić pani jakiś upominek - odezwał się w pewnym momencie Andriej. Przystanęliśmy właśnie przed straganem, na którym piętrzyły się świecidełka, grzebienie, barwne wstążki i tandetne ozdóbki, naszyjniki z drewna, agatu i onyksu, jak również półszlachetne kamienie, jakich nie widziałam nigdy do tej pory. - Co by tu wybrać?

- Proszę nie patrzeć nawet na te śmieci, wasza wiel-możność - zawołał sprzedawca, czarnooki Cygan, który

w jednej chwili ocenił wartość klienta. Sięgnął do kieszeni. - Mam tu coś... z Persji, wasza wielmożność... rarytas, który na pewno spodoba się panience.

Otworzył dłoń i pokazał nam bransoletkę z nefrytów osadzonych misternie w srebrze. - Oddam za trzydzieści rubli, wasza wielmożność. Jak za darmo.

- Nie mogę przyjąć tak cennego prezentu - zaprotestowałam.

- Gdzieś to ukradł, stary oszuście?

Cygan roześmiał się, słysząc te słowa, Andriej zaś rzucił mu pieniądze. - To dokładnie kolor pani oczu, zwłaszcza wtedy, kiedy się pani na mnie boczy - orzekł, zapinając mi bransoletkę na rękę.

Przeszliśmy dalej i niebawem napotkaliśmy grupę rozbawionych, podekscytowanych ludzi.

- Wróżka! - zawołał Andriej. - Każemy sobie przepowiedzieć przyszłość.

- Nie, nie chcę!

Sama nie wiedziałam dlaczego, ale ogarnął mnie nagle lęk.

- Proszę się nie bać, śmiało. - Uśmiechnął się, jakby chciał dodać mi otuchy. - Każdy chce poznać przyszłość, choćby po to, żeby udowodnić, że coś się nie sprawdziło. - Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Na jego widok ludzie rozstąpili się na boki i wtedy zobaczyłam, kto stoi przed straganem. Znachorka! Towarzyszył jej kościsty wyrostek, który nie cofnął się z szacunkiem jak inni, lecz patrzył na nas z butną, zuchwałą miną. Oboje stwarzali nieprzyjemne wrażenie. Gdybym mogła wtedy zawrócić i uciec, z pewnością tak bym właśnie postąpiła, ale ręka Andrieja nie pozwalała na to. Wieśniacy, otaczający nas zwartym kołem, w milczeniu chłonęli wzrokiem niecodzienne widowisko.

Andriej podał starej srebrną monetę. - Przepowiedz nam przyszłość, najpierw mnie, potem pani.

Nie zwracała na niego żadnej uwagi, jak urzeczona wpatrywała się we mnie. Wyciągnęła chudą, suchą rękę cętkowaną jak skóra ropuchy, zacisnęła ją mocno na mojej dłoni, przyciągnęła mnie do siebie i nagle plunęła mi w twarz.

Krzyknęłam rozpaczliwie ze strachu, oburzenia i odrazy. Andriej zawołał coś gniewnie i uderzył starą z taką siłą, że zatoczyła się do tyłu. Chłopiec warknął jak rozjuszone zwierzę i rzucił się ku nam. W jego dłoni błysnął przeraźliwie długi nóż, lecz Andriej pochwycił go za rękę i zaczął wykręcać ją powoli, lecz systematycznie. Pomyślałam nawet, że może mu ją złamać, ale w końcu nóż wypadł z bezwładnej dłoni, a chłopiec padł na kolana. Tłum nadal przypatrywał się nam w milczeniu.

Przez chwilę Andriej patrzył na skuloną postać wzrokiem, który przywykł do tego, aby poddani bili mu czołem, następnie ujął mnie pod ramię i oddaliliśmy się od straganu.

Chłopiec zawołał za nami coś, czego nie zrozumiałam, tłum zachichotał, w powietrzu śmignęła rzucona w naszą stronę moneta. Andriej nawet nie przystanął, kroczył dalej z nachmurzoną twarzą. Widząc, jak z obrzydzeniem wycieram sobie twarz, wyjął z kieszeni chustkę i podał mi ją.

- Tę starą wiedźmę powinno się zamknąć, to po prostu wariatka.
- Ten chłopiec mógł pana zabić.
- Bzdura. Nie odważyłby się, zapewniam panią.
- Co on krzyknął za nami?
- Nie zrozumiała pani?
- Nie.
- Nic takiego. Proszę o tym nie myśleć.
- Co to za jeden, ten chłopiec?
- Wnuk starej. Od urodzenia jest trochę niepoczytalny. Jego ojciec zginął pod Borodino, a ponieważ służył

pod moją komendą, chłopiec obarcza winą właśnie mnie. To nic nowego, że żywi do mnie urazę. Nie rozumiem jednak, dlaczego jego babka zachowała się w ten sposób. Zazwyczaj ma trochę więcej oleju w głowie niż Misza.

- To z powodu Pawki.

- Pawki?

- Tak, bo Anfisa przyprowadziła ją do domu. Opowiedziałam szybko o chorobie dziecka i wydarzeniach tamtej nocy, pomijając tylko jeden fakt.

- Dzielnie się pani spisała - zawołał. - Bóg jeden wie, co by się mogło stać z Pawką. Ale jeśli chodzi o znachorkę, to cieszy się wśród chłopów wielkim poważaniem i jest z tego dumna. Jean powinien był ją potraktować trochę łagodniej.

- Byliśmy zdenerwowani i zrozpaczeni. Myśleliśmy tylko o Pawce,^ na nic innego nie było czasu. Zresztą pan nie potraktował jej lepiej przed chwilą.

- To co innego. Obraziła panią. - Ważył coś w myślach, a potem na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Ona nienawidzi nas od dawna. Zwłaszcza od dnia, kiedy mój ojciec kazał ją wychłostać, gdyż „rzuciła urok” na jednego z jego koni.

- Zrobiła to naprawdę?

- Bóg raczy wiedzieć. W każdym razie ona była przekonana, że tak. Ojciec oczywiście nie wierzył jej, ale nie mógł dopuścić, aby jedna z jego chłopek rozgłaszała na każdym kroku, że posiada władzę nad czymś, co należy do niego.

Przypomniały mi się nagle słowa Stiepana Trigorina. Czy to możliwe, że znachorka jest właśnie takim wichrzycielem, o jakich wtedy mówił?

Chciałam już zapytać o to Andrieja, lecz przystanął akurat przed straganem, gdzie sprzedawano napoje. W jego niebieskich oczach zapaliły się ogniki i spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Czy piła pani kiedyś wódkę? Nie? Tak też myślałem. A więc najwyższa pora, aby to wreszcie zrobić.

Jeśli postanowiła pani upodobnić się do nas, trzeba także pić jak my. Nie ma lepszego sposobu, aby zapomnieć o staruszce i jej obłąkanym wnuku.

- Nie - pokręciłam głową. - Nie mam ochoty na wódkę.

Ale on już wyjął z kieszeni parę monet i powiedział coś do sprzedawcy, który skłonił się unizenie na jego widok i natychmiast wydobył nie wiadomo skąd butelkę z płynem tak bezbarwnym jak woda.

- Nie jest to zbyt dobry gatunek, ale mniejsza z tym. - Andriej napełnił po brzegi dwie filiżanki i podał mi jedną z nich. - Proszę się napić, ale nie sączyć po kropelce; toby się mogło skończyć niedobrze. Niech pani wypije jednym haustem. Śmiało. - Uniósł swoją filiżankę. - Za Anglię! Bez przekonania poszłam za jego przykładem.

- Za Rosję!

Uśmiechnęliśmy się do siebie, a potem zrobiłam tak, jak mi radził:

wlałam sobie do ust zawartość filiżanki

i przełknęłam za jednym razem. W pierwszej chwili nie czułam zupełnie nic... a potem cały świat wokół mnie eksplodował. Zakręciło mi się w głowie, otoczyła mnie mgła. Kiedy przyszłam do siebie, sprzedawca zanosił się od śmiechu, a Andriej podtrzymywał mnie oburącz.

- Wystarczy - powiedział i ku memu oburzeniu roześmiał się także. - W przeciwnym razie musiałbym potem zanieść panią do Arachina na rękach. A to dla was, wypijcie resztę sami - zwrócił się do gapiów i pchnął butelkę w ich stronę. Uradowani ślali za nami jeszcze długo dziękczynne okrzyki.

Alkohol sprawił, że nadal wszystko wirowało mi przed oczyma, czułam się jednak lekka i wesoła, było mi dobrze, jakbym unosiła się w powietrzu. Doszliśmy już do ostatniego straganu, gwar zmieszany z muzyką i śmiechem został gdzieś w tyle. Przed nami perlił się półmrok otulający lasy i pola. Zrobiło się chłodniej, niebo



zakryły chmury, wydawało mi się nawet, jakby na twarz spadły pierwsze krople deszczu. Mimo to nie przystanęliśmy. Oddalając się coraz bardziej od radosnego zgiełku jarmarku zanurzailiśmy się głębiej w ciszę wieczoru.

- Jak tu pięknie! - szepnęłam. - Jak spokojnie!

- Podoba się pani nasz kraj?

- O tak, chciałabym poznać Rosję lepiej, zobaczyć coś więcej. Wysoka ściana żyta piętrzyła się po obu stronach wąskiej dróżki. Poczulałam dłoń Andrieja, która odszukała moją rękę i uścisnęła ją delikatnie.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie pani mieszka w Anglii?

Znowu ujrzałam nasz mały, ciasny domek, przypomniały mi się duszne, zakurzone ulice miasta.

- W Londynie, gdzie trudno oddychać. Ale kiedy byłam mała, mieszkaliśmy pod lasem, tak jak pan tutaj. Z rana budził mnie śpiew ptaków, papa pokazywał mi ich gniazda, lecz nie pozwalał ich dotykać. Kiedyś dostałam w prezencie gila w klatce, ale papa kazał wypuścić go na wolność. Powiedział, że to zbrodnia, trzymać w niewoli istotę nawiąkną do swobody.

- Pani też tak uważa?

- Chyba tak, ale to nie takie proste. Sama nie wiem. Szliśmy chwilę w milczeniu, a potem Andriej nagle przystanął.

- Słyszysz pani? To słowiki. Śpiewają przez całą noc w lasach wokół Arachina. Jako chłopiec często wymykałem się z łóżka i biegłem do zagajnika, aby ich posłuchać. Miałem wtedy wrażenie, że to odgłosy lata. Śpiew ptaka dobiegał teraz jakby z daleka, mimo to słyszałam go wyraźnie. Jeszcze nigdy Andriej nie wydawał mi się tak bliski jak w tej chwili. I nagle lunął deszcz, jedna z tych nawałnic, które rodzą się nieoczekiwanie i równie raptownie ustają.

- Uciekajmy! - zawołał Andriej. - Prędko! - i niczym dwoje dzieci, trzymając się za ręce, pobiegliśmy na przełaj przez pole, pomiędzy drzewa.

Pod grubym baldachimem listowia było ciepło, sucho, lecz zarazem bardzo ciemno. Odniosłam wrażenie, jakbyśmy byli zamknięci w niewielkim pomieszczeniu. Jedyнным dźwiękiem był odgłos deszczu, krople padające na suchą ziemię wzmagały rześki, świeży zapach. Zdałam sobie sprawę z upływającego czasu. Musiało być późno.

- Muszę wracać - powiedziałam - i odszukać Marię.

- Jeszcze trochę. Deszcz zaraz ustanie.

Staliśmy oparci o pień drzewa. Czułam na sobie wzrok Andrieja.

- Dlaczego pani się zmieniła? - szepnął. - Wydaje mi się, że wolałam panią taką, jaką była przedtem.

- Wyciągnął rękę, zdjął mi z głowy stroik i musnął dłonią wilgotne, zwichrzone włosy. - Są koloru ognia

- mruknął. - Moja mała panna Angielka, taka rozsądna i poważna.

Drżałam pod jego dotykiem. - Sądząc po tych słowach, uważa mnie pan za osobę bardzo nudną.

- Skądże znowu, co też pani przyszło do głowy! Ril-la... to brzmi jak szemranie źródelka płynącego pomiędzy kamieniami. Skąd wzięło się to imię, Rilla?

- Amarylis.<sup>1</sup>

Roześmiał się cicho. - Amarylis, pasterka. Niewinna prostolinijna... Ten, kto wybrał to imię, wybrał znakomicie. A może to papa, którego kochała pani tak gorąco? Dlaczego się zastrzelił?

- Zmarnował sobie życie. Nie czuł się szczęśliwy. Nie miał innego wyjścia.

162

---

<sup>1</sup>Amarylis - imię pasterki, młodej, pięknej i o szczerym sercu, bohaterki utworów wielu antycznych poetów, m.in. Wergiliusza i Owidiusza (przyp. tłum.).

- I poradził sobie w ten sposób. Potrafię to zrozumieć. Biedna Rilla. Niezbyt pięknie postąpił zostawiając panią samą.

- Nie zostałam zupełnie sama.

Nachylił się i pocałował mnie. Doznałam uczucia tak niewymownie słodkiego, że znieruchomiałam. Otoczył mnie ramionami, delikatnie przesunął ustami po włosach, po oczach, po mokrych od deszczu policzkach, aż w końcu odnalazł ponownie moje wargi. Byłam jak sparaliżowana, myślałam tylko o jednym: żeby tylko nie przestał mnie całować. Andriej objął mnie jeszcze mocniej, a ja przypominałam sobie nagle Natalię, i jego minę, kiedy na nią patrzył, przypominałam sobie to, co ona o nim mówiła, jak mnie przestrzegała, przypominałam sobie to wszystko, czym dręczyłam się od wielu tygodni. Zaczęłam wyrywać się z jego uścisku.

- Nie! Proszę, nie!

- Dlaczego? Przecież to takie przyjemne. Nie lubisz, jak cię ktoś całuje? Byłam zła na siebie, gdyż z pewnością wydałam mu się dziewczyną łatwą, i najwidoczniej dobrze się przy tym bawił. Czyżbym rzeczywiście była dla niego tylko chwilową rozrywką, nic poza tym? Może miał zwyczaj obłapiać tak jak mnie teraz wszystkie dziewczęta ze wsi - przynajmniej wtedy, kiedy nie sypiał z żoną swego brata.

- Nie lubię, gdy pan mnie całuje - odparłam. - Nie jestem Natalią.

W półmroku nie widziałam wyraźnie jego twarzy, wyczułam jednak natychmiast zmianę w jego głosie.

- Co Natalia ma z tym wspólnego?

- Nie sądzę, abym musiała to wyjaśniać.

- Nawet nie wiesz, o czym mówisz.

- Owszem, wiem. - Żal, rozczarowanie i gniew, emocje, które od dawna nie dawały mi spokoju, znalazły wreszcie ujście. Nie mogłam dłużej dusić w sobie tego

wszystkiego. - A co z Dmitrijem? Czy jeszcze nie dosyć zła? Nie chcę być pańską zabawką, osłodą na czas, kiedy ona szuka rozrywki w ramionach innego.

- Co takiego?

Powiedziałam więcej, niż zamierzałam. Najchętniej cofnęłabym te słowa, lecz jego dłoń zaciskała się już mocno na moim ramieniu. Odchylił mi głowę do tyłu, tak abym spojrzała mu prosto w oczy.

- Co znaczą te słowa?

- Nic - odparłam. - Nic takiego.

- Nie kłam. Na pewno coś w tym jest.

- A więc niech pan postara się to wyjaśnić. Proszę zapytać Jeana Reynarda.

Wyrwałam się z jego ramion i pobiegłam w stronę świateł i gwaru jarmarku. Łzy na twarzy mieszały się z kroplami deszczu.

Wąska ścieżka zdążyła się już zamienić w błotnisty strumień. Lekkie pantofle grzęzły w mule. W połowie drogi potknęłam się i upadłam.

Dopiero kiedy próbowałam się podnieść, zauważyłam obok siebie Andrieja. Gwałtownym ruchem poderwał mnie na nogi.

- Niech się pani nie wygłupia! Co pani wyrabia? Czy wszyscy z wioski mają myśleć, że pani przede mną ucieka?

Szorstki ton głosu sprawił, że wzięłam się w garść. Ostatnie metry przeszłam spokojnie razem z nim, pozwalając, aby trzymał mnie pod ramię.

Jak się okazało, ulewa nie przeszkodziła wcale amatorom zabawy. Nadal płasali wesoło, nadal rozlegały się śmiechy i śpiewy. W pewnym momencie spostrzegłam Marię; z wyleknioną miną rozglądała się dokoła. Na nasz widok wydała okrzyk radości.

- Andriej! Zachodziłam już w głowę, co się z wami dzieje! Gdzie spotkałeś Rillę? Szukałam jej wszędzie!

- Złapał nas ten przekłety deszcz - wyjaśnił zwięźle. - Mario, zawieź ją z powrotem do Arachina, zanim się przeziębii.

Zdjął skórzany kaftan, który miał na sobie, i narzucił mi go na ramiona. Chciałam odmówić, ale nie pozwolił mi dojść do słowa.

- Mnie nie stanie się nic złego. Jestem przyzwyczajony do deszczu i chłodu.

Kaftan zamókł od zewnątrz, ale jedwabna podszewka była sucha, zachowała też ciepło jego ciała. Poczułam nawet nikłą woń cygar, kiedy owinęłam się szczelniej.

Wsiadłam do bryczki, a Maria ujęła lejce. Nie zwróciła w ogóle uwagi na moje milczenie. Wesołym głosem pożegnała się z innymi, zacięła konia batem i tak ruszyliśmy żwawym truchtem do Arachina.

Tej nocy po raz pierwszy w życiu płakałam w łóżku tak długo, dopóki nie zmorzył mnie sen.

## 12

Wszystko w Rosji wydaje się większe niż gdziekolwiek indziej na świecie - i kraj, i ludzie. Nawet ich emocje i sposób bycia są szczególnie impulsywne. Jeśli chodzi o grzyby, to po raz pierwszy ujrzałam takie kolosy. Były jędrne, sprężyste i aksamitne w dotyku, o subtelnym i zarazem wyrazistym zapachu ziemi.

Wyruszyliśmy o świcie, aby zebrać ich jak najwięcej. Pomiędzy drzewami w lesie i na polanach było ich prawdziwe zatrzęsienie.

Napełniliśmy dwa kosze, a kiedy słońce znalazło się wysoko na niebie, usiadłyśmy z Marią na pagórku porośniętym trawą. Przyniosła ze sobą dzbanek świeżego mleka i ciasteczka z cynamonem, uznałyśmy więc, że pora się posilić.

Dwie służące, które udały się z nami, aby nam pomagać, usiadły nieco dalej i obserwowały Pawkę. Chłopiec trzymał na długiej smyczy Rudkę. Wiewiórka była już oswojona i nie okazywała nawet cienia strachu, kiedy Raska obwąchiwała ją z zaciekawieniem ze wszystkich stron, a Pawka cierpliwie karmił maleństwo okruszkami ciasta.

Wzdłuż wstęgi rzeki rosły kaczeńce, wężymordy i pierzaste rośliny zwane kozibrodami, tu i ówdzie żółciły się lilie wodne. Wokół nas panowała błoga cisza, zakłócana jedynie świergotem ptaków. Gdzieś w górze, na błękitnym niebie, niewidzialne stąd, musiały przelatywać skowronki.

- Nie mamy tu w zwyczaju smażyć grzybów - wyjaśniała Maria. - Dusimy je w kwaśnej śmietanie razem z siekaną cebulą...

- Na samą myśl o tym cieknie mi ślinka - mruknęłam, ale tak naprawdę słuchałam jej tylko jednym uchem. Od jarmarku upłynął już tydzień, a ja rozmyślałam właśnie o tym, jakie to dziwne: Coś się wydarza, człowiek jest przekonany, że odtąd życie się zmieni, a tu nic. Wszystko toczy się jak dawniej, wszystko biegnie utartym szlakiem, niezależnie od głosu serca.

- ...nic o tym nie słyszałaś, Rillo?

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Maria o coś mnie pyta. Zerknęłam na nią; jej zwinne palce sortowały grzyby według ich wielkości.

- O czym miałam słyszeć?

- Podobno Andriej i Borys posprzeczali się na jarmarku.

- Kto ci o tym powiedział?

- Wczoraj służący Borysa przyjechał do nas z żądaniem dania satysfakcji. Siedzieliśmy właśnie przy obiedzie, a on oświadczył, że otrzymał polecenie, aby zaczekać na odpowiedź. Nie było w tym nic takiego, ale potem babcia Wiera powiedziała coś uszczypliwego na

temat tego typu listów, które mogą oznaczać tylko jedno. Wtedy Andriej zirytował się i odburknął coś, a nie jest to w jego zwyczaju. Poczułam zimny ucisk w sercu. - I co zrobił?

- Och, porwał list na strzępy, ale jednak przesłał odpowiedź. I dlatego zastanawiałam się...

- No więc tak, to prawda, posprzeczali się.

- O co?

- O nic takiego - odparłam szybko. Ciekawe, jak dużo wiedziała o Andrieju i Natalii? - To naprawdę nie było nic ważnego. W każdym razie nie mogło stanowić powodu do pojedynku, a przynajmniej tak sędzę. Spoglądałyśmy po sobie, czując jak narasta w nas lęk. Ciszę przerwał Pawka.

- To Simon - zawołał i pobiegł w stronę kładki przerzuconej nad strumieniem. - Pokażę mu Rudkę. Simonie, stój! To my.

Simon nadjeżdżał galopem przez pole. Przeskoczył strumyk i osadził w miejscu spienionego konia.

- Coś musiało się stać! - Maria zerwała się na równe nogi. - Simonie, o co chodzi?

- Fabryka...! Krzyknął zdyszany. - Ktoś podłożył ogień! A chłopci oszaleli. Plądrują teraz dom nadzorcy... Bóg jeden wie, co z nim zrobili. Jeśli ktoś ich nie powstrzyma, spalą całą wieś, a potem zniszczą tartaki. Właśnie wracam z Rywachu, jadę do Arachina.

Ponaglił konia piętami i pognął w stronę dworu.

- Muszę wracać - zawołała Maria. - Andriej na pewno już pojechał.

Przewidywał od dawna, że może dojść do takiej sytuacji.

- Pojadę z tobą.

- Nie, Rillo, w niczym mi nie pomożesz, zresztą tam może być niebezpiecznie. Nawet nie wiesz, co się dzieje z tymi ludźmi, kiedy coś ich opęta.

- A jednak pojadę z tobą. Duniasza może odwiedzić Pawkę do Arachina...

Posłuchaj, skarbie. - Położyłam

dłoń na ramieniu chłopca. - Pojedziesz teraz do domu i zostaniesz tam z Anfisą, dobrze?

- Ale o czym mówił Simon? - W jego oczach widniał lęk. - Czy oni spalą też Arachino?

- Ależ skąd, oczywiście że nie. Wujek Andriej zajmie się wszystkim, ale musimy mu pomóc.

Służące natychmiast pojeły, o co chodzi. - Chodźmy, paniczu - powiedziała Duniasza. - Weźmiesz Raskę i wiewiórkę, a my kosze. Pobiegniemy na wyścigi, zobaczymy, kto będzie pierwszy, zgoda? Ujęła go za rękę, a Pawka poszedł z nimi posłusznie, choć niezbyt chętnie. Maria i ja pobiegliśmy w stronę dwukołowej bryczki. Zatrzymałyśmy się najpierw w Rywłachu, tak aby Maria mogła powiedzieć Wierze, dokąd jedziemy.

Wróciła niebawem uśmiechnięta. - Babcia mówi, że Andriej pognał jak szalony, a ona, gdyby była o kilka lat młodsza, pojechałaby razem z nim, aby walić po tych głupich łbach. Jej się wydaje, że jest tak jak za dawnych czasów, a tymczasem wiele się zmieniło.

Popędzała konia bez przerwy, ale i tak przybyliśmy na miejsce jako ostatnie. Inni już tam byli. Warsztaty płonęły nadal, w powietrzu unosił się gęsty, gryzący dym. Część chłopów próbowała bez entuzjazmu gasić ogień, większość jednak zgromadziła się na wolnej przestrzeni przed barakami i przyglądała się posepnie, z rozpaczą, jak pożar trawi ich dobytek. Jean stał na kamiennych stopniach, coś im tłumacząc, jego donośny, zimny głos górował nad gniewnym pomrukiem tłumu.

Andriej, z twarzą okopconą od dymu i z długim żelaznym pogrzebaczem w dłoni, pomagał rozbierać drewniane chaty stojące obok tych, które płonęły. Tylko w ten sposób można było uratować resztę wioski przed zniszczeniem, a jednak grupka kobiet, ściskając w rękach



niewielkie zawiniątka z ocalonymi rzeczami, przyglądała mu się z niezrozumiałą nienawiścią i strachem. Dzieci czyniły wrzask, parę osób odciągało w bezpieczne miejsce kozy, świnię, kury, przenosiło jakieś garnki i sienniki.

Dmitrij stał beczynnie, przenosił jedynie wzrok z Jeana na Andrieja. Sprawiał wrażenie człowieka oszołomionego i zdezorientowanego, postawionego w sytuacji, która go przerosła i która według niego nie powinna była w ogóle mieć miejsca.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z podobieństwa, jakie istniało pomiędzy braćmi. Obaj byli postawni i silni, tyle tylko, że Dmitrij był starszy i bardziej krępy. Mimo swoich strojów i manier, mimo wyniosłej postawy, obaj wydawali się nieodłączną częścią tej scenerii, pasowali do niej; to Jean wyglądał na intruza, człowieka jakby z innego świata.

Maria zatrzymała bryczkę na skraju wioski. Stałyśmy za plecami innych, obserwując wszystko od tyłu, kiedy nagle ścisnęłam ją za rękę. -

Popatrz... - szepnęłam. W tłumie dostrzegłam znachorkę; wysoka, chuda, kręciła się tu i ówdzie szepcząc coś do otaczających ją wieśniaków i wymachując energicznie rękoma. Wszędzie tam, gdzie przebywała choćby przez chwilę, rodził się gwar i narastał niczym pomruk wzburzonego morza.

Nie rozumiałam dokładnie tego, co mówił Jean, ale na szczęście stała przy mnie Maria i wyjaśniała sens jego słów.

- Gdybyście trochę poczekali, wysłuchalibyśmy waszych żądań. Wszyscy znacie hrabiego Kuragina, to człowiek uczciwy i sprawiedliwy. Wy jednak, zamiast z nim porozmawiać, musieliście zniszczyć to wszystko, co pomaga wam napchać brzuchy i wyżywić dzieci. Wszystkie szkody muszą teraz zostać naprawione, a wydajność pracy potrojona, aby nadrobić to, co stracono z waszej winy i co pochłonie odbudowa fabryki...

- Kłamca! - krzyknął ktoś z tłumu. - Widzicie go, tam oto stoi sobie ten łajdak, który oszukuje nas od dawna!

Poparły go inne głosy.

- Ograbił nas z naszej ziemi, a teraz przymieramy głodem...

- Sami z niej zrezygnowaliście i to chętnie - odparował Jean. - Czy teraz, przy międleniu lnu, nie macie więcej pieniędzy niż przedtem?

- Harujemy w pocie czoła i co mamy w zamian...?

- Nic tylko choroby i głód...

- Złodziej!

- Krwiopijca!

- Chciałby obedrzeć nas żywcem ze skóry, ale my się nie damy!

- Teraz nasza kolej...!

Z rozwichrzonymi włosami i zarośniętymi twarzami, w szarych, niechlujnych ubraniach, z gniewnie uniesionymi do góry rękami i wymachując nimi wyglądali jak horda rozjuszonych wilków, jak dzikie bestie. Nieoczekiwanie, niczym fala nagłego przyływu, ruszyli naprzód. Groźny tłum zbliżał się do Jeana i za chwilę mogłoby dojść do samosądu, gdyby nie Andriej. Błyskawicznie utorował sobie drogę i stanął u boku nadzorca. W rękę nadal trzymał żelazny pogrzebacz.

- Wysłuchajcie mnie, szaleńcy! Czy już całkiem postradaliście rozumy?

Jeśli go zabijecie, zawisniecie na szubienicy, każdy z was, gdyż wszyscy jesteście winni. Co wam to da? Czy dzięki temu nakarmicie swoje żony i dzieci? Wszystko będzie załatwione jak należy, musicie tylko uzbroić się w cierpliwość...

- Cierpliwość jest jak buty; nie wystarcza na długo! - zawołał ktoś.

Andriej wskazał na Dmitrija. - Hrabia przyrzeka wam, że zadba o wasz byt, dopóki nie odbuduje się fabryki...

- Przysięgi! Obietnice! Na co nam one? Czy zaspokoimy nimi głód?  
Czy uszyjemy z nich ciepłe ubrania?

Nie chcieli go słuchać, owładnął ich szał, który musiał znaleźć gdzieś ujście; w tłumie uwijała się gorączkowo znachorka, podżegując do jeszcze większej nienawiści.

I nagle tama pękła. Rozhukana fala, nad którą Andriej zapanował przez chwilę, runęła teraz ponownie do przodu, a w samym jej centrum zauważyłam wnuka zna-chorki, Miszę. W dłoni ścisnął kamień. Chciałam krzyknąć, ostrzec, ale było już za późno. Misza zamachnął się, kamień ugodził Andrieja w czoło. Widziałam, jak się zachwiał, szybko jednak odzyskał równowagę. W dalszym ciągu przemawiał, usiłował nakłonić do spokoju, ale nikt go już nie słuchał.

Misza precyzyjnie się do przodu. - Nie wiercie mu! - wołał. - On jest taki jak inni. Udaje jednego z nas, ale przecież jest tu panem. Myśli tylko o sobie, jak oni wszyscy. To oszust!

- Zdrajca!

- Judasz!

Nie Wiem, co mnie podkusiło, aby zareagować na to w tak desperacki sposób. Może wzburzył mnie ten tłum, tak okrutny i niesprawiedliwy. Kiedyś połamałam parasolkę na głowie stangreta, który znęcał się nad zmordowanym koniem. Ten sam impuls, tylko stokroć silniejszy, kazał mi teraz rzucić się naprzód i stanąć na kamiennym stopniu obok Andrieja.

- Niech pani stąd odejdzie! - zawołał, ale nie zważałam na to, co mówi.

Znałam język rosyjski jeszcze tak słabo! Musisz przypomnieć sobie teraz wszystkie słowa, jakich się uczyłaś, nakazałam sobie w duchu.

- Hrabia Andriej mówi prawdę, a wy mu nie wierzycie! Zobaczcie, ile już zdążył dla was zrobić. - Wskaza-

łam ręką na wyrwę w zabudowaniach; jeszcze niedawno płonęły tam chaty. - Uratował resztę waszych domów!

Ich tępe, zawzięte twarze doprowadzały mnie do wściekłości.

- Ależ z was durnie, durnie, durnie!

Nie wiem nawet, czego się spodziewałam, z pewnością nie tego, co nastąpiło. Ale może dlatego, że naprawdę ich zaskoczyłam, zamilkli. A potem jakiś starzec, potężny jak dąb, z gęstą siwą brodą, roześmiał się na całe gardło. Aż brał się za boki.

- Ona mów! prawdę. Przyszliśmy na świat jako durnie i, niech Bóg ma nas w swojej opiece, jako durnie umrzemy. Ale panienka też nie grzeszy rozumem, skoro przyjechała z obcego kraju, a teraz staje tu i próbuje nam dyktować, co mamy robić. Czy nie mam racji, sąsiedzi?

Tamci gapili się na niego, ja zaś czekałam na ich reakcję z zapartym tchem. I nagle gruchnął wkoło śmiech.

- Posłuchajcie, przyjaciele - kontynuował starzec donośnym, dźwięcznym głosem. - To nie Andriej Leonowicz jest naszym wrogiem. W tym, co mówił, było sporo racji. Rzeczywiście, moglibyśmy potem wisieć! Ten przybłęda, ten łajdak, nie jest tego wart! - Zamaszyście splunął pod nogi Jeana, który z godną podziwu odwagą i wzdargą spoglądał w twarze rozwścieczonych chłopów. - Ratujmy, co jest jeszcze do ocalenia, i naprawmy to, co się da.

W jakiś czas potem dowiedziałam się, że ów starzec jest w tej wiosce sołtysem i ma spory posłuch wśród swoich współziomków. I rzeczywiście nastrój tłumu zmienił się niemal w jednej chwili. Ci ludzie byli jak dzieci, jak nieobliczalne istoty, które potrafią najpierw wyrządzić komuś olbrzymią krzywdę, a potem z tego powodu płaczą.

W chwilę później pomiędzy studnią a dogasającym pożarem ustawił się popędzany przez sołtysa długi szereg ludzi z wiadrami, reszta porządkowała pogorzelnisko.

- Mój Boże! - mruknął Andriej. - Naprawdę mało brakowało! Co za odwaga!

Ujął oburącz moje dłonie. Myślę, że osunęłabym się na ziemię, gdyby nie jego pomoc. Teraz, kiedy było po wszystkim, nogi ugięły się pode mną. Sama nie wiedziałam, skąd się wzięło u mnie w krytycznym momencie tyle odwagi.

Maria objęła mnie w pól, w jej spojrzeniu wyczytałam podziw i uznanie. Jean obdarzył mnie nikłym uśmiechem, a Dmitrij podszedł bliżej i uściskał mi dłoń.

Andriej miał dość głęboką ranę nad okiem, po twarzy ściekała strużka krwi.

- Trzeba to opatrzyć - stwierdziłam; nie wiedziałam, co innego mogłabym mu powiedzieć.

- Ależ skąd, to nic takiego! - Puścił mnie i zaczął szukać w kieszeni chustki. Podałam mu moją.

- Ten dureń, ich majster, wziął od razu nogi za pas, jak spłoszony kot - odezwał się Jean. - Teraz ukrywa się gdzieś w lesie. Powiem sołtysowi, żeby przysłał deputa-cję do Arachina. Czeka nas wiele roboty, zanim wszystko wróci do normy.

- Chciałbym być przy tych rozmowach z chłopami - wtrącił szybko Andriej.

- I będziesz. - W głosie Dmitrija brzmiała niezwykła jak na niego stanowczość. - Zorganizujemy to jutro rano. Ja też tam będę.

Wspólnie z Jeanem podeszli do stojących nie opodal buntowników.

Andriej przeniósł wzrok na dymiące zgliszcza warsztatu. - Tu istotnie trzeba było coś zrobić, ale nie w ten sposób - mruknął. - I nadal nie wiemy, kto jest za to odpowiedzialny.

- Myślę, że nietrudno się domyślić, kto maczał w tym palce. Z pewnością ta znachorka.

- Może ma pani rację. Diabelskie nasienie! Wsparł się nagle o okopconą framugę drzwi, jakby przez chwilę zakreśliło mu się w głowie.

- Andriej, dobrze się czujesz? - zawołała zaniepokojona Maria.
  - Naturalnie. Nie zwracaj na mnie uwagi.
  - Wiesz, tak sobie myślę... Może powinnam zostać tu trochę. Te kobiety nie mają teraz dachu nad głową... Mogłabym im pomóc, ale Rilla musi wracać do Arachina.
  - Nie kłopotz się tym. Odwiozę ją, gdzie trzeba.
  - Nie, Andriej, nie powinienes. Nie czujesz się najlepiej.
  - Droga Mario, nie jestem jednym z twoich uczniów. Zatrzymamy się na moment w Rywłachu. Obmyję sobie twarz, a Rilla w tym czasie ochroni mnie przed ciotką Wierą.
- Przywiązaliśmy jego konia do powozu, aby stapał za nami i ruszyliśmy. Andriej jechał powoli, trzymając lejce niedbale, jakby od niechcienia. Uderzenie kamieniem musiało być bardziej dotkliwe, niż przyznawał. Nie rozmawialiśmy wiele podczas jazdy, ale w pewnym momencie zapytałam: - Co się teraz stanie? Czy chłopci przystąpią znowu do pracy?
- Z pewnością będą jeszcze narzekać i szemrać, ale w końcu dadzą za wygraną... do następnego razu. Nie mają wyjścia. Chciałbym tylko nie dopuścić do tego, aby Jean znalazł sobie jakieś ofiary.
  - Ofiary?
  - Został upokorzony, zrobi więc teraz wszystko, aby się zemścić. Zażąda nazwisk prowodyrów i dostanie je, ale czy na pewno będą to właściwe nazwiska? Zawsze znajdą się tacy, którzy mają do kogoś żal i nie pomina okazji, żeby go pognać.
  - Z pewnością hrabia Dmitrij sprawdzi każdą informację.
  - Możliwe. Ale Dmitrij nie zna tych ludzi. Zresztą po tym, co się dzisiaj wydarzyło, ja także zaczynam wątpić, czy znam ich tak naprawdę. Wydawało mi się do tej pory, że cieszę się ich zaufaniem. Widocznie się myliłem.

Dałabym wiele, aby móc go teraz jakoś pocieszyć, ale wiedziałam o tych ludziach tak niewiele! Jakie znaczenie mogły mieć w tej sytuacji jakiegokolwiek zdawkowe słowa?

Nie myśleliśmy w ogóle o wrażeniu, jakie musi sprawiać nasz wygląd. Miałam potargane włosy, letnia sukienka była pomięta i brudna. Koszulę Andrieja po-kiywały sadze, rozerwał też sobie surdut. Na jego twarzy widniały plamy zakrzepłej krwi. Ciotka Wiera aż załamała ręce na jego widok.

- Łajdaki, bestie! Co oni ci zrobili?

- Nic mi nie jest, cioteczko. To wygląda o wiele gorzej, niż jest w rzeczywistości, możesz mi wierzyć.

Ale Wiera obejmowała go kurczowo, usiłując powstrzymać łzy.

- W jakich czasach przyszło nam żyć! Powiadam ci, Andriusza, nie powinienesz być tam iść. Mogli cię zabić!

Ponad jej głową Andriej spojrział na mnie wymownie. Podeszłam i otoczyłam ją ramieniem. Nagle wydała mi się osobą bardzo słabą i delikatną.

- Już po wszystkim. Nikomu nic się nie stało - powiedziałam łagodnie. - A pani powinna o tej porze leżeć w łóżku.

- Tak, tak. - Drżącą ręką musnęła mu twarz. - Uważaj na siebie, mój drogi.

- Obiecuję ci to. Nie martw się o mnie. Nachylił się, ucałował jej pomarszczoną twarz, ja

zaś poprowadziłam Wierę do sypialni. Pomogła mi jedna ze służących.

Na gorze zdałam jej jeszcze krótką relację z tego, co się wydarzyło, a kiedy skończyłam, milczała chwilę.

- Pewnego dnia - powiedziała w końcu - Jean i Andriej rozegrają to sami.

Źródło konfliktu leży między nimi, Dmitrij nie liczy się tu nic a nic.

Trudno jednak przewidzieć, kto okaże się zwycięzcą. - Westchnęła ciężko i dotknęła mej dłoni, jej starczy głos drżał boleśnie.

- Zejdź do niego na dół, moja droga. Bądź dla niego dobra.  
Dobra! Gdyby ona wiedziała...! Ale przecież ja sama miałam taki mętlik w głowie, że nie miałam pojęcia, co czuję.  
Gdy weszłam do salonu, Andriej nadal siedział tak, jak go zostawiłam. Tkwił w fotelu, pogrążony w zadumie.  
- Powinnam obejrzeć tę ranę na głowie, zanim pojedę do Arachina - powiedziałam.  
- Co? - Zaskoczony rozejrzał się dokoła, jakby dopiero teraz uświadomił sobie moją obecność. - Ach, tak. Proszę się tym nie martwić, sam zajmę się opatrunkiem.  
Zaczął wstawać z fotela, ale ja pchnęłam go z powrotem.  
- Niech pan się nie rusza. Przyniosę gorącej wody. Ranę należy porządnie oczyścić.  
Wzięłam z kuchni miskę, czyste płótno na opatrunek i ręcznik.  
Poszarpana rana wyglądała nieciekawie, kamień przeciął skórę nierówno. Wyglądało na to, że ślad będzie widoczny długo. Andriej syknął, kiedy zaczęłam zmywać brud i zakrzepłą krew.  
- Boli?  
- Nie tak, żebym nie mógł tego znieść. Jest pani kobietą o zdumiewających umiejętnościach. Nie spotkałem do tej pory kogoś takiego. Co jeszcze potrafi pani robić?  
- Wiele rzeczy. Niech pan się nie rusza, bo będzie bolało jeszcze bardziej.  
- Kiedy skończyłam i założyłam mu bandaż, chciałam odnieść miskę do kuchni, on jednak przytrzymał mnie za rękę.  
- Proszę to zostawić. Miskę odniesie służba.  
- Dobrze, ale zrobiło się już późno. Powinnam chyba wracać.  
- Za chwilę. Przedtem chciałbym pani coś powiedzieć. Jestem winien przeprosiny za to, co wydarzyło się na jarmarku. Przykro mi, jeśli panią uraziłem.



- Nie ma o czym mówić.

- Po prostu tamtego dnia od samego rana... Och, nieważne! - Zerwał się na równe nogi, podszedł do okna i otworzył je szeroko, jakby zabrakło mu nagle świeżego powietrza. Do zmroku pozostało jeszcze trochę czasu, ale słońce zdążyło już skryć się za horyzontem, a cienie wydłużyły się znacznie. Andriej odwrócił się do mnie. - Tamtego wieczoru powiedziała pani coś o Natalii...

Byłam tak wzburzona, że słowa wyrwały mi się z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

- Czy uważa mnie pan za ślepa? Przecież widzę, co pan do niej czuje!

- To jest naprawdę aż tak widoczne? - Uśmiechnął się niewyraźnie. -

Myślałem, że potrafię się lepiej maskować. Ale teraz jest już po wszystkim, daję słowo. Już po wszystkim.

- Nie chcę o tym nic wiedzieć. To nie moja sprawa.

- Może i tak. Chociaż miałem nadzieję, że jest inaczej. Kiedyś zapytała mnie pani, co uczyniło ze mnie właśnie takiego człowieka. Otóż to była jedna z przyczyn, taka jest prawda.

Milczałam. Cóż mogłam powiedzieć? Jedna częśćka mej duszy odrzucała z uporem wszystko, co dotyczyło całej tej historii, z drugiej zaś strony pragnęłam gorąco dowiedzieć się każdego, nawet najdrobniejszego szczegółu na temat Andriej a.

Odsunął się od okna. - To nic, proszę się tym nie przejmować. Nie zamierzam obarczać pani moimi wspomnieniami, nie są dla pani aż tak interesujące.

Jego lekki, nieco ironiczny ton nie zdradzał wiele, ale zrozumiałam nagle, ile musiało go kosztować wyjawienie mi tego, co powiedział do tej pory.

Zduszonym szeptem zapytałam: - Kiedy to się zaczęło?

Przez chwilę spoglądał na mnie niezdecydowany, a ja nie odwracałam wzroku, gdyż chciałam usłyszeć wszyst-

ko. Wiedziała, że jeśli nie wykorzystam tego momentu, druga taka sposobność może już nigdy nie mieć miejsca.

- Czy jest pani pewna, że chce o tym usłyszeć?

- zapytał w końcu.

- Tak... o, tak!

Opadł ponownie na fotel i skierował wzrok na swoje dłonie, jeszcze ciemne od sadzy.

- To zdarzyło się trzy lata po ich ślubie - zaczął.

- Przebywałem z dala od Arachina. Nie przyjechałem do domu ani na wesele, ani gdy urodził się Pawka. Kiedy wojna z Napoleonem dobiegła końca, mój pułk został wysłany na Kaukaz. To dziki kraj, piękny i nieokiełznany. Właśnie taki odpowiadał mi wtedy najbardziej, pasował do mego nastroju. Zwalczyliśmy tamtejszych mieszkańców gór, ale jednocześnie ja im zazdrościłem. Ci ludzie potrzebowali jedynie oręża i koni. Do pełni szczęścia brakowało im może jeszcze kobiet. Wydawało mi się to tak proste, tak nieskomplikowane. - Parsknął krótkim suchym śmiechem. - Jeszcze jedno z tych dręczących człowieka złudzeń!

- Dlaczego pan wrócił?

- Umarł mój ojciec. Mieszkał tu w Rywłachu ze swoją siostrą, ciotką Wierą. Wynikły sporne sprawy z jego testamentem, należało załatwić mnóstwo formalności, musiałem więc wrócić. I wtedy po raz pierwszy ujrzałem Natalię.

Umilkł. Cienie w pokoju gęstniały z każdą chwilą, ale żadne z nas nie pomyślało nawet o zapaleniu lampy.

Głosem niewiele mocniejszym od szeptu Andriej kontynuował: - Była taka piękna! Istniały oczywiście inne kobiety, ale żadnej do tej pory nie kochałem. Ona też nie zaznała miłości. Poślubiła Dmitrija, gdyż wiedziała, co może jej ofiarować, ona zresztą też dotrzymała danego mu słowa: urodziła syna. Początkowo było mi żal brata... ale nie trwało to długo. Liczne obowiązki związane z zarządzaniem majątku trzymały go poza domem niemal

przez całe lato, ja zaś zacząłem walczyć sam ze sobą... i przegrałem. Kochaliśmy się tak gorąco! Nie wiem nawet, jak to się stało, że Dmitrij tego nie widział. A może umyślnie przymykał oczy...? Tymczasem wyrzuty sumienia tylko potęgowały nasze szczęście.

Przyszło mi nagle do głowy, że nie ma nic bardziej bolesnego niż słuchać, jak mężczyzna, którego darzy się prawdziwą miłością, zwierza się ze swego uwielbienia dla innej kobiety.

Andriej wyprostował się. - Właściwie nie mam już wiele do powiedzenia. Pod koniec ubiegłego lata poprosiłem ją, aby opuściła Dmitrij a i pojechała ze mną. Miałem wystarczająco dużo pieniędzy, może nie był to wielki majątek, ale mielibyśmy z czego żyć. Chciałem wystąpić z wojska, pojechać z nią za granicę, do któregoś z krajów europejskich. Wprawdzie zraniłbym okrutnie Dmitrija, uważałem jednak, że lepsze to niż żyć w nie kończącym się paśmie kłamstw. Jednak Natalia odmówiła. Błagałem ją, przekonywałem, wpadałem w gniew... wszystko na próżno. Nie chciała jechać ze mną, miała zbyt wiele do stracenia.

Bezgraniczna gorycz w jego głosie skłoniła mnie do wzięcia Natalii w obronę.

- Był przecież Pawka. Odchodząc z domu, ryzykowałyby utratę syna.

- O nie, to nie tak! Natalia pragnęła utrzymać obie sroki w garści, bogatego męża i kochanka, niszczyła zaś wszystko, czego mimo starań nie mogła mieć.

- Nie rozumiem.

- Och, ta sytuacja trwała przez cały kolejny rok. Czasem byliśmy razem w Petersburgu, czasem tutaj, ale za każdym razem sekretnie, dzięki kłamstwom i podstępom, tak długo, aż uleciało gdzieś to, co najpiękniejsze, zostały zaś jedynie sprzeczki, wymówki i uczucie rozgoryczenia. I wreszcie w zeszłym roku powiedziałem jej, że to już koniec.

- W zeszłym roku? A więc wtedy, gdy...?

- Tak, oskarżyła mnie o próbę zabicia jej dziecka. - Roześmiał się szorstko. - W ten sposób chciała mnie ukarać, może myślała, że wrócę do niej na klęczkach. Ale myliła się. Od tamtego wieczoru nie widziałem się z nią przez ponad rok.

W głębi serca poczułam nagle żal wobec kobiety, która utraciła go, gdyż popełniła błąd. Przeszył mnie niemal fizyczny ból.

- Teraz już pani wie, jak to było.

- Tak.

Znowu zerwał się z fotela, stanął przed kredensem i nalał sobie szczerze kieliszek brandy.

- Nie powinien pan pić, mając tę ranę na głowie.

- Nic mi nie będzie. - Opróżnił kieliszek jednym haustem, nalał sobie ponownie, po czym spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

- A pani?

- Nie, nie.

Podszedł do mnie z kieliszkiem w dłoni, przeszywał mnie teraz dziwnym spojrzeniem.

- Tamtego wieczoru powiedziała pani... coś o Natalii i Jeanie...

Nie, nie mogłam wyznać mu tego, co wtedy widziałam, ze względu na nią... ale również dla jego dobra. Poza tym nie mogłam wykluczyć, że w tych ciemnościach uległam złudzeniu.

- Byłam zirytowana - odparłam prędko. - I zazdrosna... Nie wiedziałam co mówię.

- Zazdrosna? - Spojrzał na mnie przenikliwie, jakby mi nie wierzył. Rozpaczliwie brnęłam dalej.

- Wydaje mi się, że Jean podkochuje się w niej.

- Czy jest ktoś, kto się w niej nie kocha? - rzucił ponuro.

Tym razem ból był jeszcze bardziej dotkliwy. A więc nadal darzy ją uczuciem! Nie spotykali się już, a jednak

w dalszym ciągu znajdował się pod jej urokiem! I w dalszym ciągu dręczyli się wzajemnie, co - teraz już wiedziałam - może być istotnym elementem miłości.

Melodyjne uderzenie zegara oznajmiło, że upłynęła kolejna godzina.

Andriej zerknął na swój zegarek.

- Wielki Boże, już dziesiąta! A ja trzymam tu panią, głodną i zmęczoną! Maria urwie mi za to głowę. Mam kazać przynieść tu kolację?

Na samą myśl o jedzeniu robiło mi się niedobrze.

- Nie, nie, nie mam ochoty.

Podszedł bliżej i ujął mnie za rękę. Wydaje mi się, że chciał mi coś powiedzieć, coś ważniejszego niż do tej pory, byłam jednak tak znużona, że niemal ślaniałam się na nogach. Musiał to wyczuć. Jeśli o mnie chodzi, przeszłam już dość, jak na jeden wieczór. Wyrwałam rękę z jego dłoni, odpychając go, i nie wiedziałam nawet, jak gorzko przyjdzie mi żałować tego kroku.

- Biedactwo, to przeze mnie jest pani taka zmęczona

- szepnął łagodnie. - Chodźmy, odwiozę panią do Arachina.

Tego właśnie pragnęłam: odejść stąd, znaleźć się w samotności.

Wyszliśmy na zewnątrz i natychmiast poczułam rześki powiew wiatru.

Czekając na powóz cała drżałam, ale nie tylko z chłodu. Andriej spojrzał na mnie uważnie.

- Zaziębi się pani w tej cienkiej sukience.

Zdjął swój płaszcz i delikatnie okrył mi nim ramiona. Wydaje mi się, że wszystko byłoby dla mnie o wiele łatwiejsze, gdyby odniósł się do mnie szorstko, bardziej obcesowo; jego kurtuazja kojarzyła mi się ze zdawkową obojętnością.

Dróżką wiodąca przez mroczny las jechał tak szybko, jakby znał ją na pamięć. Ileż to razy jechał tak z Rywłachu do Arachina w ciągu tamtego gorącego, pełnego uniesień lata!

Dochodziła już północ, kiedy dotarliśmy do dworu. Dmitrij i Natalia siedzieli w stołowym. Kolacja była najwidoczniej opóźniona, gdyż wszystko stało jeszcze na stole. Natychmiast wyczułam coś osobliwego, odczytałam to z ich niewyraźnych min. Byli jakby zażenowani, nie tacy swobodni jak zwykle.

- No jesteście wreszcie - zawołał Andriej z wymuszoną wesołością. - Mam nadzieję, że nie martwiliście się o nas za bardzo. Zasiadzieliśmy się trochę w Rywłachu. Wiecie, jaka jest ciotka Wiera.

Dmitrij w dalszym ciągu siedział skulony na swoim krześle. Wyglądał na zaskoczonego, kiedy podniósł wzrok. - Tak, tak, oczywiście. - Mogłabym przysiąc, że dopiero słowa brata przypomniały mu o moim istnieniu. Z widocznym trudem zdobył się na uśmiech. - Mam nadzieję, że nie przygnębiły panią za bardzo wydarzenia dzisiejszego dnia, mademoiselle Rilla. Jesteśmy pani wdzięczni, niezmiernie wdzięczni. Anfisa mówiła, że Pawka cały czas pyta o panią.

- A więc pójdę do niego.

Tak oświadczyłam, ale nie ruszałam się z miejsca. Nie mogłam. Intrygowało mnie to zagadkowe przygnębienie hrabiego, nie miałam pojęcia, dlaczego Natalia siedzi bez ruchu, a jej twarz ma barwę tych białych róż, jakie ścięłam rano i ułożyłam w srebrnym pucharze przed wyjazdem na grzyby. Czy to naprawdę było dziś rano? Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że od tamtej chwili upłynęły wieki.

Andriej wodził po nich zdumionym wzrokiem. Osobliwy nastrój zastanowił również jego.

- Muszę wracać. Przyjadę tu jutro z rana. O której ma przyjść delegacja ze wsi?

- Nie odchodź, Andrieju.

Dmitrij wstał z miejsca. W luźnym domowym surducie wyglądał jeszcze obszerniej i chyba bardziej dostojnie.

- Dlaczego? Czy coś się stało?
  - Wczorajem odwiedził nas Borys Kepler.
  - Och, tylko to? - W głosie Andrieja dała się słyszeć ulga. - Jeśli ten młody dureń sądzi, że zamierzam się z nim pojedynkować z jakiegoś głupiego powodu, to się myli. Zresztą powiadomiłem go już o tym.
  - Czy ten powód jest naprawdę taki głupi? A może nie chcesz dotrzymać mu pola, gdyż to, co on twierdzi, jest prawdą?
  - Andriej zastygł w bezruchu. - Nie rozumiem.
  - On nie przyjechał tu, aby skarżyć się na ciebie. To ja posłałem po niego. Chciałem poznać fakty. Doszły mnie wieści, że w obecności innych ludzi wysunął pod twoim adresem pewne oskarżenie, które ty zignorowałaś. Ale, jak to się zwykle w takich sytuacjach dzieje, jego słowa obieży prawie wszystkich, przeszły z ust do ust, aby dotrzeć w końcu do mnie. Jadąc ze wsi do domu spotkaliśmy Trigorina...
  - Tego starego gadułę! - przerwał mu Andriej wzgardliwym tonem.
  - Gaduła, nie gaduła, w każdym razie wybrał się tutaj zapytać, czy potrzebna nam jego pomoc. A potem poczuł się w obowiązku powtórzyć mi to, co usłyszał.
  - Co takiego usłyszał?
- Dmitrij nie odpowiedział od razu. Dopiero po chwili wyjaśnił apatycznym, bezbarwnym tonem.
- Że jesteś kochankiem mojej żony.
  - Mówiłam ci już wiele razy, Dmitrij, że to jedynie złośliwe plotki, oszczerstwa, nic więcej! - Natalia ner\* wowo miała chusteczkę w dłoni.
  - Bądź teraz cicho, Natalio, rozmawiam z Andriejem. Czy to prawda?
  - Nie wierzysz własnej żonie?
- Maska spokoju, jaką przywdział hrabia, nagle opadła z niego.

- Nie igraj ze mną! - zawołał. - Do diabła, zadałem ci pytanie, a więc odpowiedz na nie. Zwyczajnie: tak albo nie, to wszystko, o co proszę. Jesteśmy braćmi, byliśmy przyjaciółmi, nigdy nie okłamywaliśmy siebie wzajemnie...

- Tak, to prawda.

Andriej spojrział teraz na Natalię. Domyślałam się, jak zawzięta walka toczy się w jego duszy. Z jednej strony chciał dla dobra bratowej zaprzeczyć wszystkiemu, z drugiej jednak nie mógł tego uczynić. Nie potrafił dłużej żyć w kłamstwie.

- A więc jednak! - Dmitrij, nie panując nad sobą, z całej siły uderzył pięścią w stół. - Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę. Myślałem, że coś takiego nie może się wydarzyć między nami... Ty i ona...

- To już skończone ponad rok temu, przysięgam - przerwał mu Andriej z rozpaczą w głosie. - Wtedy ogarnął nas jakiś szal, ale to już skończone. Musisz mi uwierzyć.

Natalia rzuciła się mężowi do stóp, przylgnęła do jego kolan. Szlochała żałościwie, histerycznie, słowa sypały się jedno po drugim.

- Nie chciałam cię zranić, Dmitrij, nie chciałam, Bóg mi świadkiem, ale nic nie mogliśmy poradzić. Po prostu to się stało. - Jej głos stwardniał, przybrał ostrzejsze brzmienie. - Wszystkiemu winien jest ten stary dureń. Gdyby nie on, nigdy byś się o tym nie dowiedział.

- To prawda, nie dowiedziałbym się o niczym. A wy nadal byście mnie oszukiwali i wyśmiewali mnie za plecami, starego łatwowiernego durnia, który kochał swą żonę.

- To wcale nie tak, Dmitrij - przerwał mu znowu Andriej. Ale Dmitrij już go nie słyszał. Nareszcie przejrzał na oczy.



- Ty i ona... - powtarzał. - Ty i ona, dwoje ludzi, których kochałem ponad wszystko na świecie! - Jego oczy płonęły. - Na Boga, to nie do pomyślenia, to niemożliwe! - Palce jego dłoni, które machinalnie błędziły po stole, natknęły się nagle na nóż. Gwałtownie odepchnął na bok Natalię i rzucił się na Andrieja.

Zatoczyli się na ścianę. Andriej pochwycił rękę, w której tkwił nóż, ale wyglądało na to, że nie utrzyma jej długo; wściekłość obdarzyła 'Dmitrija nadludzką siłą.

Natalia zaczęła wrzeszczeć wniebogłosy. W pewnej chwili nóż błysnął w blasku lamp, tak jakby zadano nim cios, ale Andriej nadal szamotał się z bratem. Do izby wpadła służba. Myślę, że podsłuchiwali pod drzwiami od dłuższego czasu. W domu pełnym ludzi trudno utrzymać w tajemnicy tego typu sprawy. Iwan i lokaj odciągnęli hrabiego.

Furia opuściła Dmitrija tak nagle, jak się pojawiła. Ciężko dysząc odsunął na bok przytrzymujących go ludzi, ale nie spuszczał wzroku z brata. Nóż wysunął mu się z dłoni i spadł na podłogę.

- Idź już - szepnął chrapliwie. - Idź, wynoś się stąd, zanim cię zabiję.

Andriej stał oparty plecami o ścianę. Surdut rozdarł się podczas szamotaniny, na koszuli rozrastała się plama krwi.

- Co z Natalią? - zapytał. - Co chcesz z nią zrobić?

- To moja żona, rozumiesz? Moja! Nie twoja sprawa, co z nią zrobię!

Andriej nie patrzył na niego, skierował wzrok na kobietę, która w dalszym ciągu klęczała na podłodze z twarzą skrytą w dłoniach.

- Nataszo - szepnął - kiedyś prosiłem, abyś poszła ze mną. Odmówiłaś.

Teraz proszę cię o to po raz ostatni.

Natalia uniosła głowę. Czarne, jedwabiste włosy opadały w nieładzie na jej ramiona, twarz błyszczała od łez, w oczach czaił się obłęd, a jednak nadal była śliczna.

Na krótką chwilę zaległa cisza, ja zaś poczułam, że coś dławi mnie w gardle. Zabrakło mi tchu.

A potem potrząsnęła głową i zaczęła mówić szybko, choć beznamyślnie. - Już za późno, za późno... Idź, Andriej, nie możesz już nic zrobić. Proszę cię, idź.

Andriej wyprostował się, wyciągnął na oślep rękę, aby wesprzeć się o ścianę. Nie śmiałam nawet myśleć o tym, jak poważnie jest ranny.

- Iwan... - szepnął. - Iwan... musisz mi pomóc...

- Tak, panie.

Stary sługa rzucił hrabiemu zatrwożone spojrzenie, następnie podszedł do Andrieja, otoczył go silnym ramieniem i powoli wyprowadził z pokoju.

Natalia jęknęła głucho i padła na twarz. Dmitrij patrzył na nią przez chwilę, a potem nachylił się i bez pośpiechu poderwał ją na nogi.

- Lepiej już idź do swego pokoju.

Podeszłam do niej, ale ubiegła mnie Berta. Łagodnie objęła swoją panią i obie, złączone uściskiem, wyszły do hallu. Podążyłam za nimi.

Za progiem dostrzegłam Jeana. Z miejsca, gdzie stał oparty o ścianę z dłońmi skrzyżowanymi na piersi, musiał widzieć i słyszeć wszystko.

Dopiero potem przyszło mi na myśl, że może w tej właśnie chwili układał swój plan. Tego jednak nie mogę być pewna. Nie jest wykluczone, że wtedy ów plan zaledwie wykluwał się w jego głowie, dojrzał zaś nieco później.

Jean zerknął na mnie, jego przystojną twarz rozjaśnił dziwny uśmiech.

Skłonił się, życząc mi dobrej nocy, jakby nigdy nic, a potem szybkim krokiem udał się do siebie.

### 13

Cały dom aż huczał od skandalu, rozprawiali o nim dosłownie wszyscy: kucharki i stajenni, chłopcy przywożący warzywa, a nawet kobiety, które peły grządki w ogrodzie, odrywali się co jakiś czas od pracy, wymieniali porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechali złośliwie. Odkąd umarł stary hrabia Leon, nie było w tych stronach bardziej ekscytującego wydarzenia, nic więc dziwnego, że ów incydent wywołał prawdziwą sensację. Anfisa chciała wziąć mnie na spytki, gdyż byłam świadkiem tego, co się stało, ja jednak stanowczo ucinałam wszelkie próby wszczęcia rozmowy na ten temat. Najbardziej niepokoiła mnie świadomość, że Pawka może usłyszeć przypadkowo jedną z krążących wersji wypadku.

I rzeczywiście już następnego dnia wpadł wzburzony do pokoju lekcyjnego.

- Duniasza mówi, że papa chciał zabić wujka Andrieja. Rillo, to chyba nieprawda? Papa nie zrobiłby czegoś takiego!

- Oczywiście że nie. Widzisz, oni... oni bawili się i twój tata niechcący zranił wujaszka Andrieja.

- I on teraz umrze?

- Ależ skąd! Kto ci naopowiadał takich bzdur? Spojrzał na mnie osobliwym wzrokiem dojrzałego człowieka, jaki widywałam u niego czasami.

- Czy to dlatego mama czuje się teraz niedobrze, a Berta nie wpuszcza mnie do niej?

- Możliwe. Twoja mama bardzo się zdenerwowała tym wypadkiem.

Pozornie wszystko toczyło się nadal dawnym trybem, tyle tylko, że Dmitrij rzadko opuszczał swój gabinet. Do mnie odnosił się jak zwykle niezmiernie uprzejmie,

często jednak widziałam go milczącego, zamyślonego, niepodobnego do tego dawnego jowialnego pana domu. Zapewne usiłował otrząsnąć się z szoku, nie chciał na razie dotykać bolesnej rany. Tymczasem Natalia znalazła ucieczkę w chorobie. Dwa dni po tamtej burzliwej nocy wezwaliśmy lekarza.

Stałam w hallu, czyhając na niego u podnóża schodów, aż wyjdzie z jej sypialni. Musiałam dowiedzieć się, co z Andriejem. Ale najpierw zapytałam, czy hrabina jest poważnie chora.

- Nie, to nic takiego - odparł. - Rozstrój nerwowy, bóle głowy, nieco podwyższona temperatura. Przepisałem jej środki uspokajające i przykazałem tej jej Niemce, aby hrabina miała zapewniony spokój. - Obrzucił mnie szybkim, zaciekawionym spojrzeniem. - Piękne rzeczy się tu dzieją, mademoiselle, doprawdy, piękne rzeczy!

- To był nieszczęśliwy wypadek - odparłam ostrożnie.

- Wypadek! - parsknął wzgardliwie. - Tak oni to nazwali? A po co hrabia Andriej i jego brat bawili się nożami? Nie są już przecież dziećmi, to dorośli ludzie!

- Czy on... czy jest ciężko ranny?

- Krwawił jak zarzynana świnia - poinformował mnie rzeczowo, jak na wytrawnego lekarza przystało. - Kiedy wezwali mnie do niego, był już jedną nogą na tamtym świecie.

- Czy to znaczy...? - Mimo wysiłku nie zdołałam ukryć lęku.

- Och, nie, będzie żył. Rana nie jest ładna, ale na szczęście nóż nie uszkodził żadnych narządów stanowiących o życiu. Ma jednak wysoką gorączkę. No i jeszcze ta rana na głowie! Jest w podłym nastroju, prawie rzucił się na mnie, kiedy mu powiedziałem, że przez dwa tygodnie, jeśli nie dłużej, będzie musiał leżeć w łóżku. Ach, ci młodzi! Mają nie więcej rozumu niż wielbłąd... A jak chłopiec, co? Dobrze się czuje? To doskonale. Cóż,

na mnie już czas. Proszę przekazać hrabiemu, że wpadnę znowu jutro. - I dziarskim krokiem pośpieszył do bryczki, pozostawiając mnie w przekonaniu, że jest doskonale zorientowany we wszystkim, co tu się zdarzyło.

Dni upływały powoli, ja zaś usiłowałam dojść ze sobą do ładu. Musiałam spojrzeć faktom w oczy. Andriej był atrakcyjnym mężczyzną, nawet bardzo atrakcyjnym, a ja, nieopierzona panienka prosto po szkole, uległam jego czarowi. Uwierzyłam, że coś dla niego znacę, on wykorzystał skwapliwie moją obecność, obecność gorliwego słuchacza, jednak w krytycznym momencie bez namysłu zwrócił się ponownie do Natalii. Nigdy więcej, przyrzekałam sobie w duchu, nigdy więcej. Teraz będę nieczuła na młodych ludzi o nieskazitelnych manierach, choćby mieli najbardziej zniewalający uśmiech na świecie.

Powtarzałam to sobie w każdej wolnej chwili przez co najmniej dwa tygodnie, ale tak naprawdę wcale w to nie wierzyłam. Tamtego wieczoru, kiedy opowiedział mi tak wiele i tak szczerze o sobie, coś zmieniło się między nami i to coś mogło z pewnością pogłębić się jeszcze bardziej. Miałam więc sobie za złe, że dopuściłam, aby ten moment przeminął. Umożliwiłam Natalii krok, dzięki któremu jak zwykle stanęła między nami.

Hrabina w dalszym ciągu spędzała całe dni w swoim pokoju, jednak życie we dworze toczyło się normalnym trybem. Doszło do wielu rozmów z chłopami, do narad, których przebiegu nie znałam, okazało się za to, że Dmitrij po raz pierwszy wypowiedział wyraźnie swoje zdanie, a nawet dopuścił do nieco ostrzejszej wymiany zdań z Jeanem. Chyba zbyt długo pozwolił mu działać na własną rękę.

Któregoś ranka przechodziłam przez hall, chcąc wejść na górę. Drzwi od gabinetu były uchylone, a donośny głos Dmitrija sprawił, że przystanąłam na moment.

- Posuwasz się za daleko - mówił. - Skończmy z tym wreszcie. Dość już tych chłost. Dałem słowo, że chłopci będą traktowani sprawiedliwie i łagodnie. Gdyby był tu Andriej... - urwał nagle i zamiast niego usłyszałam teraz Jeana; jego głos był pełen triumfu.

- Ale Andrieja nie ma tutaj. I nie będzie. Chyba już teraz widać wyraźnie, co to za człowiek! Zabawia się z chłopami tak jak z... jak ze wszystkimi innymi, a kiedy się znudzi, po prostu odchodzi.

Mój ojciec powtarzał zawsze, że jedynym celem podejmowania ważnych i słusznych decyzji jest czerpanie przyjemności z łamania ich. Może właśnie dlatego po południu osiodłałam Sokoła i pojechałam do Ryw-lachu. Aby uspić wyrzuty sumienia, znalazłam pretekst: wmówiłam sobie, że skoro Maria nie odwiedzała mnie w Arachinie, wypada, abym ja złożyła jej wizytę.

Las zmienił już wygląd. Pojawiły się pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni. Tu zwiędły liść, tam zapach wilgotnej ziemi, gdzie indziej znowu różowe, wczesne borówki i dzikie róże lub pomarańczowoczerwona jarzębina.

Kiedy służąca wprowadziła mnie do salonu, zastałam tam jedynie starą ciotkę Wierę. Siedziała na krześle z wysokim oparciem, a na kolanach trzymała tę samą robótkę co wtedy, w maju.

- Och, nasza młoda guwernantka! - zawołała na mój widok. - Wybrała pani sobie złą porę na wizytę, moja droga, Marii nie ma w domu. Będzie pani musiała zadowolić się moim towarzystwem. Proszę tu usiąść i opowiedzieć mi, co słyhać w Arachinie. Czy Dmitrij zmadrzał już i sprawił swojej żonie porządnie lanie, na jakie zasłużyła? Tak w każdym razie postąpiłby jego ojciec. Zapewniam panią, że nie zwracałby najmniejszej uwagi na jej humory i dąsy.

Zawahałam się, gdyż nie byłam pewna, czy staruszka pozostanie już przy tym temacie, ona zaś spojrzała na

mnie niebieskimi oczyma, które tak bardzo przypominały mi oczy Andrieja.

- Nie wykręcaj się tylko od odpowiedzi, młoda damo. Wiem o wszystkim, wiedziałam od dawna. Andriej postąpił źle, tak samo ona, ale moim zdaniem zawinił tu Dmitrij. Czego oczekiwał, biorąc sobie za żonę dziewczynę, która mogłaby być jego córką, a potem prawie ją kojarząc ze swoim bratem? Czego się spodziewał? „Zabierz ją tu, zabierz ją tam! Weź ją na tańce, rozerwij ją trochę, dopóki nie wrócę z podróży!” Tak właśnie mówił stale do Andrieja, no i w końcu doszło do tego, co w tej sytuacji było nieuniknione. A to mu się z kolei nie podobało. Zawsze powtarzałam, że jest durniem. I nic na to nie poradzimy. Nietrudno było odgadnąć, którego z obu braci ciotka Wiera darzy większym uczuciem. - A jak się czuje hrabia Andriej? - zapytałam. - Czy już wyzdrowiał?

- Na tyle przynajmniej, że wrywa się na spacer, chociaż jeszcze mu nie wolno. Irytuje się, bo doktor każe mu leżeć nadal w łóżku, i ciągle tylko narzeka na tych łajdaków, naszych chłopów. Gdyby to ode mnie zależało, zakułabym większość z nich w kajdany, a potem powiesiła kilku, ażeby dać im nauczkę.

Ta sroga zapowiedź, trochę niezwykła w ustach starej damy, nie pasowała jakoś do figlarnych ogników, które tańczyły teraz w jej oczach. Milczała chwilę, pozornie zaabsorbowana robótką, a potem zerknęła na mnie z ukosa.

- Lubi go pani, prawda?

- Ja... cóż... chyba... - Odwróciłam szybko głowę, wiedziałam bowiem, że jeszcze moment, a zdradzą mnie te paskudne rumieńce.

Zachichotała cicho. - Nie ma się czego wstydzić, on też panią lubi. „Bardzo rozsądna kobieta”, powiedział mi kiedyś. „Taką właśnie wybrałbym na guwernantkę własnych dzieci”.

Chyba nigdy dotąd nie słyszałam słów, które skuteczniej przypomniałyby mi, gdzie moje miejsce, i rozwiałyby raz na zawsze naiwne złudzenia. Zostałam jeszcze chwilę, a potem pożegnałam się, zostawiając wiadomość dla Marii, i ruszyłam przez ogród, trzymając Sokoła za uzdę. Nie miałam jeszcze ochoty wracać do Arachina. Letnie kwiaty dokonały już swego żywota, tu i ówdzie widniały za to purpurowe astry, w powietrzu unosił się słodki zapach jesiennych roślin. Przy końcu alejki ktoś siedział na kamiennej ławeczce pod lipą, oparty plecami o jej pień. Wieczne słońce rozświetlało jego uniesioną do góry twarz. Był to Andriej.

Ścieżkę porastał gęsty mech, który tłumiał odgłosy kroków. Chciałam już wybrać inną drogę, nie miałam jednak gdzie skręcić, a poza tym było już za późno. Zobaczył mnie.

- No proszę, kogóż to widzimy! Właśnie tego mi brakowało. Kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. - Wyciągnął rękę, ja jednak pozostałam tam, gdzie przystanęłam.

- Co pan tu robi? Ciotka Wiera mówiła, że ma pan jeszcze leżeć w łóżku.

- Tak uważają ona i ten durny lekarz.

Był bardzo blady. Bruzdy wokół ust, które zaintrygowały mnie już dawniej, w Petersburgu, pogłębiły się jeszcze bardziej. Rana na czole wyglądała na zagojoną, tworzyła teraz świeżą bliznę, Andriej trzymał jednak głowę sztywno, jak gdyby najmniejszy ruch powodował ból.

Nie mogłam dłużej walczyć ze sobą. Dałam za wygraną. Owinęłam uzdę Sokoła wokół gałęzi i usiadłam na ławeczce obok Andrieja.

- Powinien pan bardziej uważać na siebie.

- Tak? To już i tak nie ma większego znaczenia. Kiedy tylko ten piekielny doktor uzna, że jestem zdrowy, wyjeżdżam stąd.



- Wyjeżdża pan? A dokąd?

- Czy ja wiem? Dokądkolwiek. Paryż, Włochy, może nawet Anglia. - Spojrzał na mnie z tym swoim niewyraźnym, jakby nieco ironicznym uśmiechem na twarzy. - Proszę pojechać ze mną.

Och, gdyby naprawdę myślał poważnie o tym, co wypowiedział tak lekko!

- Co by pan zrobił, gdybym potraktowała te słowa na serio?

- Przecież ja mówię o tym serio. Jest pani typem kobiety, którego potrzebuję. Niedawno ocaliła mi pani życie, teraz mogłaby uratować moją duszę.

Jak zwykle drażnił się ze mną i bawił moim kosztem. Nie miał pojęcia o zamęcie, jaki wprowadził do mego serca. ,

- Wygaduje pan bzdury.

- Tak, może rzeczywiście ma pani rację. - Westchnął ciężko. - Teraz i ja to widzę. Zresztą dlaczego miałaby pani jechać ze mną? W Londynie czeka z pewnością jakiś mężczyzna godny pani zalet. Jeśli tak, proszę przekazać mu ode mnie, że jest durniem, skoro wypuszcza z rąk tak wspaniałą kobietę.

- Och, niechże pan przestanie! - Poczułam, że nie zniosę tego dłużej. - Dlaczego pan ucieka?

- Dlaczego uciekam? Bo dla mnie nie ma już tutaj miejsca. - Jego głos nabrzmiał goryczą. - Wygląda na to, że Jean przeforsował swój plan traktowania chłopów. Mogłem sobie zaoszczędzić wysiłków dwóch ostatnich lat.

- To nieprawda - zaprotestowałam. - Dmitrij nie zgadza się z jego metodami. Gdyby pan mu pomógł...

- Moja droga Rillo, czy przypadkiem nie przeoczyła pani jednego drobiazgu? Dmitrij nie zechce mnie teraz widzieć pod swoim dachem ani na swojej ziemi. Wplątałem się w nielichą kabałę! Może sprzedam Rywłach i kupię ziemię gdzie indziej, na przykład w okolicach

Kaukazu. - Milczał przez chwilę, po czym zapytał cicho: - Jak się miewa Natalia? Co on z nią zrobił?

- Nic. Spędza cały czas w swoim pokoju.

- Czy jest chora?

- To nic poważnego.

- Cieszę się. - Umiłkł ponownie i odwrócił głowę, tak że nie mogłam teraz dojrzeć jego twarzy. - Czy wie pani, co było najgorsze w całej tej historii? Otóż w tej samej chwili, kiedy prosiłem Natalię, aby opuściła męża i udała się ze mną, modliłem się do Boga, żeby odmówiła. Powiedziała, że za późno. I miała rację. Za późno... To najokrutniejsze ze słów! Poczułam się bezsilna. Nie miałam tu nic do powiedzenia, nie mogłam nic zrobić.

I nagle nastrój Andrieja uległ zmianie. Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się sam do siebie. - Znowu dałem się ponieść, obnażyłem własną duszę. To jeden z tych rosyjskich zwyczajów, ale ich nie polecam. Naprawdę trzeba było mnie powstrzymać. Czy nie żałuje pani przyjazdu do Arachina?

- Nie. Bardzo polubiłam Pawkę.

- Powinna pani była posłuchać mej rady i wracać do Anglii jeszcze przed objęciem tej posady.

- A skąd wzięła się ta myśl? Czyżby pan sądził, że zobaczę zbyt wiele?

Wzruszył ramionami. - Nie było tu nic do ujrzenia. Znam jednak Natalię.

Wydaje mi się, że kierowało mną wtedy poczucie odpowiedzialności.

Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia o pani odwadze i stanowczości.

W tym momencie nie czułam się odważna ani stanowcza, jedynie przygnębiona i przekonana o nieuchronności złego losu.

- Co pani teraz zamierza? - zapytał Andriej. - Zostać w Arachinie?

- Umowa opiewa na rok - odparłam. - Muszę wywiązać się ze swych zobowiązań.

- Otóż to: uczciwa i rzetelna. Zazdroszczę coraz bardziej temu młodzieńcowi w Anglii.

- Nie ma tam żadnego młodzieńca! - zawołałam rozdrażniona.

Gwałtownie wstałam z ławki i odwiązałam cugle. - A pan nie powinien przesiadywać tu zbyt długo. Wieczory są teraz chłodne. Nabawi się pan znowu gorączki. Ja także muszę wracać. Pawka już dawno powinien leżeć w łóżku.

- A więc nadeszła pora rozstania.

- Rozstania?

- Nie żartowałem przedtem. Gdy tylko nabiorę sił do podróży, wyruszę...

- A więc dobrze - przerwałam mu. - Pożegnajmy się panie hrabio.

- Nie tak szybko. - Podniósł się z ławki, wyciągnął rękę i przygarnął mnie do siebie. - Boję się nawet myśleć o tym, co pani o mnie sądzi, ale ja cieszę się z naszego poznania, bardzo się cieszę. - Nachylił się i pocałował mnie lekko w usta. - To ode mnie. A teraz niech pani sobie wraca do tego młodzieńca w Anglii.

- Och! Wie pan!... Ile razy muszę to powtarzać! Nic pan nie rozumie, zupełnie nic! Potrafi pan myśleć wyłącznie o sobie!

Ujrzałam na jego twarzy rosnące zdumienie, impulsywnie wyrwałam dłoń z jego uścisku i pobiegłam ścieżką, ciągnąc za sobą Sokoła.

Wydawało mi się, że słyszę wołanie Andrieja, nie zwolniłam jednak nawet na chwilę, aż dotarłam do kamiennych kolumn przy żelaznej bramie. Tam dosiadłam konia i pognałam galopem do Arachina.

W ciągu najbliższych dni wynajdowałam sobie umyślnie jakieś zajęcia, aby nie myśleć o tym, co się zdarzyło. Rozpamiętywanie nie miało sensu, nie chciałam uzalać się nad sobą. Nie było to w moim zwyczaju.

Skoncentrowałam się więc na nauce rosyjskiego, skupiłam na tym całą swoją uwagę, aż nadszedł moment, kiedy z chaosu

dźwięków zaczęłam wyławiać brzmienie i znaczenie poszczególnych słów. Z każdym dniem rozumiałam więcej. Ćwiczyłam wytrwale, rozmawiając to z Marfą, to z pokojówkami, z Iwanem, ogrodnikami i chłopami ze wsi, kiedy zaś mogłam już pojąć sens ich rozmów, których strzępy docierały do mnie w różnych sytuacjach, ogarnęły mnie zaskoczenie i niepokój.

Do tej pory byłam przekonana, że Dmitrij, człowiek wspaniałomyślny i szlachetny, cieszy się sympatią i poważaniem swoich poddanych. Teraz okazało się, że byłam w błędzie. To naprawdę dziwne, ale wszyscy wspominali z łezką w oku starego hrabiego Leona. Był dla nich surowy, budził lęk, ale jednocześnie go szanowali. Wymierzał im kary, okazywał swą siłę, był panem ich życia, ale zarazem bywał w ich chatach, rozmawiał z nimi ich językiem, pił razem z nimi, a nawet wybierał sobie kochanki spośród chłopek. Andriej w pewnym sensie odziedziczył po nim ten styl bycia.

Dmitrija chłopci lekceważyli za jego łagodność, obojętność, za skromność. A ponieważ zaczął się nagle interesować ich sprawami, stali się tym bardziej podejrzliwi i niechętni. Zastanawiałam się, czy hrabia popełnia błędy, ponieważ nie ma u swego boku Andrieja, i czy Jean z sobie tylko znanych powodów nie zachęca go do takiego postępowania. Intrygował mnie także stosunek chłopów do Jeana. Nie lubili go, choć darzyli szacunkiem.

Mój pogląd na te sprawy nie narodził się oczywiście w jednej chwili; kształtowały go kolejne obserwacje i zdarzenia, które tylko chwilami układały się w sensowną całość. Zresztą nie zawsze potrafiłam pojąć, co oznaczają.

Ustawicznie za to wracałam myślami do Andrieja i za każdym razem przeszywał mnie dotkliwy ból. Tak bardzo różnił się od wszystkich, z którymi się zetknęłam do tej pory, mieszały się w nim poczucie humoru, czułość

i arogancja. Robiłam co tylko mogłam, żeby nie zapomnieć o głębokiej przepaści, która dzieliła biedną angielską guwernantkę i rosyjskiego arystokratę o wspaniałym rodowodzie.

Mniej więcej trzy tygodnie po mojej wizycie w Ryw-lachu doszły do mnie wieści o wyjeździe Andrieja. Właściwie powiedział mi o tym doktor Arnoud, który zjawił się, aby zbadać Natalię. Poprosiłam go, by przy sposobności obejrzał Pawkę; chłopiec biegał po ogrodzie i niefortunnie spadł z kamiennych schodów. Początkowo nie wyglądało to groźnie, jednak zaczął się uskarżać na silny ból, mnie zaś przyszło do głowy, że może daje o sobie znać dawne schorzenie kręgosłupa.

- Hmm... - mruknął doktor po dokładnym zbadaniu chłopca. - Może to tylko stłuczenie, ale nie mogę wykluczyć, że sprawa jest bardziej poważna. Jeśli tak, w Petersburgu jest lekarz, który już przedtem zajmował się chłopcem. Możemy go zawieźć do niego, to nic trudnego. Proszę obserwować chłopca, mademoiselle, i wezwać mnie w razie potrzeby. Hrabina nie będzie mnie już potrzebowała. Hrabia wspominał, że jeszcze przed nadejściem śniegów zamierza ją zabrać na Krym. To niezły pomysł zacząć wszystko od nowa w ciekawym otoczeniu, co? - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Hrabia Andriej również wyjechał chyba z tydzień temu. Jakaś szaleńcza podróż w góry. Zdziwię się, jeśli od jazdy po tych wertepach nie odnowią mu się rany. No cóż, w każdym razie ostrzegłam go.

Odprowadziłam go do powozu, a potem wróciłam do siebie tonąc w rozmyślaniach. Wyglądało na to, że należy przebaczyć i o wszystkim zapomnieć. Może tak będzie lepiej. Wiedziałam, że od tygodnia Dmitrij każdego ranka odwiedza żonę w jej sypialni. Ciekawiło mnie, jak ona go przyjmuje, i niebawem miałam się o tym przekonać. Kiedy po raz pierwszy od dłuższego

czasu zdecydowała się opuścić sypialnię i zejść na dół, hrabia zaprosił mnie, abym zjadła wraz z nimi kolację.

Weszłam do stołowego i natychmiast przypomniałam sobie tamten pierwszy wieczór. To było tak, jakby czas się cofnął, a minione miesiące były zaledwie snem. Tyle że teraz wiedziałam już zbyt wiele.

Nad wszystkim górowała uroda Natalii. Dmitrij perorował głośno i był sztucznie ożywiony, jednak największa zmiana dokonana się w Jeanie. Jak zwykle był cichy i małomówny, ale czuło się w jego postawie coś jakby triumf... i to napełniło mnie lękiem. Zauważyłam, że Natalia unika jego spojrzenia. Gdy podeszła ze mną do drzwi, a on otworzył je przed nami, jego dłoń - przypadkowo czy też umyślnie - musnęła jej nagie ramię. Drgnęła gwałtownie, jakby jego dotyk parzył.

Podziękowałam i pierwsza wstałam od stołu, aby pójść do siebie i napisać do mamy. Niestety zaniedbałam trochę naszą korespondencję.

Kilkakrotnie przeczytałam ostatni list od niej, a zwłaszcza pewien fragment.

*... z pewnością zainteresuje cię wiadomość, moja droga, że John Forster zaręczył się w końcu z młodą kobietą, która niedzielami grywa w kościele na organach. Sophie mówi, że nie pojmuje, jak on mógł to zrobić, i że ona nawet się nie umywa do ciebie. Doprawdy, nie wiem, skąd u niej takie wyrażenia...*

Nieco melancholijnie uśmiechnęłam się do siebie w duchu. Oto co zostało z młodego wartościowego człowieka, który według słów Andrieja miał czekać na mnie w Anglii.

Ujęłam już pióro, a wtedy ktoś zapukał do drzwi. Przekonana, że to Anfisa albo Duniasza, zawołałam: - Proszę. - Nie była to jednak żadna z nich, lecz Natalia.

Zaniemówiłam zaskoczona. Odkąd przebywałam w Arachinie, nie zdarzyło się, aby hrabina przyszła do

mojego pokoju. Nie miałam pojęcia, czego może ode mnie chcieć.

Odłożyłam pióro i wstałam.

- Czy coś się stało, madame?

- Nie, nie. - Była w szlafroku, włosy opadały jej luźno na ramiona. Weszła dalej, ale sprawiała wrażenie kobiety zagubionej. Owinęła się szczelniej cienkim jedwabiem, jakby było jej zimno. - Chciałam z panią porozmawiać.

- Słucham, madame.

- Och, czy naprawdę musi pani być zawsze taka oficjalna? - wybuchnęła.

- Czy nie widzi pani, że niemal odchodzę od zmysłów?

Teraz, kiedy stała w blasku lampy, zauważyłam nienaturalną bladość jej twarzy i podkrążone jak po płaczu oczy.

Nie żywiłam sympatii do Natalii, jednak mimo woli zrobiło mi się jej żal.

- Co się stało? - zapytałam. - Może będę mogła pani pomóc, o ile dowiem się, o co chodzi.

Rzuciła mi szybkie, roztargnione spojrzenie. - Nie wiem, dlaczego tu przyszłam. Pani nie lubi mnie tak bardzo, jak i ja nie lubiłam pani, a jednak muszę z kimś porozmawiać! Muszę, muszę! O Boże, dobry Boże, co mam zrobić?

Uświadomiłam sobie nagle, że być może hrabina czuje się samotna, mając w tym olbrzymim domu tylko Bertę u boku. Mimo tłumów gości przewijających się tu latem Natalia zdawała się mieć niewielu przyjaciół. Damy, które odwiedzały Arachino ze swoimi mężami były wobec niej zbyt zawistne i nieufne, żeby nawiązać bliższe kontakty z tak niezwykle piękną kobietą, teraz zaś niewątpliwie delectowały się skandalem.

Wreszcie mogły się uznać za kogoś lepszego niż ona.

- Przecież ma pani męża, madame - szepnęłam łagodnie. - Czy nie powinna się pani zwrócić do hrabiego Dmitrija? Zwłaszcza teraz, kiedy... kiedy wszystko między wami wróciło do normy.

- Do Dmitrija! - zawołała. - Mam zwrócić się do Dmitrija! - Parsknęła śmiechem. Śmiała się histerycznie, nie panując nad sobą, i wykrzykiwała przy tym co chwila: - Pani nic nie wie, nie ma o niczym pojęcia! Podbiegłam do niej i chwyciłam za ręce. - Niech się pani uspokoi, proszę przestać, słyszy pani? Skąd mogę wiedzieć cokolwiek, skoro nic mi pani nie mówi?

Zaciągnęłam ją na fotel, niemal zmusiłam, aby usiadła. Dopiero wtedy śmiech ucichł raptownie, ona zaś wlepiła wzrok w swoje drobne dłonie, które machinalnie skubały morelowy jedwabny szlafrok.

- Będę miała dziecko - oświadczyła.

- To wspaniale! Nic lepszego nie mogło się zdarzyć! Teraz wszystko się zmieni. Hrabia będzie zachwycony.

Zerknęła na mnie, po czym odwróciła wzrok w inną stronę.

- Dziecko nie jest jego.

- Nie jest... - Umilkłam. Przeszył mnie nagle tak ostry ból, że przez chwilę nie mogłam wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Wreszcie wykrztusiłam - Ale to nie... Andrieja?

- Nie, nie Andrieja. Dałabym wiele, żeby było jego... O Boże, szkoda, że tak nie jest! - W porwywie rozpaczy zaczęła uderzać pięściami o poręcz fotela.

- A więc kto jest...

- Jean, to chyba oczywiste! Tak jakby pani o tym nie wiedziała! - Zerwała się na równe nogi i krążąc nerwowo po pokoju zasypywała mnie słowami: - Och, wiem, że pani mną gardzi, ale co pani wie o tych sprawach? Przez Andrieja odchodziłam od zmysłów. Nie pokazywał się przez rok. A potem zjawił się znowu, ale zaczął mnie unikać. Za to zainteresował się panią...

- Nie!

- O, tak! Zaprzeczanie nie ma sensu. Co więcej: pani się to podobało. Przecież widziałam, co pani czuje, gdy ściąga na siebie jego uwagę...



- To nieprawda!

- Ależ tak! Na miłość boską, skończmy już raz na zawsze z tym udawaniem. Czy pani nie rozumie? Musiałam coś zrobić, zranić go i odzyskać, a Jean był jak pies, ciągle tylko kręcił się koło mnie, błagał o spojrzenie, choćby o jedno słowo, o dotyk... Pomyślałam, że to nic trudnego, że będę mogła robić z nim wszystko, co . mi się spodoba. Tymczasem stało się inaczej, zupełnie inaczej... on domagał się coraz więcej

i więcej... - Jej głos ucichł, przerodził się w ledwie słyszalny szept.

- Czy on wie?

Kiwnęła głową. - Albo się domyślił, albo wydobył to od doktora, chociaż ten zobowiązał się zachować wszystko w tajemnicy. Powiedziałam mu, że sama powiem mężowi, a on tylko mrugnął porozumiewawczo, stary dureń. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Oni wiedzą o wszystkim, wie o tym każdy z nich i napawają się tym. Zabiłabym ich za to, gdybym mogła.

- A co na to Jean?

- Dziś po kolacji zastałam go w bawialni, czekał tam na mnie. Był inny niż zwykle, wydawał się zadowolony z siebie, jakby odniósł wielkie zwycięstwo.

- I co powiedział?

- „Nie martw się. Będziemy mieli dziecko, nasze dziecko”. A kiedy zapytałam, co mam powiedzieć mężowi, roześmiał się, jakby to go radowało, i odparł: „Nic mu nie mów, nie będzie takiej potrzeby, zapewniam cię”.

Przez chwilę zbierałam myśli, starając się pojąć sytuację i zrozumieć jej sens. Wreszcie zapytałam: - Czy pani go kocha?

- Nie, nie! Skądże znowu! - Podniosła głos. - Gdybym mogła, wyrwałabym to dziecko ze swego łona! Na samą myśl o tym biorą mnie mdłości!

- A nie mogłaby pani sprawić, aby Dmitrij uwierzył, że to jego dziecko?

- Pani nie ma o tym pojęcia... Zresztą nic dziwnego...

- Znowu, gnana rozpaczą, poczęła krążyć po pokoju.

- Dmitrij nie jest... nie jest namiętny. Długo nie zbliżał się do mnie.

Domyśliłby się od razu. Z pewnością zorientowałby się natychmiast, a mimo iż wygląda na łagodnego człowieka, jest bardzo porywczy, jak wszyscy Kuraginowie. Zabiłby mnie, tak jak próbował zabić Andrieja. Tego lata było kilka momentów, kiedy pragnęłam umrzeć. Któregoś dnia jechałam na Sulejmanie i skręciłam w stronę starych kamieniołomów. Wspięliśmy się w górę i wtedy przysła mi do głowy myśl: wystarczy tylko raz smagnąć konia batem i będzie po nas! Niestety nie starczyło mi odwagi...

Wyglądało na to, że Natalia mówi teraz bardziej do siebie niż do mnie, że jedynie wspomina tamtą chwilę, rozdrapując starą ranę, gdyż nie może dojść ze sobą do ładu.

- Andriej także wytknął mi brak odwagi, wtedy gdy powiedziałam, że nie odejdę z nim... Ale cóż on może wiedzieć o kobiecej rozpacz, o tym, co się czuje, kiedy inni patrzą z ironią, a nawet z pogardą? A tak się właśnie czułam, zanim poślubiłam Dmitrija... Andriej zażądał ode mnie zbyt wiele!

Gdyby on kochał mnie tak gorąco jak ja, pomyślałam, poszłabym za nim na koniec świata. Ale łatwo jest sądzić innych. Natalia jest zupełnie innym typem kobiety. Targa nią burza namiętności, o których ja nie wiem jeszcze nic.

- Budzi we mnie lęk - odezwała się cicho Natalia.

- Dmitrij?

- Nie, nie... Jean. Nie wiem, co teraz zamierza.

- A cóż on może zrobić?

- Nie mam pojęcia. - Wzdrygnęła się. - Ale kiedy mnie dotyka, mam wrażenie, jakby brał mnie w posiadanie diabeł, o którym ciągle mówią w cerkwi.

- Jest pani zdenerwowana i stąd te przykre omamy.

- Możliwe. - Wzięła się już w garść, znowu była sobą, dumną i odpychającą Natalią. - Niepotrzebnie tu przyszłam. Zrozumiałam, dlaczego odrzuciła Andrieja. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby dowiedział się o wszystkim.

Podeszła już do drzwi i wtedy w nagłym porywie współczucia rzuciłam się za nią:

- Dałabym wiele za to, żebym mogła jakoś pomóc.

- Nikt nie może mi pomóc.

Coś jeszcze skłoniło mnie, aby zawołać: - Proszę na siebie uważać. I niech pani trochę poczeka. Może znajdzie się jakieś wyjście.

- Mam czekać? - powtórzyła. Przyłożyła sobie dłoń do brzucha. - Sądzi pani, że ono również poczeka?

Zniknęła za drzwiami, zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć. A zresztą... jakąż jej mogłam dać odpowiedź? Natalia wplątała się w koszmarną kabałę, w tym zaś momencie nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo skomplikuje życie nam wszystkim rozwikłanie tego problemu.

## 14

Zima w Rosji nie daje na siebie długo czekać. Pierwszy tydzień października przyniósł dotkliwe mrozy, ale las, przez który pojechałam pewnego ranka do Rywłachu, wyglądał przepięknie. Liście<sup>^</sup> rdzawe, pomarańczowe i żółte, sprawiały wrażenie posrebrzanych, a w parku między krzewami bukszpanu i leszczyny lśniły delikatne nitki pajęczych sieci.

Nie przerywałam kontaktu z Marią. Była to moja jedyna więź z Andriejem, cieszyłam się też niezmiernie wyjeżdżając z Arachina choćby na godzinę. Pozornie nic się tu nie

zmieniło. Często rozprawiano o zbliżającej się podróży na Krym, gdzie miała zostać wynajęta willa w pobliżu carskiego pałacu w Liwadii. Na wybrzeżu Morza Czarnego, a zwłaszcza w Jałcie panował w grudniu łagodny klimat, można było spodziewać się również bujnego życia towarzyskiego, wielu bali, przyjęć i koncertów. Dmitrij roztaczał przed żoną wszystkie te uroki niezwykle skwapliwie, tak jak rozkłada się przed dzieckiem słodycze. Może na tym polegał ich problem: hrabia nigdy nie chciał widzieć Natalii taką, jaką była naprawdę. Czasem, kiedy zaczynał z nią rozmawiać, dostrzegałam w jej oczach irytację i rozpacz, chociaż z pewnością usiłowała okazać mu zainteresowanie.

Zamierzali wyjechać w połowie listopada, a Pawkę zostawić pod moją opieką. Ale jeszcze przed wyjazdem Kuraginów miało nastąpić otwarcie sezonu myśliwskiego, cała ceremonia odbywała się już tradycyjnie w Arachinie. Ten rok miał nie różnić się pod tym względem od poprzednich, przypuszczam zresztą, że Dmitrij miał w tym swój cel. Chciał urządzić dla przyjaciół i sąsiadów przyjęcie - jak zwykle z żoną u boku. To miało raz na zawsze uciszyć krążące plotki o ich rychłym rozwodzie, zadać kłam temu, o czym szeptało coraz głośniejsze.

Jeżeli o mnie chodzi, czułam się nieswojo. Znałam tajemnicę Natalii i ogarniało mnie jakieś mroczne przeczucie. Daremnie starałam się je stłumić. Na razie jednak nic nie wskazywało na to, że na świat ma przyjść dziecko, hrabina wyglądała jeszcze bardziej olśniewająco niż kiedykolwiek. Kiedy obserwowałam ją krzątającą się po domu nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że owa rozmowa między nami tamtego wieczoru odbyła się jedynie w mojej wyobraźni.

Maria powitała mnie radośnie, uparła się, że sama przyrządzi kawę, a potem oznajmiła, że na popiołach starego, spalonego warsztatu powstaje już nowa fabryka.

- Mam nadzieję, że to okaże się korzystne dla nas wszystkich - dodała z nutą powątpiewania - ale słyhać też inne głosy. Chłopi rozpowiadają na prawo i lewo, że kiedy fabryka zacznie działać, będą musieli w niej pracować nie dwanaście godzin na dobę, ale osiemnaście. Co gorsza: za połowę zapłaty, gdyż kosztów budowy hrabia nie zamierza pokryć z własnej kieszeni.

- Skąd im to przyszło do głowy? - zawołałam zaskoczona. - Jestem przekonana, że hrabia wcale nie nosi się z takimi zamiarami.

Maria wzruszyła ramionami. - Ale tak właśnie myślą. Zresztą wśród chłopów kręci się ktoś, kto ich podburza.

- Czy wiesz może, co to za jeden?

- Nie jestem pewna, ale domyślam się. Czy przypominasz sobie Miszę? To jeden z tych najbardziej agresywnych wobec Andrieja, wtedy gdy wybuchł pożar.

- Oczywiście, że go pamiętam! Tylko co może zdziałać taki zwariowany wyrostek? Przecież wszyscy wiedzą, że to szaleniec.

- Tak, ale niewykluczone, że ktoś za nim stoi. Ktoś mądrzejszy od niego, kto podpowiada mu dokładnie, co i kiedy trzeba zrobić, kto wie, w jaki sposób wzniecić gniew przeciw Kuraginom.

- Któż to taki?

- Nie wiem. Zresztą może ponosi mnie fantazja. Na wszelki wypadek napisałam o wszystkim do Andrieja.

- I co ci odpisał?

- Że zamierza spędzić tę zimę w Rzymie, to zaś, co się tu dzieje, przestało go obchodzić... Nie wierzę w to! - wybuchnęła. - Andriej udaje, że tutejsze kłopoty nie interesują go nic a nic, ale ja wiem, że to nieprawda. On żył tymi sprawami... To wszystko jej wina. Ona odciągnęła go od wszystkiego, a teraz nawet o tym nie myśli. Dmitrij jest tylko jej niewolnikiem, zawsze nim był.

Niezupełnie zgadzałam się z jej opinią, ale mogłam zrozumieć jej sposób myślenia. W jej oczach Andriej nie był zdolny do uczynienia czegoś złego. Rozważałam to wszystko, jadąc powoli do domu. Miałam wrażenie, jakby długie, leniwe lato dobiegło końca, wydarzenia zaś poczęły płynąć coraz szybciej, niczym śnieżna lawina, która toczy się po zboczu, niszcząc wszystko, co napotyka na swej drodze.

Kilka dni później zamierzałam udać się z Pawką na przechadzkę. Dmitrij i Natalia mieli dokądś pojechać. Simon przyprowadził już przed dom Sulejmana, jeden ze stajennych nadchodził właśnie z koniem dla hrabiego, kiedy nagle u wylotu alejki pojawił się jeździec na starym mule. Już z daleka słyszałam okrzyki nieznanego, który poganiał zwierzę, grożąc, że je obedrze żywcem ze skóry, jeśli nie przyśpieszy. Muł najwidoczniej nie brał sobie tego za bardzo do serca i nadal kroczył dostojnie i bez pośpiechu. Parsknęliśmy śmiechem, kiedy jeździec dotarł wreszcie do domu i zsunął się na ziemię niczym worek ziemniaków. Był to sołtys z wioski, zadyszany i spocony, jego siwe, gęste włosy były zmierzwiłone.

- Wasza wielmożność... - wołał. - Wasza wielmożność, proszę zaczekać, na miłość boską, ta nowa fabryka...

- O co chodzi, człowieku? Co z fabryką? - Dmitrij, który zbliżał się właśnie do konia, zatrzymał się i spoglądał niecierpliwie na sołtysa.

- Zniszczyli wszystko, materiały, drewno, wasza wielmożność, połamali...

- Co takiego? Nie może być!

- Klnę się na Boga... widziałem na własne oczy! Od razu tu przyjechałem, byłbym wcześniej, gdyby nie ten stary diabelski muł!

- Przekłęci wandal! - Dmitrij nie posiadał się z gniewu. - Muszę tam natychmiast pojechać! Przykro mi, Natalio, obawiam się, że odbędziesz tę przejażdżkę sama.

- Pojadę z tobą! - zawołała.

- Nie, to mogłoby być zbyt niebezpieczne.
- Niebezpieczne czy nie, jadę z tobą, Dmitrij.
- No dobrze, skoro się upierasz, ale lepiej nie jedźmy tam sami. - Odebrał lejce od Simona. - Odszukaj monsieur Reynarda, opowiedz mu, co się stało, niech zbierze paru ludzi i pojedzie za nami.
- Dobrze, panie.

Simon wbiegł po schodach na górę, a Dmitrij i Natalia ruszyli naprzód. Za nimi, poganiając rozpaczliwie muła, podążał sołtys.

Trudno mi było spacerować dziś z Pawką po ogrodzie, odpowiadać na jego pytania, a potem wracać do izby lekcyjnej. Najchętniej pognałabym za tamtymi do wioski.

Niestety moja ciekawość została wystawiona na próbę aż do późnego popołudnia, kiedy wrócili, prowadząc ze sobą aresztanta. Na jego widok Anfisa, która stała akurat obok mnie na schodach, przeżegnała się gorączkowo i odwróciła wzrok. Zapewne Misza cieszył się równie złą sławą, jak jego babka.

Ręce miał skrupowane sznurem i był od stóp do głów utyłany w piachu. Domyśliłam się, że przywiązano go do konia i wleczono tak przez całą drogę do Arachina. Sprawiał wrażenie wyczerpanego do cna, a jednak stał z dumnie uniesioną głową. W poprzek twarzy ciągnęła się jaskrawa pręga, jakby po uderzeniu batem. Ponieważ Dmitrij nie wiedział jeszcze, co z nim uczynić, zamknięto więźnia w jednym z pustych pokojów.

Musiałam dowiedzieć się, co zaszło we wsi, odszukałam więc czym prędzej Simona. Ze względu na Marię oboje odnosiliśmy się do siebie bardzo przyjaźnie. Byłam pewna, że od niego dowiem się całej prawdy. Stał w stajni, gdzie przyglądał się, jak parobek czyści Sulej-mana. Musiał upewnić się, czy koń został należycie nakarmiony i napojony przed nocą. Zapytałam go, gdzie znaleźli Miszę.

- Ukrywał się w lesie na skraju wsi, mademoiselle. Zaprzeczał wszystkiemu, przysięgał na wszystkich świętych, że z tym, co stało się z fabryką, nie ma nic wspólnego, ale kiedy go przeszukaliśmy, znaleźliśmy drewno do podpałki. Na pewno miał współników, ale monsieur Jean nie wydobędzie z niego tak łatwo ich nazwisk.

- Skąd ta pręga na jego twarzy?

Mina Simona wyrażała teraz zakłopotanie. - Powiedział coś... coś bardzo nieprzyzwoitego o hrabinie i Andrieju Leonowiczu. Hrabia Dmitrij smagnął go batem, był bardzo zdenerwowany. Wtedy Misza chciał rzucić się na hrabiego, ledwośmy go przytrzymali. Jego wiel-możność nie powinien był go bić, mademoiselle, to nie było mądre. Misza to niebezpieczny typ.

- Teraz już nie - odparłam. - Przecież siedzi w pokoju zamkniętym na klucz.

- Dzięki Bogu - odparł Simon z powagą. - Ale nigdy nie wiadomo, diabeł zna różne sztuczki, mademoiselle.

Oni wszyscy są okropnie przesadni, pomyślałam wchodząc z powrotem do domu. Nawet ci najinteligentniejsi.

Nie wiem, czy była to rzeczywiście sprawka diabła, w każdym razie drzwi od pokoju, w którym trzymano Miszę, zastano już następnego ranka otwarte na oścież, Misza zaś zniknął - a wraz z nim zginął ze zbrojowni sztucer.

Oczywiście służba, a także chłopci ze wsi nie mieli żadnych wątpliwości, że ucieczka Miszy powiodła się dzięki czarodziejskiej mocy jego babki, nietrudno jednak było się domyślić, że więzień skorzystał z pomocy kogoś z lokajów hrabiego. Musiał więc być w zмовie z kimś, kto otworzył drzwi i na dodatek dostarczył mu broń.

Przez kilka dni przeczesywano całą okolicę, szukając zbiega. Co chwila napływały wieści, z których wynikało,



że widziano go to tu, to tam, ustawicznie przesłuchiowano chłopów, jednak bez skutku. Najwidoczniej albo udało mu się przedostać do innego powiatu, albo też znalazł schronienie u kogoś, kto nie zamierzał wydawać go władzom.

Jego babka, doprowadzana kilkakrotnie na przesłuchania, uparcie odmawiała składania zeznań. Nie można było zmusić jej do mówienia, chyba tylko za pomocą tortur lub chłosty, ale nawet Jean nie odważył się wydać takiego polecenia; mogłoby to wywołać rozruchy. Starą zamknięto więc w wiejskim areszcie, zapewne odpornym na jej magiczną moc.

Pod koniec tygodnia Pawka przysporzył mi kolejnych zmartwień. Ustawicznie dokuczał mu ból, dostał też, jak to u niego często bywało, wysokiej gorączki.

Poinformowałam o tym Natalię, natychmiast sprowadzono lekarza, który oświadczył otwarcie:

- Jest tak, jak sądziłem. Trzeba zająć się jego kręgosłupem. To trudny zabieg i bolesny.

- Czy pan by się tego podjął?

- Raczej nie. Sprawa wymaga szczególnej wprawy. Wolałbym, aby zrobiono to w Petersburgu, wspominałem o tym już poprzednim razem. Co pani o tym sądzi, mademoiselle? Czy to się da załatwić?

- Czy mógłby pan udać się ze mną do hrabiny? - zapytałam. - Mam wrażenie, że ona nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Chciałbym też zamienić słówko z panem hrabią. Jest teraz w domu?

- Nie, wyjechał z samego rana.

Wczoraj wieczorem zjawił się w Arachinie Stiepan Trigorin i przywiózł nowiny: otóż w pobliżu jego posiadłości dostrzeżono Miszę. W tej sytuacji przenocował we dworze, tak aby wyruszyć o świcie wraz z innymi na poszukiwanie zbiega. Udało mu się także przekonać Dmitrija, że chłopiec jest niespełna rozumu, a będąc

w posiadaniu broni palnej stanowi poważne zagrożenie nie tylko dla Kuraginów, lecz także dla okolicznych sąsiadów.

Prowadziłam właśnie doktora do bawialni Natalii, kiedy przed dworem rozległ się tumult, drzwi otworzyły się, a do hallu wbiegła Duniasza, krzycząc wniebogłosy.

- Nasz pan, nasz pan... Boże wszechmogący!... nasz pan... on...

Jej krzyki wywabiły Jeana z gabinetu.

- Co się stało? Czy hrabia nie żyje?

Jego głos zdradzał niezwykle podniecenie, dostrzegłam też w jego oczach dziwny blask i w tym momencie zrozumiałam wszystko.

To Jean maczał palce w całej tej aferze, Jean który w sobie tylko znany sposób zdołał pozyskać chłopów dla swoich zamiarów, a także służbę. Osiągnął to albo przekupując ich, albo, co bardziej prawdopodobne, wykorzystując ich obawy i przesady. Jednocześnie podsuwał hrabiemu korzystne dla siebie rady, .grał więc na dwa fronty. A Natalia? Czy ona również miała w tym swój udział? Zapewne tak.

Odkrycie prawdy było dla mnie szokiem, ogromnym wstrząsem, który przykuł mnie na chwilę do miejsca, gdzie przystanąłam, doktor jednak szedł niewzruszenie dalej. Natalia wyszła ze stołowego, Dmitrij wchodził już po schodach na górę, tuż za nim podążał Stiepan Trigorin. Hrabia trzymał prawą rękę pod surdutom, na rękawie czerwieniła się plama krwi.

- Uciszcie tę idiotkę! - powiedział zirytowany. - Nic się nie stało, zupełnie nic.

Natalia patrzyła na niego wzrokiem, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Czy było to rozczarowanie, czy tylko lęk?

- Ten przekłety dureń strzelił do mnie - mówił Dmitrij. - To tylko powierzchowna rana. Przeszukaliśmy cały las, ale on jakby zapadł się pod ziemię.

- Mógł cię zabić - szepnęła Natalia.

- Nonsens... po prostu chciał mnie nastraszyć, bo kazałem uwięzić tę starą wiedźmę, jego babkę. No cóż, chce ze mną pograć, to pogramy.

Weszli z Natalią do stołowego; reszta - Trigorin, doktor i Jean - podążyła za nimi.

Lekarz opatrzył ranę, po czym wywiązała się dyskusja, w której rej wodził jak zwykle Trigorin. O biednym Pawce zapomniano.

Nieco później tego samego dnia siedziałam przy łóżku chłopca, zastanawiając się co robić. W domu panowała cisza. Hrabia dał się przekonać, że powinien teraz odpocząć i oszczędzać rękę. Trigorin odjechał. Przyszło mi na myśl, że powinnam sama zawieźć Pawkę do Petersburga. Podróż zajęłaby najwyżej pół dnia i nie była męcząca. Należało tylko ubrać się ciepło. Iwan mógłby nas eskortować. Tak, to dobry pomysł. Postanowiłam przedstawić go Natalii i właśnie wstawałam, kiedy drzwi otworzyły się cicho.

Jeśli trapiły mnie jakiegokolwiek wątpliwości wobec hrabiny, to rozwiały się teraz bezpowrotnie. Stała oparta plecami o drzwi, jej twarz była tak biała jak koronkowy kołnierz sukni.

- Czy słyszała pani, co on powiedział? - wyszeptała gorączkowo. - Widziała pani jego minę? Miał nadzieję, że Dmitrij nie żyje! - Wyglądała na zupełnie oszołomioną. - To niemożliwe, to nie może być prawda! Niech pani powie, że to niemożliwe! Nie do wiary, żeby coś takiego przyszło mu do głowy!

- Obawiam się, że jednak nie można tego wykluczyć. Zerknęła na mnie z ukosa.

- Dlaczego pani tak sądzi?

Co pani wie?

- Nic takiego, jednak przyszło mi do głowy... - Powtórzyłam jej wszystko, czego dowiedziałam się od Marii, uzupełniając to własnymi domysłami.

Słuchała w milczeniu. - A więc taki miał zamiar, taki był jego plan... Pani nie wie nawet, bo i skąd - dodała

powoli - ale gdyby Dmitrij umarł, cały majątek z wyjątkiem niewielkiej części, która należy do Andrieja, przeszedłby na własność Pawki, oczywiście pod odpowiednią kuratelą. Parę lat temu, kiedy Dmitrij sporządził testament, wskazał Jeana i Andrieja jako opiekunów dziecka, ale to się zmieniło.

- Zmieniło?

- Tak, hrabia zmienił zapis w testamencie. Kazał wykreślić żeń swojego brata. Tak więc Jean zyskałby to, na czym mu zawsze zależało... władzę.

- Ale pani jest matką Pawki. Jean nie mógłby pani odsunąć.

- Ma pani rację, nie mógłby. Wie jednak, że noszę pod sercem jego dziecko, i bez wahania wykorzystałby to jako broń, by zmusić mnie do przyjęcia jego woli. Tak wyglądałaby część jego zemsty.

- Zemsty?

- Zemsty na Andrieju. I na Dmitriju. Nigdy przedtem o tym nie myślałam, dopiero teraz zaczęłam rozumieć, co się za tym wszystkim kryje. Zrozumiałam, jak bardzo przez te wszystkie lata musiała w nim narastać nienawiść. - Nie patrzyła na mnie, jej twarz wyrażała udrękę. - Pani nie wie, co to za człowiek! Kiedy zbliża się do mnie, kiedy mnie dotyka... - zadrżała gwałtownie - staje się bezwolna. Nie miałam pojęcia, że to tak jest, dopiero po pierwszym razie... A teraz...

Zastanawiałam się, czy przypadkiem w jakimś zakamarku jej duszy nie toczy się zacięta walka. Wzdrygała się na myśl o takim kroku; nie była typem mordercy, w pewnym sensie nawet lubiła męża, a jednak to rozwiązałoby jej problem.

Nie, nie wolno mi snuć takich podejrzeń. Może ją krzywdzę w ten sposób?

Spojrzałam na Natalię  
i powiedziałam z naciskiem:

- Dlaczego nie ostrzeże pani hrabiego? Nie mówi mu o niecnej zdradzie Jeana?

- On by w to nie uwierzył. Wyśmiałby mnie. Nie mam przecież żadnych dowodów, moje słowa wyglądałyby na urojenia. Hrabia znał Jeana jeszcze jako dziecko. Och, gdyby był tu Andriej! - krzyknęła z prawdziwą rozpaczą. - On zrozumiałby, wiedziałby, co robić!

Przez chwilę milczałyśmy obie, rozmyślając o tym samym mężczyźnie, który przebywał teraz o tysiące mil stąd, nieosiągalny dla nas, nawet gdybyśmy napisały do niego z błagalną prośbą o powrót.

- Czy dom w Petersburgu jest otwarty? - zapytałam.

- W Petersburgu?

- Właśnie szłam do pani w tej sprawie. Doktor obejrzał dziś rano Pawkę i powiedział, że trzeba się nim zająć. Jego kręgosłup wymaga specjalnego leczenia.

Niemal z ulgą przyjęła zmianę tematu rozmowy.

- Skoro doktor Arnoud twierdzi, że to konieczne, musimy go posłuchać. Trzeba zrobić wszystko, co tylko możliwe. Hrabia byłby z pewnością tego samego zdania. - Odsunęła się ode mnie o krok, ton jej głosu stwardniał znowu. - A jeśli chodzi o tamtą sprawę, nie możemy liczyć na niczyją pomoc. Gdybym wysłała panią do naszych przyjaciół w mieście i powiadomiła ich o wszystkim, pomyśleliby, że mają do czynienia z osobą niespełna rozumu. Takie rzeczy zdarzają się w powieściach, nie w normalnym życiu.

Zdecydowanym ruchem uniosła wyżej głowę, jakby odrzucała tę sprawę raz na zawsze.

- Może poniosła nas fantazja, może to wszystko nam się tylko wydaje. Może ten łajdak, Misza, działa sam, nie w porozumieniu z Jeanem. Miejmy nadzieję, że kiedy zostanie schwytyany i ukarany, skończy się cały ten koszmar. Dmitrij pojedzie ze mną do Jałty, a ja wymyślę coś, co wytłumaczy przedwczesne przyście na świat naszego dziecka. - Spojrzała na mnie. - Proszę zawieźć Pawkę do Petersburga, mademoiselle, i zapomnieć o wszystkim. Ja również zapomnę.

Ja jednak wiedziałam doskonale, że wbrew tym zdecydowanym zapewnieniom żadna z nas, nie zdoła tak łatwo wymazać tej sprawy z pamięci.

15

Do Petersburga dotarliśmy wczesnym popołudniem. Pawka zniósł podróż doskonale. Podparty poduszkami i otulony szczelnie kocami interesował się wszystkim, co widział po drodze. Jeśli chodzi o mnie, byłam do tego stopnia zaabsorbowana wyszukiwaniem odpowiedzi na jego nie kończące się pytania oraz opieką nad nim, że nic innego nie przychodziło mi do głowy.

W podróży towarzyszył nam Iwan, a Anna Rostowa przygotowała w domu wszystko, aby powitać nas jak należy. Pawka był dotąd w Petersburgu tylko raz, tuż po wypadku z koniem, nie czuł się wówczas na tyle dobrze, aby wiele zapamiętać. Tym razem cała służba okazywała szczerą radość z przyjazdu panicza, witała go wielce zaaferowana. Podano mu herbatę z ciasteczkami i konfitury z wiśni, pokojówki zaglądały co chwila do pokoju, w którym siedział przy stole, aż wreszcie zaprowadziły chłopca do kuchni, aby pokazać mu kocią rodzinę; małe kocięta uczyły się dopiero wychodzić z wymoszczonego słomą koszyka.

- Niech go trochę rozpieszczą, to mu nie zaszkodzi, pomyślałam. Być może już jutro biedne dziecko przejdzie ciężką próbę u lekarza.

Gdy rozbierałam go do snu, zapytał nagle: - Rillo, czy spotkamy się w Petersburgu z wujaszkiem An-driejem?

- Z wujkiem Andriejem? Nie, skąd ci to przyszło do

219

głowy? Przecież wiesz, że on wyjechał daleko, jest teraz we Włoszech.

- Wcale nie. Jest tutaj.

Serce zamarło mi na moment: - Tutaj? Co ty wygadujesz? Skąd wiesz?

- Ona tak powiedziała.

- Kto taki?

- Jedna z kucharek. Powiedziała, że jestem do niego podobny, a ja na to: - Daj spokój. - Bo wcale nie jestem, wiesz przecież, a ona znowu: - Jestem tego pewna, paniczku, bo twój wujaszek był u nas zaledwie przed dwoma dniami. Jak to, czyżby zatrzymał się w tym domu? Sama myśl o tym nappełniła mnie radością i ulgą, co skrzętnie starałam się w sobie stłumić, na wypadek gdyby wiadomość okazała się nieprawdziwa.

Siedziałam przy nim jak na rozżarzonych węglach, dopóki nie zasnął, a potem odszukałam Annę Rostową.

- O, tak - odparła na moje pytanie. - Hrabia Andriej zatrzymał się tutaj na krótko, ale znowu wyjechał.

- Wyjechał? To znaczy, że opuścił Petersburg?

- Nie mówił nic o tym, że ma wyjechać z miasta, ale on już taki jest, wie pani. Pojawia się i znika. Ma wielu przyjaciół i nigdy nie wiemy, kiedy się go spodziewać.

- Nie wie pani, gdzie mogłabym go teraz znaleźć? Spojrzała na mnie z ciekawością. - Nie, mademoiselle.

Czasem zostawia jakąś wiadomość, ale tym razem wyjechał bez słowa. Nie zabrał całego bagażu, tak więc zamierza zapewne niebawem wrócić, ale kiedy...

- Wzruszyła ramionami. - Hrabia Andriej zwykł robić to, na co ma ochotę, nie przejmuje się innymi.

Byłam zdruzgotana tą wiadomością, miałam wrażenie, że nie wytrzymam dłużej w tym domu. Musiałam wyjść. Nauczona doświadczeniem nie ośmieliłam się spacerować jak niegdyś ulicami miasta, postanowiłam jednak przejść się na rzekę.

Był chłodny i rześki wieczór, niebo wydawało się jasnozieloną kopułą, a w powietrzu unosił się nikły zapach palonego drewna. Spojrzałam poprzez szeroką wstęgę rzeki na Newski Prospekt, na okazałe pałace, restauracje i teatry i nagle przyszło mi do głowy, że on może jest teraz gdzieś w tym rojnym tłumie. Rozglądać się za nim to tak jakby szukać owej przysłowiowej igły w stogu siana. A zresztą... co miałabym mu powiedzieć, nawet gdybym go odnalazła? Z dala od Arachina, z dala od tego uczucia przygnębienia i zagrożenia, wszystko wydawało się urojeniem, jakimś złym snem. Po prostu takie sprawy nie miały miejsca w dzisiejszym spokojnym, uporządkowanym świecie.

Kuracja Pawki okazała się mniej uciążliwa, niż się tego obawiałam. Doktor Sorin sprawiał naprawdę wrażenie wielkiej osobistości. Przyjechał nazajutrz z samego rana imponującym powozem, ubrany wedle ostatniej mody - od połyskliwej bobrowej czapki po lakierowane buty. Kiedy stanęłam przed nim w szarej jak mysz sukni, zmierzył mnie wzrokiem, jakbym była kimś niegodnym jego uwagi. Nazwisko Kuragin zrobiło jednak widocznie wrażenie, gdyż Sorin podszedł do swego zadania nadzwyczaj sumiennie, był nawet łaskaw udzielić mi wyjaśnień.

- To nic poważnego, drobne przesunięcie kręgu - oświadczył i machnął lekceważąco pulchną, wypielegnowaną dłonią. - Kilka dni pod moją opieką i chłopiec będzie zdrów jak ryba w wodzie. Potem zaczyna się już pani rola, mademoiselle: należy dopilnować, aby codziennie chłopiec leżał przez kilka godzin płasko na wznak.

Był pewny siebie i miał zręczne palce, ale podczas badania zauważyłam, że Pawka parę razy aż bladł z bólu, nie miałam więc głowy do tego, aby rozmyślać teraz o sprawach, które zostawiłam za sobą w Arachinie. A jednak łapałam się na tym, że wbrew wszelkiemu rozsądkowi łudzę się nadzieją na powrót

Andrieja do



domu. Tak, z pewnością wróci. Wydawało się absurdem, że być może przebywa gdzieś w pobliżu, lecz nie razem z nami. Dopiero potem uświadomiłam sobie, że mógł przecież naprawdę wyjechać z miasta, aby na przykład spotkać się z przyjaciółmi.

Wieczorami, kiedy Pawka już spał, siadałam z książką albo brałam coś do szycia, nie przestawałam jednak myśleć o ostatnich wydarzeniach. Niestety sytuacja wydawała się bez wyjścia. W Petersburgu nie znałam nikogo, nie mogłam więc liczyć na czyjąkolwiek pomoc i dopiero ostatnia wizyta doktora Sorina, a zwłaszcza udzielona przez niego informacja sprawiła, że nadzieja odżyła na nowo.

- Na razie to wszystko, młody człowieku - powiedział głaszcząc Pawkę po głowie. Opuścił podciągnięte przedtem rękawy eleganckiego surduta. - Niebawem wyzdrowiejesz i będziesz biegał jak nowo narodzony, jeżeli zachowasz należyłą ostrożność. Pod tym względem jesteś w lepszej sytuacji niż twój wujek.

- Ma pan na myśli wujka Pawki, doktorze? Brata hrabiego Kuragina? Czy jest chory?

- No, może niezupełnie, ale niedawno mnie odwiedził. Wygląda na to, że miał jakiś wypadek na drodze. Założę się, że pędził na złamanie karku. Odnowiła się jedna z jego starych ran. Uprzedzałem go, że musi być ostrożny, bo takie sprawy mogą się źle skończyć, a tymczasem co on robi? Przez parę dni leży w łóżku, potem zaś wyrusza w miasto jak burza. Zupełny szaleniec! Powiedziałem mu otwarcie: „Nie chcę mieć z tym nic wspólnego, umywam ręce!„

- Czy wie pan przypadkiem, gdzie mogłabym go znaleźć?

- Mam rozumieć, że nie ma go w domu? Potrząsnęłam głową, gorączkowo szukając w głowie

jakiegoś wyjaśnienia, które mogłoby zaspokoić jego aż nadto widoczną ciekawość. Na próżno.

- Przywiozłam dla niego wiadomość z Arachina - powiedziałam wreszcie.  
- Ach, tak? Od hrabiny, jak sądzę. No, no! - Dałabym wiele, aby móc zetrzeć z jego gąbczastej twarzy ten porozumiewawczy uśmiezek. - Chwileczkę, niech zbiorę myśli - mówił dalej. - Czasem można go zastać w Klubie Angielskim. Proszę tam spróbować. Aha, jeszcze coś... - zastygł na moment w bezruchu, biorąc czapkę i rękawiczki. - Właśnie sobie przypomniałem. Powiedział mi o tym jeden z pacjentów, który nie może odżałować, że ominie go taka okazja. Otóż jutro wieczorem w restauracji Gribodskaja odbędzie się spotkanie oficerów, którzy walczyli pod Borodino. Jest raczej pewne, że on weźmie udział w tym spotkaniu.

To już było coś. Po południu napisałam krótki list i wysłałam z nim Iwana do Klubu Angielskiego. List był bardzo krótki, donosiłam w nim jedynie, że jestem w Petersburgu, a zakończyłam słowami:

„Proszę przyjść, muszę z panem porozmawiać. To ważne. Jest pan potrzebny Natalii”. Może przynajmniej to skłoni go do przybycia, pomyślałam z goryczą. Ale Andriej nie przyszedł, nie przysłał nawet odpowiedzi. Cały wieczór i następny rano nasłuchiwałam, na każdy najśłabszy nawet odgłos jadącego powozu podbiegałam do okna, aby potem wrócić rozczarowana na krzesło. Tego popołudnia mieliśmy wyjechać do Arachina, jednak pod pretekstem, że Pawka potrzebuje jeszcze trochę wypoczynku, przedłużyłam pobyt w Petersburgu o kolejny dzień.

Wieczorem uznałam, że nie zniosę tego dłużej. Postanowiłam pójść sama do restauracji Gribodskaja. Byłam przekonana, że jeśli uda mi się porozmawiać z Andriejem w cztery oczy choćby przez chwilę, zdołam wytłumaczyć mu, dlaczego sprawa jest aż tak ważna. Ponieważ nie wiedziałam nic o takich restauracjach jak Gribodskaja, poprosiłam o radę Iwana.

Bez wahania pokręcił głową. - Gribodskaja to nie miejsce dla samotnych młodych kobiet, mademoiselle. Przychodzi tam teraz wielu ludzi, jest bardzo... wesoło, jeśli pani rozumie, co mam na myśli, a to spotkanie odbędzie się z pewnością nie wcześniej niż o dziesiątej wieczorem. Lepiej będzie, jeśli zaniosę jeszcze jeden list. Proszę napisać, a ja dostarczę kartkę hrabiemu.

- Nie.

Andriej zignorował mój pierwszy list, jaką więc mogłam mieć pewność, że nie postąpi w ten sam sposób po raz drugi? Jeśli natomiast podejść do niego, nie będzie mógł mi odmówić krótkiej rozmowy. Wtedy poproszę, żeby przyszedł do nas nazajutrz rano i opowiem mu o wszystkim.

Upłynął już niemal tydzień, odkąd wyjechaliśmy z Arachina, i zaczynałam odczuwać niepokój. Dmitrij, Natalia i Jean wydawali mi się teraz postaciami z jakiegoś posępnego dramatu, zdążającymi mimo woli ku tragicznemu, nieuchronnemu przeznaczeniu, przed którym tylko ja mogę ich uchronić. Może było to rozumowanie niemądre i melodramatyczne, jednak w tym stanie ducha nie potrafiłam myśleć inaczej. Wolałam też nie zastanawiać się, w jakim stopniu mój upór wiąże się z pragnieniem spotkania Andrieja.

Poleciłam, żeby sprowadzono powóz. Wieczór był chłodny, dawał się nawet odczuć lekki mróz. Jechałam otulona szczelnie czerwonym aksamitnym płaszczem, głowę i ramiona okryłam białym jedwabnym szalem.

Natychmiast po wejściu do restauracji zrozumiałam, że popełniłam błąd. Sala była obszerna, urządzone nadzwyczaj wykwintnie, wypełniona po brzegi mężczyznami i kobietami, którzy siedzieli przy stolikach oświetlonych świecami. Migotliwy blask pełgał po jedwabiach, klejnotach i nagich ramionach i po wspaniałych mundurach wojskowych kapiących od złota. Lśnił w kieliszkach, srebrnej zastawie i butelkach z szampanem.

Pano-

wał wesoły gwar, wybuchy śmiechu mieszały się z rytmiczną melodią cygańską.

W jednej chwili znalazł się przy mnie kelner. - Dobry wieczór, madame - powiedział. - Czy mogę wskazać pani stolik?

Jeszcze nigdy nie czułam się tak nieswojo i niezręcznie. Było już jednak za późno na odwrót, musiałam brnąć dalej.

- Nie, nie zostaję tu. Chciałam jedynie zamienić parę słów z pewnym dżentelmenem.

Zmarszczył brwi. - Oczywiście, madame. A któż to taki?

- Czy byłby pan tak uprzejmy i dostarczył ode mnie wiadomość hrabiemu Andriejowi Kuraginowi?

- Hrabiemu Kuraginowi? Zgadza się, on tu jest, ale właśnie zamknął się z przyjaciółmi w osobnym gabinecie. - Patrzył na mnie z powątpiewaniem.

- Gdyby zechciała pani pójść ze mną, madame, powiem mu, że ma gościa. Szłam za nim przez całą salę z dumnie uniesioną głową i starałam się nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia. Kelner wprowadził mnie do małej, wyłożonej karmazynowym dywanem poczekalni i przystanął przed zamkniętymi drzwiami.

- Kogo mam zaanonsować, madame?

- Weston. Pannę Amarylis Weston.

- Doskonale. Proszę zaczekać. Zapukał, po czym wszedł do środka.

Już żałowałam, że przyszłam. Ogarnęła mnie pokusa, aby uciec jak najprędzej, pragnęłam, aby ziemia rozstała się przede mną i wchłonęła mnie, tak aby nie pozostał żaden ślad. Uświadomiłam sobie, jak ocenilby tę sytuację ktoś postronny, nie znający okoliczności: oto młoda kobieta uganiania się za mężczyzną, który najwyraźniej jej unika.

Drzwi otworzyły się ponownie, z saloniku wyszedł kelner i od razu jakby rozplynął się w powietrzu,

a w następnej chwili ujrzałam przed sobą Andrieja. Stał w progu chwiejąc się z lekka, ja zaś zorientowałam się z przerażeniem, że jest pijany.

- A więc jednak zdecydowałaś się przyjść - wybełkotał. - Przyznaję, że jestem tym zaskoczony. Czy to znaczy, że tamten młody człowiek w Anglii może sobie iść do diabła?

Tylko jedna myśl kołatała mi teraz w głowie: nareszcie się z nim spotkałam. - Szukałam pana wszędzie.

- I wreszcie mnie znalazłaś. Cudownie. Wejdz dalej.

- Nie, nie, proszę! Chciałam tylko...

Chwycił mnie już za rękę, pociągnął za sobą do środka i kopniakiem zamknął drzwi.

W jednej chwili ogarnęłam spojrzeniem stół zastawiony butelkami i kieliszkami, siedzących przy nim młodych mężczyzn i kobiety...

Cofnęłam się o krok.

- Andriej, proszę... chcę stąd wyjść! Rozpaczliwie próbowałam wyrwać się z jego uścisku,

czułam, że jeszcze chwila, a zaleję się łzami, on jednak przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej i odgarnął biały szal, a potem zanurzył dłonie w moje włosy.

- Popatrzcie, przyjaciele, czyż nie jest piękna! - wymamrotał. - Amarylis, moja mała angielska freblanka... Zazwyczaj chłodna jak źródłana woda, a jednak dzisiaj przybiegła do mnie! Czy nie jest to rzecz warta toastu?

Chwycił kieliszek szampana opróżnił go jednym haustem i cisnął nim o ścianę. Następnie porwał mnie w ramiona i pocałował. Jego oddech pachniał winem, kiedy zmusił mnie, abym rozchyliła wargi. Pocałunek był tak gwałtowny, tak zachłanny, że cały świat zawirował mi przed oczami.

Wokół rozległy się radosne okrzyki, oklaski mieszały się ze śmiechem. To było okropne, poniżające. Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie?

Wyrwałam się i wybiegłam. Na sali zderzyłam się z kelnerem, próbował mnie zatrzymać, odtrąciłam jed-

nak jego rękę i pobiegłam dalej. Oślepiąca przez łzy potknęłam się o coś lub o kogoś, ale nie zważałam teraz na to. Biegłam przez całą długość restauracji marząc tylko o jednym: wydostać się stąd! Była to chyba najokropniejsza noc w moim życiu. Płonęłam ze wstydu, ale najgorsze było to, że Andriej odgadł moje uczucia do niego. Teraz byłam już tego pewna. Właśnie dlatego zachował się w ten sposób: pokazał mi, że to bez sensu.

Po źle przespanej nocy obudziłam się skoro świt i zaczęłam pakować nasze rzeczy. Zamierzałam wyruszyć w drogę do Arachina zaraz po śniadaniu.

Tuż po dziesiątej byliśmy gotowi. Chciałam właśnie pójść po Pawkę, gdy do pokoju weszła Anna Rostowa. Odstawiła na stolik tacę z kawą i spojrzała na mnie z zaciekawioną.

- Ma pani gościa, mademoiselle.

- Gościa? Któż to taki?

- Przyszedł hrabia Andriej.

- Nie chcę z nim rozmawiać - odparłam natychmiast. - Nie teraz. Proszę mu powiedzieć, że wyjechałam. Proszę powiedzieć mu cokolwiek.

Ale było już za późno. Andriej szedł za nią i stał już w progu. Gospodyni powiodła po nas wzrokiem, uśmiechnęła się nieznacznie i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Andriej wyglądał okropnie. Wychudzony, o podkrążonych oczach, sprawiał wrażenie chorego. Był jednak nienagannie ubrany i ogolony. Na policzku zauważyłam ślad po skaleczeniu, widocznie przy goleniu drżała mu ręka.

- No i jak? - zapytał po chwili. - Nie poczęstuje mnie pani kawą? Poproszę bez śmietanki...

Jak on śmiał? Jak śmiał stać teraz przede mną jakby nigdy nic? Nawet nie przeprosił!

- Po co pan tu przyszedł? - zapytałam.

Uniósł brwi. - Sądziłem, że to pani chce się ze mną zobaczyć. Właśnie dostałem w Klubie pani list i postarałem się przyjść jak najprędzej. -

Westchnął. - Ale nie było to łatwe, daję słowo.

- Chce pan powiedzieć, że nie widział tego listu przedtem?

- Tak było.

- A co z wczorajszym wieczorem?

- Czyżbym zachował się nieodpowiednio? - Wzruszył ramionami. - Nie miałem pojęcia, że jest pani w Petersburgu, zaskoczyła mnie pani... Po prostu wczoraj nie byłem sobą.

Jak zwykle potrafił wykryć słaby punkt w obronie przeciwnika. Nie odpowiedziałam od razu.

- Dlaczego nie pojechał pan do Włoch, tak jak zamierzał?

- Och, tak się złożyło. Miałem wypadek na drodze. A potem nie mogłem się już zdecydować.

- I spędza pan czas na hulankach? Czy to rozsądne? Do czego to prowadzi?

- Do niczego mądrego, przyznaję. Ale skąd pani wie, jak spędzam czas?

- Doktor Sorin powiedział mi o wszystkim.

- Ten napuszony dureń! - Zerknął na mnie zaintrygowany. - A dlaczego pani się z nim spotkała? Chyba nie jest pani chora.

- Nie, nie, chodziło o Pawkę. - Irytacja, ulga, sama już nie wiedziałam, co czuję. - Proszę usiąść, bo jeszcze pan upadnie - mruknęłam cierpko. - Oto pańska kawa.

- Jak widzę, znowu pani się na mnie gniewa. - Podeszedł bliżej i wziął filiżankę. - A co dolega Pawce?

- Przewrócił się i uszkodził sobie kręgosłup.

- To coś poważnego? Czy to ma jakiś związek z wypadkiem w ubiegłym roku?

- Tak. Doktor Arnoud zalecił specjalną kurację.

Opowiedziałam o naszym przyjeździe do Petersburga i doktorze Sorinie, on zaś wysłuchał wszystkiego i postawił filiżankę, prosząc o jeszcze trochę kawy. Spojrzał na mnie uważnie.

- A teraz proszę mi wyjawić prawdziwy powód pani wizyty w restauracji. Bo chyba był jakiś szczególny powód, czyż nie mam racji?

- Owszem. - Wczoraj wieczorem byłam przekonana, że nie chcę go już nigdy widzieć na oczy, teraz jednak zmieniłam zdanie. - My... to znaczy Natalia i ja sądzymy, że Jean chce zamordować hrabiego Dmitrija - powiedziałam bez ogródek.

- Co takiego! Chyba nie mówi pani poważnie!

- Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale...

- Proszę opowiedzieć mi wszystko po kolei.

- Zaczęło się od Miszy i nowej fabryki...

- Od Miszy? A co ten szaleniec ma z tym wspólnego? Przedstawiłam mu pokrótce przebieg wydarzeń, od podłożenia ognia, schwytania chłopca i jego ucieczki, aż po zamach na Dmitrija i pogarszające się nastroje wśród chłopów. Nie brzmiało to zbyt przekonywająco, nie zdziwił mnie więc wyraz niedowierzania na twarzy Andrieja.

- Gdyby przebywał pan wtedy na wsi - dodałam - i widział wszystko na własne oczy, podzielałby pan teraz moje zdanie. To prawda, nie ma żadnych dowodów, nie istnieje nic namacalnego, a jednak czuje się, że coś wisi w powietrzu.

- Myślę, że coś tu pani pominęła, coś co jest niezmiernie istotne, a może się mylę?

- Ja... nie bardzo rozumiem, co pan ma na myśli.

- Och, skończmy wreszcie z tym udawaniem, nie musi pani przede mną tego ukrywać. I tak domyślałam się wszystkiego. Ona jest kochanką Jeana, prawda? Tak jak była niegdyś moją. Ale dlaczego? Na miłość boską, dlaczego? - Zerwał się z miejsca i podszedł do okna.



Wmawia w siebie, że Natalia jest mu już obojętna, ale nieprawda, pomyślałam. On kocha ją nadal! Dałabym wiele, aby to nie było aż tak bolesne... A przecież nie wie jeszcze o mającym przyjść na świat dziecku. Nie, nie zdobędę się na to, aby mu o tym powiedzieć. Niech Natalia zajmie się swoją tajemnicą.

- Pani wyobrażenie o Jeanie wydaje się absurdalne, ale może jest prawdziwe - mruknął w końcu Andriej. - Znam tego człowieka lepiej niż Dmitrij; wychowywaliśmy się razem jakiś czas. Zawsze cechowała go wybujała ambicja, denerwował go fakt, że jest uzależniony od dworu w Arachinie.

- A dlaczego nie wyjechał stamtąd, nie ułożył sobie życia w innym miejscu?

- Bo gdyby tak postąpił, nie otrzymałby ani jednej kopiejki. Mój ojciec związał go z tą posiadłością na stałe. Był wspaniałomyślny, ale zorganizował wszystko tak, aby Jean nie zapomniał, ile mu zawdzięcza.

- To nieuczciwe.

- W pewnym sensie tak, jest jednak coś, o czym pani nie wie. Coś, czego nikt z nas nie jest pewny, może tylko ciotka Wiera. Wprawdzie nigdy nie powiedziała tego wprost, sprawa pozostaje w sferze nieudomówień, wisi jednak stale w powietrzu nad Dmitrijem, Jeanem, no i nade mną. Ojcem Jeana nie był Louis Reynard.

- Czy to znaczy... że był nim hrabia Leon? - zapytałam niemal bez tchu. Tak, to mógł być klucz do wszystkiego, ten brakujący element, który wyjaśniał zagadkę.

- Zastanawiam się, czy mój ojciec zrozumiał kiedykolwiek, ile wyrządził zła - szepnął Andriej.

Spojrzał na mnie. - Nie wiem jeszcze, w czym mógłbym tu pomóc. Przedtem miałem na Dmitrija jakiś wpływ, ale teraz... - bezradnie rozłożył ręce.

Musi być jakieś wyjście.

- Kiedy pani wyjeżdża?

- Dziś po południu.

Przez chwilę krążył po pokoju, rozważając coś w myślach, wreszcie zatrzymał się i podniósł głowę. Najwidoczniej podjął decyzję. - Pojadę tam. Ale nie razem z panią, będzie lepiej, jeśli wrócę po cichu. Udam się od razu do Rywłachu i spróbuję się czegoś wywiedzieć. Czy Dmitrij zamierza urządzić polowanie jesienne, jak zwykle?

- Tak mówił.

- Chce udowodnić całemu światu, że wszystko jest jak było, czy tak? To do niego podobne. Na polowanie zjadą się goście z sąsiedztwa, mnóstwo gości. W takiej sytuacji Jean nie ośmielił się nic robić. Może uda mi się wydusić prawdę z Miszy, jeśli dostanę go w swoje ręce. Wezmę też w obroty tę starą diabolicę, jego babkę. A potem zobaczymy.

Poczułam ogromną ulgę. Tak jakby zdjęto mi z ramion straszliwy ciężar.

Andriej podszedł do stołu, spojrział na mnie przenikliwie. - Nie bardzo przypominam sobie wczorajszy wieczór. Czy wygadywałam bzdury?

- I to jakie!

- Dobry Boże, a więc zrobiłem z siebie dumnia! Kiedy ujrzałem tam panią, pomyślałem... och, mniejsza z tym!

- Pomyślał pan, że z jakiegoś powodu wyjechałam z Arachina i poleciałam prosto do pana?

- Coś w tym rodzaju. Dziwne rozumowanie, nieprawdaż?

- Dlaczego niby miałabym postąpić tak niemądrze?

- No właśnie, dlaczego? - Machnął niecierpliwie ręką. - Dałbym wiele, żeby się dowiedzieć, do czego to wszystko zmierza. Już myślałem, że uwolniłem się od tego całego bałaganu, a tu proszę: pakuję się w to jeszcze głębiej. Dla dobra kobiety, do której nic już nie czuję, oraz człowieka, który chciał mnie zabić.

Dziwny jest ten świat, daję słowo! Nie rozumiem też w ogóle, dlaczego zajmuje się pani losem naszej rodziny. Nie jesteśmy tego warci.

W jego niebieskich oczach znowu zabłyśły tak dobrze mi znane figlarne iskielki. Patrzyliśmy na siebie ponad stołem i nie odwracałam wzroku. Wstrzymując oddech czekałam na coś, nie wiem nawet na co. On pierwszy przerwał milczenie.

- Cóż, mamy oboje wiele do zrobienia. - Podeszedł do drzwi i tam przystanął z ręką na złoconej klamce. - Nie przyjdę do dworu, ale gdyby Natalia miała się poczuć dzięki temu lepiej, proszę jej powiedzieć, że jestem w pobliżu. - Nie patrząc już na mnie, szybkim krokiem opuścił pokój.

16

Myśliwi zebrali się przed domem. Starzy znajomi witali się radośnie, psy poszczekiwały, potęgując hałas. Simon wraz z grupą naganiaczy wyruszyli już ze sforą chartów, ale większość przybyłych zjawiała się ze swoimi psami. Służba nie próżnowała, roznosząc wśród gości ustawione na srebrnych tacach kieliszki z grzonym winem korzennym.

Jeden ze stajennych przytrzymał konia hrabiego. Dmitrij, z twarzą rozjaśnioną radością, schodził właśnie po schodach. Na długiej smyczy prowadził swego ulubionego charta i wyglądał na szczęśliwszego niż kiedykolwiek od czasu owego pamiętnego sierpniowego wieczoru. Pochwycił kieliszek, opróżnił go w jednej chwili, a potem zdumiewająco lekko, zważywszy na jego tuszę, wskoczył na siodło i obdarzył szerokim uśmiechem Natalię, wyprostowaną i smukłą w ciemnym stroju do jazdy. Niemal zazdrościłam jej swobody, z jaką dosiadała Sulejmana.

227

- Trudno o piękniejszy poranek - zagrzmiał obok mnie Trigorin. - Czy brała pani już kiedyś udział w polowaniu?

- Nie, nigdy.

- To wspaniały sport, wspaniały, najlepszy na świecie. - Odjechał nieco na bok, aby przywitać się z doktorem Arnoudem. - Co pan dziś zrobił ze swoimi pacjentami?

- Dziś pozwoliłem im żyć albo umrzeć bez mojej pomocy - odparł żartobliwie mały człowieczek wymachując w powietrzu szpicrutą.

Z domu wyszedł Jean, opanowany, szczupły i wyglądający bez zarzutu w czarnym surducie i wysokich sztylpach. Żałowałam, że nie jestem w stanie odczytać jego myśli.

To, że brałam udział w polowaniu, zawdzięczałam Natalii. Uplęnięło już pięć dni, odkąd wróciłam z Pawką z Petersburga i zastałam ją coraz bardziej zamkniętą w sobie. Kiedy opowiedziałam jej o spotkaniu z Andriejem, nie okazała zaskoczenia ani ulgi. Szepnęła jedynie: - Co będzie, to będzie. - Zauważyłam też jej dziwnie błyszczące oczy i gorączkowy niepokój.

Nazajutrz, kiedy Dmitrij zaczął mówić o polowaniu, Natalia zaproponowała niespodziewanie: - Czemuż to mademoiselle Rilla nie miałyby pojechać razem z nami? - a widząc sceptyczny wzrok męża, zawołała niecierpliwie: - Ach wy, mężczyźni! Ciągłe wam się wydaje, że kobiety nie potrafią jeździć konno, polować i strzelać tak dobrze jak wy! A my wiemy, że jest inaczej, prawda, mademoiselle? - I uśmiechnęła się porozumiewawczo.

I w ten oto sposób dosiadałam teraz Sokoła, nieco zdenerwowana, ale zarazem podekscytowana. Przedtem zdażyłam spotkać się na parę minut z Andriejem. Któregoś popołudnia pojechałam do Rywłachu i zastałam go w stajni; razem z parobkiem oglądał konia.

- Niczego się jeszcze nie dowiedziałem - odparł na moje zapytanie. - Jak pani zapewne wie, znachorkę uwolniono z aresztu, na polecenie Dmitrija. Zamiast sprowadzić ją tutaj, poszedłem do jej chaty. Zacząłem ją wypytywać wykorzystując cały swój autorytet, ale ona śmiała mi się tylko w twarz. Potem oświadczyła, że rzuciła klątwę na cały ród Kuraginów i nie może już doczekać się dnia, kiedy wreszcie splunie na mój grób! Kiedy stałem w jej ciemnej, emanującej złem chałupie, prawie uwierzyłem, że byłaby do tego zdolna. - Roześmiał się szyderczo i wskazał parobkowi zadnią nogę konia. - Ta podkowa jest za luźno umocowana. Zajmij się nią. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę sobie skrócić kark przez klątwę jakiegoś wiedzmy!

- Weźmie pan udział w polowaniu? - zapytałam wracając z nim do domu.

- Dlaczego by nie? To będzie dla nich prawdziwy wstrząs. Nie spodziewają się mnie, zwłaszcza Jean. Takie spotkanie może się okazać bardzo interesujące. Zresztą opuściłem już jedno polowanie w ubiegłym roku. - Uśmiechnął się, sprawiał teraz wrażenie odprężonego, niemal szczęśliwego. - Nie chciałyby pani ujrzeć zabitego wilka? My tu używamy noży, nie broni palnej. To nie byłoby w porządku. Musi to być walka człowieka z bestią. Natasza zadała kiedyś własnoręcznie *coup de grace*", podczas gdy psy przytrzymały wilka. To wymagało nie lada odwagi.

- Nie sądzę, abym odczuwała kiedykolwiek chęć zabicia zwierzęcia - odparłam i wstrząsnęłam się z odrazą.

- Uważa nas pani za barbarzyńców, nieprawdaż? A przecież nie jest to czyn bardziej okrutny niż rozrywanie lisa na strzępy przez sforę psów, tak jak to się robi w Anglii.

\* z franc. - cios laski, dobitnie śmiertelnie rannego człowieka albo zwierzęcia - przyp. tłum.

- To prawda, ale ja nie polowałam też nigdy na lisy. Ujął mnie delikatnie pod brodę i uśmiechnął się.

- Proszę się odprężyć. Nie uwierzę, że mam do czynienia z tak sztywną osobą. W rzeczywistości jest pani zupełnie inna. Pojedzie pani ze mną i zapomni o wszelkich skrupałach. To wspaniałe uczucie, trudno o lepsze.

To dziwne, jak bardzo zbliżyło nas to spotkanie w Petersburgu, zjednoczyło we wspólnej sprawie przeciw Jeanowi.

O tym wszystkim myślałam teraz, zastanawiając się, w którym momencie dołączy do nas Andriej, kiedy nagle Dmitrij przytknął róg do ust i zadał.

- Uuuuu! - rozległ się przenikliwy, monotonny dźwięk, a po chwili zabrzmiał ponownie. Jeźdźcy wraz z psami ruszyli.

Tak jak powiedział Trigorin, poranek był rzeczywiście piękny. Mróz nieco zelżał, czerwone październikowe słońce rozproszyło mgliste opary. Kopyta koni rozbryzgiwały kałuże po wczorajszej ulewie. Wyjechaliśmy z lasu i przed nami otworzył się widok na zielone pola oziminy. W powietrzu unosił się zapach mokrej od deszczu gleby.

Perspektywa polowania, odległe ujadanie psów, wyciągnięty kłus Sokoła, to wszystko sprawiało, że z każdą chwilą czułam się bardziej podekscytowana. W pewnej chwili ujrzałam wysoką postać galopującą przez pole. Jeździec uniosł dłoń, zbliżając się do mnie, a potem jechaliśmy strzemię w strzemię. Nasze konie uniosły się zgodnie ponad ogrodzeniem, pochwyliłam jego wzrok w momencie, kiedy wylądowaliśmy na ziemi i pognaliśmy dalej. Andriej uśmiechnął się z uznaniem, ja zaś poczułam jak rośnie mi serce.

- Proszę posłuchać - powiedział. - Oni kierują się w stronę lasu Solcy.

Skręcił w lewo. Dogoniliśmy i mineliśmy kilku jeźdźców. Ujrzałam przed sobą Natalię. Dmitrij musiał wysforować się jeszcze bardziej do przodu.

Odniosłam wrażenie, że w ferworze polowania And-riej zapomniał o wszystkim innym. Raz po raz dobiegały nas dźwięki rogu, przenikliwe i uporczywe, powodujące szybsze bicie serca. Popuściliśmy koniom cugli. Zbliżyliśmy się do Natalii i znowu rozległo się ujadanie psów.

- Słyszała pani? Wytropili wilka! - zawołał Andriej. - Jedziemy tam!

Starłam się nie zostać w tyle. Sokół był niezłym koniem, nie miał jednak w sobie ognia Sulejmana ani siły gniadosza, którego dosiadał Andriej. Smagnełam konia szpicrutą, ale nie odniosłam zamierzonego efektu, tamci natomiast pomknęli naprzód jak wichur. Smukli, wyprostowani i jakby zrosnięci z siodłem, tworzyli wspólnie idealną parę. Patrzyłam za nimi z uczuciem narastającego przygnębienia, które zajęło miejsce ciepła i radości. Ogarnęła mnie chęć, aby zawrócić do domu, ale zanim zdołałam się zdecydować, dogoniła mnie grupa jeźdźców porywając ze sobą.

Minęliśmy zagajnik i znowu wypadliśmy na pole. Psy straciły na moment ślad, ale niebawem go odnalazły. Obok siebie ujrzałam Trigorina i doktora Arnouda. Doktor z rumieńcami na twarzy, nisko pochylony nad grzbietem konia, pomachał mi radośnie ręką.

- I jak? Zadowolona pani, mademoiselle?

Psy ujadły teraz ze szczególną zaciętością, co zapowiadało rychły koniec. Przed nami otworzyła się porośnięta trawą polana, na jej skraju dojrzałam potężną, szarą sylwetkę wilka, który stawiał czoło sforze psów. Walczył szarpiąc się rozpaczliwie z napastnikami, słyszałam warczenie i groźne, gardłowe pomruki, tuż obok stał już w pogotowiu Simon, a potem zauważyłam Dmitrija. Zeskoczył z konia i z pochwy u pasa wyciągnął długi nóż myśliwski.

- Zostaw go, Simonie, nie ruszaj! - zawołał z nietajoną radością. - On jest mój!

Puścił się pędem przez polanę i właśnie wtedy rozległ się huk wystrzału. Dmitrij zastygł w bezruchu, obrócił się i runął twarzą na ziemię.

Przez chwilę wszyscy trwali na swoich miejscach jak sparaliżowani, a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Doktor zeskoczył na ziemię i podbiegł do leżącej nieruchomo postaci, Simon raz i drugi zanurzył nóż w szamoczącym się cielsku wilka, myśliwi odciągali psy. Na polanie pojawiali się kolejni jeźdźcy, reszta przedzierała się już przez gąszcz, wśród nich Jean.

- Wielkie nieba! - zagrzemiał Trigorin. - Kto oddał ten strzał? Kto strzelił?

On również zsiadł z konia i podchodził bliżej, a za nim dwaj inni myśliwi.

Doktor klęczał obok Dmitrija, delikatnie przewrócił go na wznak. Wszędzie widniały plamy krwi. Jean stanął w pobliżu, jego twarz pozbawiona była wszelkiego wyrazu. Reszta skupiła się w zwartej grupie. Czekaając na orzeczenie lekarza spoglądali po sobie z niedowierzaniem. Ciszę przerwali Natalia i Andriej, którzy dopiero teraz zjawili się na polanie.

- Niech to diabli, przybyliśmy za późno! - zawołał Andriej i nagle zmarszczył brwi. - O co chodzi? - Zeskoczył na ziemię i podbiegł do brata. - Co się stało?

Spojrzałam na Natalię. Nie poruszyła się, nie odezwała nawet jednym słowem, trzymała się jednak nienaturalnie sztywno, jakby lada chwila miała stracić przytomność.

Andriej rzucił okiem na brata i niemal momentalnie przeniósł płonący wzrok na Jeana.

- A więc dopiąłeś swego? Niech cię diabli! To na tym polegał twój plan!

- Mój plan? - Jean nie okazywał nawet cienia zdenerwowania, uśmiechem wyrażał spokój i pewność siebie. - Czy pan oszalał?

Z zarośli wynurzył się Trigorin, w dłoniach trzymał sztucer. Jean odebrał go od niego.



- Oto broń, z której strzelano.  
- Z tej broni? - powtórzył Andriej.  
- Na kolbie wygrawerowano pańskie nazwisko. Trigorin patrzył na nich zupełnie zbity z tropu. Ludzie wymienili między sobą niepewne, nieufne spojrzenia. Zaskoczony Andriej wzruszył ramionami. - Nie miałem przy sobie żadnej broni.

- Zgadza się, nie pan - odparł Jean. - Ale miał ją ktoś inny.  
- Andriej był ze mną cały czas - odezwała się podniesionym głosem Natalia.

Jej słowa trafiły w próżnię. Zorientowałam się, że ci ludzie nie uczynią nic, aby zburzyć ten mur nieufności. Nie mogłam pozwolić, aby Jean osiągnął tak łatwo swój cel. Z godną podziwu zręcznością oddalił od siebie wszelkie podejrzenia, starał się jednocześnie pograżyć Andrieja. Zamiar prawie mu się udał; czytałam to z twarzy wszystkich obecnych. A więc dobrze, skoro nikt inny tego nie robi, ja zabiorę głos.

- Strzelał na pewno Misza, czy to tak trudno odgadnąć? Misza, który w Arachinie skradł broń, sztucer hrabiego Andrieja!

- Na Boga, to ty dałeś mu broń! Diabelskie nasienie! Myślałam już, że Andriej rzuci się na Jeana, ale konflikt zażegnał doktor, który podniósł się właśnie z klęczek.

- Panowie, zachowajcie swój gniew na potem. Hrabia Dmitrij żyje, chociaż obawiam się, że naprawdę otarł się o śmierć. Musimy odwieźć go do domu. Niech Bóg ma go w swojej opiece! Dokonamy cudu, jeśli nie umrze w drodze.

Wieźli go bardzo ostrożnie, unikając wstrząsów, tak więc do Arachina dotarliśmy dopiero późnym popołudniem. Nie wiem nawet, co się stało z resztą uczestników polowania. Przypuszczam, że po przezwyciężeniu pierwszego szoku kontynuowali łowy. My staliśmy w holu

- Andriej, Natalia, Jean i ja oraz Stiepan Trigorin  
- patrząc, jak wnoszą rannego po schodach do sypialni. Doktor Arnoud przystanął na moment i powiódł po nas wzrokiem.  
- Muszę wyjąć kulę - powiedział. - Nie wolno z tym zwlekać. Potrzebuję kogoś do pomocy. - Natalia wykonała jakiś ruch ręką, on jednak dodał szybko: - Nie pani, madame. Wolałbym, żeby pomógł mi ktoś inny.  
- Czy on... czy on? - Nie dokończyła pytania.  
- Trudno orzec, madame, nikt w tej chwili nie byłby w stanie tego powiedzieć. Kula trafiła go w głowę. Odrobinę niżej i zginąłby na miejscu. Teraz możemy jedynie czekać. Jeśli został uszkodzony mózg... - bezradnie rozłożył ręce. - Jeśli nie, istnieje pewna szansa, niewielka, ale jednak...  
Spojrzał na mnie. - Jest pani osobą opanowaną, mademoiselle, o ile wiem. Ale czy również odważną? To nie będzie przyjemne.  
- Spróbuję. - Nabrałam głęboko powietrza.  
- Dobrze, bardzo dobrze. Proszę jak najszybciej wejść na górę. Byłam zadowolona, że Anfisa okazała się na tyle rozsądna, aby nie dopuścić do nas Pawki.  
Usłyszałam cichy głos Jeana: - Natalio, to był dla ciebie duży szok. Powinnaś położyć się i odpocząć. Tu w niczym nie możesz pomóc. Ale ona nie ruszała się z miejsca. Utkwiła wzrok w Andrieju, który spojrzał posepnie na nią, potem na Jeana, wreszcie odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia.  
Kiedy wchodziłam na górę, w hallu rozległ się jej rozpaczliwy krzyk: - Ja nie mam z tym nic wspólnego, Andriej! Musisz mi uwierzyć!  
Przez całą noc i cały następny dzień miałam wrażenie, jakbyśmy wszyscy znaleźli się nagle w jakimś koszmar-

nym, niesamowitym świecie. Siedziałam w pokoju sama z unieruchomionym człowiekiem na łóżku, który oddychał, lecz nie mógł widzieć ani słyszeć. Znaleźliśmy się w zawieszeniu i liczyła się tylko alternatywa: czy górę weźmie życie, czy śmierć?

Było jeszcze ciemno, kiedy do pokoju wszedł Jean. Zamienił parę słów z doktorem, a potem stał spoglądając z nieprzeniknionym wyrazem twarzy na Dmitrija. Nie widziałam go wyraźnie, nie mogłam jednak oprzeć się wrażeniu, że Jean z całego serca życzy hrabiemu śmierci. Pragnienie to było tak silne, że zdawało się oddziaływać na rannego; Dmitrij jęknął w pewnej chwili i poruszył się niespokojnie. Dopiero wtedy Jean cichym krokiem wyszedł z pokoju.

W sypialni zjawił się także Andriej. Nie rozmawialiśmy wiele, ale przynajmniej mogłam go czuć przy sobie. Czułam też jego dłoń obok swojej, dłoń silną i ciepłą. Gdyby w tych okolicznościach można było doświadczać radości! Niestety!

Dopiero nazajutrz po południu udało nam się swobodnie porozmawiać. Andriej szepnął coś doktorowi na ucho, po czym wypchnął mnie z pokoju.

- Znaleźliśmy Miszę. Trigorin i ja przeszukaliśmy każdą piędź ziemi. Ukrywał się w lesie, był prawie zamarznięty na śmierć i nieprzytomny z głodu. Przyznał się, że strzelił do Dmitrija, ale on się tym szczyci. Twierdzi, że pomścił w ten sposób śmierć ojca, poza tym milczy... Trigorin spodziewał się chyba, że ten łajdak wskaże na mnie jako współnika! - mruknął z goryczą w głosie.

- Jak to? Przecież pana tu w ogóle nie było!

- To takie oczywiste, nieprawdaż? Ten argument powinien rzucić się wszystkim w oczy. Ale w pewnym sensie ponoszę winę. Wszystko wydarzyło się przeze mnie. - Uciekł spojrzeniem w bok, nie potrafił ukryć wzburzenia. - Właściwie nie można wykluczyć, że

podejrzewamy niewinnego człowieka. Może Jean nie ma z tym nic wspólnego.

- Kto w takim razie wypuścił Miszę na wolność i dał mu broń? -  
zaoponowałam. - To człowiek szalony, niezrównoważony, ktoś musiał  
zachęcić go do tego czynu, wbić mu w ogóle ten pomysł do głowy.

- Możliwe. - Znużonym ruchem przesunął dłoń po twarzy. - Najbardziej  
dręczy mnie myśl... że Natalia i on wspólnie zaplanowali z zimną krwią  
zabójstwo Dmitrija.

Chciałam zaprotestować, stanąć w obronie Natalii, powiedzieć, że jest  
niewinna, że zapewne jest tu tylko ofiarą, podobnie jak Dmitrij, jednak  
nie mogłam. Słowa uwieźły mi w gardle. Andriej ujął moją dłoń, ścisnął  
ją mocno, niemal do bólu.

- Muszę wracać do Rywłachu. Ciotka Wiera jest załamana. Ale niebawem  
wrócę. - Patrzył mi teraz prosto w oczy. - Chciałbym powiedzieć pani tak  
wiele, Rillo, tak wiele... ale jeszcze nie teraz... wkrótce...

Odszedł, mnie zaś nie pozostało już nic poza okropnym wyczekiwaniem.  
W środku nocy wszystko wskazywało na to, że Dmitrij nie dożyje rana.  
Twarz przybrała szary odcień, pojawiły się na niej niezdrowe rumieńce,  
suche wargi popękały z gorączki. Doktor nachylił się nad nim, a kiedy  
wyprostował się z powrotem, jego mina nie wróżyła nic dobrego.

Natalia przesiedziała na brzegu łóżka ponad godzinę, ściskając oburącz  
szeroką, opaloną dłoń męża, teraz tak bezsilną, spoczywającą bezwładnie  
na pierzynie. Doktor dotknął jej ramienia, a ona drgnęła gwałtownie,  
jakby przebywała myślami gdzieś bardzo daleko.

- Proszę się trochę zdrzemnąć, madame - szepnął łagodnie. - Zawołam  
panią, jeśli nastąpi jakakolwiek zmiana.

Jej oczy, te piękne oczy z czarnymi, jedwabistymi rzęsami, sprawiały  
teraz na białej twarzy wrażenie szcze-

gólnie dużych. Spojrzała na doktora, potem znowu na męża, wyciągnęła rękę i niezwykle delikatnie musnęła czubkami palców policzek, w miejscu, gdzie ciemniał już zarost. Po chwili wyszła w milczeniu z pokoju.

Doktor skinął na mnie głową. - Niech pani idzie za nią, mademoiselle. Proszę podać jej coś do picia, gorącego mleka z odrobiną brandy, tak aby ukoić jej stargane nerwy. W przeciwnym razie będę musiał zająć się jeszcze nią.

Natalia nie wróciła do siebie. Stała oparta o balustradę, spoglądając w dół na skryty w półmroku hol, gdzie jedynym źródłem światła była lampa umieszczona wysoko na szkarłatno-złotym posądku Murzyna. W jasnym szlafroku hrabina wyglądała jak widmo.

- Przyniosę pani coś do picia - powiedziałam cicho. - To pomoże pani zasnąć. - Zorientowałam się jednak, że mnie nie słyszy. Dłonie, zaciśnięte kurczowo na drewnianej poręczy, zdradzały głęboką desperację.

- On umrze, wiem o tym. Czuję to w sercu, a winę ponoszę ja!

- Nie wolno pani tak myśleć.

- Ale Andriej tak myśli. Wyczytałam to z jego twarzy, kiedy na mnie spojrzał. On nienawidzi mnie za to, co zrobiłam. Nienawidzi mnie! - Zaczęła walić pięścią w błyszczące drewno. - A ja nigdy nie chciałam, aby to się stało, przysięgam! Nie zdawałam sobie sprawy... O Boże, co mam teraz zrobić? Co ja zrobię?

Ogarnęło mnie współczucie, które wyгнаło z duszy wszystkie inne uczucia. Postąpiłam krok do przodu, chciałam wziąć ją w ramiona, pocieszyć, ona jednak odtrąciła mnie od siebie gwałtownie i szorstko. Była znowu sobą, dawną Natalią, jaką poznałam po przyjeździe do Arachina.

- Proszę się do mnie nie zbliżać, nie dotykać mnie! Wiem dobrze, co pani teraz czuje. Cieszy się pani, prawda? Cieszy, bo nareszcie ma to, czego chciała!

Andriej odwróci się ode mnie, a pani zarzuci mu rączki na szyję i powie: „Spójrz, jaka ona jest! Zasłużyłeś na lepszą niż ona!” - W jej głosie wyczułam piekącą gorycz. - Ale niech się pani nie cieszy przedwcześnie! Już on pokaże co potrafi! Pani też pozna, co to znaczy mieć złamane serce!

Odwróciła się i pobiegła do swojej sypialni po drugiej stronie szerokich kręconych schodów.

Miałam już wrócić do pokoju Dmitrija, kiedy nagle dostrzegłam ciemną postać; wyłoniła się z półmroku hallu i bezszelestnie, zwinnie niczym kot poczęła skradać się po schodach na górę. To był Jean. Przeszedł dalej i z uniesioną dłonią stanął pod jej drzwiami, a ja mogłam przysiąc, że widzę na jego twarzy wyraz triumfu. Po chwili otworzył drzwi i wśliznął się do środka.

## **17**

Wraz z pierwszym brzaskiem zdarzył się cud. Doktora od jakiegoś czasu nie było w pokoju, siedziałam przy rannym sama, zeszywniała już i zdrętwiała od długiego bezruchu. Było duszno; piec grzał nieprzerwanie. Zaczął doskwierać mi ból głowy, oczy piekły z braku snu. Podeszłam do okna i rozsunęłam ciężkie aksamitne kotary. Przedemną rozpościerał się świat w bieli, świeży, czysty jak z bajki. Pierwsze promienie słońca padały na śnieżną pokrywą. Zapragnęłam nagle otworzyć okno na oścież, poczuć na rozpalonej twarzy wilgotny dotyk mroźnych płatków.

Do rzeczywistości przywołał mnie dziwnie żwawy głos doktora Arnouda. - Proszę spojrzeć, mademoiselle! Najgorsze minęło! Zwyciężyliśmy, odnieśliśmy zwycięstwo!

Twarz Dmitrija straciła ów ołowiany kolor, oczy były otwarte, jeszcze bez wyrazu, ale żywe. Przeniósł spojrzenie z doktora na mnie, a potem ujrzałam jego dłoń, przesuwaną się po pierzynie. Dotknęłam tej dłoni i wyczułam w bezwładnych na pozór palcach życie.

- Gorączka opadła - odezwał się doktor. - Powrót do zdrowia nie będzie łatwy, ale sądzę, że możemy być dobrej myśli. - Odwrócił się do mnie i po raz pierwszy od chwili wypadku dostrzegłam na jego twarzy uśmiech. - Proszę obudzić hrabinę, mademoiselle, a potem zorganizować trochę kawy. Chyba zasłużyliśmy sobie na nią oboje.

W jego oczach i uśmiechu widniała nie tylko satysfakcja lekarza z odniesionego sukcesu, lecz także zwykła ludzka radość, zawsze bowiem darzył Dmitrija sympatią i szacunkiem.

Poczułam, jak rośnie mi serce, a ulga spływa na mnie kojącą falą. To było tak, jakbym wyszła nagle z ciemnego lochu na słońce. Wszystko będzie w porządku, powtarzałam sobie w duchu. Rozwiał się gdzieś przykre wspomnienie nocy, zapomniałam nawet o wstrząsie, jakim był dla mnie widok Jeana wślizgującego się ukradkiem do sypialni Natalii.

Przypominałam sobie o tym wszystkim dopiero wtedy, kiedy sama stałam pod jej drzwiami.

Zawahałam się, a potem zapukałam. Nikt nie odpowiedział, zapukałam więc po raz drugi i trzeci, głośniejsze niż poprzednio. Nie wiem dlaczego, ale ogarnęło mnie przeczucie, że stało się coś złego. Nie czekałam dłużej.

Pchnęłam drzwi. Pokój był skąpany w blasku słońca i śniegu dochodzącym z zewnątrz. Rozsunięte kotary, klatka z ptakiem ustawiona na parapecie okiennym, skłębiona pościel, ubranie rozrzucone w nieładzie na krześle i taborecie, wszystko to świadczyło, że hrabina już wstała, nie było jej jednak w pokoju. Może poszła do Pawki, pomyślałam. Zbiegłam po schodach na dół i w holu zderzyłam się z Duniaszą.

Potrząsnęła głową, kiedy zapytałam, czy widziała hrabinę.

- Nie, mademoiselle. Właśnie zastanawiałam się, czy przynieść jej herbatę.

- Przygotuj trochę kawy - poprosiłam - i zanieś ją doktorowi Arnoudowi. Hrabia wyzdrowieje.

- Dzięki Bogu! - zawołała. Jej rumiana, poczciwa twarz pojaśniała uśmiechem. - Chwalmy Boga za jego łaskę! - Pobiegła do kuchni, aby tam podzielić się dobrą nowiną.

Zamierzałam wejść z powrotem na górę, kiedy ujrzałam Iwana wychodzącego ze stołowego.

On również promieniał radością. Dmitrij był lubiany przez służbę domową.

- Gdzie hrabina? - zapytałam. - Nie mogę jej nigdzie znaleźć.

- Wyjechała mniej więcej przed godziną, mademoiselle.

- Wyjechała? Dokąd?

- Nie mam pojęcia. Miałem tylko powiedzieć stajennemu, aby osiodłał Sulejmana. Kiedy Simon przyprowadził konia, była już przygotowana do przejażdżki.

- Pojechała sama?

- Tak, mademoiselle. Mój bratanek chciał jej towarzyszyć. Mówił, że nie powinna jechać sama, gdyż miękki śnieg potrafi być zdradliwy, a Sulejman nie jest dziś w najlepszym humorze, ale go nie słuchała.

Nakrzyczała na niego, była szorstka, jak to jej się czasem zdarza.

W głębi duszy rozumiałam ją. Chciała po prostu wyrwać się stąd na godzinę. Może nie potrafiła sobie poradzić z całym tym napięciem, jakie panowało w domu. Zresztą zawsze lubiła samotne przejażdżki. Przez chwilę zastanawiałam się, co zaszło w nocy w jej sypialni, gdy znalazła się sam na sam z Jeanem, tak bardzo zadowolonym z siebie. Co się stało z odczuwanym przez niego



triumfem, triumfem który już nad ranem stracił rację bytu? Co Jean zrobi teraz, kiedy okazało się, że Dmitrij przeżyje?

Poprosiłam Iwana, aby wysłał do Rywłacha kogoś z wiadomością, sama zaś poszłam na górę pokrzepić się mocną kawą, obmyć twarz zimną wodą i przebrać.

Po drodze weszłam do Pawki. Chłopiec wiedział jedynie, że jego ojciec został ranny w nieszczęśliwym wypadku. Kiedy otworzyłam drzwi, rzucił mi się w ramiona, podczas gdy Anfisa padła na kolana przed ikoną.

- Czy mogę teraz pójść do papy, Rillo... czy teraz mogę? - prosił Pawka błagalnym tonem.

- Niedługo będziesz mógł - odparłam. - Niedługo, kochanie. Papa nadal jest bardzo chory i musi mieć całkowity spokój.

Powrót do normalnego toku zajęć wydawał się teraz niemożliwy, nawet po zakończeniu kuracji. Doktor Ar-noud powiedział, że za dzień lub dwa stan zdrowia hrabiego ulegnie znacznej poprawie, należy jednak chronić go przed wszelkim wstrząsami i zdenerwowaniem. Postanowiłam przejść z powrotem do holu i tam poczekać na Andrieja. Przyjechał dopiero późnym rankiem, wnosząc ze sobą rześkie, mroźne powietrze.

Buty miał oblepione błotem, palto było białe od śniegu. Białe płatki pokrywały też jego ciemne, potargane włosy. Musiał wybiec z domu w pośpiechu i zapomniał przy tym czapki. Biegł po schodach i na oczach wszystkich, doktora i zdumionej służby, wziął mnie w ramiona. Jego pocałunek miał smak śniegu.

- Wspaniała nowina! - zawołał. - Przyjechałem natychmiast, kiedy się dowiedziałem! Maria przesyła pozdrowienia. Przyjedzie tu, kiedy tylko uzna, że może zostawić ciotkę Wierę samą. Wszystko dzięki pani...

To nie była prawda, ale pamięć o tamtej nocy, kiedy razem czuwaliśmy nad rannym i razem lękaliśmy się o niego, oraz radość, jaką odczułam, kiedy otoczyły mnie

jego ramiona, dały mi po raz pierwszy pewność, że nie jestem mu obojętna, a nade wszystko - że nie chcę jeszcze odejść.

Andriej zwrócił się do doktora. - Mamy wobec pana dług wdzięczności, którego nigdy chyba nie będziemy w stanie spłacić. Czy mogę zobaczyć się z bratem?

- Owszem, ale tylko na moment. I proszę go oszczędzać, musi mieć spokój.

Andriej nadal trzymał mnie za rękę. - Chodźmy do niego razem - zaproponował. Dmitrij wyglądał już dużo lepiej. Kiedy weszliśmy do pokoju, otworzył oczy i najwidoczniej poznał nas. Wyciągnął drżącą rękę, spękane wargi rozchyliły się w słabym uśmiechu.

- A więc jednak nie pojechałeś do Włoch, Andriusza?

- Nie, dzięki Bogu.

Znowu poruszył ustami, ale tym razem nie zdołał wypowiedzieć nawet jednego słowa. Nachyliliśmy się nad nim.

- Natalia... - wyszeptał. - Gdzie Natalia?

- Siedziała przy panu całą noc, teraz odpoczywa - odparłam śpiesznie. -

Niedługo pewnie tu przyjdzie.

Kiwnął głową i zamknął oczy, jakby ta wiadomość sprawiła mu ulgę. Doktor popychał nas już ku wyjściu.

- Dałem mu środek nasenny. Musi nabrać sił.

Za drzwiami Andriej odwrócił się do mnie. - Skłamała pani, nieprawdaż? Gdzie Natalia? - Twarz zmieniła mu się ponownie, uśmiech został zastąpiony przez wyraz gniewu i napięcia.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że już od dawna powinna być z powrotem. Odkąd stwierdziłam, że nie ma jej w sypialni, upłynęło pięć... może nawet sześć godzin.

- Wzięła Sulejmana - powiedziałam. - Wyjechała skoro świt, zanim jeszcze zdążyłam jej powiedzieć, że Dmitrij czuje się lepiej. To było przed siódmą, nie pamiętam dokładnie.

- Ależ to szmat czasu! Czy na pewno jeszcze nie wróciła?

- Tak, jestem tego pewna.

Patrzyliśmy na siebie bezradnie. Nie byłam pewna, czy do jego duszy wkradło się takie samo podejrzenie, jak w tym momencie do mojej. On nie widział przecież na jej twarzy tej straszliwej udręki, jaką ja dostrzegłam wczoraj. A jednak wyglądało na to, że wyczuł coś przez skórę. Tylko że nikt z nas, ani on, ani ja, nie chciał ująć tego w słowa.

- Pojadę ją odszukać - powiedział cicho. - Może coś jej się przytrafiło. Sam omal nie spadłem z konia pędząc tutaj.

- Pojedziemy razem.

Nie oponował. Mruknął tylko: - Proszę włożyć na siebie coś ciepłego. Każę osiodłać Sokoła.

Kiedy zeszedłem z powrotem na dół ubrana w gruby kostium do konnej jazdy, czekał już wraz z Simonem i jednym ze stajennych.

- Może nam się przydać pomoc - wyjaśnił krótko i podsadził mnie na grzbiet konia.

Co najmniej dwie godziny kręciliśmy się po okolicy, każdego napotkanego chłopca pytaliśmy, czy przypadkiem nie widział hrabiny, niestety na próżno.

- Przecież nie rozplynęła się w powietrzu - zawołał zdesperowany Andriej, kiedy zatrzymaliśmy się na milę przed Rywłachem. Śnieg przestał prószyc, ale konie już dwukrotnie pośliznęły się na błocie.

- Powinna pani wrócić do domu - mówił dalej. - Może ona już tam jest. A ja przejrzę jeszcze okolicę.

- Nie.

Coś odżyło nagle w mej pamięci. Tamtego wieczoru, kiedy Natalia zwierzyła mi się, że jest w ciąży powiedziała także coś innego.

- Kamieniołomy! - zawołałam. - Czy jest tu takie miejsce?

Zerknął na mnie z ukosa. - Owszem, jest. Niewielu ludzi wie, gdzie. A dlaczego ona miałaby tam jechać?

- Nie wiem, ale kiedyś wspomniała właśnie o kamieniołomach - odparłam śpiesznie.

- A więc dobrze, poszukamy jej tam.

Powiedział coś do Simona, po czym ruszyliśmy naprzód strzemię w strzemię. Żadne z nas nie przerywało milczenia.

Kiedyś, jak przypuszczam, musiało tu być miejsce pracy, teraz jednak kamieniołomy pokrywało bujne zielsko. Dno stromego urwiska porastały trawy i mech. Z pewnością bywały miesiące, kiedy pojawiały się tu dzikie kwiaty, teraz jednak widziałam jedynie gąszcz leszczyn, olch i jarzębin, których gałęzie tworzyły nieprzebytą płataninę, wąskie ścieżki kończyły się co krok naturalnymi barykadami z kolczastych jeżyn i długimi pnączami bluszczu.

Zatrzymaliśmy się nad urwiskiem i zsiadliśmy z koni. Andriej zarzucił końce cugli na gałęzie pobliskiego drzewa.

- Zejdę na dół - oświadczył i natychmiast zanurzył się w gąszcz zieleni, jakby znał tę drogę na pamięć. Zawahałam się przez chwilę i podążyłam za nim.

Gałęzie leszczyny smagały mnie po twarzy. Osłaniałam się rękami, obsypywał mnie śnieg, nogi grzęzły w mokrej, gąbczastej ziemi. Szłam po omacku, kierując się odgłosem kroków Andrieja.

Za ostatnią płataniną gałęzi znaleźliśmy ją. Leżała na miękkiej trawie tak jak upadła, z wyciągniętą ręką. Była bez kapelusza, czarne włosy tworzyły bezładną aureolę wokół głowy. Musiała spaść z konia już parę godzin temu, gdyż śnieg zdążył pokryć jej ciało cienką powłoką. Sprawiała wrażenie, jakby po prostu spała, ale oczy na przeraźliwie białej twarzy były szeroko otwarte.

Andriej ukląkł przy niej.

- Nie żyje - szepnął bezbarwnym, martwym głosem. Wyciągnął rękę i zamknął jej powieki, zakrywając niewiężące oczy. Palcami musnął jej policzek, przesunął dłoń wyżej, na jedwabiste włosy.

- Dawniej przyjeżdżaliśmy tu czasem... latem... czuliśmy się jak w raju... Odeszłam na bok. Nie mogłam dłużej patrzeć, jak Andriej oplakuje kobietę, którą niegdyś kochał. I kochał ją nadal. Natalia odebrała sobie życie, byłam tego pewna. Ale czyniąc to, rozdzieliła mnie i Andriej a po stokroć skuteczniej, niż byłaby zdolna tego dokonać za życia. Siedziałam na przewróconym pniu drzewa i dygotałam, nie czułam przy tym przejmującego zimna ani śniegu, który zaczął właśnie sypać od nowa. Żal ścisnął mi serce. Nie potrafiłam teraz cieszyć się pięknym porankiem ani świadomością, że jesteśmy oboje tuż obok siebie. Cóż znaczyło to wszystko wobec faktu, że utraciłam go na zawsze?

Po paru minutach, które wydały mi się wiecznością, poczułam na ramieniu jego dłoń.

- Rillo, czy zostanie pani tu przez chwilę sama? Muszę przynieść sztucer. Znalazłem Sulejmana. Biedaczysko ma przetrącony grzbiet. Czekam na jeszcze coś do zrobienia.

Czekałam więc przy nieruchomej Natalii, podczas gdy Andriej wspinał się do naszych koni. Wreszcie usłyszałam huk wystrzału. W chwilę później Andriej zjawił się wraz z Simonem. Wspólnie przenieśli ciało i niebawem rozpoczęliśmy nasz smutny powrót do Arachina.

Dotarliśmy tam dopiero późnym popołudniem. Andriej wniósł drobne, sztywne ciało po schodach i zapytał Iwana, który otworzył drzwi:

- Czy doktor jest jeszcze w domu?

- Wyjechał, wasza wielmożność, ale powiedział, że wróci wieczorem.

- Wyślij kogoś, aby sprowadził go jak najprędzej.

Nie zwracając uwagi na starego sługę podszedł do kręconych schodów. W tym momencie z gabinetu właśnie wyszedł Jean.

Odkąd odnaleźliśmy Natalię, nie pomyślałam o nim ani razu i dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Zauważyłam jego minę, która wyrażała szok, załamanie i zawiedzione nadzieje. Z jego twarzy zniknęła gdzieś harda pewność siebie. Jednym krokiem znalazł się przy Andrieju.

- Czy zrobiła sobie coś złego?

- Ona nie żyje.

- Jak to? Na Boga, jak to się stało?

- Nie wiesz?

- To niemożliwe! Nie, nie wierzę w to!

W tym okrzyku mieścił się cały ogrom rozpacz. Niezależnie od zżerających go wygórowanych ambicji, niezależnie od planów, jakie snuł, wierzyłam teraz, że w głębi swego zimnego serca Jean kochał ją naprawdę, dla niej nie znaczył jednak nic i przegrał wszystko z kretesem. Co gorsza, zdał już sobie z tego sprawę.

Andriej nie odpowiadał. Przeniósł ciało Natalii do salonu i złożył je na biało-żółcistej sofie. Jean stanął obok niego i tak trwali obok siebie, wpatrując się w ciało kobiety, którą obaj kochali.

Głosem przepełnionym rozpaczą Jean zawołał: - Ale dlaczego postanowiła sobie odebrać życie? Przecież miała wszystko, miała dla kogo żyć!

Sądzę, że w tym momencie Andriej domyślił się prawdy o dziecku.

Odezwał się głosem, który przypominał ostre smagnięcie batem:

- No i proszę! Byłeś tak pewny siebie, czyż nie? Taki pewny swojego wpływu na nią! A tymczasem ci umknęła, znalazła jedyną drogę wyjścia.

Na Boga, mógłbym cię za to zabić! - Postąpił krok naprzód. - Wynoś się! Wynoś się z tego domu, jeśli chcesz ocalić własną skórę!

- Nie masz prawa tak do mnie mówić! - obruszył się Jean.

- Owszem, mam. Dopóki Dmitrij jest przykuty do łóżka, ja zarządzam wszystkim.
- O co mnie oskarżasz? Nie zrobiłem nic złego.
- Masz czelność mówić to, kiedy Dmitrij cudem tylko uniknął śmierci?
- To Misza strzelił do niego z ukrycia.
- A kto mu dał broń? Kto podjudził tego biednego durnia, dolał oliwy do ognia?
- Nie masz żadnych dowodów.
- Dowodów? A po cóż mi one? Ty wiesz, jak było... i ja wiem. Czy to nie wystarczy?

Przez ułamek sekundy jego głos zabrzmiał niezwykle wyniośle i władczo, zapewne tak, jak dawniej zwracał się do swych poddanych stary hrabia Leon. Myślę, że w taki sam sposób odebrał to Jean, nie zamierzał jednak od razu dawać za wygraną.

- Tu jest moje miejsce... bracie. Nie odbierzesz mi go, ani ty, ani nikt inny.
- A więc o to ci chodzi! - Andriej mówił teraz zimnym wzgardliwym tonem, ostrym jak nóż. - Nie bój się, nie umrzesz z głodu. Dostaniesz to, co ci się należy jako bękartowi mego ojca, jeśli chcesz za takiego uchodzić, ale nic poza tym, słyszysz? Nie otrzymasz nic więcej. Jeśli zaś kiedykolwiek twoja noga postanie w Arachinie, każę przegnać cię stąd batami!

W powietrzu wisiało coś złego, z wrażenia aż wstrzymałam oddech. A potem Jean ruszył przed siebie szybkim krokiem, mijając mnie tak, jakbym w ogóle nie istniała.

Chciałam podbiec do Andrieja, zabrakło mi jednak odwagi, zanim zdołałam się zdecydować, do hallu wbiegł Iwan. Doktor wrócił. Szybkim krokiem wszedł do salonu i zaniknął za sobą drzwiami.

Byłam tak zmęczona, że nie mogłam wykonać nawet najmniejszego ruchu. Mokre od śniegu ubranie i buty ciążyły, zdawały się przygważdżać mnie do podłogi.

Dygotałam z zimna i nerwów. Ostatkiem sił dowlokłam się po schodach do mego pokoju i tam jakimś cudem zdołałam ściągnąć z siebie wierzchnie ubranie, wytrzeć włosy suchym ręcznikiem i kucnąć przy piecu. Ale wszystko to robiłam machinalnie, cały czas widziałam twarz Andrieja, słyszałam jego głos „...latem czuliśmy się tu jak w raju...” i choć nie sprawiało mi to przyjemności, wyobrażałam sobie, jak w te upalne dni po jej balu urodzinowym leżeli tam w miękkiej zielonej trawie, spleceni gorącym uściskiem. A może wcale tak nie było?

Nie wolno mi teraz o tym myśleć, nie wolno, w ten sposób można tylko doprowadzić się do obłądu! A zresztą, kto mi dał prawo, aby sądzić innych? Otuliłam się grubym szlafrokiem i zaczęłam rozczesywać włosy, kiedy usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi. Odwróciłam się szybko, nie był to jednak Andriej, lecz Pawka. Stał w progu, mała, osamotniona kruszyna, twarz miał białą jak śnieg i cały się trząsał.

- Mama... - wyszeptał. - Gdzie mama? Chcę do mamy...

Zaczął płakać niemal bezgłośnie, łzy spływały mu po policzkach, drobne ciało dygotało jak w gorączce. Z pewnością ukrył się gdzieś i widział, jak Andriej wnosił ją do holu. Najpierw ojciec, potem matka... Zbyt wiele doświadczeń, jak na małe dziecko. Podbiegłam do niego i otoczyłam ramionami.

Dopiero teraz rozszlochał się na dobre. Zaniiosłam go na krzesło, bliżej rozgrzanego pieca, przytuliłam mocno do siebie i poczęłam kołysać jak do snu, szepcząc mu do ucha kojące słowa, jakie przychodziły mi do głowy. Kiedy jednak szlochanie ucichło, uświadomiłam sobie, że chłopiec musi się dowiedzieć. Nie było sposobu, aby uchronić go przed szokiem. Jego matka nie żyje, ja zaś mogłam jedynie wytłumaczyć mu, że był to wypadek. Pod względem duchowym Pawka nie był zbyt silnie związany z Natalią, ale jednak wielbił ją



całym chłopięcym sercem. Była tak piękna! I nawet gdy unosiła się na niego gniewiem, lubił przebywać blisko niej.

Kiedy wreszcie udało nam się zanieść go do łóżka, odwrócił się plecami do Anfisy. Była cała roztrzęsiona, na zmianę to zalewała się łzami, to znów obsypywała go pocałunkami. W końcu powiedziałam jej, aby poszła do Berty, która może potrzebuje jej pomocy. W pokoju zostaliśmy we dwoje: Pawka i ja.

- Nie odchodź, Rillo - szepnął błagalnie. - Proszę, proszę, nie odchodź ode mnie!

- Nie odejdę, nie martw się. Kiedy się obudzisz, będę przy tobie.

Był wyczerpany do tego stopnia, że niemal od razu zapadł w głęboki sen, ściskając mnie za rękę, ja zaś siedziałam tak w mrocznym pokoju, rozświetlanym jedynie przez małą lampkę. Duniasza przyniosła mi posiłek na tacy, ale nie miałam apetytu. Wypiłam natomiast chętnie szklanek gorącej herbaty.

Było już chyba po dziewiątej, kiedy drzwi się otworzyły. Zamiast Anfisy ujrzałam w progu Andrieja.

- Czy możemy porozmawiać? - zapytał.

- Owszem, ale nie chciałabym zostawiać Pawki zbyt długo samego. Był bardzo zdenerwowany. Jeśli się obudzi i nie zobaczy nikogo obok siebie, wpadnie w panikę.

Andriej wszedł na palcach, przystanął przed łóżkiem i przez chwilę spoglądał na śpiące dziecko. Nikłe światło wydobywało z mroku jego twarz, napiętą i bladą ze zmęczenia.

- Biedaczek! - Delikatnie dotknął czubkiem palca jego policzka. -

Biedaczek! - Odwrócił się do mnie. - Jeśli mamy go nie budzić, chodźmy do pokoju lekcyjnego.

Wzięłam lampę i poszłam za nim. W sąsiednim pomieszczeniu było zimno. Piec zdążył już ostygnąć,

otuliłam się szczelniej szalem. Andriej natomiast zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na ziąb. Jakiś czas milczał, potem przemierzył pokój, aby rzucić okiem na klatkę, w której na stercie zaschniętych liści siedziała Rudka obserwując nas trwożliwie.

- Od jak dawna Pawka ma wiewiórkę?

- Od lata. Znalazł ją pod krzakiem wawrzynka. Musiała dopiero co przyjść na świat.

Chciałam zapytać go o nowiny, ale jedno spojrzenie na jego twarz podpowiedziało mi, że powinnam pozwolić, aby to on pokierował rozmową.

- Co mam powiedzieć Dmitrijowi? - zapytał w końcu. - Doktor uważa, że powinniśmy czekać. Ale to nie jest takie proste, ciągle tylko kłamać i kłamać.

- Trzeba poczekać, dopóki nie poczuje się lepiej. Potem wytłumaczymy mu, że Natalia zginęła w wypadku.

- Pani wie, że to nie był wypadek.

- Ale mógł być. Sulejman należał do dosyć narowis-tych koni.

- Wiem o tym. Ostatecznie to ja jej go podarowałam. - Parokrotnie przeszedł nerwowo po pokoju tam i z powrotem. - Jean opuścił nasz dom - dodał w końcu.

- O tej porze? W nocy? Dokąd się teraz uda?

- Czy to ważne? Wśród nas nie ma już dla niego miejsca. Niech sobie idzie dokąd chce, byle nie wchodził nam w drogę.

Jego słowa zawierały w sobie bezwzględność, która przejęła mnie lękiem, jakkolwiek wiedziałam doskonale, że Jean na nic lepszego nie zasługiwał. Andriej stał zwrócony do mnie plecami. Kotary nie były zasunięte, udostępniały widok na zewnątrz, gdzie znowu zaczął padać śnieg. Grube, puszyste płatki oblepiały szyby, jakby miały otulić nas białą, gęstą powłoką. W pokoju zrobiło się jeszcze chłodniej.

- Dlaczego pani nie powiedziała mi, że Natalia była w ciąży?

Pytanie padło tak nieoczekiwanie, że drgnęłam gwałtownie. Nie, nie mogę zaprzeczyć, że wiedziałam o tym. Nie okłamię go.

- Skąd pan o tym wie?

- To proste. Lekarz sądzi, że to dziecko Dmitrija, ale uważa, że lepiej pominąć sprawę milczeniem, na wypadek gdyby Dmitrij nie spodziewał się, że po raz drugi zostanie ojcem. To tylko pograżyłoby go w większym smutku. Więc jak: wiedział o tym?

- Raczej nie.

Obrócił się na pięcie, spojrzał mi prosto w oczy.

- Dlaczego pani mi nie powiedziała?

- A co by to zmieniło?

- Nawet wiele. Zrozumiałbym, co wytrąca ją tak bardzo z równowagi.

- I co by pan wtedy zrobił? Wywiózł ją stąd i uznał dziecko Jeana za swoje? Łatwo mówić, kiedy jest już po wszystkim...

- Wielki Boże, czy pani nie ma serca? Czy pani nic nie rozumie? Czy ona nie przyszła do pani z prośbą o pomoc?

- Zrobiłam wszystko, co mogłam.

- Wszystko oprócz jednej bardzo istotnej rzeczy. Co ja teraz czuję, jak pani myśli? Natalia odebrała sobie życie, przekonana, że obwiniam ją o zabójstwo męża i że jest zdana na samą siebie, bez pomocy znikąd. Może i miał rację, ale jego zarzut miał miejsce po tych wszystkich przejściach, które tak bardzo zszarpały mi nerwy i nie pozwalały zebrać myśli. Nie potrafiłam w tym momencie dojrzeć jego cierpienia i zmęczenia, stać mnie było jedynie na wypowiedzenie paru okrutnych słów, co przecież wcale nie było moim zamiarem.

- Dlaczego obwinia mnie pan o coś, czemu winien jest pan sam? Nie lubiłam Natalii, ale zaczynam rozumieć, jak się czuła. Dlaczego wrócił pan tu tego lata? Dlaczego utwierdził ją pan w przekonaniu, że kocha ją nadal, a potem odwrócił się od niej?

- To nieprawda. Po prostu nastąpił koniec. I to właśnie jej powiedziałem. -  
Znowu zaczął krążyć po pokoju, a w pewnej chwili rzucił mi przez ramię:

- Co pani może wiedzieć o tych sprawach?

- Jestem kobietą. Ja również wiem, co znaczą uczucia i ból. To pan pchnął ją w ramiona Jeana.

- Nie. - Zatrzymał się, uderzył pięścią w stół. - Wcale nie. Wydawało mi się... miałem nadzieję, że w ten sposób doprowadzę do zgody pomiędzy nią i Dmitrijem.

Wyglądało na to, że żadne z nas nie potrafi uczynić teraz pierwszego kroku. Bezsenne noce pełne lęku, szok dzisiejszego poranka, wszystko sprawiło, że mogliśmy już tylko obrzucać się wzajemnie gorzkimi zarzutami.

- Nie wierzę w ogóle, że myślał pan o niej! Cały czas liczył się tylko pan, nikt inny!

- Rillo, musi mnie pani wysłuchać. Wróciłem tutaj, bo musiałem.

Starłem się trzymać z daleka, ale Arachi-no i jego mieszkańcy zaczęli znaczyć dla mnie zbyt wiele. Chciałem coś z tym zrobić, ale musiałem tu przebywać. Pomyślałem sobie, że może nie będzie w tym nic złego. Nie miałem zamiaru pozostać tu długo...

- Och, ja już wiem, co się stało. Nie musi mi pan tego mówić. Kiedy tylko stanęła przed panem, wszystko zaczęło się od nowa. Poczuli pan, że nie może odejść...

- Nie, to nie tak. Przedstawia pani wszystko nie tak, jak było.

- Został pan, aby ją dręczyć, poza tym potrzebował pan rozrywki, kogoś, kto by ją panu dostarczał, prawda? A ja byłam przecież pod ręką, pasowałam do roli gorliwego słuchacza. Och, gdyby pan wiedział, jak bardzo siebie teraz nienawidzę!

- To wcale nie było tak. Chciałem pani o wszystkim powiedzieć, ale potem wydarzyło się tu tyle rzeczy! A kiedy wyjechałem stąd, zorientowałem się, jakim byłem głupcem...

Ja jednak nie słuchałam, jakiś diabeł kusił mnie, aby nieubłaganie stawiać kolejne zarzuty.

- Musiał pan się doskonale bawić wraz ze swymi pijanymi przyjaciółmi, kiedy zjawiłam się przed panem w Petersburgu, w tej zatłoczonej restauracji, niczym usychająca z miłości idiotka! Czy spodziewał się pan uczynić również ze mnie swoją kochankę? Wystarczy wyciągnąć rękę, a ona będzie moja... tak właśnie pan myślał, czyż nie?

- Tamtego wieczoru byłem pijany. Nie pamiętam, co robiłem, ani co mówiłem. Wiem tylko, że dużo wcześniej zacząłem walczyć ze sobą, chciałem wrócić do Arachina, zobaczyć się z panią, przekonać...

Nie, nie będę go słuchała! Nie mam zamiaru znosić dłużej tego wszystkiego!

- Nie musi pan dłużej walczyć ze sobą. Czy naprawdę pan sądzi, że zgodzę się słuchać człowieka, którego wszystkie myśli krążą wokół innej kobiety? Bo tak przecież jest, czyż nie? Ona nie żyje, ale wydaje się, że to nie ma żadnego znaczenia. Natalia będzie zawsze stała pomiędzy nami. Nawet wtedy, podczas polowania, wystarczyło jedno jej spojrzenie, aby oddalił się pan ode mnie bez jednego słowa... a teraz, przy kamieniołomach... - Nie mogłam mówić dalej, coś ścisnęło mnie w gardle.

Mrok w pokoju zgęstniał do tego stopnia, że widziałam już tylko zarysy twarzy Andrieja, słyszałam za to wyraźnie jego głos, bezdźwięczny i znużony.

- Jeśli widzi pani wszystko w tych kolorach, nie mamy o czym mówić. Rozumiem. Musiałem być szalony, wierząc, że jest inaczej. Chciałem przyjść do pani wolny od przeszłości. Chciałem, aby tym razem sprawy ułożyły się w inny sposób. Chciałem prosić o cierpliwość, o wyrozumiałość. - Roześmiał się, ale nie był to śmiech człowieka zadowolonego z siebie. - Teraz już wiem, że nie należy oczekiwać czegoś takiego od drugiej

osoby. Należy radzić sobie samemu z własnym brzemieniem, nie obarczać nim innych. Proszę mi wybaczyć, że zakłóciłem pani spokój. Jeszcze zanim wypowiedział ostatnie słowa, zapragnęłam gorąco cofnąć to wszystko, co wykrzyczałam mu w porywie rozgoryczenia, było już jednak za późno. Pomiedzy nami wyrósł lodowy mur. Nie mogłam odwołać swoich oskarżeń, on zaś odsunął się ode mnie daleko, bardzo daleko. Rozdzielała nas teraz trudna do przebycia bariera urażonej dumy. Nie czekał, aż dopowiem coś jeszcze, lecz skłonił się oficjalnie na dobranoc i natychmiast wyszedł. Chciałam zawołać, aby wrócił, ale nie zdobyłam się na to i dopiero, kiedy drzwi się za nim zamknęły, uświadomiłam sobie, co zrobiłam. W porywie złości zniszczyłam kruchą więź, która istniała między nami. Może kiedyś, w przyszłości... Andriej zapomni o tej przykrej scenie, ale dziś wszystko było skończone. Nie pozostało już nic.

Muszę wyjechać z Arachina, pomyślałam zrozpaczona. Nie mogę przecież przebywać tu nadal. Jak zniosłabym sytuację, w której widywałam go codziennie? A to byłoby nieuniknione. Andriej będzie zarządzał całym majątkiem, dopóki Dmitrij nie wyzdrowieje, może nawet dłużej. Stałam jakiś czas w zimnym pokoju i dygotałam, wreszcie jednak wzięłam się w garść i postanowiłam wrócić do Pawki.

Idąc korytarzem czułam zapach kadzideł i słyszałam monotony śpiew duchownych, którzy przybyli zapalić świece i modlić się do rana nad ciałem zmarłej.

Pawka spał. Poruszył się lekko, kiedy odgarnęłam mu z czoła wilgotny od potu kosmyk ciemnych włosów, ja zaś poczułam, że coś dławi mnie w gardle. Trudno, odtąd będzie się nim zajmowała Maria, a niebawem Pawka zapomni o mnie, podobnie jak Andriej. Podobnie jak wszyscy inni.

Byłam ledwie żywa po wrażeniach całego dnia, ale nie miałam chęci kłaść się spać. Owinęłam się szczelnie kocem i usadowiłam w fotelu tuż obok łóżka.

Czułam się tak rozpaczliwie samotna! Nagle zatęskniłam za mamą i Sophie, za bliźniakami, za naszym małym, ciasnym domkiem w Fulham i zwykłymi trudami dnia codziennego. Nie przyszło mi jakoś do głowy, że w tej sytuacji nie ma drogi ucieczki. Że gdziekolwiek się schronię, dotkliwy ból serca nie opuści mnie nigdy.

## 18

Ziąb dawał mi się we znaki, kiedy klęczałam na zakurzonej podłodze przed moim kufrem. Jamie i ja namęczyliśmy się sporo, taszcząc go na górę po wąskich kręconych schodach. W małej sypialni, którą dzieliłam z Sophie i Margaret, nie było więcej miejsca. Na poddaszu panował lodowaty chłód, ostre porywy marcowego wiatru świstały na dworze, o framugę okna zaciął deszcz ze śniegiem. Od trzech miesięcy odkładałam z dnia na dzień moment ostatecznego rozpakowania walizy; dziś uznałam, że nie można zwlekać dłużej.

W kufrze nie pozostało już wiele. Wyciągnęłam smutne szczątki zielonej sukni, odłożyłam je na bok i wzięłam do ręki podręcznik gramatyki rosyjskiej. Nie będzie mi więcej potrzebny. Ach, oto i tamten strój ludowy, który Maria pożyczyła mi na jarmark, a potem uparła się, abym go sobie zatrzymała. Wyjęłam go na wierzch, rzucając jeszcze raz okiem na czerwony haft, i wtedy dostrzegłam bransoletkę i chustę, ofiarowane przez Andrieja. Miałam zamiar je zwrócić, ale jakoś do tego nie doszło. Kiedy pakowałam się przed powrotem do domu, zastanawiałam

się długo, co z nimi zrobić, wreszcie owinełam bransoletę w chustę i czym prędzej schowałam zawiniątko w kufrze. Może to nie było mądre, ale nie pozostała mi po nim żadna inna pamiątka. Jedyne ten kawałek białego płótna z moimi inicjałami wyszytymi w rogu oraz niewielkie świecidełko z nefrytem.

Teraz klęczałam na podłodze, ściszałam w dłoniach jedno i drugie i rozmyślałam przy tym o moich ostatnich miesiącach spędzonych w Rosji. Znowu widziałam, jak niosą Natalię do rodzinnego sarkofagu, widziałam płomienie pochodni i świec migocące w ciemności, słyszałam chrzęst śniegu pod nogami i pełną powagi pieśń śpiewaną przez duchownych... dojrzałam także Andrieja; zastępując Dmitrija szedł za trumną, a za nim reszta orszaku żałobnego kroczyła dostojnie przez park w stronę cerkwi. Ja również szłam wraz z innymi trzymając Pawkę za rękę. Uważałam, że to okrutne, kazać małemu dziecku brać udział w tak smutnej uroczystości, tak jednak kazał obyczaj. Do Pawki zdążyłam już przyłgnąć całym sercem i kiedy Dmitrij zaczął prosić mnie, abym została, omal nie pękło mi serce. Może gdyby poparł go Andriej, choćby jednym słowem, zmieniłabym postanowienie, on jednak zachował w tej sprawie milczenie. W ostatnim okresie spadło na jego barki mnóstwo nowych obowiązków; Dmitrij nie wydobrał jeszcze na tyle, aby zająć się w majątku czymkolwiek, Jean natomiast zniknął na dobre. Rzadko zdarzały się chwile, kiedy widywałam Andrieja, może tylko przy stole, a i to nie zawsze. Spotykając mnie zachowywał się uprzejmie, lecz chłodno, jak idealny chlebowdawca. Zastanawiałam się nieraz, czy to jemu zawdzięczałam tak wygodną podróż w środku zimy oraz comiesięczne przekazy pieniężne dostarczane mi za pośrednictwem pana Ponsonby. W grudniu odesłałam przekaz z powrotem, wraz z adnotacją, że nie należą mi się te pieniądze, wkrótce jednak przekaz



otrzymałam po raz drugi. Załączony do niego liścik wyjaśniał, że nasza umowa opiewała na rok, do końca marca, a hrabia Kuragin chciałby wypełnić swoje zobowiązania.

Nadszedł też list od Marii. Szedł bardzo długo, dostałam go dopiero pod koniec lutego.

*... Dmitrij czuje się prawie dobrze. Pisała Maria. Myślę też, że pogodził się już z losem. Andriej pracuje ponad siły, ale tego chyba zawsze pragnął i teraz czuje się szczęśliwy. Simon i ja zamierzamy pobrać się latem, a i on, jak sądzę, znajdzie sobie niebawem żonę. Tego właśnie potrzebuje, również dla dobra Pawki, bo nie wierzę, aby Dmitrij chciał się ożenić kiedykolwiek po raz drugi...*

Z pewnością Andriej nie będzie miał trudności ze znalezieniem sobie żony, pomyślałam. Ciekawe, ile musi upłynąć czasu, żeby serce przestało boleć? O tym, co czułam do Andriej a, nie powiedziałam nikomu, nawet mamie i Sophie, ale może i tak domyślały się prawdy, przynajmniej jej części - i dlatego zadawały mi tak niewiele pytań.

Narzuciłam jeszcze szal na ramiona. Mimo przenikliwego chłodu byłam zadowolona, że jestem tu sama. Zdążyłam już zapomnieć, jakie to trudne mieć w ciasnym, zatłoczonym domu parę minut wyłącznie dla siebie.

Mama, pięcioro dzieci, służąca i jeszcze ja... nic dziwnego, że nie można się tu nawet obrócić, a harmider trwa od rana do nocy. Przedtem nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zatęsknię kiedyś za ogromem i przestronnością Arachina, jego ogrodami i lasami, za tym swobodnym oddechem łąk i pól, które przemierzałam konno. Przyszło mi do głowy, że tak naprawdę żyłam tylko w ciągu tych miesięcy spędzonych w Rosji, gdyż nieodłącznym elementem życia jest ból, a nie sama radość. Teraz czekała mnie zaledwie połowiczna egzystencja.

Przez cały styczeń i luty nie udało mi się zdobyć odpowiedniej posady, mimo iż niemal codziennie grzęzłam w błocie i śniegu, chodząc do pani Basset. Zaczynałam mieć już dość jej bezlitosnej, obojętnej twarzy, z jaką witała mnie od czasu mego powrotu do Anglii, tak więc w ubiegłym tygodniu zdecydowałam się dać ogłoszenie do prasy. Na pewno ktoś gdzieś będzie potrzebował guwernantki, damy do towarzystwa lub przynajmniej nauczycielki do szkoły.

Ktoś zapukał lekko i momentalnie otrząsnęłam się z tych przykrych rozmyślań. Wstałam i otworzyłam drzwi.

- Co się stało?

- Ktoś pyta o panią - odparła służąca.

- Kto taki, Tabby?

- On się nie przedstawił, panienko - bąknęła Tabby - ale mówi, że był tu wczoraj, tylko że nie zastał nikogo. Najpewniej chodzi o ogłoszenie.

- Ach, to świetnie! Powiedz mu, że przyjdę za chwilę. Zostawiłam wszystko na podłodze, tak jak leżało,

i zbiegłam do sypialni umyć ręce i poprawić fryzurę. Spojrzałam do lustra i skrzywiłam się z niesmakiem. Miałam na sobie starą suknię roboczą z szarej szorstkiej wełny. Trudno, nic na to nie poradzę. Zapewne jakiś dżentelmen w średnim wieku szuka kogoś, kto czasem poczytałby żonie coś do poduszki lub wyprowadził na spacer pieska. Otworzyłam drzwi do bawialni i słowa, którymi chciałam przeprosić gościa za to, że kazałam mu czekać na siebie, zamarły mi nagle na ustach.

Stał plecami do mnie, wpatrując się w portret, który wisiał nad kominkiem, a swój długi czarny płaszcz podszyty sobolami rzucił niedbale na krzesło. Zdążyłam już zapomnieć, jak bardzo jest wysoki i jakie ma szerokie ramiona. Zdawał się wypełniać cały ten niewielki pokój. Weszłam dalej, on zaś odwrócił się do mnie i przez drobną część sekundy nasze oczy się spotkały. Żadne

z nas nie wykonało najmniejszego ruchu i dopiero po długiej jak wieczność chwili uśmiechnął się jak zwykle czarująco. Tak jakby nigdy nic, tak jakbyśmy się pożegnali zaledwie wczoraj.

- Pozwoliłem sobie obejrzeć portret pani ojca. Istnieje między wami pewne podobieństwo... ten wyraz przekor w oczach, linia ust oznaczająca stanowczość...

Odzyskałam wreszcie oddech. Zamknęłam za sobą drzwi.

- Co pan tu robi, hrabio Kuragin?

- Czyżbym uraził panią swoją wizytą? Tak się składa, że mam do załatwienia parę spraw w Anglii, uznałem więc za stosowne odwiedzić panią i zapytać o zdrowie.

- Czuję się doskonale, dziękuję panu.

- Byłem fu wczoraj, ale dwaj mali chłopcy, którzy otworzyli mi drzwi, powiedzieli, że panna Weston ma obecnie wiele propozycji pracy i jeśli chciałbym ją zatrudnić, muszę przyjść z samego rana.

- To bliźniacy - odparłam zrezygnowana

- Pani bracia?

Czułam, jak jego spojrzenie przesuwają się po mojej twarzy w dół, na suknię. Bolało mnie, że widzi całe ubóstwo tego domu, wyblakły dywan, wytarte krzesła, wyświechtane kotary. Musiałam coś zrobić, aby odwrócić jego uwagę.

- Maria napisała, że niebawem pana ślub - powiedziałam szybko. -

Chciałabym pogratulować i życzyć szczęścia.

- Owszem, mam nadzieję, że niedługo się ożenię - odparł uroczystym tonem.

- Cieszę się, że hrabia Dmitrij wraca do zdrowia. Matka i ja jesteśmy wdzięczne za wspaniałomyślność, jaką okazywał nam przez całą zimę.

- Nie ma o czym mówić. Dmitrij i ja uważaliśmy, że jesteśmy to pani winni.

Nastąpiła chwila milczenia. Andriej nie spuszczał ze mnie wzroku, ja zaś żałowałam z całego serca, że tutaj przyszedł. Aby powiedzieć cokolwiek, bąknęłam: - Rozglądam się właśnie za jakąś nową posadą.

- A więc może przybywam we właściwym momencie - powiedział cicho.

- Skłamałem trochę. Nie mam tu wielu spraw do załatwienia, szczerze mówiąc przywiodła mnie tylko jedna... chciałbym panią nakłonić do wyjazdu wraz ze mną do Arachina.

- Do Arachina? - Serce tłukło się teraz w mej piersi jak oszalone, przeszła mi myśl, że on mógłby to usłyszeć. - Ale po co? Z jakiego powodu?

Czy to naprawdę takie trudne znaleźć dla Pawki inną guwernantkę?

- Tym razem jest pani potrzeba nie Pawce, lecz mnie. Jego słowa zaskoczyły mnie do tego stopnia, że zaniemówiłam. Dopiero po długiej chwili odzyskałam głos. - Nie wiem, co pan ma na myśli - szepnęłam.

- Naprawdę? Czy to tak trudno zrozumieć? Wiem, że proszę o wiele. Wiem, że oznaczałoby to rozstanie ze swoim krajem, z rodziną i domem... Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem, nadal niepewna, czy dobrze słyszę, on zaś podszedł bliżej, ujął moje zimne dłonie i zamknął je w mocnym, ciepłym uścisku.

- Cóż za niezgrabiasz ze mnie! Nie tak chciałem to powiedzieć! Chciałem panią prosić, aby wróciła ze mną do Rosji jako moja żona.

- Och, nie, nie! - Wyrwałam się gwałtownie. - Proszę ze mnie nie kpić, nie teraz! Niemożliwe, aby mówił pan to poważnie, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło!

- Ależ ja mówię poważnie. Próbowałem powiedzieć to już wtedy, w Arachinie, ale pani mnie nie słuchała i wtedy doszedłem do przekonania, że byłem w błędzie, że nic dla pani nie znaczę...

- To nieprawda! Znaczy pan dla mnie wiele, nawet zbyt wiele!
- Gdybyś wiedziała, jak bardzo pragnąłem usłyszeć te słowa z twoich ust! Potrzebowałem trzech miesięcy, aby przezwyciężyć dumę, odbyć tę daleką drogę i wystawić się na próbę. Nie starczyło mi odwagi, aby napisać list. Musiałem stanąć przed tobą, nawet gdybyś miała mi oświadczyć, że byłem durniem wierząc, iż kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Radość rozpierała mi piersi, pragnęłam gorąco, aby jego słowa okazały się prawdziwe, jednak coś jeszcze nawoływało mnie do zachowania ostrożności.
- W twoim sercu było miejsce tylko dla Natalii. Zawsze tylko dla Natalii!
- Głuptasku! - Wyciągnął ręce i przygarnął mnie do siebie. - Posłuchaj, oczywiście, że zawsze będę pamiętał o Natalii, nie można przecież wymazać ot tak, jakby nigdy nic, cząstki swego życia. Ale ona należy już do przeszłości, niczym choroba, która minęła. To właśnie starałem się wyjaśnić ci wiele razy, tyle że wszystko działo się zbyt szybko. - Ujął mnie pod brodę, jak czynił to często chcąc, abym spojrzała mu w oczy. - Widzisz, wszystko było dla mnie zbyt nowe, zbyt nagłe. Nie wiedziałem nawet, czy na pewno tego pragnę... dzielić życie z drugą osobą, która pomagałaby mi w tym, czego sam miałem dokonać. Dopiero gdy wyjechałaś z Rosji, uświadomiłem sobie, ile dla mnie znaczysz. Nie jest to jednak prosta sprawa. Trzeba pomyśleć o Dmitriju, zaopiekować się Pawką...
- Czym więc chciałbyś, abym była? Pielęgniarką, guwernantką, gospodynią...?
- Jednym i drugim, ale czymś ponad to także, czym możesz być tylko ty.
- To znaczy?
- Moją miłością... moją ukochaną, która jest przy mnie, gdyż sama tego chce, potrafi ocenić mnie właś-

ciwie i zbeszta, gdy zasłużę, będzie też jednak śmiać się ze mną... i kochać mnie.

Tak, nie będzie to łatwe. Nigdy nie uzyskam całkowitej pewności, jeśli chodzi o niego. Muszę się jeszcze wiele nauczyć, pomyśleć o mamie. Ale jakie to wszystko ma znaczenie, skoro moje serce tańczy teraz z radości? Za plecami Andrieja płomienie w kominku strzeliły w górę, w ich migotliwym blasku papa zdawał się uśmiechać do mnie, dodając otuchy. Andriej ścisnął mi dłonie jeszcze mocniej. - Nie dręcz mnie dłużej. Proszę, powiedz wreszcie, czy pojedziesz ze mną. A może żądam od ciebie zbyt wiele?

- O wiele za wiele! - Ale nigdy nie potrafiłam się oprzeć wyzwaniu jego niebieskich oczu, on zaś wiedział o tym doskonale. Zresztą nie dał mi czasu na protesty, nie dał mi w ogóle dojść do słowa. Porwał mnie w ramiona i roześmiał się radośnie. Zawtórowałam mu, a wtedy pocałował mnie namiętnie. Całował długo, aż zabrakło mi tchu.

267